



HI-FI • HI-END • KINO DOMOWE

Więcej na: www.ebook4all.pl

Tu przeczytasz sobie i kupisz ten numer

AUDIO

4/2014

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

CAMBRIDGE AUDIO AZUR 851D + E + W

WSZYSCY LEĄ ZA WAŻKĄ MIKROPRZETWORNIKI USB



ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 35 000–40 000 ZŁ



ROSSO FIORENTINO VOLETRRA
SONUS FABER OLYMPICA II

MINISYSTEMY STEREO 1800–3000 ZŁ



DENON CEOL PICCOLO, PANASONIC SC-PMX9
PIONEER X-HM81, TEAC NP-H750 + LS-H265

SYSTEMY WOKÓŁTELEWIZOROWE



HARMAN KARDON BDS 480
KEF V300, PHILIPS FIDELIO E5

azur 851E
Pre-Amplifier

azur 851W
Class XD Power Amplifier

ISSN 1425-171X Indeks 332755



www.audio.com.pl

40 LAT INNOWACYJNEGO DESIGNU SPECJALNIE DLA CIEBIE

POCZUJ PRAWDZIWA PRZESTRZEŃ

Bez względu na wielkość pokoju nowa wyjątkowa seria Silver zapewni wspaniały pełnopasmowy dźwięk wypełniający każdy zakątek pomieszczenia.



Polecamy
okablowanie

THE
CHORD[™]
COMPANY

SILVER SERIES
monitoraudio.pl

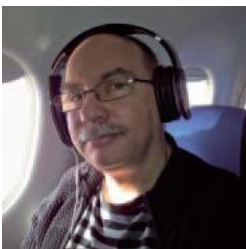
 **MONITOR AUDIO**

OD REDAKCJI



RADEK ŁABANOWSKI

Od małych i niskobudżetowych systemów hi-fi nikt rozsądny nie będzie wymagał doskonałego brzmienia ani luksusowego wykonania, ale jednej możliwej wady nie usprawiedliwią ani najniższa cena, ani najbardziej kompaktowe wymiary – problemów z obsługą nowych funkcji sieciowych i czytaniem plików. To nie mogą być zadania dla fachowców, to mają być przyjemności dla laików.



WALDEMAR NOWAK

Testowałem trzy nietypowe systemy, których naturalnym towarzyszem będzie nowoczesny telewizor. Nie są to niskobudżetowe kina domowe formatu 5.1 „z jednego pudełka” ani też poważne instalacje wielokanałowe. Rodzą się wciąż nowe koncepcje: w jaki sposób przygotować dobry dźwięk, którego ani cena, ani sposób instalacji nie przestrasza przeciętnego klienta.



GRZEGORZ DUSZA

Ubiegły rok należał do Daft Punk (4 Grammy), Arcade Fire, Davida Bowiego, Paula McCartmeya, Black Sabbath i Jake'a Bugga. Jest duża szansa, że 2014 wcale nie będzie gorszy. Interesujące albumy już wydali Bruce Springsteen, Beck i dziewczęca grupa Warpaint. Nowe płyty na najbliższe miesiące zapowiadają: George Michael, Adele, U2, Foo Fighters, Red Hot Chili Peppers, Metronomy i Blondie. Na czele listy BBC Sound of 2014, typującej nowe młode gwiazdy, znaleźli się: Sam Smith, Ella Eyre i Banks.



PRZYKLEJENI DO RÓŻNYCH RZECZYWISTOŚCI

Karierę robi „odklejenie się od rzeczywistości”, zarówno jako sformułowanie, jak i działanie wynikające z tego domniemanego odklejenia. Nie można być jednak pewnym, kto lub co się odkleja. Ruch jest związany z pozycją obserwatora. Czasami zatem może się nam wydawać, że coś się od naszej rzeczywistości odkleja, ale równie dobrze to my możemy odklejać się od tej rzeczywistości, której nie chcemy zaakceptować, niestety.

Przyglądając się wielu urządzeniom testowanym w tym numerze „Audio”, można się ucieszyć albo załamać; można też skwitować to kiwnięciem głowy, ale pewnie wielu Czytelników nie pozostanie obojętnych na zastaną sytuację. Oto zamiast klasycznych, pełnowymiarowych „komponentów hi-fi”, kwietniowym numerem rządzą jakieś „wynałazki”. Czy reprezentują one świat audiofilów, czy jakiś zupełnie inny? Jeżeli jednak ten „inny” świat pokazuje nowe rozwiązania w technice audio, to kto odkleił się od rzeczywistości? Czy miesięcznik „Audio”, czy producenci „wynałazków”, czy audiofile? Dawniej takich dylematów nie było, bo choć sprzęt zawsze był lepszy i gorszy, tańszy i droższy, to łatwiej można było ustalić granicę między tematami i urządzeniami, którymi zainteresuje się czytelnik lub klient zaangażowany w poszukiwania dźwięku wysokiej jakości, a tymi, które są „dla mas”, na pewno nieczytających takich periodyków jak „Audio”. Odpowiedzcie mi więc, dla kogo jest Dragonfly i inne tego typu mikroprzetworniki/wzmacniacze słuchawkowe? Czy to produkt do supermarketów, który ma zawisnąć na stojaku obok innych akcesoriów, przejściówek i baterii, czy to awangardowe, prowokujące, nawet niedrogi, ale wysokiej klasy „urządzenie” audio? Swoją drogą, to ciekawe, że firma Audioquest, sugerująca za pomocą swoich najdroższych kabli, że w audio rozmiar ma znaczenie, w tym projekcie postanowiła udowodnić coś wręcz przeciwnego. Audiofile zajmujący się wpływem kabli i wtyczek sieciowych mogą wydawać się światu zewnętrznemu odklejonym od rzeczywistości albo doskonale tę rzeczywistość rozumiejącym, wręcz będąc w nią wklejonym, zatopieni... Dobrze więc o tym pamiętać, że w wielu sferach różne „rzeczywistości” biegną równolegle. Jeżeli więc komuś test strumieniujących miniwieżyczek nie bardzo pasuje, niech poczyta sobie o referencyjnym systemie Cambridge Audio, a kto nie rozumie zalet aktywnych monitorów, wciąż może się zachwycać hi-endowymi włoskimi kolumnami. Najważniejsze, żeby każdy wciąż znajdował swoją rzeczywistość, do której czuje się dobrze przyklejony.

Andrzej Kisiel



PRENUMERATA NAPRAWDĘ WARTO

SPIS TREŚCI



55

Przetworniki – wzmacniacze słuchawkowe, przeznaczone do laptopów, to nowy gatunek. W świecie sprzętu audio czy sprzętu komputerowego? Niektóre z nich dodatkowo nadają się również do zastosowań przenośnych. Spółkamy wiele odmian tej samej zasadniczej funkcjonalności, ale spełnienie jednego warunku wydaje się oczywiste – maty DAC musi mieć USB.

25

Systemy mini i mikro mają swoje prawa, ale też zawsze były odbiciem trendów, jakie dominowały wśród pełnowymiarowych komponentów. Dzisiaj gorącym tematem jest strumieniowanie.



35

Niezwykły związek techniki i sztuki, jaki jest wpisany w naturę sprzętu audio, we włoskim wydaniu nabiera specjalnego smaku. Ponownie pokażą to dwie włoskie kolumny – Olympica II Sonusa Fabera i Volterra firmy Rossofiorentino.

91

Znana z rynku monitorów studyjnych, fińska firma Genelec przygotowała serię dedykowaną do zastosowań domowych. Nie oznacza to, że porzuciła rozwiązania charakterystyczne dla sprzętu profesjonalnego. Wiele z nich ma sens w każdych warunkach, tylko świat audiofilski uparcie się przed nimi broni...



SPIS TREŚCI 4/2014/218

6 AKTUALNOŚCI
65 RYNEK I GIEŁDA

HI-FI

15 BITY I WATY
Cambridge Audio
AZUR 851D + E + W

25 MINISYSTEMY 1800–3000 ZŁ
26 Denon CEOL PICCOLO
28 Panasonic SC-PMX9
30 Pioneer X-HM81
32 Teac NP-H750 + LS-H265

KINO DOMOWE

SYSTEMY WOKÓL TELEWIZOROWE

48 Harman/Kardon BDS 480
50 KEF V300
52 Philips FIDELIO E5

AUDIO PRZENOŚNE

55 WZMACNIACZE SŁUCHAWKOWE USB
56 AudioQuest DRAGONFLY 1.2
57 Beyerdynamic A 200 p
58 Cambridge Audio DACMAGIC XS
60 FiiO E18 KUNLUN
61 HiFiMAN HM-101
62 iFi Audio iDSD NANO

91 ZE STUDIA DO DOMU
GENELEC G+F

HI-END

35 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE
35 000–40 000 ZŁ
36 Rossofiorentino VOLETRRA
42 Sonus Faber OLYMPICA II

MUZYKA

75 Wywiad – Alicja Węgorzewska
76 Jazz i okolice
82 Rock i okolice
88 Klasyka

Panasonic



Tablet
Smartphone

PC

SC-PMX9EG-S

Wyróżniony nagrodą EISA w kategorii
„Europejski kompaktowy zestaw
Hi-Fi 2013–2014”.



PMX

Micro HiFi System

DŹWIĘK I WYGLĄD KLASY PREMIUM

Łatwość konfiguracji bezprzewodowej i podłączenia do sieci LAN zapewnia odtwarzanie plików, niezależnie od tego, w którym pomieszczeniu znajduje się ich źródło.



AKTUALNOŚCI

TONSIL OMEGA

powrót w złocie



Powrót po latach ma się odbyć w wielkim stylu – nie produktami niskobudżetowymi, ale konstrukcją „złotą”, w cenie pięciocyfrowej.

Wiadomości o reaktywacji marki Tonsil rozniosły się w internecie wraz z prezentacją nowości – kolumn Omega – wpisanej, bez kozery, do hi-endowej serii Golden Line.

Trójdrożny zestaw opiera się na obudowie zamkniętej, polakierowanej w modnym „piano black”. Konstrukcja zawiera aż dziesięć przetworników; osiem 15-cm niskotonowych podzielono na dwie sekcje, cztery znajdują się z tyłu, cztery z przodu, wraz z 15-cm średnionowym oraz kopułką wysokotonową. Referencyjne Omega kosztują 15 000 zł i jest to chyba rekord w historii firmy, przynajmniej w zakresie kolumn planowanych do regularnej sprzedaży. Powroty Tonsilu na rynek planowano już kilka razy. Mijamy nadzieję, że obecne zapowiedzi w końcu się ziszczą.

Nowa wersja Xperience to zaawansowany gramofon dla klientów poszukujących jednak w pełni kompletnego urządzenia ze wszystkimi akcesoriami.



PRO-JECT EXPERIENCE SUPER PACK, X-TENSION 9

kompleksowy analog

Čzęstotliwością wprowadzania nowych modeli, ewentualnie modernizacji dotychczasowych, firma Pro-Ject zawstydza już chyba producentów amplitunerów. Na wiosnę ma dla nas kolejną nowość – ulepszoną wersję gramofonu Xperience. Urządzenie jest sprzedawane z zamontowanym 9-calowym ramieniem z serii Evolution, wkładką Ortofon 2M-Blue oraz przewodem gramofonowym Connect It Phono. Xperience ma talerz wykonany z MDF-u pokrytego winylem, napęd paskowy, w zestawie jest zasilacz oraz pokrywa. Gra-

mofof kupimy w kilku wersjach wykończenia: mahoń, oliwka, czerń oraz akryl. Cenę ustalono na 4990 zł.

8890 zł trzeba zapłacić za drugi z nowych modeli, X-tension 9, należący do rodziny Classic. Ten klasyczny, manualny gramofon został wyposażony w ramię PJ 9 cc EVO, z elementami z włókien węglowych, a talerz wykonano z aluminium.

Pro-Ject rozpoczął także sprzedaż podstawek antywibracyjnych Absorb It w cenie 690 zł za komplet.



ARCAM MINIBLINK

bluelink

Bez wejść cyfrowych, ale z bezprzewodową transmisją Bluetooth, która otwiera sprzęt Hi-Fi na niemal wszystkie typy smartfonów i tabletów, bez względu na producenta.

Przetworniki DAC przyjmują najróżniejsze kształty, rozmiary, a także funkcje. Najnowszy produkt Arcama o nazwie miniBlink, kosztujący 550 zł, to mała pchełka z wbudowanym stereofonicznym układem konwertującym o rozdzielczości 24 bity. Urządzenie ma tylko jedno wyjście analogowe, pozwalające na podłączenie dowolnego wzmacniacza (lub np. amplitunera). Nie ma natomiast wejść, ponieważ sygnał ma być z założenia wysyłany ze smartfonów, tabletów i komputerów – bezprzewodowo, techniką Bluetooth. MiniBlink wykorzystuje zaawansowane kodeki aptX, zaprojektowane dla plików audio z muzyką i zapewniające wysoką jakość transmisji.



ASTEL & KERN AK240 hi-end w dłoni

W zeszłym miesiącu prezentowaliśmy test jednego z najlepszych odtwarzaczy przenośnych na rynku – Astell & Kern AK120. Wydawało się, że cena 4500 zł to absolutny rekord. Sam producent szybko jednak tę barierę pokonał, oferując model AH240, kosztujący ponaddwukrotnie więcej. Za komunikację odpowiadają moduły Bluetooth oraz Wi-Fi. Od-

twarczacz ma wbudowaną pamięć aż 256 GB, którą można rozszerzyć o kolejne 128 GB za pomocą karty pamięci SD.

Urządzenie napędzi nie tylko słuchawki – ma również wyjście liniowe, tak w formie niezbalansowanej, jak i symetrycznej. Trudno znaleźć format plików audio, których nowy AK240 nie zrozumie, odczytuje nawet DSD 5,6 MHz. Kosztuje okrągłe 10 000 zł.

Najnowszy odtwarzacz przenośny Astell & Kern osiągnął granicę 10 000 zł. Kto da więcej? A raczej – kto zażąda więcej?



NA ZDJĘCIU: DALI IKON 6 MK2 BLACK

Wybierając DALI otrzymujesz więcej.

Przy zakupie pary głośników DALI IKON 6 MK2
lub IKON 7 MK2, otrzymasz parę głośników
DALI ZENSOR 1 w prezencie.

Szczegóły promocji:

Oferta ważna od 15.02.2014 do 30.04.2014,
wyłącznie w autoryzowanych salonach audio-video.
Dotyczy wszystkich dostępnych kolorów
wykończenia modeli głośników.



DALI ZENSOR 1 **W PREZENCIE!**



IN ADMIRATION OF MUSIC

Zaprojektowane i wyprodukowane w Danii
www.dali-speakers.pl

AKTUALNOŚCI

siła w D-klasie i basie
MARTIN LOGAN
BALANCED FORCE
 210, 212



Większy z subwooferów, BalancedForce 212, ma dwa przetworniki 12-calowe i amplifikację o łącznej mocy 1,7 kW.

Subwoofery są obecne w ofertach większości producentów kolumn, pojawiły się też w ofercie Martina Logana. Amerykańska firma jest kojarzona z przetwornikami elektrostatycznymi, a te, przy wszystkich ich zaletach, z basem nie szaleją, więc idąc tym tropem, mogłoby się wydawać logiczne, że wsparcie subwooferowe może im się przydać. Ale zaraz, zaraz... Konstrukcje Martina Logana to przecież hybrydy, z elektrostatycznym średnio-wysokotonowym i niskotonowym przetwornikiem dynamicznym, więc bas już tam jest... Subwoofery Balanced Force 210/212 mogą go oczywiście dodatkowo wzmocnić, ale też znaleźć zastosowanie w wielu innych systemach, przede wszystkim wielokanałowych. Dwa modele różnią się wielkością i techniką głośnikową. „212-tka” ma dwa przetworniki 12-calowe i dwa wzmacniacze o mocy 850 W każdy; „210-tka” – głośniki 10-calowe i jeden moduł wzmacniacza 850 W pracującego w klasie D.

Cechą wspólną subwooferów jest system korekcji akustyki pomieszczenia PBK, pozwalający na analizę i opracowanie optymalnej krzywej korekcyjnej. Do jego uruchomienia należy jednak zastosować dodatkowy zestaw – „Kit” – sprzedawany oddzielnie. Wykorzystuje on mikrofon oraz specjalne oprogramowanie dla komputera PC.



Jednostka BDS580 to kompletna elektronika, jakiej potrzebuje nowoczesny system wielokanałowy – zawiera nowoczesny amplituner z funkcjami sieciowymi i odtwarzacz płyt BD

HARMAN KARDON BDS580

kompletny i wszechstronny

Harman Kardon ma bogatą ofertę kompletnych systemów kina domowego BDS z elektroniką i niewielkimi monitorkami, ale proponuje także coś dla zwolenników większych kolumn i indywidualnie komponowanych zestawów. Jest to jednostka centralna BDS580, zastępująca źródło i amplituner wielokanałowy. Urządzenie ma pięć wzmacniaczy o mocy 65 W każdy, dekodery HD i zintegrowany odtwarzacz Blu-ray 3D. Nie mniej ważna,

a może nawet ważniejsza niż same płyty, jest komunikacja z urządzeniami przenośnymi i sieciowymi. BDS580, kosztujący 4500 zł, ma wbudowany protokół Airplay oraz moduł transmisji bezprzewodowej Bluetooth wraz z dodatkiem NFC. Jest też oczywiście sieć LAN i zgodność z DLNA, ułatwiająca korzystanie z muzyki, zdjęć czy filmów zgromadzonych na zdalnych dyskach twardych.

Seria 600 B&W to „koń roboczy” brytyjskiej firmy. Ze względu na ceny jest ona najbardziej popularna, co jakiś czas odnawiana, chociaż w ostatniej edycji obecna na rynku już prawie dziesięć lat. Wyczekiwane kolejne „600-tki” wreszcie się pojawiły. W serii znalazło się miejsce dla dwóch kolumn wolnostojących, największe 683 (6000 zł) to układ trójdrożny z dwoma przetwornikami 16,5 cm, 15-cm średniotonowym i 25-mm aluminiowym tweeterem. Model 684 (4400 zł) to układ dwupółdrożny z dwoma „13-tkami” (i oczywiście kopułką wysokotonową). Modele podstawkowe to 685 (2600 zł), w którym tweeterowi towarzyszy 16,5-cm głośnik nisko-średniotonowy, a w mniejszych 686 (2100 zł) – 13-cm.

Większy z dwóch głośników centralnych, HTM61 (2800 zł), ma dwa 16,5-cm woofery, 10-cm średniotonowy i 25-mm kopułkę, w mniejszym HTM62 (1800 zł) pracują dwa 13-cm nisko-średniotonowe i wciąż taka sama kopułka – jednak zupełnie nowa.

B&W 600

oczekiwane



Nowa seria 600 to jedno z najważniejszych wydarzeń na głośnikowym rynku w pierwszej połowie 2014.

DENON

AH-C120, AH-C50

maniacy liniowości

Każde z nowych słuchawek gamy Music Maniac są projektowane zgodnie z firmową koncepcją Flat EQ, oznaczającą dążenie do liniowej charakterystyki przetwarzania.



Seria Music Maniac Denona regularnie się powiększa. Teraz producent wziął na warsztat mniejsze modele douszne. AH-C50 wyposażono w 9-mm przetworniki umieszczone w obudowie z tworzywa ABS; słuchawki mają uniwersalny pilot sterujący dla urządzeń Android i Apple. Większy model AH-C120 ma 11,5-mm przetworniki. Instalując system absorberów, zadbano o tłumienie hałasów przenoszonych zwykle przez przewód sygnałowy.

Model AH-C50 będzie dostępny w kolorze czarnym i srebrnym, a AH-C120 wyłącznie w czerni. Ceny wynoszą odpowiednio: 250 zł i 500 zł.

Bowers & Wilkins

Nowa seria 600 | Koncert w pięknym wydaniu



Bowers & Wilkins 685 S2

WHAT HI-FI?
SOUND AND VISION



Autoryzowane salony sprzedaży marki BOWERS & WILKINS:

Top Hi-Fi & Video Design: Bydgoszcz, ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; Katowice, ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; Kielce, ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; Kraków, ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; Łódź, Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; Poznań, ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; Sopot, Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; Warszawa, ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; Warszawa, ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; Wrocław, ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42
www.tophifi.pl

AKTUALNOŚCI

wysoko i wielokanałowo

TAGA HARMONY F-60SL, INMOVE



Platinum oznacza najbardziej zaawansowane konstrukcje w ofercie firmy Taga Harmony. Najnowszy model to trójdrożne F-60SL.

Topowa seria Platinum firmy Taga Harmony wzbogaciła się o nowy model kolumn wolnostojących F-60SL. W trójdrożnej konfiguracji zmieściło się aż pięć przetworników; cztery 10-cm odtwarzają niskie tony, uzupełniają je 10-cm średniotonowy i 25-mm kopułka wysokotonowa. Kolumny są dostępne w wersjach czarnej, białej (wysoki połysk i mat) oraz wenge, a ceny rozpoczynają się od 1900 zł za parę. W ofercie Tagi jest również nowy zestaw 5.0 o nazwie inMove – to już oczywiście wielokanałowa rodzina Home Theatre. System składa się z czterech satelitów oraz głośnika centralnego, dostępne wykończenia to czerń i biel na wysoki połysk oraz matowa czerń. Zestaw można kupić za 1200 zł lub w komplecie z firmowym subwooferem za 1800 zł.

Łatwo i przyjemnie – Lenco L-175 to gramofon dostarczany w komplecie ze wszystkimi akcesoriami i dodatkami.



O tym, że gramofon nie musi oznaczać „przygody” ze żmudną kalibracją, wkładkami i przedwzmacniaczami korekcyjnymi (nie każdy taką audiofilską zabawę lubi), przekonuje najnowszy model firmy Lenco L-175. To prosta i łatwa droga do czarnej płyty z kilkoma ciekawymi dodatkami. Urządzenie ma napęd bezpośredni, talerz wykonano z aluminium, a całość chroni pokrywa z pleksi. W komplecie otrzymujemy zmontowany gramofon z ramieniem, wkładką MM oraz zintegrowany przed-

z czarnej płyty do USB
LENCO L-175

wzmacniacz korekcyjny. Oprócz klasycznego wyjścia analogowego jest także port USB, do którego podłączymy komputer, chcąc zgrać płytę do formatu cyfrowego. Gramofon jest fabrycznie skalibrowany, ale dla dociekliwych przewidziano komplet regulacji ramienia.

Cena L-175 - 1700 zł.

mini-max

AKG K323XS, K845BT

Nowe AKG K323XS to nie tylko kolejne słuchawki douszne, ale w ogóle najmniejsze słuchawki w całej ofercie AKG. Są tak małe, że po ich włożeniu wygląda się tak, jakby kolorowe przewody wyrastały wprost z ucha. Słuchaweczki są dostępne w kilku wersjach, bez sterownika (160 zł), ze sterowaniem Android (200 zł) i Apple (240 zł) w różnych kolorach.

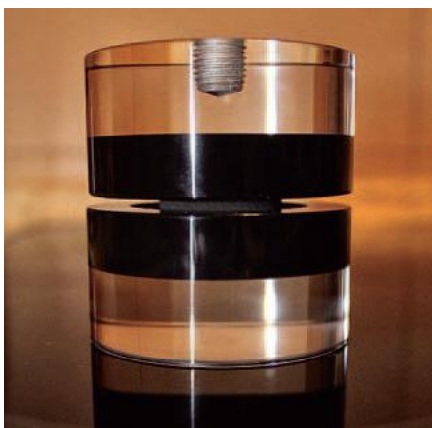
Znacznie większe są nauszne K845BT – następcą słynnego modelu K550 – wyposażone w odbiornik Bluetooth oraz nowoczesną technologię komunikacji zbliżeniowej NFC. Duże nauszki zawierają parę przetworników o średnicy 50 mm każdy oraz komplet akumulatorów litowo-polimerowych, a kosztują 1200 zł.

Następca słynnych K550 – model K845BT – jest pełen nowoczesnych rozwiązań, bezprzewodową transmisję Bluetooth uzupełniono systemem NFC.

**PRO AUDIO BONO ACRYLIC AVF**

upaść na... cztery łapy

Firma Pro Audio Bono rozpoczyna sprzedaż stopek antywibracyjnych. Ich konstrukcja bazuje na elementach tocnych, oprawionych w akrylowe „obudowy”. Oprawy są dostępne w różnych wersjach: o wysokości 43 lub 63 mm oraz średnicach 40, 50 i 60 mm. Producent proponuje modele przezroczyste, czarne lub białe, można też wykonać „hybrydę”. Acrylic AVF podstawimy pod urządzenia lub przykręcimy w miejsce oryginalnych nóżek. Do tego



celu są dostarczane odpowiednie elementy przejściowe i bolce gwintowane. Stopy dobrze się spisują pod każdym typem urządzeń, jednak producent rekomenduje, by w pierwszej kolejności ustawić je pod odtwarzaczami, przetwornikami cyfrowo-analogowymi, gramofonami i przedwzmacniaczami. Cena jednej stopki waha się w granicach 400–500 zł.

Pro Audio Bono wprowadza także nowy model standów wykonanych z drewna oraz MDF-u, z możliwością niemal dowolnego doboru typów okleiny. Cena – 1960 zł za parę.

Jeśli ktoś nie jest przekonany do platform, które PAB ma też w ofercie, może zacząć „walczyć” z wibracjami od używania niewielkich stopek.



Cała Twoja muzyka w znakomitej jakości. Bezprzewodowo.

Dzięki bezprzewodowym głośnikom Hi-Fi Philips Fidelio cała Twoja muzyka jest dostępna bezprzewodowo w znakomitej jakości. Muzykę można bez wysiłku przesyłać strumieniowo z urządzenia Apple lub Android, a 6 przetworników Hi-Fi zapewnia potężny dźwięk i doskonałe odwzorowanie stereo.

PHILIPS

AKTUALNOŚCI

synchronizacja
JBL S500

Największą atrakcją modelu S500 jest aktywny układ LiveStage, poprawiający realizm sceny dźwiękowej.



JBL przyzwyczało nas do częstych nowości w rodzinie kolumn głośnikowych, które jednak ostatnio muszą oddać częściowo pole słuchawkom. Najnowszy model Synchros S500, kosztujący 1300 zł, swoją wyjątkowość zawdzięcza firmowemu systemowi LiveStage. Jego zadaniem jest wyeliminowanie największej wady każdych słuchawek, a mianowicie sposobu reprodukcji sceny dźwiękowej, która na ogół jest wtłoczona do głowy słuchacza, zamiast znajdować się przed nim. JBL zaprojektowało aktywny układ elektroniczny, który ma modyfikować sygnał, biorąc pod uwagę konstrukcję słuchawek i właściwości naszego słuchu. Układ jest zasilany z dwóch baterii AAA. S500 mają duże, 50-mm przetworniki. Producent nie zapomniał także o pilocie dla sprzętu Apple i urządzeń Android (dwie wersje). Za 850 zł można kupić nieco mniejsze, także nauszne słuchawki z gamy Synchros – model S300.

Dobrym towarzyszem podróży będzie też nowy przenośny głośnik Flip 2 – bezprzewodowa konstrukcja z dwoma 40-mm głośnikami, transmisją Bluetooth i NFC, w cenie 600 zł.

RXV377 jest pierwszym i najtańszym modelem z tegorocznej gamy amplitunerów nowości Yamahy.

**YAMAHA RX-V377**
pierwiosnek

Wiosna już w pełni, w tym roku także producenci amplitunerów budzą się jakby wcześniej do życia z nowymi modelami. Jako pierwsza zaanonsowała nową serię Yamahy. Jej tegoroczne modele będą się charakteryzowały łatwym do zapamiętania oznaczeniem z dwoma siódmkami, a na początku do sprzedaży trafi najtańszy model RX-V377, kosztujący 1099 zł.

5.1-kanałowa konstrukcja dekoduje wszystkie formaty HD, gniazda HDMI obsługują obraz 3D oraz rozdzielczość 4K (przełącznik sygnałów). Amplituner ma wejście podręczne USB dla nośników pamięci i urządzeń Apple, jest także układ automatycznej kalibracji. Dwie główne nowości premierowej serii wywodzą się z układów audio; wprowadzono dwa systemy: Extra Bass wzbogaca dźwięk w najniższych oktawach, a Virtual Cinema Front jest odsłoną procesorów DSP, odpowiedzialnych za kreowanie efektów przestrzennych, gdy użytkownik zdecyduje się jedynie na zainstalowanie kolumn przednich.



W przypadku mikrowieży X-HM21BT, nie zrezygnowano z napędu płyt CD, ale wyraźnie postawiono na komunikację bezprzewodową za pośrednictwem modułu Bluetooth.

PIONEER X-SMC01BT, X-HM21BT
na ścianie i na stole

Pioneer uzupełnia linię mikrosystemów audio o nowe modele, X-SMC01BT oraz X-HM21BT. Różnią się one formą. Pierwszy – to płaski i stylowy zestaw w jednej obudowie, którą można powiesić na ścianie. Drugi jest klasyczną miniwieżą z jednostką centralną i parą głośników podstawkowych. Obydwa zestawy łączą koncepcja bezprzewodowego

przesyłania muzyki ze źródeł przenośnych, zgodnie ze standardem transmisji Bluetooth. Aby ułatwić konfigurację, producent przygotował specjalną aplikację dla sprzętu z systemem Android. Obydwa zestawy mają również wbudowane odtwarzacze płyt CD oraz uniwersalne wejścia USB, pozwalające nie tylko odczytywać muzykę z nośników pamięci, ale też podłączać i sterować urządzeniami przenośnymi Apple.

HI-FI MAN HM-601LE, HM700
limit bagażu podręcznego

HiFiMan – producent, który jest jednym z prekursorów wysokiej klasy odtwarzaczy przenośnych – wprowadza do oferty limitowaną wersję swojego najpopularniejszego modelu HM-601.

W ramach udoskonaleń sięgnięto po niektóre komponenty z droższego HM-602. W ten sposób 601LE zyskał przetwornik cyfrowo-analogowy TDA1543 oraz analogowe wzmacniacze operacyjne Burr Brown OPA2107. Odtwarzacz współpracuje z szeroką gamą słuchawek, także tych, których impedancja wynosi

wysokie 300 Ω. Wbudowana pamięć ma pojemność 4 GB, ale można ją rozszerzyć do 32 GB za pomocą karty SD. Urządzenie obsługuje formaty AAC, APE, FLAC, MP3, OGG, PCM, WAV i WMA. Cenę najnowszego modelu ustalono na 1100 zł.

W ofercie HiFiMana dostępny jest także nowy przenośny „grajek” stworzony z myślą o osobach uprawiających sport. Jego masa wynosi zaledwie 82 g, a cena – 1260 zł, w komplecie z firmowymi słuchawkami RE-400.



Limitowana edycja w wydaniu HiFiMana to nie luksusowe wykonanie obudowy, ale lepsze komponenty elektroniczne.

DYNAUDIO

Confidence Platinum

Nowa odsłona
wielokrotnie
nagradzanej
serii Confidence
w wyjątkowym
wykończeniu!

Dostępne forniry:



Piano Lacquer Black



Piano Lacquer Rosewood



Piano Lacquer Bordeaux



Piano Lacquer Mocca

www.dynaudio.pl



LIKE! EISA.

Foto
Audio
Shoot WATT
HemmaBio
Video
Media Totaal Zoom
PHOTOnet
On Off Stereo
Tutti Fotografi On Off
Digital Video HT
Audio & Cinema em Casa
Shoot
Hifimaaailma Stéreo Prestige & Image
Amateur Photographer Foto & Video A3/AvtoZvuk Hi-Fi News On Off
FWD Magazine Hifi Test TV Video Stereo Sound&Vision Amateur Photographer
FotoMagazin Focus Hifi & Musik AVPremium Chasseur d'Images
Mobile WATT Sztereo Sound&Vision Fotografi
Car&Hifi FotoVideo Super Foto Digital Hi-Files Car&Hifi
Home Cinema Choice Kamera-lehti Audio FOTOobjektiv
12 Voltios Car Audio & Technology Zoom Home Theater
Hifi & Musik A3/AvtoZvuk On Off HXOS EIKONA (SOUND VISION)
AutoSound Technical Magazine Hifi Test TV Video Media Totaal
Hi-Fi News Stereo FOTOobjektiv Car&Hifi Foto-Kurier Heimkino WATT
FotoGreen Car&Hifi FotoVideo Magazin WATT Audio Hifi Test TV Video Focus
WATT FotoVideo Magazin WATT Audio AVPremium
Audio Review HemmaBio Hifi Vidéo Home Cinéma
On Off Stereo & Video



WWW.FACEBOOK.COM/EISA AWARDS



Cambridge Audio regularnie odświeża swoją ofertę, jednak w przypadku najdroższych urządzeń przedział czasowy pomiędzy wprowadzaniem kolejnych generacji jest dłuższy.

Předwzmacniacz 851E oraz końcówka mocy 851W to bezpośredni następcy modeli 840E i 840W sprzed pięciu lat. Natomiast zupełnie nowym produktem w topowej serii jest przetwornik 851D. Cambridge ma doświadczenie w projektowaniu małych, niedrogich „daków” (DacMagic i DacMagic Plus), a także układów konwersji cyfrowo-analogowej w odtwarzaczach CD 840C oraz 851C, jednak tak poważny przetwornik C/A znalazł się w katalogu po raz pierwszy. Równie symptomatyczne jest także to, czego nie ma w ofercie: transportu Compact Disc. Najwyraźniej firma uznała, że jako źródło dźwięku pojawi się komputer, ewentualnie odtwarzacz plików audio.

DACPREP POWER

Cambridge Audio
AZUR 851D + E + W



AZUR 851D

Wszystkie trzy urządzenia tego testu są wykonane z typową dla Cambridge Audio precyzją i pragmatycznym podejściem. Przetwornik 851D jest z zewnątrz podobny do przedwzmacniacza 851E i do odtwarzacza CD 851C. Oczywiście przeznaczenie poszczególnych przycisków jest inne, odmienne są też wskazania na dużym wyświetlaczu, który zajął sporą część ścianki przedniej. Odczytamy na nim wybrane wejście, częstotliwość próbkowania sygnału wejściowego oraz siłę głosu, podawaną w dwojaki sposób: dużymi liczbami oraz na półokrągłym bargrafie. Dowiadujemy się stąd również, że możemy wybrać jedno z ośmiu wejść cyfrowych.

Po prawej stronie wyświetlacza umieszczono klasyczną, dużą gałkę, którą zmieniamy poziom wyjściowy – to rzecz odróżniająca DAC Cambridge'a od większości innych przetworników. Został on zaprojektowany bowiem jako DAC integrowany z cyfrowym przedwzmacniaczem. Wskazania związane z przedwzmacniaczem zostają wyłączone, jeśli w menu wyłączymy funkcję „pre-amp”. Tą samą gałką zmieniamy poziom na wyjściu słuchawkowym. Po wpięciu słuchawek, sygnał na wyjściach liniowych jest wyłączany.

Po przeciwnej stronie wyświetlacza mamy diody LED wskazujące wybrany filtr cyfrowy i zmianę fazy absolutnej. Jest też przycisk służący do aktywacji menu, gniazdo słuchawkowe (6,3 mm) oraz przycisk stand-by. To wszystko znamy z innych urządzeń tego producenta, starszych i nowszych. Dopiero tylna ścianka uświadamia, jak długą drogę firma przeszła od „daków” DacMagic do pełnowymiarowego urządzenia. Wejść cyfrowych jest aż dziesięć, choć sygnał możemy doprowadzić w tym samym czasie do ośmiu. Dwa wejścia są bowiem zdublowane – pod jednym przyciskiem umieszczono w nich wejścia optyczne TOSLINK oraz elektryczne RCA. Są też dwa kolejne wejścia optyczne, elektryczne BNC i AES/EBU, USB typu B i gniazdo USB typu A. To ostatnie zazwyczaj służy do podłączania pendrajwów, dysków twardych (jeśli to odtwarzacz plików) lub odtwarzaczy Apple. Tutaj – nie. Cambridge opracował swój własny system przesyłu sygnału Bluetooth, np. z telefonów komórkowych. Żeby połączyć się z ich urządzeniami, potrzebny jest mały

Czysta, chłodna linia wzornicza Cambridge jest znana od czasów urządzeń serii 840. Na dużym, monochromatycznym wyświetlaczu zobaczymy poziom wzmocnienia, wybrane wejście i częstotliwość sygnału wejściowego.

odbiornik BT100 (znajduje się w zestawie), wpinany w gniazdo USB-A.

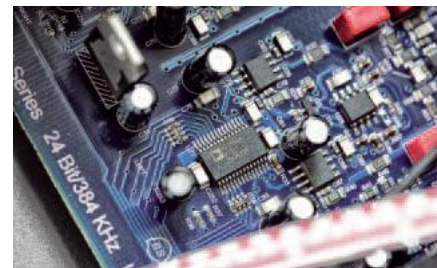
Oprócz wejść przeznaczonych dla sygnałów audio, na tylnej ściance 851E znajdują się także gniazda mini-jack trigger i dla zewnętrznego czujnika podczerwieni. Gniazda RCA z pomarańczowym środkiem pozwalają na spięcie systemu tej firmy w jedną funkcjonalną całość.

Używana przez CA nazwa „przetwornik cyfrowo-analogowy”, określająca 851D, jest wzbogacana w materiały firmowych o dodatek – „przedwzmacniacz cyfrowy” – a to dlatego, że mamy możliwość regulacji poziomu wyjściowego w domenie cyfrowej. Nigdzie nie znalazłem jednak informacji dotyczącej wzmacniacza słuchawkowego, jakby to była umiejętność poboczna tego urządzenia. Tyle tylko, że płytka z tym modułem zajmuje sporo miejsca i ma nawet własną, wypisaną na niej, nazwę: „High Performance Headphone Amplifier”. Możliwe więc, że firma planuje w przyszłości sprzedaż samodzielnych wzmacniaczy słuchawkowych. Układ jest dość prosty, ale ładnie wykonany. Na wejściu każdego kanału pracuje układ scalony NE5534 – jako bufor i wzmacniacz napięciowy. Następnie sygnał jest wzmacniany w dwóch tranzystorach bipolarnych na kanał, przykręconych do niewielkich radiatorów.

Wejścia cyfrowe są obsługiwane przez różne odbiorniki. Najważniejszy wydaje się ten przy wejściu USB – znany z poprzednich „daków” tego producenta, niezwykle popularny także wśród innych, układ X MOS. Obok niego także wśród innych, układ X MOS. Obok niego także, bardzo dobre zegary taktujące – osobno dla każdej z rodzin próbkowania (44,1 oraz 48 kHz).

Obróbka sygnału odbywa się na płycie poniżej, opisanej jako „Series 851 24 Bit/384 KHz Upsampling DAC”. Jej najważniejszym elementem jest dobrze nam znany, 32-bitowy układ DSP Analog Devices Black Fin ADSP-BF532 drugiej generacji. Zapisano w nim ATF2 (Adaptive Time Filtering v2), algorytm opracowany wspólnie ze szwajcarską firmą Anagram Technologies, służący do upsamplingu sygnału cyfrowego (do 24/384). Obok umieszczono kompensowany termicznie zegar taktujący. Tak przygotowany sygnał trafia do dwóch, po jednym na kanał, układów AD1955A firmy Analog Devices, właściwych przetworników C/A. Sygnał jest następnie konwertowany, wzmacniany i filtrowany w układach scalonych Burr Brown OPA2134. Tor – zbalansowany, z osobnymi układami wyjściowymi dla gniazd XLR i RCA.

Montaż – w większości powierzchniowy. Duży transformator toroidalny z kilkoma uzwojeniami wtórnymi umieszczono z dala od układów. Gniazda XLR, USB i BNC są złączone, RCA – już nie.



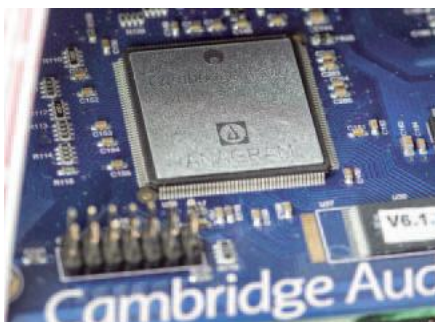
Choć obudowane mnóstwem układów dodatkowych, właściwe przetworniki cyfrowo-analogowe to dwie takie kosteczki: AD1955A firmy Analog Devices, układy 24/192.



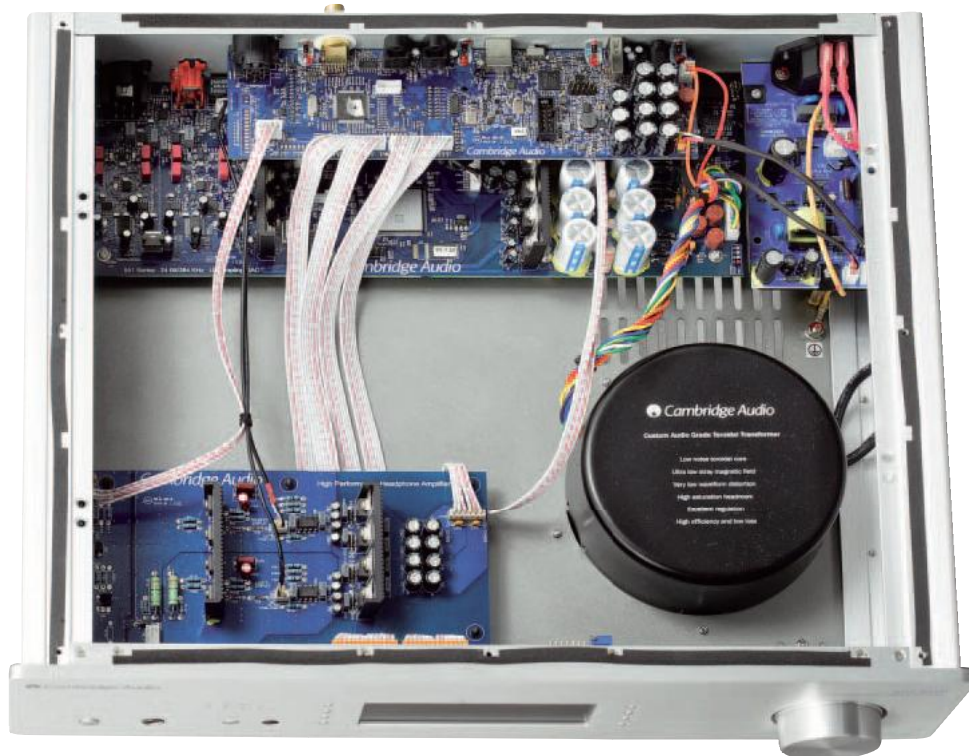
Przetwornik 851D to wzór funkcjonalności. Mamy wszystkie obecnie stosowane w konsumenckim audio standardy wejść i wiele wyjść. Ponadto łatwo zintegrujemy go z systemami komputerowego sterowania.



XMOS to jedna z najbardziej popularnych platform pozwalających na asynchroniczny odbiór sygnału USB wysokiej rozdzielczości. Obok kości XMOS widać dwa zegary taktujące.



Układ DSP z naklejonym metalowym ekranem, noszącym logo Cambridge Audio i Anagram Technologies – firm, które przygotowały algorytmy upsamplingu oraz filtrów cyfrowych.



Budowa przetwornika przypomina w pewnej mierze to, co znamy z odtwarzacza CD 840C – główna płytką (z tyłu, pod spodem) jest chyba wręcz identyczna. Nowością są algorytmy upsamplera, poprawione zasilanie, nowa płytką z wejściami USB oraz Bluetooth, a także duża płytką ze wzmacniaczem słuchawkowym przy przedniej ściance.

— R E K L A M A —

WSZYSTKO W JEDNYM.
DROGO?

ADVANCE ACOUSTIC X-i60



Wydajne końcówki mocy 2x60W/8ohm, 7 wejść analogowych RCA, przedwzmacniacz gramofonowy MM, przetwornik cyfrowo-analogowy z kompletem wejść: Coaxial/Optical/ USB, wzmacniacz słuchawkowy, rozłączana sekcja wzmacniacza i przedwzmacniacza, odłączana regulacja tonów i balansu, zdalne sterowanie.

HI-FI DAC + przedwzmacniacz + wzmacniacz mocy



AZUR 851E

Przedwzmacniacz przypomina przetwornik, nie ma tutaj oczywiście diod LED związanych z filtrami cyfrowymi, ale w zamian, przy pokrętle wzmocnienia, umieszczono dwie chowane gałki do regulacji barwy dźwięku i powiązany z nimi funkcjonalnie przycisk „Direct”, pozwalający tę sekcję ominąć.

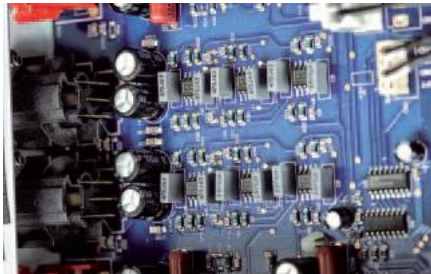
Natomiast zupełnie inna jest tylna ścianka. I oczywiście wnętrze. To całkowicie analogowy przedwzmacniacz o zbalansowanej budowie, wyposażony w trzy pary wejść zbalansowanych oraz pięć par niezbalansowanych, z czego jedno ma pętlę do nagrywania. Wyjść też jest sporo – para zbalansowanych i niezbalansowanych wyjść stereo z regulowanym napięciem, ponadto monofoniczne dla subwoofera (z regulowanym poziomem) oraz wyjście do nagrywania. Obok widać baterię gniazd do sterowania urządzeniem w systemie typu „custom” i do skomunikowania go z innymi elementami tego producenta.

Regulacja barwy dźwięku zajmuje dużą płytkę drukowaną, wraz z niewielkim wzmacniaczem słuchawkowym. Teraz wyraźniej widać, że sekcja ta jest lepsza w przetworniku D; tutaj tranzystorki są małe, a zasilanie wspólne z całym przedwzmacniaczem.

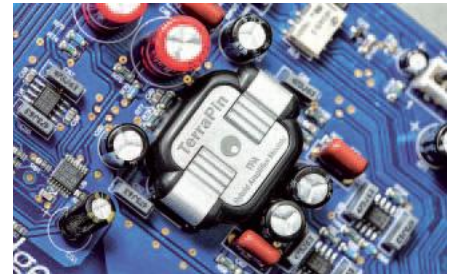
Na tej samej płytce, w układzie regulacji barwy, widać też jeden z nowszych pomysłów Cambridge Audio – nowszych oczywiście w urządzeniach tej firmy, a nie w ogóle. Chodzi o moduły wzmacniające, zamknięte w ekranującej puszcze i tłumione mechanicznie. CA nazwała swoje rozwiązanie TerraPin, z „podtytułem”: „TPA Hybrid Amplifier Module”, sugerującym użycie w nim wzmacniaczy operacyjnych i tranzystorów. Cztery kolejne takie układy znajdziemy na płytce głównej.

Najpierw jednak sygnał wejściowy jest wstępnie wzmacniany i buforowany – każde wejście ma swój własny, osobny układ. Wybór aktywnego wejścia jest dokonywany w układzie scalonym. Na płytce widać jednak kilka przełączników, umieszczonych w torze wejść od 1 do 3. Te mogą przyjąć sygnał niezbalansowany lub zbalansowany – wyposażono je w obydwa rodzaje gniazd. Przełączniki wybierają aktywny tor. Zastosowano tu montaż mieszany – część elementów jest przewlekanych, a część SMD. Sekcja zasilania jest bardzo rozbudowana. Jej podstawą jest sporej wielkości transformator toroidalny i bank kondensatorów filtrujących napięcie. Każda sekcja ma osobną stabilizację napięcia i dodatkowe kondensatory filtrujące.

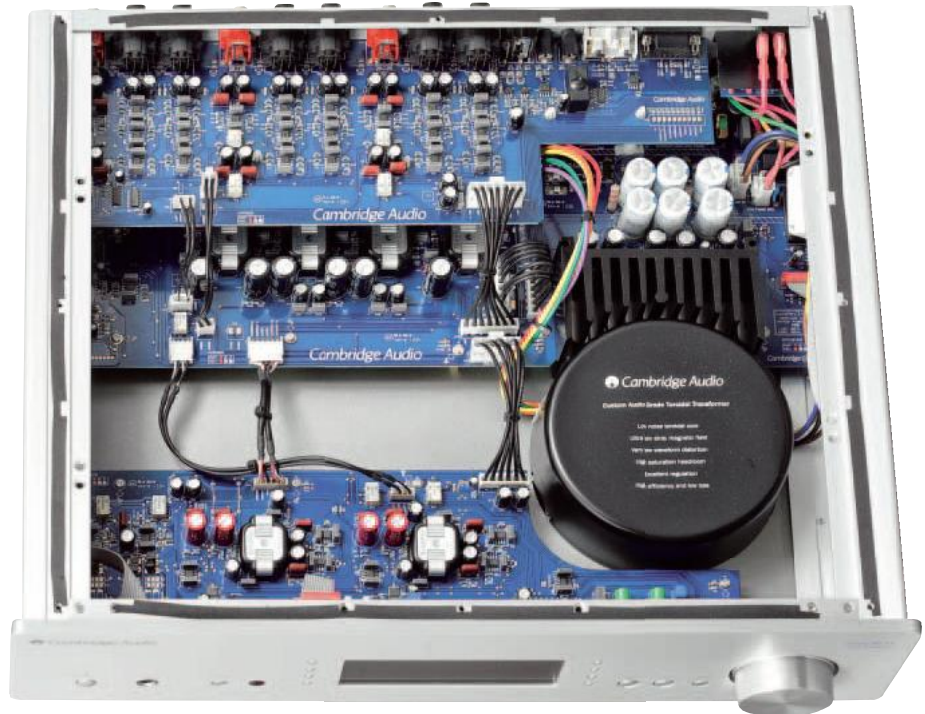
Na wyświetlaczu przedwzmacniacza znajdziemy podstawowe informacje właściwe dla urządzenia analogowego.



W torze wzmocnienia zastosowano układy scalone, niezależne dla każdego wejścia. Dopiero dalej znajduje się selektor wejść. Dzięki temu minimalizuje się szumy – przełączany sygnał ma wysoki poziom.



TerraPin to płytki zmontowane w technice SMD, zamknięte w puszcze ekranującej i tłumiącej wibrację. To układ opracowany przez Cambridge Audio specjalnie do wzmacniania sygnału lub do buforowania wejścia lub wyjścia.



Trzy duże płytki – prawdziwy high-endowy przedwzmacniacz.



Przedwzmacniacz to centrum systemu audio, ale nawet doświadczony audiofil może zaskoczyć liczbą przyłączy i możliwości, jakie to urządzenie oferuje.

Pioneer

Zgrabny
i wyrafinowany

Wybierz elegancję.



X-SMC55

Płaski mikrosystem Hi-Fi



Słuchaj ulubionych utworów w prawdziwie stylowym wydaniu dzięki naszemu mikrosystemowi X-SMC55. Złącze Lightning oraz port USB gwarantują, że ten elegancki i subtelny system odtworzy muzykę z wielu źródeł. Podłącz swoje przenośne urządzenie i rozkoszuj się doskonałym brzmieniem, które zapewnia Pioneer. Możesz także bezprzewodowo odtwarzać muzykę dzięki funkcji WiFi Direct - bez konieczności łączenia z routerem. Dodatkowo, X-SMC55 jest jednym z pierwszych naszych urządzeń wyposażonych w funkcję Spotify Connect, która umożliwia strumieniowe odtwarzanie playlisty Spotify za pośrednictwem aplikacji na smartfony i tablety.

www.pioneer.pl

www.facebook.com/pioneer.polska



AZUR 851W

Wzmacniacz mocy, jak się tego można było spodziewać, wygląda inaczej niż DAC i przedwzmacniacz. Jest wyższy i oczywiście o wiele cięższy. Na jego przedniej ścianie wyraźnie zaznaczono głębokim grawerunkiem opatentowaną przez CA metodę minimalizacji zniekształceń skrośnych, nazwaną XD. Fajnie wyglądają też diody, wskazujące działanie wzmacniacza, przesterowanie wyjścia i wkroczenie do akcji układu zabezpieczającego przed przegrzaniem, napięciem stałym na wyjściu i przesterowaniem – dla każdego kanału osobno.

851W to wzmacniacz stereofoniczny. Projektanci Cambridge Audio zadbali jednak o to, aby był jak najbardziej uniwersalny. Jeśli kupimy drugi taki sam wzmacniacz, możemy je wykorzystać jako monobloki. Można posunąć się jeszcze dalej i zdefiniować sposób, w jakim dany monoblok będzie pracował: albo w mostku, podwajając moc wyjściową, albo z dwoma równoległe połączonymi wzmacniaczami w trybie bi-amping. Wyboru dokonujemy małymi przełącznikami. Innymi przełącznikami wybieramy aktywne wejście – RCA lub XLR. Producent deklaruje, że 851W jest wzmacniaczem w pełni zbalansowanym. Napięcie sieciowe doprowadza się przez inne, niż zwykle, gniazdo IEC – 20 A, więc potrzebny będzie kabel z taką wtyczką.

Końcówki przykręcono do dużych, biegnących przez całą długość urządzenia radiatorów. Układ jest w całości tranzystorowy, scalaka Burr Browna widzę jedynie przy DC serwo. Na wyjściu zastosowano potężne tranzystory bipolarnie Sanken – 10 na kanał, w układzie push-pull. Sekcja wejściowa, czyli bufor, znalazły się na osobnej płycie – to układy TerraPin, znane nam już z przedwzmacniacza i DAC-a. W zasilaczu mamy dwa transformatory – mały, z układami stabilizującymi napięcie dla wejścia i driverów, oraz potężny dla końcówek. Reszta zasilacza dla sekcji prądowej jest umieszczona na płycie, przy tranzystorach. To m.in. cztery (na kanał), duże kondensatory filtrujące tętnienia sieciowe. Na kablach doprowadzających napięcie do głośników założono duże rdzenie ferrytowe, zmniejszające szumy RF.

Wejścia i przelotki XLR oraz RCA, zmiana trybu pracy, podwójne gniazda głośnikowe, złącza do zintegrowania wzmacniacza z resztą systemu i z systemami zdalnego sterowania – jest wszystko.

Końcówki mocy wyglądają często surowo, ale 851W ozdobiono paskiem z akrylu, wmontowanym w przednią ściankę.



Potężne tranzystory Sanken – już nieprodukowane, a szkoda.



Zasilacze wraz z kondensatorami filtrującymi zamontowano na płytkach z końcówkami, tuż przy układach, których dotyczą.



Podstawą zasilacza są dwa transformatory toroidalne – duży pośrodku, dla stopnia prądowego; mniejszy z przodu (pionowo), dla stopni wejściowych i sterującego. Końcówki mocy przykręcono bezpośrednio do radiatorów.





Czy słyszeliście te wszystkie dźwięki wcześniej ?



NIE TAK JAK TERAZ !

Extremalny, czysty dźwięk HI-FI z Twojego TV.
Proste podłączenie Plug and Play. Sterowany Twoim własnym pilotem od TV.

V SERIES

KEF
INNOVATORS IN SOUND

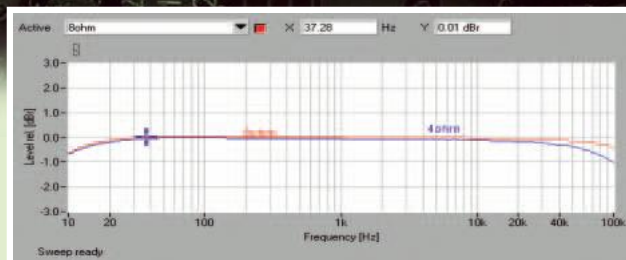
Laboratorium Azur 851E+W

Urządzenia były mierzone jako zestaw złożony z przedwzmacniacza analogowego z końcówką mocy. Producent deklaruje moc 200 W przy 8 omach, my uzyskaliśmy nieco więcej – 206 W przy jednym kanale występowanym i 2 x 204 W. Przy 4 omach moc znacznie – niemal dwukrotnie – wzrasta, osiągając 380 W przy jednym kanale i 2 x 372 W. Według specyfikacji mieliśmy się zatrzymać przy 350 W – miła niespodzianka. Czulość (pomiar znów na wejściu przedwzmacniacza) jest dość niska, trzeba doprowadzić napięcie przekraczające nawet 0,8 V, aby uzyskać maksymalną moc wyjściową. Poziom szumów jest umiarkowany, choć nie rekordowo niski (-84 dB), ale ponownie przypomnę, że to wartość dla zestawu, a nie samej końcówki mocy. Dynamika wspina się na 107 dB.

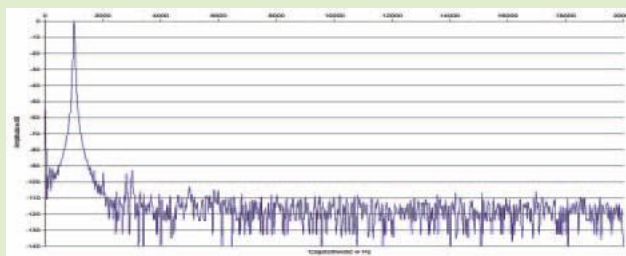
Nie ma najmniejszych problemów w pasmie przenoszenia (rys.1), przy 10 Hz spadek wynosi zaledwie -0,7 dB, a przy 100 kHz obciążenie 8-omowe powoduje -0,3 dB, a 4-omowe -1 dB.

Wyśmienicie prezentuje się spektrum harmonicznych (rys. 2), jedynymi widocznymi są druga przy -95 dB i trzecia przy -93 dB – bardzo nisko.

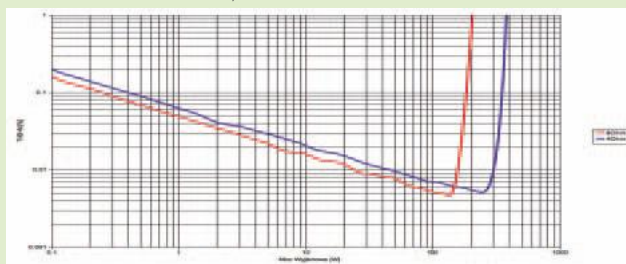
Na rys. 3. widzimy, że już moc nieznacznie przekraczająca 0,2 W przy 8 omach i 0,4 W przy 4 omach wystarczy, by osiągnąć zniekształcenia poniżej 0,1 %, a tuż przed obszarem przesterowania THD+N spada do poziomu 0,005 %.



Rys. 1 Pasma przenoszenia



Rys. 2 Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3 Moc

Moc znamionowa (1% THD + N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
[Ω]		
8	206	204
4	380	372
Czulość (dla maksymalnej mocy) [V]		0,82
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]		84
Dynamika [dB]		107
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)		129



Dwa małe przełączniki, a ile możliwości – Azur 851W może pracować w trybie stereo i mono, a także w trybie mostkowym i z dwoma wzmacniaczami pracującymi niezależnie, zasilanymi jednak z jednego wejścia.



Wszystkie podzespoły, wraz z obudowami, są wykonywane specjalnie dla Cambridge Audio według jego projektu. Charakterystyczny kształt wycięć na górnej ściance ma już wielu naśladowców.



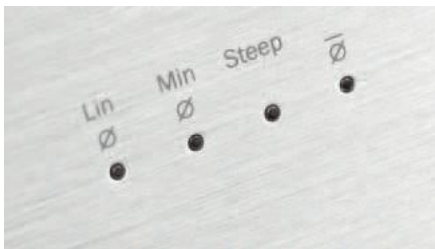
Łączenie poprzez USB masy urządzenia audio z masą komputera przenosi dużo zakłóceń RF. Od jakiegoś czasu można więc zauważyć w przetwornikach przełączniki odcinające tę masę.



BT100 to zewnętrzny odbiornik Bluetooth – dostajemy go w komplecie z przetwornikiem. Dźwięk przesyłany za jego pośrednictwem nie jest wyczynowy, ale jako źródło wystarczy wówczas smartfon.



Odwrocony do góry nogami opis gniazd znany z urządzeń CA od lat. Na zdjęciu widać komplet wyjść – zbalansowane, niezbalansowane i mono-foniczne dla subwoofera.



Charakterystyczny układ diod LED wprowadzono po raz pierwszy do przetwornika cyfrowo-analogowego DACMagic. Dzięki zastosowaniu programowanej kości DSP użytkownik ma do dyspozycji wybór wśród trzech filtrów cyfrowych, których algorytmy zostały napisane wspólnie przez ludzi z Anagram Technologies oraz Cambridge Audio.

ODSŁUCH

Dwa ostatnie lata, w pewnej mierze „zawłaszczone” przez rozwiązania dotyczące środowiska komputerowego, przyniosły jednak światu audio także wiele korzyści. Konieczność obróbki, wzmocnienia i przesyłu sygnału o wysokiej częstotliwości próbkowania (hi-res) wymogła na konstruktorach baczniejsze przyjęcie się układom pod kątem ochrony przed promieniowaniem EMI, szumami RF, pasmem przenoszenia, prowadzenia masy, zasilania. To tylko ogólne ramy zmian, za którymi kryje się mnóstwo bardziej szczegółowych udoskonalień.

Dostrzeżenie możliwości wzmacniacza zintegrowanego Azur 840A, a potem końcówki mocy Azur 840W, nie było trudne. To w nich po raz pierwszy zastosowano „klasę” XD. Nie było też wątpliwości, że mają one wyraźnie zaznaczony własny charakter – balans tonalny przesunięty w górę. W nowym systemie nie zważam już tej tendencji. To brzmienie bardzo rozdzielcze, ale też zwarte i zrównoważone, w którym dostajemy wiarygodny obraz instrumentów i głosów. Nie trzeba się przyzwyczajać do tej prezentacji. Niby nic, a jednak – patrząc z perspektywy poprzednich urządzeń CA – swoboda, z jaką jest przekazywany dźwięk, jest zbliżona do tego, co usłyszymy z drogimi urządzeniami klasy high-end. Po próbach w różnych kombinacjach mogę też z czystym sumieniem powiedzieć, że wniosek ten dotyczy wszystkich komponentów tego systemu. To kolejna rzecz, stawiająca komponenty serii 851 w szczególnym świetle. Dotychczas, jeśli miałbym ustalić hierarchię topowych komponentów tego producenta, powiedziałbym, że najbardziej uniwersalnym i najciekawszym elementem było źródło – najpierw 840C (odtwarzacz CD), a potem 851C (odtwarzacz CD z wejściami cyfrowymi), potem końcówki mocy i wreszcie przedwzmacniacz.

Kiedy dostałem nowe urządzenia, odsłuch zacząłem od oceny DAC-a, potem przedwzmacniacza i na końcu wzmacniacza mocy. Przetwornik zrobił na mnie duże wrażenie. Jeszcze większe – wbudowany weń wzmacniacz słuchawkowy. Mając doświadczenie z produktami CA, oczekiwałem znacznego spadku jakości w przypadku przedwzmacniacza i polepszenia jej – choć nie do poziomu



Cambridge Audio nie bawi się w ultrapurystyczne rozwiązania, wychodząc z założenia, że wszystko jest dla ludzi. W przedwzmacniaczu Azur 851E jest więc regulacja barwy. Żeby nie drażnić purystów, galeczki można schować, a układ ominąć włączając funkcję „Direct”.

DAC-a – przy końcówce. Tymczasem pod koniec testu wymieniałem te komponenty swobodnie, łącząc je z innymi, znacznie droższymi i każdy z nich wydawał mi się równie kompetentny.

Wraz z przetwornikiem dostajemy dźwięk dopracowany pod względem barwy oraz przestrzeni. Scena dźwiękowa jest bardzo obszerna, a także precyzyjna, niemal „widzimy” na niej przesunięcia, łatwo jest lokalizować poszczególne źródła dźwięku, możemy śledzić działania realizatora, człowieka od masteringu czy producenta, a także niedoskonałości nośnika (np. taśmy analogowej). W pewien sposób było to komunikowane już przez starsze odtwarzacze CA, tutaj podane jest bardziej naturalnie, bez rozjaśniania, bez utwardzenia i akcentowania sybilantów. Barwa jest ciepła, choć góra – otwarta.

To przedwzmacniacz jest jednak tym komponentem, w którym odnotowałem największą poprawę. W jego poprzedniku najbardziej dokuczają mi słaba rozdzielczość. W 851E jest bardzo dobra i towarzyszy dobremu balansowi tonalnemu. Spodobała mi się gęsta i nasyciona barwa. Miększy bas jest może trochę podrasowany, co słychać np. z nagraniami z lat 50. i 60., w których kontrabas słychać było bliżej, był większy i „cięższy”.

Najlepiej to, co się udało w przedwzmacniaczu uzyskać, zademonstrowało porównanie z cyfrową regulacją siły dźwięku – to funkcja zaaplikowana w przetworniku 851D. Wylimowanie przedwzmacniacza 851E z toru jest jedną z możliwości; podłączając końcówkę mocy bezpośrednio do regulowanego wyjścia DAC-a, oszczędzamy sporo pieniędzy i miejsca. Taki system zabrzmiał naprawdę dobrze. Pozostało wszystko, co dawał przetwornik, wsparty autorytetem końcówki – ta jest bardzo szybka i dynamiczna. Jednak wpięcie z powrotem przedwzmacniacza i wyłączenie regulacji siły głosu w DAC-u jednoznacznie wskazywało na jego przewagę. Dźwięk był gęstszy i bardziej dynamiczny. Jedyńm elementem, który bez niego wydawał się lepszy, była równowaga tonalna – zniknęła „górką” na basie.

Tak dokładne śledzenie zmian, tak dobre działanie systemu nie byłoby jednak możliwe bez zalet końcówki mocy 851W. Jej dźwięk ma potężną energię – jak na zawołanie. Barwa



Końcówka mocy Azur 851W została wyposażona w rozbudowany system zabezpieczający. Diody LED na przedniej ścianie sygnalizują jego zadziałanie albo przesterowanie końcówki. Osobna, niebieska dioda wskazuje włączenie zasilania. Każdy kanał ma osobny układ ochronny, a w związku z tym – osobny zestaw diod.

jest nieco ciepła, ale bez przesady. Prezentacja – otwarta, sporo wysokich tonów, ale to góra „oswojona”, łącząca się z resztą pasma. Droższe końcówki dodają do tego jeszcze lepszą rozdzielczość, jeszcze niżej schodzący bas i lepszą definicję. Za to trzeba by jednak zapłacić znacznie więcej.

Nigdy wcześniej z urządzeniami CA nie słyszałem tak dobrej barwy, tak wysokiej dynamiki i tak gęstej „tkanki”, łączącej atak z wybrzmieniem. Po raz pierwszy wszystkie komponenty są sobie warte i współpracują ze sobą na równych zasadach, nie korygując nawzajem swoich błędów. Wzmacniacz słuchawkowy w DAC-u jest wybitny. Wejście USB wysokiej próby. Jeśli odtwarzamy płyty CD z drogiego transportu, wówczas pozostałbym przy fizycznych nośnikach – będzie lepiej. Jeśli jednak myślimy o tanim odtwarzaczu plików lub odtwarzaczu BD w roli transportu, wówczas przemysłałbym sprawę podłączenia PC... To high-end za nieduże pieniądze!

Wojciech Pacuła

AZUR 851D+E+W

CENA: 6000 + 7000 + 9000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO CENTER POLAND
www.audiocenter.pl

WYKONANIE

Solidne, aluminiowe obudowy, ładne elementy biernie. DAC wyposażony w zaawansowany procesor sygnału, a wzmacniacz w znakomite tranzystory końcowe. Bardzo dobre zasilacze.

FUNKCJONALNOŚĆ

DAC nie przyjmuje sygnału DSD i PCM 32/384, ale to jego jedyne ograniczenia; w zamian ma wzmacniacz słuchawkowy i regulowany poziom na wyjściu. Przedwzmacniacz liniowy z dużą liczbą wejść i wyjść. Końcówka „wielozadaniowa” – może pracować w trybie stereo i monofonicznym, a także w układach bi-amping, bez potrzeby doprowadzania dwóch sygnałów. W menu mnóstwo ustawień.

PARAMETRY (851E + 851W)

Wyborne. Końcówka w swojej cenie nie do pobicia. Bardzo wysoka moc (2 x 204 W/8 Ω, 2 x 372 W/4 Ω), bardzo niskie zniekształcenia i szerokie pasmo.

BRZMIENIE

Najlepszy w historii system Cambridge zachowuje tradycję dobrej szczegółowości i dodaje do niej bogatszą barwę oraz nasycenie niskich częstotliwości. Sama rozdzielczość też zyskała lepszy kontekst – różnicowanie. Przedwzmacniacz podkreśla wyższy bas, dzięki czemu dźwięk jest masywny; DAC ma spora energię w górze pasma, ale bez skutków ubocznych.

Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj

START
ZA DARMO

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

PO ROKU PRENUMERATY
DOSTAJESZ

CO NAJMNIJ *
2 NUMERY GRATIS

PO DWÓCH *
CO NAJMNIJ
3 NUMERY GRATIS

W TEN SPOSÓB
PO KILKU LATACH
MASZ PRENUMERATĘ

ZA 50%

SZCZEGÓŁY STRONA 54

* dla prenumeraty 2-letniej aż 8 numerów gratis!

Nie lubisz płacić wszystkiego na raz?
Pomyśl o stałym zleceniu bankowym
(www.avt.pl/szb) lub o założeniu „teczki”
na www.ulubionykiosk.pl/teczka.

AUDIO

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumerator dostaje 80% zniżki na

eWydanie

w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.

E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numeru w kioskach!



ePrenumeratę można
zamówić pod adresem
avt.pl/prenumerata/elektroniczne

Specjalny prezent

dla nowych Prenumeratorów
za zaprenumerowanie AUDIO w kwietniu:

każdy, kto zaprenumeruje AUDIO w kwietniu
(podając nam swój adres mailowy) otrzyma
dodatkowy prezent - miesięczny abonament
WiMP HiFi (patrz str. 77).

Systemy mini i mikro mają swoje prawa, ale też zawsze były odbiciem trendów, jakie dominowały wśród pełnowymiarowych komponentów. Dzisiaj gorącym tematem jest strumieniowanie, więc i tutaj szybko pojawiają się urządzenia o takiej funkcjonalności. Nie oznacza to, że „niestrumieniowych” mikrowieżyczek już nie ma, ale zasięg takiego „anachronizmu” będzie się systematycznie kurczyć.

PIKO STRUMIENIOWANIE

Denon CEOL PICCOLO
Panasonic SC-PMX9
Pioneer PX-HM81
Teac NP-H750 + LS-H265

Przesyłanie muzyki ze smartfonu, komputera lub innej pamięci jest bezsprzecznie czymś tak bardzo przydatnym, że na pewnym etapie ogólnie postrzeganej jakości sprzętu, jakości, na którą nie składa się tylko i wyłącznie brzmienie, trudno będzie coraz częściej godzić się na takie braki. Jeżeli zgadzamy się, że strumieniowanie ma sens w „dużym” sprzęcie, to tym bardziej ma tutaj. Zajęci w kuchni czy rozleniwieni w sypialni, nie chcemy sięgać po pudełka, okładki płyty CD, nie ma czasu ani atmosfery, by rozsiąść się w fotelu i posłuchać całej płyty. Błyskawiczny dostęp do kolekcji muzycznej wydaje się w takich sytuacjach wyjątkowo uzasadniony. Ogólnie pojęta „strumieniowa” jakość jest coraz lepsza i akceptujemy ją nawet w drogich systemach Hi-Fi, więc w minisystemach chyba w ogóle nie ma problemu? Przejęcie roli podstawowego źródła dźwięku przez odtwarzacz strumieniowy pozwoli pozbyć się odtwarzacza CD, a to oznacza zmniejszanie wielkości systemu i możliwość nadawania mu nowych kształtów. Być może strumieniowanie „wyleczy” także producentów z chęci pakowania do minisystemów źródeł video, mających do niedawna „uatrakcyjniac” produkt. Dzisiaj „czyste” systemy audio znowu stają się dostatecznie atrakcyjne i nie wymagają takiego wsparcia.

Pojawia się też wyzwanie dla samych producentów, podkreślam to także przy okazji „dużego” sprzętu Hi-Fi, ale znowu przypadek systemów mini wydaje się kluczowy. Należy położyć nacisk na prostotę i wygodę obsługi, a nowoczesny nurt strumieniowy nie może jej komplikować, aby problemy nie przysłoniły zalet. W minisystemach jakość dźwięku może być obciążona kompromisem, ale od strony funkcjonalnej wszystko musi iść gładko i intuicyjnie, bo nie ma tutaj przecież audiofilskiego celu uświęcającego środki.

To jeden z najnowszych i najbardziej kompaktowy Ceol. Kontynuuje tradycję większego i bardziej utytułowanego brata. Prezentuje się, zwłaszcza w bieli, jeszcze delikatniej i ciekawiej – po prostu słodko.



Denon CEOL PICCOLO

Wszystko tu ze sobą współgra, delikatne zaokrąglenia krawędzi, białe membrany głośników. Nic tu nie jest dziełem przypadku. Ceol Piccolo występuje nie tylko w wersji białej, ale także w czerni, i wtedy membrany głośników są już czarne; konsekwencja estetyczna zasługuje na długie zachwyty, ale tutaj szkoda na to miejsca.

Piccolo jest przeciwieństwem Panasonica, najeżonego przyciskami i pokrętłami tak, żeby mała obudowa nawiązywała do dużego sprzętu Hi-Fi. W Denonie dużą część frontu przykrywa delikatny wyświetlacz wykonany w technologii Oled. Pojemność matrycy wydaje się być wręcz stworzona do urządzania strumieniującego, więc widać wszystko i zawsze, nawet z większej odległości. Z przodu wystarczy jeszcze miejsca dla portu USB oraz gniazda słuchawkowego, nie ma natomiast żadnych przycisków, które przeniesiono na górą krawędź, co w sprzęcie tego typu jest sensownym rozwiązaniem. Obsługujemy go podchodząc i zatrzymując się tylko na bardzo krótką chwilę – nie trzeba schylać się i szukać przycisków czy pokręteł, wszystko widać jak na dłoni. Taka aranżacja wyeliminowała też klasyczne pokrętko głośności, które zastąpiono parą przycisków. Oprócz nich jest jeszcze selektor źródeł oraz ułożony w formę kursora uniwersalny sterownik, którym uruchomimy odtwarzanie i pobudzimy zarówno po zakamkach menu, jak i bibliotece nagrań.

Gdy popatrzymy na górę, dostrzeżemy także kłapkę zakrywającą stację do zadokowania urządzeń Apple; Denon posłużył się jednak mechanizmem starszego typu z wielopinowym złączem, co oznacza, że nie zadokujemy np. najnowszego iPhone'a (chyba że sięgniemy po przejściówkę). Zawsze można go podłączyć

do portu USB lub skorzystać z najwygodniejszej i najnowocześniejszej metody transmisji bezprzewodowej.

Obudowa jest zamknięta i nie ma otworów wentylacyjnych na górze, stąd ciepło jest odprowadzane przez tylny panel. W jego centrum zainstalowano sporą kratkę, a za nią wentylator, którego praca jest, na szczęście, niemal niezauważalna. Denon ma tylko jedną parę zacisków głośnikowych, ale dodatkowo niskopoziomowe wyjście dla subwoofera. To rozsądny dodatek, skoro systemowe głośniki są niewielkie. Jest również analogowe wejście liniowe i cyfrowe gniazdo optyczne.

Jako system sieciowy Denon ma złącze LAN, moduł łączności bezprzewodowej Wi-Fi został zainstalowany wewnątrz.

Dwudrożny układ monitorów opiera się na 10-cm przetworniku nisko-średniotonowym oraz 25-mm kopułce. Sekcja wzmacniaczy pracuje w klasie D, dzięki czemu Denon, pomimo filigranowych rozmiarów, może mieć całkiem wysoką moc wyjściową (2 x 65 W) przy 4 omach.

Podstawą jednostki centralnej jest moduł tunera internetowego (nie ma analogowego FM), dołączono do niego zarówno AirPlay, jak

Przycisków na pilocie nie ma zbyt dużo, opanowanie obsługi zajmie kilka chwil.

i DLNA, kładąc nacisk na funkcje odtwarzacza strumieniowego. Model ten czyta pliki Flac o parametrach 24 bity/192 kHz (choć sztuka ta udało mi się tylko z serwera NAS), wspiera także MP3, WMA i AAC. Podobnie jak w większych urządzeniach tego producenta, wbudowano aplikację dla serwisów last.fm oraz Spotify.

Pilot jest dość duży, ale nieprzeładowany przyciskami, zawsze możemy też sięgnąć po wirtualną aplikację sterującą, którą Denon przygotował dla tabletów i smartfonów.

Bardzo często testowany sprzęt (jeśli tylko gabaryty na to pozwolą) zalega u mnie na biurku. Mam do tego nawet przeznaczone specjalne miejsce, wolne od szparagałów, notatek i kabli... Test się kończy, a sprzęt trafia najczęściej do kartonu i dość szybko wyjeżdża do dystrybutora. Tym razem było jednak inaczej – „maleństwo” Denona zagościło u mnie na dobre i wcale nie miałem zamiaru się z nim rozstawać (choć wreszcie przyszedł ten moment), nie zawsze było w pełni podłączone i uzbrojone, czasem ustępowało przestrzeni innym urządzeniom lub ją współdzieliło, aby zaraz potem wrócić i sprawiać radość dla oka – nawet tylko niewinnie pomukując lampkami na „stendbaju”.

Na niewielkich obudowach nie ma miejsca dla rozbudowanych systemów połączeń, ważny jest dobry wybór podstawowych rozwiązań.



ODSŁUCH

Mimo że wygląda zdecydowanie najdelikatniej w całej stawce, także ze względu na biały kolor, Denon wcale nie jest „zniewieściaty”. Gra żywo, wręcz emocjonalnie, stara się nas zaangażować, na pewno zainteresować, a nie wkradać się w łaski grzecznością i przymlinnością. Przedstawia zaskakującą dynamikę, dochodzi do dość wysokich poziomów głośności bez czkawki i z powodzeniem wypełnił dźwiękiem ponad 20-metrowe pomieszczenie. Oczywiście nie było w tym prawdziwej potęgi (zwłaszcza w zakresie niskich tonów), ale przy założeniu rozsądnego kompromisu, nawet w takiej sytuacji *Piccolo* daje radę – to nie musi



Pod uchylanym panelem ukryto stację dokującą dla iPhone'ów i iPadów (w starszym, 30-pinowym wariantcie).

być systemik tylko do pokoju dziecka. Może jest tak właśnie dzięki temu, że niski bas został wycofany, a w każdym razie nie jest podrasowany, więc energia tego zakresu nie wyczerpuje sił ani wzmacniaczy, ani głośników; za to zostają utrzymane zdolności rytmiczne. Rezygnacja z „masy” nie oznacza też karykaturalnego odchudzenia – środek pasma oddaje naturalne barwy, a do tego wprowadza wspomnianą energetyczność. Tym sposobem Denon gra bezpośrednio, z determinacją, spójnie i czysto. Niedostatki w zakresie wysokich tonów – a więc na przemian sykliwość i matowość – można wyłączyć, jednak dominuje dynamika i „argumentacja” koherentnego przekazu. Góra pasma, choć nie jest bardzo wyrafinowana, nie sprawia jednak większych kłopotów ostrością i nadmierną aktywnością, jest dobrze przykrojona do ewentualnych problemów z plikami niższej jakości.

Spotify – przewodnik po muzyce

Chociaż serwisy strumieniowe rozwijają się wyjątkowo dynamicznie, to ich popularność doceniają przede wszystkim użytkownicy komputerów, smartfonów i tabletów. Dość nieśmiało widać postępy w dziedzinie stacjonarnego sprzętu Hi-Fi. Jednym z pionierów takich rozwiązań jest Denon, dołączyła do tego nurtu także Yamaha – obydwie firmy postawiły na serwis Spotify. Jeśli by wzięć wszystkie modele urządzeń wspierające Spotify, można by uznać, że jest to wiodące rozwiązanie. Konkurencja pozostaje na razie w tyle, jedynie Wimp może pochwalić się dynamiczną współpracą z firmą Sonos i planuje ekspansję nowego serwisu o nazwie Hi-Fi, który – w przeciwieństwie do konkurencji – ma oferować muzykę w znacznie wyższej jakości. Wielu z moich znajomych nie satysfakcjonuje jakość Spotify (sam do tej grupy należą), jednak nie przekreśla to wcale sensu istnienia serwisu w obecnej postaci. W przypadku systemów takich jak *Ceol Piccolo* jakość możemy potraktować ulgowo, i tak nie będzie to przecież źródło audiofilskich wzruszeń, ale raczej pewnego rodzaju przewodnik po nieznanym rewirach muzycznych.

CEOL PICCOLO

CENA: 1700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.denon.pl

WYKONANIE

Flagrowy systemik z zaawansowaną techniką.

FUNKcjONALNOŚĆ

Już bez czytania CD, a stacja dokująca nie wspiera najnowszego formatu Lightning, ale sieciowo – mistrz, odtwarza wszystko i ze wszystkich źródeł: od DLNA po Airplay, sieci LAN i Wi-Fi, wyróżnia się obsługą serwisów strumieniujących last.fm i Spotify.

BRZMIENIE

Żywe, zwinne, bezpośrednie, bez niskotonowych poposów i problemów, z czystą, pierwowzoplanową średnicą.

R E K L A M A

ANTHEM®

Nowe, wielokanałowe Amplitunery A/V serii **MRX**
wyposażone w najlepszy na świecie system korekcji pomieszczenia ARC 1M
710 | 510 | 310



www.polpak.com.pl



*Nagrody dot. modelu MRX 710

Wedle początkowych planów, minisystem SC-PMX9 w ogóle nie miał być sprzedawany w Polsce. Cieszę się jednak, że mieliśmy udział w zmianie decyzji, bo ostatecznie przyznana przez EISA nagroda zachęciła do wprowadzenia „9-łki” na nasz rynek.



Panasonic SC-PMX9

Sterownik jest mały i wystarczająco funkcjonalny – większego nam nie trzeba.



Układ z przetwornikiem superwysokotonowym sugeruje zdolność do obsługi plików wysokiej rozdzielczości.

Ważną umiejętnością w zakresie przesyłania muzyki ze źródeł różnych producentów jest wbudowana transmisja Bluetooth – czego nie oferuje żaden z konkurentów.

Urządzenie teoretycznie odtwarza pliki Flac, choć próby z materiałem 24 bitów/192 kHz wykazały pewne spowolnienia podczas pracy – startu odtwarzania, detekcji czy przeskakowania między poszczególnymi ścieżkami. Być może zostanie to poprawione przy okazji którejś aktualizacji oprogramowania.

W dość skomplikowany sposób potraktowano także obszar konfiguracji sieci Wi-Fi, opierającej się na asyście smartfonów i przesyłaniu gotowych ustawień do systemu. Wczytywanie się w instrukcję zajmuje dużo więcej czasu, niż ręczna konfiguracja kilku parametrów.

Siła takich systemów tkwi w komunikacji sieciowej; ale do podłączenia konwencjonalnych źródeł sygnału przygotowano parę RCA.

To świetna wiadomość, tym bardziej, że urządzenie jest przecieży wyjątkowe w całej ofercie Panasonic; ten minisystem z powodzeniem stanie w szranki z najlepszymi, i to pod wieloma względami.

Mikrus składa się z jednostki centralnej i dwóch całkiem wyrośniętych zespołów głośnikowych, oczywiście wciąż należących do kategorii „podstawkowych”. Jeszcze zanim włączymy zasilanie, Panasonic zrobi świetne wrażenie, jest solidnie wykonany, panel przedni – metalowy, podobnie jak niektóre elementy regulacyjne.

Powierzchnia frontu nie jest duża, ale Panasonic nie byłby sobą, gdyby nie wypełnił jej, dość szczelnie, lekką dylatacją dzielącą przednią ściankę na dwie części. Dolna należy do odtwarzacza; mimo nowoczesnych, sieciowych rozwiązań, system ma też czytnik płyt CD, do tej części przynależą również prosty selektor źródeł i wejście USB, które podpisano „iPod”, choć oczywiście USB nic nie traci na swej uniwersalności. Port komunikuje się z urządzeniami Apple, nie tylko iPodami, można do niego podłączyć także iPada czy iPhone’a oraz zwykłe nośniki pamięci.

W górnej sekcji frontu znalazł się niewielki wyświetlacz, pokrętko głośności i dwie gałki regulujące barwę dźwięku – japońska klasyka... Nie mogło również zabraknąć firmowego systemu wypuklającego niskie częstotliwości D.BASS.

Na tylnej ściance, oprócz pojedynczej pary terminali głośnikowych, mamy tylko jedno analogowe wyjście (para RCA), gniazdo anteny FM i port sieciowy LAN. Antenka sygnalizuje ukryty wewnątrz moduł bezprzewodowej komunikacji Wi-Fi.

Pod otwieraną klapką na górze obudowy znajduje się stacja dokująca dla sprzętu Apple najnowszej generacji, wyposażona w wąskie złącze Lightning.

Końcówki mocy pracują w klasie D, w jej firmowej wariacji o nazwie LincsD-Am, kładącej wyraźny nacisk na układy eliminujące wysokoczęstotliwościowy szum na wyjściu.

Kolumnienki mają konfigurację trójdrożną, tym razem pasmo nie zostało jednak podzielone na tony niskie, średnie i wysokie, lecz układ dwudrożny uzupełniono „supertweeterem”, mającym przetwarzać częstotliwości powyżej 20 kHz. Ma to związek z formatami wysokiej gęstości, a Panasonic chwali się przecieży obsługą plików Flac. Supertweeter ma średnicę 19 mm, właściwy wysokotonowy to 25-mm kopułka. Głośnik nisko-średniotonowy ma średnicę 13 cm, jego membranę wykonano z bambusa – ulubionego materiału Panasonic (kiedyś stosował go też w kondensatorach). Gniazdko jest małe, ale wciąż zakręcane, duży tunel basrefleksu pokazuje spory, wyprofilowany wylot.



ODSŁUCH

Próby zainspirowania klientów przetwor-nikiem superwysokotonowym z pewnością są dobrze obliczone przez projektantów Panaso-nica, jednak w moim przypadku nie padają na podatny grunt... Rozwiązanie to nieko-niecznie zaostrza mi apetyt, ale oczy i uszy mam otwarte i już po pierwszych dźwiękach musiałem przyznać, że obawy o zbyt daleko idącą „komercyjność” Panasonicu się nie spełniły. Dźwięk SC-PMX9 jest po prostu ładny, zrównoważony i zróżnicowany. Bardzo mi się spodobała gra mocną, niższą średnicą, co po-zwala pewnie prowadzić główną linię muzyki, zapobiega agresywności wyższych rejestrów,

SC-PMX9

CENA: 2000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: PANASONIC POLSKA
www.panasonic.pl

WYKONANIE

Sołidna, „klasycyzująca”, ale i nowoczesna jednostka centralna, efektywne trójdrożne zespoły głośnikowe.

FUNKCJONALNOŚĆ

Kompletna – odtwarzacz CD, możliwość współpracy ze sprzętem Apple na każdy ze znanych sposobów, aplikacja sterująca dla smartfonów i tabletów, AirPlay, DLNA, a nawet Bluetooth.

BRZMIENIE

Zrównoważone : sołdne, z mocnym „dolnym środkiem” i sprężą dynamiką, bez nadmiernych popisów w górnych rejestrach.



Stację dokującą przygotowano w najnowszym formacie Lightning

daje naturalną, komfortową substancję, tym razem niebędącą tłustym ani dudniącym ba-sem. Męski wokal miał najlepszą siłę i głębię w całej testowanej stawce systemów. Bas, mimo pewnych starań (rozciągnięcie nieco ponad miarę własnych możliwości, okupione lekko przeciągniętym charakterem), nie uzyskuje pozycji dominującej i nie zagłusza wyższych rejestrów. Oczywiście zawsze możemy wepchnąć kolumnienki w jakiś kąt i dół odezwie się ze zwierzęcą siłą... ale nie musimy tego robić, aby słyszeć bas soczysty, tworzący dobry funda-ment. Co ciekawe, góra pasma stanie jeszcze o pół kroku z tyłu, pracując bardziej nad sub-telnościami, niż nad energią. W gruncie rzeczy nie jest jej za mało, ale jej powściągliwość to miła niespodzianka w kontekście takiego produktu – funkcjonowanie supertweetera nie jest dowodzone „na siłę”. System może jednak zagrać głośno i swobodnie.

Wszystkie oblicza iPhone'a

Poznaliśmy wiele sposobów podłączania sprzętu Apple do urządzeń domowych, na przestrzeni kilku lat można by wręcz stworzyć historyczny przewodnik różnych metod komunikacji. Panasonic zaprasza nas na taką wycieczkę, oferując szeroki wybór możliwości.

Pod górną klapką znajduje się klasyczna stacja dokująca w najnowszym formacie Lightning, co oznacza, że za-dokujemy tam np. iPhone'a 5 i 5S. Oczywiście możemy posłużyć się przejściówkami na starsze formaty, ale akurat w przypadku stacji dokującej, która na samym złączu ma utrzymywać cały ciężar urządzenia, nie byłby to najlepszy pomysł. Dokowanie wymyślono dawno temu, jego zaletą jest ustawienie urządzenia w pozycji umożliwiającej ekspozycję wyświetlacza oraz ładowanie sprzętu. Tę ostatnią daje również port USB umieszczony z przodu; choć połączenie kablowe jest mniej wygodne, to jednak uniwersalne, wystarczy dobrać odpowiedni kabelek.

Panasonic ma również nowoczesne funkcje sieciowe, dzięki którym możemy w wygodny sposób strumienio-wać muzykę np. z iPhone'a. Natywnym rozwiązaniem jest tutaj protokół AirPlay, ale Panasonic na tym nie poprzestaje, oferując także własną aplikację sterującą (i transferującą dane), wykorzystując uniwersalny protokół DLNA. Każdy może więc wybrać coś dla siebie, a w prak-tyce korzystać z tych opcji niezależnie od sytuacji.

R E K L A M A



exposure
high fidelity engineering
since 1974

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa,
ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29
tel./fax (22) 842-80-10
mail: biuro@trimex.com.pl
www.trimex.pl

HI-FI Minisystemy 1800–3000 zł

TEST

Oferta Pioneer'a aż buzuje od urządzeń skorelowanych z iPodami i dźwiękiem strumieniowym. Nie licząc klasycznych amplitunerów czy wzmacniaczy, znajdziemy całe mnóstwo różnorodnych systemów audio – od przenośnych głośników, po systemy mikro, mini i makro.



Pioneer X-HM81

Jednostka centralna jest duża, przede wszystkim wysoka i głęboka. Cały front – metalowy, razem z pokrętełami głośności. Pioneer utrzymuje przy tym dość minimalistyczny styl; oprócz wspomnianego regulatora, z przodu znajduje się tylko sześć niewielkich przycisków (nie licząc włącznika zasilania), za pomocą których można sterować pracą odtwarzacza i zmieniać źródła. Za to został wyjątkowo rozbudowany panel gniazd podręcznych, nie tylko z USB, ale także z wyjściem słuchawkowym oraz liniowym wejściem analogowym. X-HM81 jest zatem gotowy na każdą okazję. Pozostawiono mechanizm dla płyt CD, chociaż obstawiono go kompletem najnowocześniejszych układów cyfrowych i sieciowych.

Pioneer ma nietypowy wyświetlacz, z matrycą o proporcjach zbliżonych do kwadratu, ale główna różnica polega na jej typie, bowiem posłużono się LCD, który – zamiast informacji tekstowych – wyświetla dowolną grafikę; w ten sposób projektanci zyskali nowe możliwości prezentacji funkcji oraz treści, jak np. okładek odtwarzanych płyt.

Zanim dotrzemy do tylnej ścianki, wypada się zatrzymać nad górnym panelem; znajduje się tam stacja dokująca dla sprzętu Apple, podobnie jak u Denona posłużono się szerokim konektorem (stary typ), współpracującym np. ze smartfonami iPhone 4 lub 4S i niekompatybilnym z najnowszymi modelami 5/5S. Oczywiście brakuje tu nadrabia port USB znajdujący się z przodu, który – oprócz nośników pamięci – komunikuje się również z (niemal) każdym urządzeniem Apple, w tym z najnowszą generacją iPhone'ów i iPadów.

Duża tylna ścianka pozwala luźniej rozlokować wszystkie gniazda, choć nie ma ich bardzo dużo. Podłączymy jedno analogowe źródło liniowe, ewentualnie subwoofer. Ciekawostką

w wielu stacjach dokujących dla urządzeń jest wyjście wideo w formacie kompozyt... gdyby ktoś chciał w ten dość archaiczny już sposób podłączyć telewizor.

Na pochwały zasługują złączenia na wszystkich konektorach RCA. Odpowiednie gniazda antenowe sygnalizują obecność tunera FM, jest też gniazdo anteny Wi-Fi. Na koniec został jeszcze jeden tajemniczy, płaski konektor, oznaczony jako Adapter Port. Przeglądając specyfikację minisystemu, natrafiłem gdzieś na transmisję Bluetooth, ale nie mogłem uruchomić jej w samym urządzeniu, bo się okazało, że taka możliwość pojawi się po dokupieniu specjalnej, zewnętrznej przystawki, którą należy podłączyć do wspomnianego portu. Wzmacniacz w klasie D dostarcza moc 2 x 50 W.

Dwudrożne monitory zawierają 12-cm przetwornik nisko-średniotonowy i 25-mm kopułkę. Prezentują się znakomicie, mimo umiarkowanych gabarytów są bardzo ciężkie, ich ścianki idealnie polakierowano, również z tyłu nie widać oszczędności w jakości wykonania.

"Ten pilot „ma własne ambicje”.

Pioneer nie zawiedzie nas możliwościami układów sieciowych, daleko posunięta integracja ze sprzętem Apple wymusiła stosowanie protokołu Airplay, ale obok niego pojawił się także uniwersalny DLNA oraz moduł tunera wirtualnego vTuner.

Na liście wspieranych formatów jest MP3, WMA, WAV i MPEG4, oczywiście AAC i przede wszystkim Flac. W praktyce Pioneer znakomicie sobie radzi z plikami Flac 24/96, niektóre materiały 24/192 sprawiają mu jednak trudności.

Pojemny wyświetlacz sprokocował wyposażenie Pioneer'a w zaawansowany system sterujący, dzięki czemu stał się on małym komputerem. Ma to swoje zalety (elastyczność), ale i wady, do których należy zaliczyć dość ospałe wykonywanie komend w menu, zwłaszcza gdy urządzenie jest zajęte np. dekodowaniem jakiegoś „ciężkiego” pliku Flac, z którym nie do końca może sobie poradzić. Nie jest to z pewnością propozycja dla tych użytkowników, którzy chcieliby na wyciągi przeglądać bibliotekę muzyczną, uruchamiać, wznowiać i przeskakiwać między utworami.



W systemie Pioneer'a zaobserwujemy dwie ciekawostki: kompozytowe wyjście wideo (spięte ze stacją dokującą) oraz płaski port rozszerzeń, do którego podłączymy zewnętrzny moduł Bluetooth.

ODSŁUCH

Pomylić ich nie sposób, ale w brzmieniu Pioneer'a można znaleźć pewne podobieństwa do tego, co proponuje Denon. Dotyczą one w głównej mierze sposobu prezentacji średnicy pasma – jest mocna i przekonująca, a przy tym rozdzielcza i naturalna. Można Pioneer'a wepchnąć w jakąś szafkę, system tego typu będzie nieraz na takie warunki skazany; jednak ustawiony jak trzeba, dostarczy sporej porcji wrażeń, zaskakując czystością i wiarygodnością średnicy. Ta broni się w przypadku dowolnego nagrania, nie ma znaczenia, jaki



Podręczne USB obsłuzi całą gamę sprzętu Apple: iPady, iPody i iPhone'y; ponadto Pioneer ma jeszcze wejście analogowe typu mini-jack oraz wyjście słuchawkowe.

jest rodzaj muzyki, efekt będzie zawsze co najmniej dobry.

Ciekawe efekty rodzą się również w zakresie niskotonowym, gdzie – mimo braku „mięcha” – dostajemy siłę płynącą ze zwartości. Bas jest krótki i mocny.

Do pełni szczęścia byłaby jeszcze potrzebna szybka, rozdzielcza, dobrze wkomponowana góra. Prawie taka jest... tylko trochę za bardzo szarżuje. Momentami dominuje nad całością, choć może dzięki temu cała prezentacja jest tak odważna i efektowna. Denon gra zdecydowanie środkiem, Panasonic „niskim środkiem”, a Pioneer mocniej akcentuje górę pasma, co wydobywa detale, zaś wielu nagraniom pozwala rozwinąć skrzydła, i choć może się zdarzyć, że będzie tych atrakcji odrobinę za wiele, aby stawiać naturalności najwyższe noty, to do agresywności wciąż jeszcze daleko.

Skąd ten Airplay

Początkowo Airplay był metodą przesyłania multimediów ze źródeł do odbiorników Apple, czego klasycznym przykładem, wykorzystywanym zresztą do dzisiaj, jest transmisja muzyki z przenośnych odtwarzaczy (iPhone, iPod Touch, iPad) do stacji Wi-Fi AirPort Express, która – oprócz bazowej funkcji bezprzewodowego punktu dostępowego – ma także wyjścia audio (analogowe i cyfrowe). Jako źródło Airplay może służyć również – o czym często zapominamy – komputer z oprogramowaniem iTunes, a ostatnio format ten wchodził powoli także do sprzętu firm trzecich, np. serwerów NAS. Bardzo szerokie pole do popisu dostali producenci urządzeń Hi-Fi, którzy przez długi czas tkwili w ramach transmisji przewodowej z „iGrajków” Apple. Do tej rodziny rozwiązań można przecież zaliczyć nie tylko kable w standardzie USB, ale również przeróżnej maści podstawki dokujące, do których, dajmy na to iPod, musiał być przecież podłączony (wpięty za pomocą złącza). Stacje dokujące spotykamy do dzisiaj, chociaż szybko stało się jasne, że siła symbiozy sprzętu Apple z amplitunerami, wzmacniaczami czy systemami A/V drzemie w możliwości wygodnej obsługi za pomocą wyświetlacza dotykowego, z wygodnej pozycji fotela, a nie w przykurczu przy amplitunerze i stacji dokującej. Początkowo szło to dość opornie (rozwijają się też same interfejsy sieciowe, bez których Airplay nie może istnieć), ale w końcu AirPlay ruszył pełną parą i dzisiaj trudno sobie bez niego wyobrazić wygodną transmisję muzyki z iGrajka do systemu Hi-Fi. Protokół stał się standardem nie tylko w urządzeniach największych firm, do czołówki szybko doszłusowała reszta.

X-HM81

CENA: 2200 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Mocny... punktem są pięknie wykonane monitorki, a duża jedność centrala wyróżnia się wyświetlaczem LCD i zaawansowanym systemem sterowania.

FUNKcjONALNOŚĆ

Stacja dokująca dla urządzeń Apple (bez formatu Lightning), odtwarzacz CD, moduł sieci Wi-Fi i LAN, obsługa standardów AirPlay oraz DLNA, radio internetowe, port USB z komunikacją z niemal wszystkim „i” z Apple.

BRZMIENIE

Szybkie, wyraziste, detaliczne, niezatające wysokość tonów, ale najwięcej zalet mające w czystym i naturalnym zakresie średnionowym.

R E K L A M A

melodika®

www.melodika.eu

Purple
Rain



Made in Poland

Purpurowe gra lepiej

RAFKO
DYSTRYBUcjA

Teac wyróżnia się na tle trzech konkurencyjnych urządzeń nie tylko większymi rozmiarami, ale samą koncepcją produktu. Za kompozycję systemu odpowiada w dużej mierze polski dystrybutor, który do sieciowego wzmacniacza NP-H750 zaproponował firmowe monitory LS-H265.



Teac NP-H750 + LS-H265

Producent nie ma własnej aplikacji sterującej dla smartfonów i tabletów, będziemy więc posługiwać się pilotem – bardzo eleganckim.

Dociekliwi mogą sami pobuszować w ofercie Teaca i wybrać jedną z trzech jednostek centralnych w formacie mini, różniących się funkcjonalnością (między innymi obecnością mechanizmu CD oraz tunera DAB). W naszym NP-H750 największy nacisk położono na sieć, rezygnując z napędu płyt.

Urządzenie jest, jak na system ogólnie zaliczany do kategorii mini, bardzo rozrośnięte, ma aż 29 cm szerokości i 34 cm głębokości. To dwie trzecie „dorosłego” Hi-Fi nie tylko z uwagi na rozmiary, ale również solidność wykonania. Wbudowanie odtwarzacza strumieniowego wymusiło obecność klawiszy sterujących, ale uzupełniono je właściwie tylko o opcję wyboru źródeł i funkcję pozwalającą na wejście do menu ustawień. W ten sposób zachowano elegancji umiar.

W panelu wejść podręcznych jest USB, analogowe wejście mini-jack dla źródeł przenośnych oraz wyjście słuchawkowe. USB pozwala na bezpośrednią obsługę sprzętu Apple oraz oczywiście na współpracę z nośnikami pamięci. Można na nich zapisać pliki MP3, WMA, WAV oraz FLAC, ale częstotliwość próbkowania w przypadku tych ostatnich ograniczono do 48 kHz.

Na stałe zainstalowano antenę dla sieciowego modułu Wi-Fi, który uzupełniono przewodowym połączeniem LAN. Teac oferuje jedną pętlę analogową (wejścia i wyjścia RCA) i wejście dla gramofonu analogowego (dla wkładek MM), z uwzględnieniem zacisku uziemiającego. Do NP-H750 podłączymy także subwoofer oraz dwa źródła cyfrowe – gniazdami optycznym i współosiowym. Na koniec coś specjalnego – mianowicie dodatkowe wejście USB, które jest

przeznaczone do połączenia komputera i działa dokładnie w taki sposób, jak w najpopularniejszych obecnie przetwornikach DAC. Za gniazdem znajduje się układ zapewniający najlepszy z możliwych – bo asynchroniczny – transfer danych. Prześlemy tędy sygnały o rozdzielczości do 24 bitów i częstotliwości próbkowania 192 kHz. Niewiele mikrosystemów ma takie wyposażenie – w ramach tego testu nikt Teacowi nie mógł w tej mierze dorównać.

Możliwe jest także bezprzewodowe strumieniowanie muzyki z urządzeń Apple, z wykorzystaniem protokołu Airplay. Do domowej sieci można podłączyć Teaca kablem LAN lub transmisją Wi-Fi. Menu konfiguracyjne nie ma szeregu automatycznych i półautomatycznych możliwości, jakie znajdujemy u konkurentów, wszystkie dane należy wpisać ręcznie. To metoda pracochłonna, ale zwykle również bardzo skuteczna.



W ramach funkcji sieciowych Teac posługuje się popularnym modulem radia internetowego, ma także protokół DLNA, który pozwoli uruchomić odtwarzacz strumieniowy, korzystając np. ze zbiorów zapisanych na zdalnym serwerze NAS. W tej konfiguracji bardzo sprawnie działa odtwarzanie plików FLAC, nawet z parametrami 24 bity/192 kHz.

Wyjątkowość jednostki centralnej przejawia się również w zakresie konstrukcji wzmacniaczy – Teac wyróżnia się „klasycznymi” wzmacniaczami, pracującymi w klasie A/B (2 x 40 W), wykonanymi na bazie elementów dyskretnych.

Układ konwertera cyfrowo-analogowego jest w NP-H750 wyjątkowo ważny, bo oprócz funkcji sieciowo-strumieniowych urządzenie ma być przecież otwartym przetwornikiem DAC (z wejściami USB, optycznym i współosiowym). Scalak Burr-Browna PCM1795 ma rozdzielczość 32 bitów.

Monitor o symbolu LS-H265 zawiera 12-cm przetwornik nisko-średniotonowy i 25-mm tytanową kopułkę. Mamy do wyboru wykończenie piano black lub w okleinie orzechowej.

Duże obudowy, zwłaszcza jednostki centralnej, pozwoliły przejść do rozlokowania wszystkich konektory.

„Flaki” mają różne smaki

Twórcy formatu Flac od dawna już zacierali ręce, a użytkownicy wreszcie docenili jakość tego formatu, choć niemały udział ma w tym akceptacja plików audio jako takich w sprzęcie Hi-Fi. Spotykam się również z osobami, które całą swoją kolekcję zgrywają do komputera, by mieć wszystko pod ręką w ramach dysku (dysków) twardego i np. macierzy NAS.

Powstaje jednak dylemat, gdzie i jak takie pliki odtwarzać, a urządzenie Teaca jest znakomitą ilustracją, by przyjrzeć się różnym metodom „konsumpcji” „Flaków”. Jednostka ma zarówno port USB do podłączenia nośników pamięci, wejście USB, którym podłączymy komputer (wykorzystując Teaca jako DAC) oraz moduł odtwarzacza strumieniowego, pozwalającego pobierać dane z serwerów NAS najpopularniejszym protokołem DLNA. Okazuje się, że chociaż plik Flac jest zawsze taki sam, to zależnie od przyjętej metody jego „podania”, nie zawsze rezultat będzie identyczny.

Sam Teac informuje, że poprzez port USB i np. przenośne pendrajwy, odtwarzanie plików Flac jest ograniczone do częstotliwości 48 kHz; resztą nie tylko Teac, ale także np. Panasonic ma problemy z niektórymi plikami Flac. Jednocześnie te same pliki podane z serwera NAS na obydwa urządzeniach grają bez zastrzeżeń. Aby wyjaśnić to zjawisko, należy się cofnąć na chwilę do podstaw zapisu Flac.

Teoretycznie jest to format bezstratny, tzn. zapis źródłowy musi odpowiadać końcowemu. Podstawową ideą plików Flac jest jednak kompresja w celu zmniejszenia objętości. Plik Flac można spakować, rozpakować i uzyskać tę samą zawartość. Parametry sygnału mogą być oczywiście różne; obecnie najbardziej pożądane są 24 bity i 192 kHz. Jest to duża (np. względem zapisu CD) porcja danych, trzeba więc odpowiedniej mocy obliczeniowej, aby taki plik stworzyć, a potem rozpakować. Dla nowoczesnego komputera to jednak proste wyzwania, tego samego nie można już, niestety, powiedzieć o odtwarzaczach Hi-Fi. Sprawa dodatkowo komplikuje się przez jeszcze jeden parametr pliku Flac – a mianowicie stopień kompresji. W ramach tego samego formatu możemy (na etapie tworzenia plików) wybrać, jak mocno mają być upakowane informacje. W efekcie wynikowy plik może być większy lub mniejszy, co spowoduje różne „zaangażowanie” algorytmów kodujących i dekodujących – komputer lub odtwarzacz będą musiały się bardziej napracować. Teoretycznie dwa „takie same” pliki 24 bity/192 kHz mogą stanowić bardzo różne obciążenie dla odtwarzacza; jeden odtworzymy bez problemu, drugi nawet nie ruszy z miejsca.

Z plikami Flac (w oryginalnej postaci) mamy jednak ponad wszelką wątpliwość do czynienia tylko wtedy, gdy przyniesiemy je na dysku twardym lub pendrajwie i podłączymy do złącza USB w odtwarzaczu. Musi on wtedy pobrać oryginalne dane z nośnika i zająć się

całym procesem przetwarzania plików, poczynając od samego początku, czyli od tego, co stanowi najcięższą pracę – a więc zdekodowania skompresowanej zawartości. Wbudowane w odtwarzacze dekodery mają różną wydajność, bez kłopotu poradzą sobie z plikami MP3, natomiast z formatem Flac czy Alac (produkuje podobne pod względem wielkości i stopnia upakowania danych pliki) może być już gorzej.

Przyjrzyjmy się teraz innemu scenariuszowi: podłączamy do portu USB komputer (schemat działania przetworników DAC), a plik Flac umieszczamy na jego dysku twardym (czy np. pamięci pendrajw, ale podłączonej do komputera). W rolę odtwarzacza (programowego) wciela się komputer, musimy na nim uruchomić odpowiednią aplikację i to ona (wraz z głównym procesorem komputera) zajmie się tym, co w plikach Flac najtrudniejsze, przebrnie przez proces dekodowania i wyciągnie z pliku Flac źródłowe informacje. Port USB komputera (a więc wyjście) podaje do DAC-a (czy odtwarzacza ze stosownym portem USB) już łatwy do przetworzenia zdekodowany sygnał, który z samym Flac w sensie struktury ma już wiele wspólnego. Odtwarzacz (DAC) nie musi już wykonywać ciężkiej pracy ani niczego dekodować – zostaje właściwie samo przetwarzanie cyfrowo-analogowe, które jest znacznie łatwiejsze.

A jak przedstawia się sytuacja z plikami Flac zapisanymi na zdalnych serwerach NAS, które komunikują się z odtwarzaczem przez DLNA?

Należy zacząć od tego, że w ramach DLNA format Flac oficjalnie nie istnieje (można go stosować, ale nie jest obowiązkowy), więc może się zdarzyć sytuacja, w której konkretny serwer NAS nie pozwoli uzyskać (przez DLNA) dostępu do nagrań Flac. Zawsze takie pliki będziemy mogli na dysku twardym serwera NAS zapisać i odczytać (np. posługując się komputerem), ale transmisja multimediów pod rygorami DLNA to coś zupełnie innego. Tu obowiązują standardy plików i metod kodowania, a podstawowym jest np. MP3 lub LPCM. Nie wiemy niestety do końca (chyba, że odtwarzacz zapewnia szczegółowe statystyki, choć i wtedy byłbym z ferowaniem werdyktów ostrożny), co dzieje się z plikami Flac – czy są rozpakowywane, rozkodowywane czy może nawet przekodowane na jakiś inny standard. DLNA dąży bowiem do pełnej kompatybilności, zwłaszcza po stronie odbiornika.

Już nieraz spotkałem się z opiniami o różnicowanej jakości przy odtwarzaniu tego samego pliku Flac przez USB oraz zdalny serwer NAS.

Konstrukcja odtwarzacza separuje też czasem tor USB od modułów odtwarzania strumieniowego (często dokładanych do kolejnych generacji urządzeń, w których baza jest bez zmian), ścieżka sygnału i możliwości dekodowania plików mogą być też z tego powodu różnicowane.

ODSŁUCH

Skala dźwięku jest najmocniejszym atutem Teaca. Urządzenie potrafi grać bardzo głośno, wciąż czysto, obszernie i plastycznie. Zachowuje porządek i nie zmienia własnego charakteru, jaki prezentuje podczas słuchania ciszej. Teac może pracować w dużych pomieszczeniach, a wypychanie go do sypialni czy gabinetu... Oczywiście jego jakość będzie procentować wszędzie, lecz na pewno nie pokaże wtedy wszystkiego, na co go stać. Wreszcie przychodzi ten moment, ten poziom głośności, kiedy Teac musi skapitulować – ale leży on wyżej niż w przypadku pozostałych systemów.

Góra pasma – choć to może się kłócić ze skojarzeniami, jakie wywołuje tytanowa kopułka – jest płynna i delikatna. Utrzymuje dobrą wyrazistość, umożliwia wgląd w nagranie, nie trzeba doszukiwać się detali, które jednak znają swoje miejsce w szeregu.

Całe brzmienie jest mocne, gęste, skoordynowane. Nie ma takiej żywości, płynącej ze środka pasma, jak w przypadku Denona, ani takiej soczystości, jak u Panasonica. W zamian słyszymy jednak najlepsze zrównoważenie i dyscyplinę, a przy tym wymienną dynamikę; czasami „bije po uszach”, ale właśnie wtedy, kiedy taki był zamiar muzyków i realizatora nagrania; Teac nie łagodzi mocnych uderzeń, lecz jego aktywność wcale nie przesuwają się w stronę wysokich tonów – jest równomiernie rozpisaną w całym pasmie. Bas lubi się pokazywać, wcale nie ogranicza się do podtrzymywania rytmu, potrafi zejść nisko i głęboko mruknąć – to dźwięk jednocześnie zwarty i szeroko rozciągnięty.

Radek Łabanowski

NP-H750 + LS-H265

CENA: 2900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.com.pl

WYKONANIE

Duża jednostka centralna swoim stylem nawiązuje do pełnowymiarowych komponentów Hi-Fi. Solidne wzmacniacze w klasie AB, wysokiej klasy przetwornik cyfrowo-analogowy. Duże moduły – to nie żarty.

FUNKCJONALNOŚĆ

Znakomite wyposażenie w gniazda zarówno w formatach analogowych jak i cyfrowych, wejście USB pozwala traktować Teaca jako DAC lub podłączyć szereg przenośnych (w tym Apple). Sieć LAN oraz Wi-Fi, tuner FM i aplikacja tunera internetowego, odtwarzacz strumieniowy, Airplay.

BRZMIENIE

Duża skala w szerokim pasmie, zwarte i uporządkowane. Wyjątkowa kultura wysokich tonów, bas też nie odstaje.

Dwa światy – sieć Wi-Fi, a tuż obok wejście dla gramofonu analogowego.



Teac wyróżnia się drugim portem USB (na tylnej ścianie), do którego można podłączyć komputer; urządzenie pełni wówczas rolę przetwornika DAC.



Port USB nie został opisany, ale potrafi komunikować się z urządzeniami Apple.



HEART+SOUL YOU CAN HEAR



SERIA MASTERS

NAD, niczym prawdziwi mistrzowie, nigdy nie spoczywa na laurach. Już od 40 lat, bezkompromisowe podejście do jakości dźwięku i dążenie do konstrukcyjnej doskonałości sprawiają, że urządzenia NAD oczarowują muzyczną prawdą i wspaniałym brzmieniem. Najnowsze komponenty referencyjnej serii Masters, to znakomite ucieleśnienie filozofii firmy i perfekcyjne połączenie znakomitego dźwięku z najnowszymi formatami zapisu muzyki. Teraz możesz odtwarzać swoje płyty z jeszcze wyższą jakością lub łatwo zamienić kolekcję CD w bezstratne pliki wysokiej rozdzielczości, korzystając z wygody, jaką daje dedykowany serwer muzyczny NAD i niezrównanej jakości wzmacniacz Direct Digital wyposażony w referencyjny przetwornik C/A 24bit/216Hz. Prawdziwa muzyczna wirtuozeria w mistrzowskim wydaniu!

Salony firmowe NAD:

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; **Sopot:** Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; **Wrocław:** ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

Autoryzowani dealerzy NAD: Sprawdź na www.audioklan.pl

Dystrybucja w Polsce: www.audioklan.pl

ŚWIEŻA AUDIOWŁOSZCZYNA

TEST

Sonus Faber OLYMPICA II
Rossofiorentino VOLTERRA

Każdy producent ma swoje mniej lub bardziej oryginalne rozwiązania techniczne. Są one dostrzegalne na pierwszy rzut oka zwłaszcza w przypadku zespołów głośnikowych. Niosą ze sobą pomysły racjonalne lub kontrowersyjne, ale mają też robić wrażenie – zaawansowania i wiedzy firmy oraz jej konstruktorów.

Włoscy projektanci, nie tylko zespołów głośnikowych, ale też wszystkich innych urządzeń audio; mało powiedziane – niemal wszystkich produktów, począwszy od najprostszych do najbardziej złożonych, dodają do tego coś jeszcze – pierwszorzędne wzornictwo. Nawet w czasach, gdy wszystkie liczące się firmy biorą pod uwagę bardzo wysokie wymagania estetyczne współczesnego klienta, włoscy designerzy wciąż potrafią zaimponować. Wiedząc o tym, powołują się na dziedzictwo swoich przodków – mistrzów renesansu, artystów i architektów, którzy wciąż inspirują, również projektantów konstrukcji zasadniczo technicznych... Właśnie ten niezwykły związek techniki i sztuki, jaki jest wpisany w naturę sprzętu audio, we włoskim wydaniu nabiera specjalnego smaku – audiowłoszczyzny? Dwie testowane kolumny są świeże – Olympia to nowa seria Sonusa Fabera, a Volterra... nie znam jej historii, ale sama firma Rossofiorentino jest na naszym rynku od niedawna.

Włoski design nie wymaga rekomendacji. Włoskie brzmienie, kojarzone przede wszystkim z Sonusem Faberem, też ma dobrą markę, ale nie jest reprezentowane przez wielką liczbę firm, zwłaszcza głośnikowych. Dlatego kolejna, jaka pojawia się na naszym rynku, nie powinna wywołać przesyty – a może spowodować szczególne zainteresowanie właśnie wyjątkowymi projektami wzorniczymi.

Rossofiorentino

VOLTERRA



Nigdy dość... Wydawałoby się, że rynek zespołów głośnikowych jest już tak zagospodarowany, że nie wciśnie się tu już szpilki. A jednak wciąż pojawiają się nowe marki – z całego świata, a także z Polski. Nawet w czasach „kryzysu” (wrażenie kryzysu chyba już na stałe wbiło się w naszą świadomość i nasz sposób myślenia o wszystkim wokół, jest elementem swoistej „poprawności” w mowie i piśmie na dowolny temat) wciąż są odważni, aby rzucić wyzwanie już obecnym i zlekceważyć los tych, którym się nie udało. W konkretnej dziedzinie zespołów głośnikowych motywacja do działania jest szczególnie silna. Jestem głęboko przekonany, że wynika ona nie tylko z nadziei na zyski, ale i z potrzeby tworzenia – zespoły głośnikowe inspirowane jak żadne inne urządzenia elektroakustyczne. Można nadawać im najbardziej fantastyczne kształty, tłumacząc to korzyściami akustycznymi płynącymi z oryginalnych pomysłów, a odmienne konfiguracje przetworników, a także ich różne typy, są widoczne na pierwszy rzut oka, obrazując koncepcje konstruktora. Żadne inne urządzenie audio nie ukazuje tak łatwo wizji, jaką miał konstruktor, nawet zanim jeszcze cokolwiek usłyszymy – a kiedy przechodzimy do odsłuchów, sytuacja jest podobna i różnice brzmieniowe między kolumnami okazują się o wiele większe niż między jakimikolwiek innymi komponentami systemu. To nakręca zainteresowanie porównywaniem wśród audiofilów-użytkowników, ale niektórych prowadzi też dalej – do chęci tworzenia własnych projektów. Z kolei stąd już tylko jeden krok do decyzji o „wejściu na rynek”, choćby w mikroskali. Ten uniwersalny wstęp ma jednak szczególny związek z marką Rossofiorentino, bowiem nazwa firmy to artystyczny pseudonim włoskiego artysty z Florencji z doby renesansu... Pewnie myślicie, że jakiegoś kolejnego muzyka albo lutnika, bo na tych powołuje się np. Sonus Faber tworząc proste skojarzenia między muzyką a urządzeniami konstruowanymi do jej odtwarzania? Myślałem tak i ja, nie jestem historykiem sztuki, ale producent wyjaśnia, że Giovan Battista di Jacopo był malarzem korzystającym z doświadczeń swoich mistrzów – czyli wielkiej trójki: Michała Anioła, Leonardo da Vinci i Rafaela – ale wprowadzał w swojej sztuce więcej ekspresji za pomocą wyrazistych rysów, gry światłem i żywych barw. Sam był rudy, stąd przydomek „Rosso”. Doczytałem też, że popełnił samobójstwo, czego firmie nie życzymy. W logo firmy znajduje się podtytuł „odtworząc rzeczywistość”, więc można sądzić, że jej brzmieniowy profil będzie właśnie nawiązywał do stylu patronującego mistrza. To się okaże, ale w tym miejscu widzimy kolumny o bardzo oryginalnej architekturze, która też może w dużym stopniu zachęcić do ich bliższego poznania. Każdy konstruktor kolumn jest lepszym lub gorszym artystą, w dodatku powinien być wszechstronny – łączyć wątki muzyczne, plastyczne i oczywiście techniczne. Nie mówiąc o budżecie...

Patrząc na całą ofertę Rossofiorentino, widzimy, że ambicje firmy są jednoznacznie hi-endowe. W dzisiejszych czasach (kryzysowych...) nie mogą być zresztą inne w przypadku firmy niewielkiej, która nie uruchamia dużej produkcji w Chinach, lecz trzyma wszystko w garści w Europie, i to w tej jej części, w której koszty pracy nie są niskie. Charakterystycznym elementem oferty jest nie tyle konkretna konstrukcja, co możliwość zamówienia najbardziej wymyślnych wariantów wykończenia – chociaż na realizację specjalnych zachcianek trzeba poczekać dłużej. Nie sprawdzałem, jak firma wywiązuje się z takich zleceń, ale na stronie są pokazane wykończenia fornirowane, lakierowane, w metalu i w skórze. Swobodne operowanie różnymi materiałami w zakresie wykończenia obudowy widać już w standardowym wykonaniu testowanych Volterra.

Liczba dostępnych modeli jest skromna, ale wystarczająca, żeby zaspokoić potrzeby tych, którzy chcą kupić „coś” w określonym zakresie cenowym, nie szukając jednocześnie bardzo konkretnego typu konstrukcji ani dziury w całym. Siedem modeli (w tym jeden głośnik centralny) podzielono między trzy miniserie, i dla każdej znaleziono odpowiednio nobilitującą, choć mało oryginalną nazwę – najwyższa to „flagowce”, środkowa to „referencje”, a najniższa jest „prestiżowa”. Testowana Volterra pochodzi z serii „Referencje”; że nie jest flagowcem, to oczywiste, lecz czy nie przyniesie właścicielowi prestiżu?

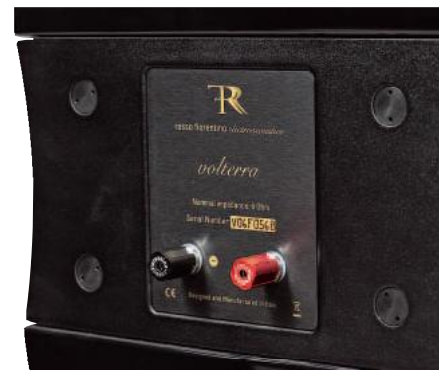
Projekty poszczególnych serii są wyraźnie zróżnicowane, firma nie włączała je w żaden wyraźny schemat, który pozwalałby je szybko

identyfikować jako Rossofiorentino, chociaż widać pewne wspólne rysy (często pojawia się kształt trapezu); ważniejsze było, aby każdy model z osobna miał swoją indywidualność. Natężenie wzorniczej innowacyjności, podobnie jak samej techniki, jest proporcjonalne do pozycji modelu w hierarchii oferty, ale nasza ocena „urody” poszczególnych konstrukcji będzie indywidualna. Kiedy ważyły się losy, który model będziemy testować, w grę wchodziły Voltery i dwa razy droższe Sieny (już z serii „flagowej”). Nawet się ucieszyłem, że do planowanego testu kolumn w zakresie 35 000–40 000 pasują te pierwsze, ponieważ po prostu bardziej mi się podobają – są zgrabne i bardzo oryginalne, nie przypominam sobie, abyśmy kiedykolwiek testowali model o dokładnie takiej konstrukcji modułowej. Ustawienie dwudrożnego monitora na module basowym nie jest niczym nowym, ale wiele szczegółów pozwoli uznać Voltery za kolumnę niepowtarzalną.

Producent przedstawia ją jako układ dwuipółdrożny, chociaż w ten sposób, dość zaskakująco, pomija działanie jeszcze jednego przetwornika w układzie, który nie jest najważniejszy dla działania Voltery, ale bardzo istotny dla oryginalności firmowej koncepcji i zdobywania uznania wśród klientów czujących na takie „smaczki” i „zaawansowania”. Powyżej zasadniczego głośnika wysokotonowego, czyli 28-mm jedwabnej kopułki, zainstalowano bowiem coś jeszcze mniejszego – „ultrasoniczny generator” (tak nazywa go producent), czyli wstęgowy przetwornik superwysokotonowy, mający działać powyżej 22 kHz, aż do 100 kHz... Czy to możliwe? To pytanie pozostanie tutaj bez odpowiedzi. Ciekawe są jednak argumenty stojące za wprowadzaniem takich dodatków. Supertweety pojawiły się piętnaście lat temu wraz z wprowadzeniem formatów DVD-Audio i SACD, potem, wraz z ich marginali-

Fronty modułów górnego i dolnego wzmocniono 10-mm panelami ze szczołkowanego aluminium, które zakrywają też kosze wszystkich przetworników. W komplecie nie ma maskownic, chociaż odkryliśmy, że we froncie są ukryte magnesy, które mogłyby je elegancko trzymać.

Konieczność zastosowania cokołu stabilizującego kolumnę, której obudowa zwięza się ku dołowi, nie budzi wątpliwości, jednak dystansujące tuleje nie wydają się już konieczne – wbrew pozorom, w dolnej ścianie nie ma żadnego otworu bas-refleks.

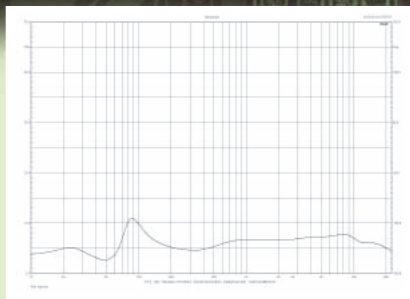


Designed and Manufactured in Italy – nawet numer seryjny wpisano ręcznie. Pojedyncza para, ale unikalnych zacisków przyłączeniowych. Cztery widoczne śruby umożliwiają odkręcenie tylnej ścianki środkowego modułu, gdzie prawdopodobnie znajduje się zwrotnica, co pozwala też na mocowanie górnego i dolnego modułu.

zacją, też usunęły się w cień, ale teraz mają kolejną szansę, bowiem przemawiają za ich stosowaniem argumenty o szerszym pasmie zapewnianym przez pliki wysokiej rozdzielczości. Oczywiście nasz słuch nie ewoluuje w tym kierunku, ale dyskusja o słyszalności częstotliwości powyżej 20 kHz i sensowności wprowadzania takich rozwiązań wykracza poza ramy tego opisu.

Połączenie przetworników kopułkowego i wstęgowego dobrze znamy z kolumn firmy Dali. Tam jednak podział przeprowadzono przy kilkunastu kilohercach, aby przetwarzać samego skrajnego pasma, w pobliżu 20 kHz, przekazać przetwornikowi wstęgowemu, a nie w celu znacznego rozszerzenia pasma przenoszenia. W kolumnach Rossofiorentino jedwabna kopułka przetwarza tak daleko, jak potrafi, a miniaturowa wstążka (znacznie mniejsza niż w Dali) zajmuje się zakresem stricte ultrasonycznym. Jak to robi – trudno usłyszeć, a nawet zmierzyć.

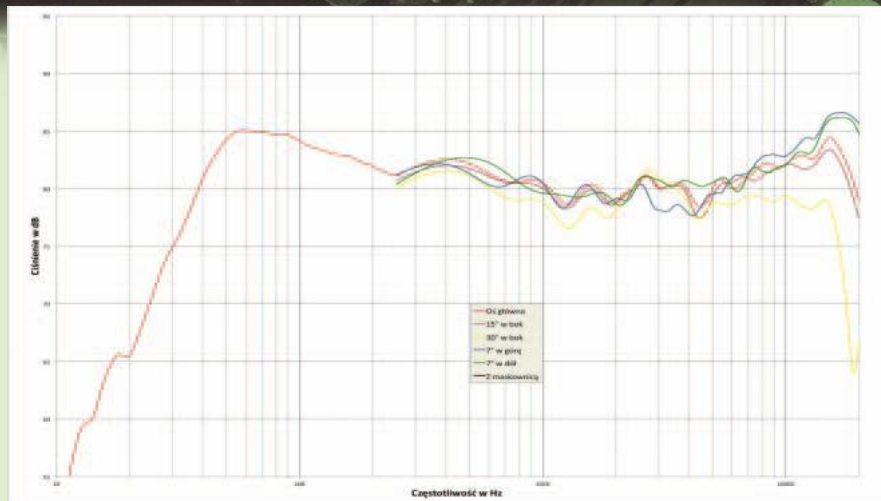
Laboratorium Rossofiorentino VOLTERRA



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Laboratorium Sonusa zaczęliśmy od uprzejmej krytyki pod adresem nie tyle samych pomiarów, co parametrów podawanych przez producenta, więc byłoby nie fair, gdybyśmy nie potraktowali na podobnych warunkach Rossofiorentino – skoro i tutaj są ku temu jakiegokolwiek powody. Pasma przenoszenia – dla wielu zainteresowanych wciąż podstawa do oceny jakości urządzenia – ma sięgać aż do 100 kHz! Aby nie pozostawiać niedomowień, producent podaje, że przy częstotliwościach granicznych spadki wynoszą -3 dB. Ciekawe, że dolna częstotliwość graniczna określona jest jako 38 Hz, zatem w tę stronę producent nie szarżuje i – jak się okazuje – wynik taki zostaje osiągnięty, natomiast astronomiczne 100 kHz zrodziło się pewnie w planach w związku z zastosowaniem specjalnego przetwornika superwysokotonowego; ponieważ możliwości naszego systemu pomiarowego kończą się przy 20 kHz, więc nie jesteśmy w stanie obserwować, co się dzieje powyżej. Widząc jednak, że charakterystyka zaczyna opadać już przed 20 Hz, jest prawie pewne, że powyżej tej granicy nie odzyskuje ona już poziomu z głównej części pasma; o 100 kHz w ogóle nie ma co marzyć, chyba że „gdzieś tam wyżej” dzieją się jakieś cuda; opadanie charakterystyki widoczne jest na wszystkich osiach, nie jest więc problemem braku zgodności fazowej pod jakimś kątem, ale raczej definitywnym zakończeniem przetwarzania przez głośnik wysokotonowy lub superwysokotonowy. Taka charakterystyka nie byłaby dziwna w działaniu samej 28-mm jedwabnej kopułki – podobną prezentuje obok Olympika Sonusa Fabera – i taka całkowicie satysfakcjonuje w kontekście tego, co możemy usłyszeć. Jeżeli jednak jakiś producent przekonuje, że warto pasmo rozszerzyć i obiecuje to wykonać, to oczekujemy spełnienia tych obietnic.

Zapominając o częstotliwościach ultrasonicznych, a skupiając się w zakresie akustycznym, widzimy bardzo ładną charakterystykę, umiejętnie i z pewnością świadomie wyprofilowaną tak, aby lekko uwypuklić skraje pasma; niewielkie rozejście się charakterystyk widać w okolicach drugiej częstotliwości podziału – osłabienie przy 3-4 kHz na osi +7°. Najładniejsza charakterystyka



Rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

biegnie na osi -7°, czyli gdy usiądziemy dość nisko, ale różnice są na tyle delikatne, że nie należy z tego robić problemu. Z wpływem maskownicy też nie ma problemu, ponieważ nie ma jej w ogóle.

Obydwa podsystemy pracujące w zakresie niskotonowym (nisko-średniotonowy w bas-refleksie, niskotonowy w obudowie zamkniętej) też zgrano bardzo dobrze, co – wbrew pozorom – wcale nie jest łatwe ze względu na rozchodzące się charakterystyki fazowe, ale charakterystyka wypadkowa nie wykazuje żadnych zaburzeń, a spadek w kierunku najniższych częstotliwości zaczyna się dość nisko i jest łagodniejszy niż w przypadku klasycznego bas-refleksu, co powinno procentować dobrą odpowiedzią impulsową. Spadek -6 dB względem średniego poziomu mamy przy ok. 35 Hz – podobnie jak w *Olympicach*. Średni poziom jest jednak dość niski (ok. 84 dB), a jest to przecież poziom czułości, a nie efektywności (mierzonej przy napięciu 2,83 V, lecz kolumny są 6-omowe, więc oznacza to więcej niż 1 W). Wyjątkowo możemy zgodzić się z sytuacją, gdy impedancja znamionowa określona jest na 6 omów, a minimalna wartość wynosi 3 omy (o czym informuje producent w swoich danych), ponieważ minimum to pojawia się przy 50 Hz, a impedancję znamionową, zgodnie z normą, powinno ustalać się na podstawie minimum leżącego powyżej szczytu rezonansu, ten znajduje się przy 85 Hz; przy ok. 300 Hz minimum wynosi ok. 4,7 oma, co pozwala standaryzować impedancję znamionową do 6 omów. Zmienność impedancji w całym pasmie nie jest duża, co pomoże słabszym wzmacniaczom. Dość nietypowy przebieg impedancji w zakresie niskich częstotliwości jest efektem współdziałania dwóch podsystemów o różnych charakterystykach impedancji, połączonych oczywiście równolegle.

Impedancja znamionowa [Ω]	6
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	84
Rek. moc wzmacniacza [W]	70-200
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]*	105 x 28 x 31
Masa [kg]	37



Z tyłu, w obrębie górnego modułu, znajduje się otwór bas-refleks, należący do układu rezonansowego 16,5-cm przetwornika nisko-średniotonowego; dolna „20-tka” pracuje już w obudowie zamkniętej.

Ignorując działanie „generatora”, układ *Voltery* można nazwać dwuipółdrożnym, ale i wtedy będzie on dość nietypowy. Widząc znacznie większy przetwornik niskotonowy niż nisko-średnionowy, gotowi jesteśmy raczej podejrzewać, że cały układ jest trójdrożny, podobnie jak w *Olympicach* Sonusa. Tego typu rozwiązanie nie jest kompletnym novum, znamy je np. z dawnych konstrukcji *Phonara*, ale w przypadku *Voltery* jego geneza jest specyficzna; otóż górny moduł tej konstrukcji, obejmujący 16,5-cm przetwornik nisko-średnionowy, 28-mm kopułkę wysokotonową i wstępowy „generator”, jest bliźniaczo podobny do samodzielnej konstrukcji *Fiesole* – drugiej w serii „Reference”; *Fiesole* to duży podstawkowiec, sam w sobie dość ciekawy, bo przecież z „generatorem” (choć opisywany przez producenta jako dwudrożny), w obudowie bas-refleks. Przymierzając się do zaprojektowania większej konstrukcji, producent postanowił wykorzystać *Fiesolę* w zasadzie bez zmian – wystarczyło przyszykować moduł niskotonowy, co zrobiono bardzo zrećnie. Patrząc na *Volterę* i nie wiedząc nic o istnieniu *Fiesoli*, nie domyśliliśmy się takiego planu – *Volterra* wygląda niekonwencjonalnie, ale spójnie i harmonijnie. Środkowy moduł, ten z wklęsłymi bokami, wygląda jak łącznik między modułem górnym i dolnym, które mają taką samą wielkość i kształt – tyle, że dolny jest odwrócony większą podstawą ku górze; w ten sposób dodatkowo uproszczono proces produkcyjny, skoro również dolna część konstrukcji *Voltery* bazuje na obudowie *Fiesoli*, tylko inaczej „powierzonej”. Być może część środkowa tworzy wraz z dolną jedną komorę, wykorzystywaną przez głośnik niskotonowy, być może część środkowa nie jest wykorzystywana akustycznie, chociaż jest potrzebna do ustawienia górnego modułu na optymalnej wysokości, posłużyła także jako baza dla terminalu przyłączeniowego i pewnie dla zwrotnicy. Byłbym niemal pewny, że objętość części środkowej przyłączono do części dolnej, gdyby głośnik niskotonowy pracował w komorze bas-refleks, jednak sekcja niskotonowa działa w komorze zamkniętej i w takiej sytuacji może wystarczyć objętość, jaka znajduje się w samym dolnym module. To też jest ciekawy i chyba już zupełnie niezwykle wybór, aby mniejszy głośnik nisko-średnionowy działał w systemie bas-refleks, a większy niskotonowy – w zamkniętej; jeżeli już w układach dwuipółdrożnych występuje jakieś zróżnicowanie systemów rezonansowych sekcji nisko-średnionowej oraz niskotonowej, to zwykle jest odwrotnie – głośnik niskotonowy ma przede wszystkim zapewnić jak najniższe „zejście” basu, a to ułatwia bas-refleks. Domyślam się, jakich głośników użyto, mimo że ich nie wykreśliłmy ani nawet nie widać ich koszy, ukrytych sprytnie i estetycznie pod aluminiowymi panelami – widząc jednak membrany i czytając w dodatku, że nomenksowe, zdecydowanie stawiam na HDS-y Peerlessa: na górze HDS 164 Nomex, na dole HDS 205 Nomex, co zgadzałyby się też ze sposobem ich zastosowania (rodzaje i objętości komór w kontekście ich parametrów T-S).

R
E
K
L
A
M
A

Celulozowo-nomeksowe membrany z dużymi, wklęsłymi nakładkami przeciwpyłowymi przypominają „HDS-y” Peerlessa; w roli nisko-średnionowego zastosowano model 6,5-calowy, w roli niskotonowego – 8-calowy.



TAGA[®]
HARMONY
To Achieve Glorious Acoustics



DWULAMPOWY
HYBRYDOWY WZMACNIACZ
HTA-500B



www.polpak.com.pl



Dostępne wykończenia:
Czarny, Srebrny

Teraz Twój komputer, smartfon, oraz dowolne inne cyfrowe lub analogowe źródło dźwięku może przekształcić się w część najwyższej klasy systemu audio.

ODSŁUCH

Pierwszego testu kolumn Rossofiorentino i ich brzmienia nie można odnieść do żadnych wcześniejszych spotkań z produktami tej firmy; wciąż jednak interesujący może być ogólny kontekst włoski – jak Rossofiorentino prezentują się na tle znanych już Sonusów i Chario? Czy uda się znaleźć jakiś wspólny włoski mianownik? Próby ustalenia, na czym polega włoski styl, z góry skazane są na niepowodzenie, skoro tak wszechstronnie dotychczas „przerabiane” Sonusy brzmiały kompletnie inaczej niż Chario, też poznane na wielu przykładach. Teraz ustalenie, czy Rossofiorentino bliżej do pierwszych, czy do drugich – nie ma chyba żadnego znaczenia... Jeszcze raz na nie spojrzmy, zanim ich posłuchamy; nie pod kątem układu przetworników, nie w celu poszukiwania tropów dotyczących brzmienia, ale na samą ich architekturę, na projekt plastyczny – coś to ma wspólnego z „włoszczyzną”? Taki projekt mógł powstać w całej Europie, na całym świecie, pod warunkiem oczywiście, że zajmowałby się nim designer na poziomie, ale nie widzę w nim żadnej narodowej stylizacji, choć zauważam oryginalność i dobry smak. Czy dokładnie to samo dotyczy brzmienia? Tak, jeżeli chodzi o dobry smak; nie, jeżeli chodzi o oryginalność. I nie jest to w żadnej mierze zarzut; wręcz przeciwnie – pochwała. Oto dość niekonwencjonalnie wyglądające kolumny brzmią zupełnie normalnie. Już na końcu odsłuchu przyszło mi to do głowy, ale sprzedam tę myśl właśnie tutaj: Te kolumny wielu klientów może kupować w ciemno. Jeżeli spodoba się ich forma, i apetyt wzmocni dodatkowo prestiż włoskiej firmy, to w domu nie powinno być rozczarowa-



Oto jedna ze specjalnych wersji wykończenia – „czarny krokodyl”.



Logo Rossofiorentino oparte na złoto-czerwonej literze R; nazwę firmy inspirował włoski malarz schyłku renesansu, który artystyczny przydomek zawdzięczał swojej rudości.

nia – o ile poprzeczka wymagań nie będzie zawieszona zbyt wysoko, a gust właściciela nie będzie ukształtowany przez niekończące się porównania i poszukiwania ideału, ani też skupiający się na jakichś w wybranych elementach dźwięku, niezwykle dla kogoś pożądanym. Voltery świetnie radzą sobie z programem obowiązkowym, nie można ich przyłapać na poważnych niedociągnięciach, chociaż nie wnoszą niczego nadzwyczajnego.

Przejdźmy już od tego podsumowania do szczegółowych obserwacji, z których ono wynika.

Bas jest mocny i niski, w stosunku do Sonusów obfitszy, ale w skali bezwzględnej jeszcze „w normie”; niezależnie od swojej siły, która robi dobre wrażenie, jest też na swój sposób łagodny, nie ma może piorunującego uderzenia, ale jest czysty i dostatecznie zwiny; nie jest twardy, a lekkie zaokrąglenie wydaje się nie pogarszać kontroli. Uderzenia w struny kontrabasów były szybkie i wyraźne, zaś elegancko wybrzmienie nie zaciemniało kolejnych dźwięków. Po pierwsze – ładnie i przyjemnie, dopiero po drugie – efektywnie, a w najmniejszym stopniu wyczynowo. Najniższe rejestry są obecne częściej niż w Sonusach, lecz nie spowalniają tempa, o ile dyktowane jest przez muzykę; jednak soczyste, najniższe dźwięki, które przecież też nie pojawiają się w muzyce przypadkiem, są wydobywane we właściwych proporcjach, a nie poświęcane na rzecz podkreślenia rytmu i uprzywilejowania „górnego” basu. Środek pasma jest za to delikatniejszy, nie tyle wycofany, co wyrównany, dopieszczony, może trochę nazbyt ostrożny, więc nie będzie budował bardzo dużych i bliskich pozornych źródeł czy wzmacniał pierwszego planu, za to może się spodobać oddech, przejrzystość, duża scena – szeroka i głęboka. W Brzmieniu Voltery jest dużo swobody i luzu, nie ma napięcia, wielkich emocji, podgrzania – słucha się ich bezpiecznie, i chociaż ciarki po plecach nie przechodzą, a muzycy nie wkraczają nam do pokoju, to dość szybko atuty takiej prezentacji procentują gotowością do dłuższego słuchania – nie w oczekiwaniu na sensacyjne wydarzenia i spektakularne dźwięki, nawet nie dla „odkrywania” znanej nam muzyki na nowo, bo wszystko toczy się

raczej w przewidywalnym kierunku, co dla odpoczynku przy nagraniach, które lubimy, nawet dla delektowania się swoistą delikatnością tego brzmienia, a nie dla ekscytowania się detalicznością czy dynamiką. Sonusy grają bardziej gęstym, spójnym, bliższym dźwiękiem, Rossofiorentino trzymają większy dystans, nie mają tak plastycznego i wielowarstwowego środka, lecz zasadnicza naturalność wszystkich dźwięków jest dobrze utrzymana; nie jest co prawda podkreślana bardzo bogatą barwą, ale w zamian unikamy kontaktu z jakkolwiek nerwowością i nawet minimalnie drażniącymi artefaktami. To brzmienie jest bardzo „higieniczne”, wygładzone, i chociaż przez to pozbawione części naturalnych faktur, szorstkości i nalołów, to trzymające bardzo dobrą równowagę tonalną oraz płynność. Środek pasma jest wolny od podbarwień i czytelny, mimo że trochę „rozmażony”, uderzenia werbla nie miały błyskawicznego ataku, nie „strzelały”, chociaż były dobrze „osadzone”, nie były cienkimi kłapięciami – ale już ze stopą perkusji, dzięki mięsistości basu, było znacznie lepiej, a blachy miały odpowiedni blask i długie wybrzmienie.

Charakter Voltery jest wyraźnie inny niż Olympiki, lecz bliższy stylowi innej wspomnianej już włoskiej firmy – Chario. Można powiedzieć, że znajduje się pomiędzy Sonusem a Chario, bliżej tej drugiej, co oznacza, że mamy do czynienia z dobrym zrównoważeniem przy lekkim ekspozowaniu skrajów pasma (Chario rozwijają je jeszcze odważniej). Dlatego brzmienie Rossofiorentino można uznać za uniwersalne i dobrze przemyślane – nie jest w żadną stronę ekstremalne, jest w nim trochę komercji, dużo elegancji, przede wszystkim poprawność i lekkostrawność, którą bardzo zgrabnie połączono z efektywnym basem. Jeszcze nie basidłem, ale już nie basikiem. Potrafią zagrać głośno, a zarazem niegaresywnie, mają duży potencjał i bardzo dobre maniere.

VOLTERRA

CENA: 38 700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AVIQ
www.aviq.pl

WYKONANIE

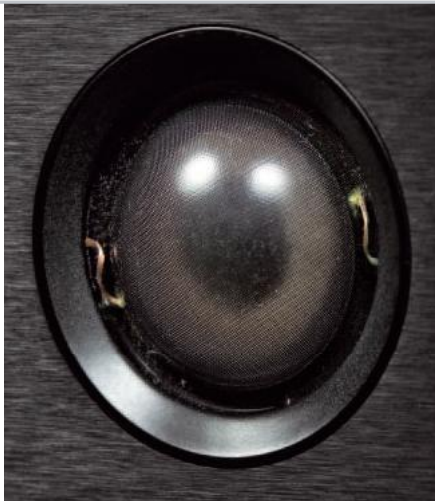
Oryginalna architektura oparta na systemie modułowym, wynikający z połączenia dwudrożnego monitora z „podstawką” niskotonową. Wymakowana kompozycja różnych materiałów – szczołkowane aluminium, lakier fortepianowy, lakier proszkowy, skóra – eklektycznie, ale jednocześnie i po prostu ładnie.

PARAMETRY

Charakterystyka „symetryczna” z lekko wzmocnionymi skrajami, ale przez środek pasma przechodząca bez zakłóceń, umiarkowana czułość 84 dB przy 1kHz, 6-omowej impedancji.

BRZMIENIE

W barwie i detalach gładkie oraz delikatne, z soczystym, lecz dobrze prowadzonym basem, a także bardzo obszerną, lekko cofniętą sceną. Relaksujące, uprzejme, bez „energetyzowania”, mimo to z komfortową swobodą, tworzona przez „ładną siłę” niskich częstotliwości i dużą przestrzeń.



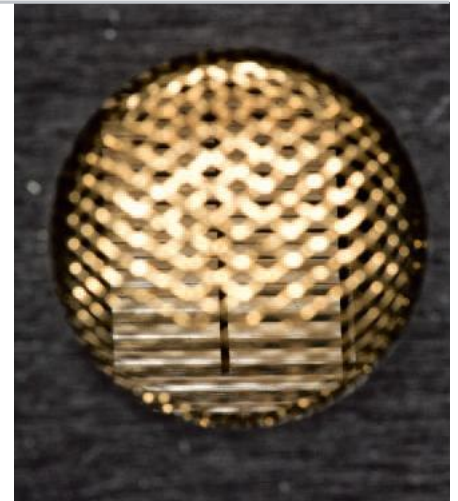
28-mm średnica kopułki i charakterystyczne „wąsy”, będące wyprowadzeniami cewki, wskazują, że tweeter dostarczyła firma Dynaudio lub Morel. I tyle by wystarczyło, aby sięgnąć 20 kHz, lecz to za mało, aby wyróżnić się na tle konkurencji.

Odrębnym rozdziałem jest sposób wykończenia ścianek obudowy. Wspominałem o dostępności (przynajmniej teoretycznej) różnych wersji na specjalne zamówienie, ale nawet wersja standardowa, która dotarła do testu, ma się czym pochwalić. Na pierwszy rzut oka nic specjalnego – kolumny są całe czarne. Ale szybko dostrzegamy, że na tę czerń składają się aż cztery zupełnie inne, świetnie dobrane materiały i faktury. Boki i tyły skrajnych modułów zostały wykończone lakierem



Ponad 28-mm jedwabną kopułką – zasadniczym przetwornikiem wysokotonowym – znajduje się jeszcze mniejszy przetwornik wstęgowy, nazwany przez producenta „generatorem ultrasonicznym”.

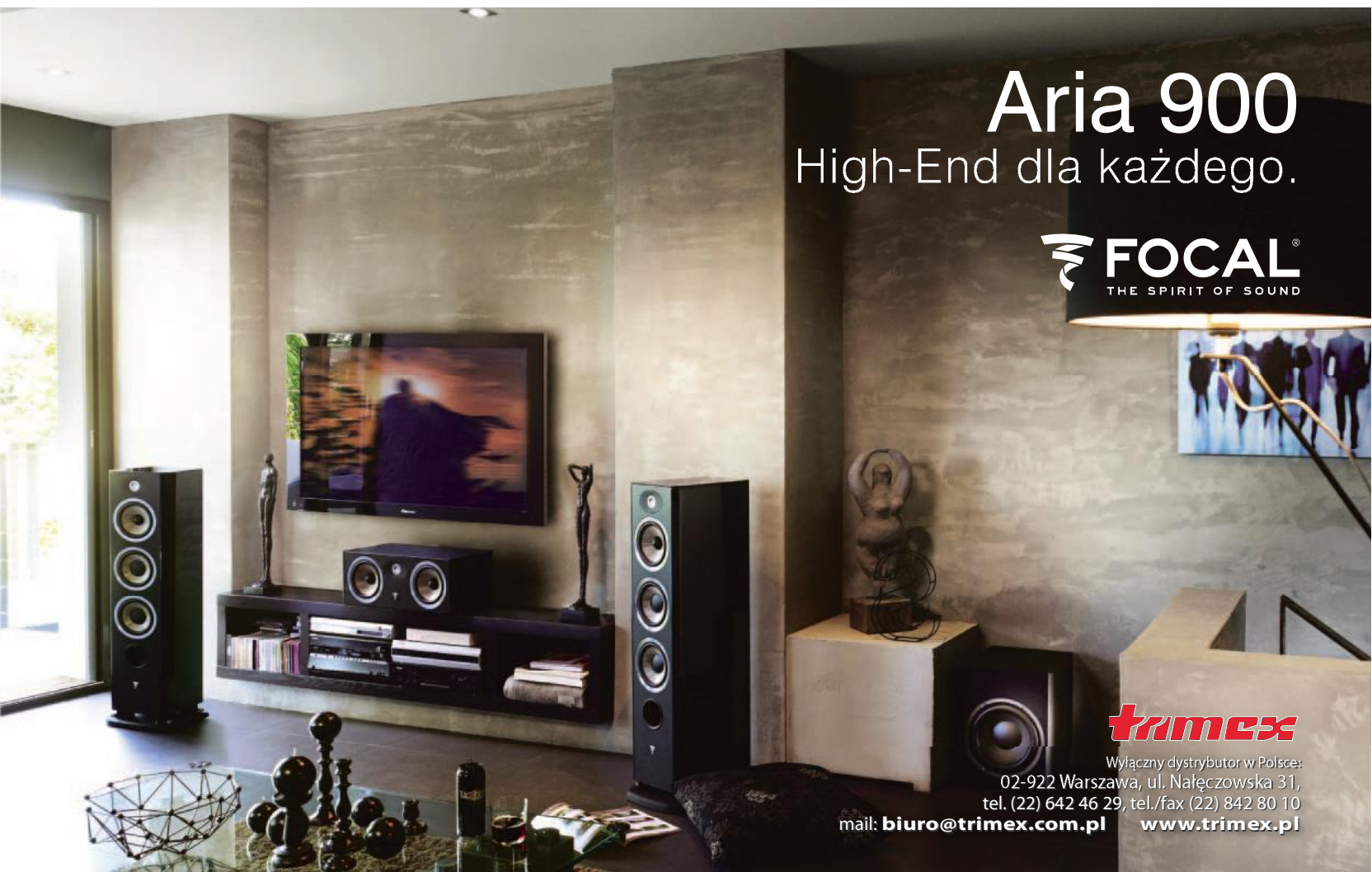
fortepianowym, a fronty wzmocnione 10-mm anodyzowanymi panelami aluminiowymi; przód i tył środkowego modułu zamknięto podobnej grubości panelami z mdf-u, pokrytego lakierem proszkowym, natomiast jego boki – czarną skórą. Gdybym tego nie zobaczył, a tylko przeczytał, pomyślałbym, że za dużo naraz; jednak właśnie spójność kolorystyczna i dokładność wykonania powodują, że końcowy efekt jest bardzo dobry, wcale „nieprzekombinowany”. Jedynie obiekty estetyczne (moje osobiste) mam wobec cokołu,



Zmniejszanie masy i średnicy membrany jest sposobem na przesuwanie w górę pasma przenoszenia, ale o przetworniku wstęgowym, który osiągnąłby 100 kHz, wcześniej nie słyszałem.

tyczne (moje osobiste) mam wobec cokołu, a dokładnie jego wyraźnego odsunięcia od bryły obudowy; to co prawda często stosowany manewr, ale tutaj już niepotrzebny, wystarczyłaby delikatniejsza dylatacja, stworzona przez ciekłą płytę, a nie cztery nóżki – wyglądają, jakby tworzyły ujście dla bas-refleksu umieszczonego w dolnej ścianie, a – jak wiemy – żadnego bas-refleksu tam nie ma. A może miał być?....

R E K L A M A



Aria 900

High-End dla każdego.

FOCAL
THE SPIRIT OF SOUND

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:
02-922 Warszawa, ul. Nałęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10
mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

Jesteśmy już przyzwyczajeni, że nazwy kolumn Sonusa i całych ich serii nawiązują do imion dawnych włoskich mistrzów lutnictwa i nazw miast, z których pochodzili, ewentualnie do tytułów dzieł muzycznych, albo... No właśnie, z czym ma związek „Olympica” – nazwa najnowszej serii? Nikt by nie zgadł, bo konotacje „olimpijskie” mogą być najróżniejsze, jednak wyjaśnienia na stronie Sonusa – jak zwykle – pomogą zrozumieć, co autor miał na myśli.

Sonus Faber OLYMPICA II



Sonusowi należy się specjalna nagroda za wysiłki edukacyjne w zakresie historii włoskiej nauki, sztuki i rękodzieła. Kim był Stradivari, wszyscy wiemy, ale dzięki Sonusowi przyswoiliśmy sobie wiele innych nazwisk i nazw, jakie „kulturalny człowiek” powinien znać. Przy okazji Sonus zmusza nas do... czytania; niewiele firm przygotowuje dzisiaj tak obszernie i wysublimowane opisy – to niemal literatura piękna. Ale firma tak określiła swój profil i musi trzymać poziom w każdym aspekcie, w każdym detalu – ma być pięknie, wzniosłe i „dla wyższych sfer”.

Aha, powinienem wreszcie wyjaśnić, skąd się wzięła „Olympica”. Otóż XVI-wieczny architekt Andrea Palladio zaprojektował „teatr olimpijski” – Teatro Olimpico – w mieście Vicenza, zresztą nie po raz pierwszy pojawiającym się w kontekście Sonusa.

Kiedy zobaczyłem nowe *Olympiki* po raz pierwszy na zdjęciach, nie doceniłem wyrafinowania ich projektu. Pewne rzeczy trzeba zobaczyć na własne oczy, na żywo, a diabeł (lub najsmaczniejsze kąski) tkwi w szczegółach. Koncepcja estetyczna *Olympiki* łączy bowiem znany od dawna ogólny kształt wraz z rysunkiem przedniej ścianki, a także dwa tradycyjne dla Sonusa materiały wykańczające obudowę – drewno orzechowe i skórę – z kilkoma nowymi smaczkami, które ogromnie podnoszą atrakcyjność całości, ale dopiero wtedy, gdy ujrzymy je z bliska. Gdy patrzmy z daleka, „nic się nie dzieje”, wydaje się, że wszystko już znamy, a Sonusowi zabrakło pomysłu. Nawet gdyby tak było, to klasyczny styl Sonusa jest przecież bardzo ceniony i wielu klientów wołałoby, aby nic w nim nie ruszać, aby Sonus pozostał Sonusem, „prawdziwym”, takim jak dawniej. Jest w tym nie tylko sentymentalizm, ale słuszne uznanie dla nieprzemijającego kanonu, jaki stworzyła firma, a także uzasadniona obawa, że nowe pomysły wzornicze mogą przykrywać kompromisy w jakości stosowanych materiałów. I tak bardzo często jest, i powiedzmy otwarcie, takie są założenia serii *Venere* – która nie mogłaby być tak tania, jak jest, gdyby miała pokazywać klasyczne piękno Sonusa wraz z jego najszlachetniejszymi materiałami. Seria *Venere* też jest majstersztykiem, bowiem w bardzo atrakcyjny sposób wykorzystano w niej tańsze materiały, lecz *Olympiki* przywracają nam „sens” prawdziwego Sonusa, a jednocześnie wprowadzają elementy, których nie było wcześniej, a zaświadczają one, że to hi-endowy Sonus najnowszej generacji. Seria *Olympica* była też potrzebna, aby wypełnić lukę w ofercie. Między serią *Cremona* a modelami jeszcze wyższymi (*Elipsa*, *Stradivarii*) pozostawał obszar dość słabo zagospodarowany. Sonus jest wyraźnie na etapie rozwijania oferty i wzmacnia ją w tym segmencie za pomocą specjalnej linii, a nie tylko pojedynczego modelu.

Seria *Olympica* składa się z czterech konstrukcji – jednej podstawkowej (*Olympica I*), dwóch wolnostojących (*Olympica II* i *Olympica III*) i głośnika centralnego (*Olympica Center*).

Zgodnie z tradycją Sonusa, z przodu wkręcamy dłuższe kolce, a z tyłu krótsze, i w ten sposób kolumnę pochylamy, aby oś najlepszej charakterystyki ustalić na domniemanej wysokości, na jakiej znajdzie się głowa słuchacza. Jak jednak wskazują pomiary, charakterystyka jest na tyle stabilna w płaszczyźnie pionowej, że nie musimy dbać szczególnie o właściwą wysokość.

Do naszego testu trafiły mniejsze kolumny wolnostojące – *Olympica II*. Niezależnie od wszelkich firmowych koncepcji i detali, to generalnie układ dość nietypowy. Rzadko bowiem zdarza się, aby w układzie trójdrożnym pracował tylko jeden 18-cm przetwornik niskotonowy. Układy trójdrożne, takie jak ten, to zwykle konstrukcje wolnostojące, mające obudowy odpowiednio duże, aby „zmieścić” (nie tylko fizycznie na przedniej ściance, ale i akustycznie – stworzyć im odpowiednią objętość wewnątrz) przynajmniej dwie „18-tki”. Oczywiście, jeden głośnik kosztuje mniej niż dwa, ale oszczędności w ten sposób poczynione nie są optymalne, bowiem kolumna wyraźnie traci na „wartości postrzeganej” i na potencjale (moc, efektywność), a o wiele tańsza i tak nie będzie, bowiem zdecydowanie większa część kosztów i tak idzie w obudowę – tym bardziej taką, jaką szykuje Sonus, a jeszcze bardziej w taką, jaką widzimy w *Olympicach*! Dwa głośniki niskotonowe znajdują się w *Olympice III*, w związku z tym jej obudowa jest większa, ale wcale nie dwa razy większa – tylko o 10 cm wyższa i o kilka centymetrów głębsza. Stąd też *Olympica III* jest tylko „odrobinę” droższa – kosztuje około 40 000 zł za parę. Jakie argumenty będą przemawiać za wyborem „dwójki”?

Chociaż nie będę ukrywał mojego przewidywania, że „trójki” będą sprzedawać się lepiej, to i mniejsze *Olympiki II* nie stoją na straconej pozycji. Mogą być ich adwokatem, zwłaszcza że już ich słuchałem, i wcale nie mogę być pewien, że większe *Olympiki III* okazałyby się lepsze w każdej dziedzinie. Wyjątkowa charyzmatyczność środka pasma w testowanym modelu może w dużej mierze wynikać z wyrównanej charakterystyki basu, który sięga nisko, ale nie jest podbity w średnim podzakresie – tak właśnie zachowuje się pojedynczy, niewielki głośnik w komfortowo dużej objętości, podczas gdy dwa mogą dać basu więcej, ale wcale nie będzie on niższy (nawet wbrew temu, co pokazują dane w katalogu, chyba trochę „przemodelowane”, aby wychodziły naprzeciw oczekiwaniom – że kolumna z dwoma niskotonowymi „schodzi” niżej).

Głośnik niskotonowy ma się wywodzić z większych jednostek zastosowanych w *Aidzie*, jego membrana jest sandwichem dwóch zewnętrznych warstw celulozowych i wypełniającej wewnątrz twardej, ale wysokostratnej, pianki.

Ciekawszym przetwornikiem w obydwu trójdrożnych *Olympicach* jest średnionowy. Znany widok – celulozowa membrana z różnymi domieszkami, z lekko pomarszczoną powierzchnią, przybierającą taką postać w procesie powolnego suszenia, a nie prasowania. Głośnik ten, produkowany przez

Gniazdo przyłączeniowe, mimo wąskiej tylnej ścianki, udało się zaaranżować w konwencjonalny i wygodny sposób, bez przesuwania zacisków „po skosie”.

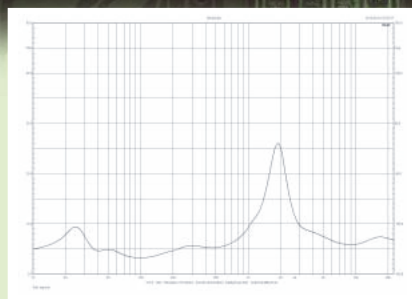
Scan-Speaka, jest „całkowicie sonusowym projektem” – i faktycznie nigdzie go nie kupicie... poza kolumnami serii *Olympica*. W kolumnach trójdrożnych stosuje się jego wariant średnionowy, rozpoznawalny przez efektowny korektor fazy (przypominający kształtem „szpilki” Ring-Radiatorów), noszący symbol M15XTR (jakby ktoś się upierał, niech szuka...), a w dwudrożnych podstawkowych *Olympicach I* – wariant nisko-średnionowy o symbolu MW15XTR, z nakładką przeciwpylową, zawsze poprawiającą sztywność membrany, ważną dla przetwarzania najniższych częstotliwości. Jak czytamy w katalogu: „dynamicznie liniowy” układ napędowy zawiera potrójny zestaw pierścieni Kelloga/Goellera, co warto rozszyfrować. Nazwisko Kelloga pojawia się w historii rozwoju, czy wręcz wynalezienia przetwornika elektrodynamicznego w latach 20. XX wieku, więc jest to powoływanie się na jakieś prapoczątki, z których wywodzi się niemal cała współczesna technika głośnikowa. Natomiast Goeller... Prawdopodobnie chodzi o Larsa Gollera, jednego z byłych inżynierów Scan-Speaka, który udoskonalał system Symmetric Drive Scan-Speaka też jeszcze w wieku XX, ale już w latach 90. ...

Okno otworu bas-refleks, przysłonięte perforowanym, chromowanym panelem, rozciąga się na całą wysokość obudowy.

Kształt obudowy jest niezwykle przede wszystkim ze względu na jej asymetryczność; z tej strony, z której znajduje się szczelina bas-refleksu, boczna ścianka sięga głębiej.

*W projekcie *Olympica* połączono nowe pomysły ze znanymi już elementami firmowego stylu, a także z perfekcyjnym wykonaniem detali.*

Laboratorium Sonus Faber OLYMPICA II



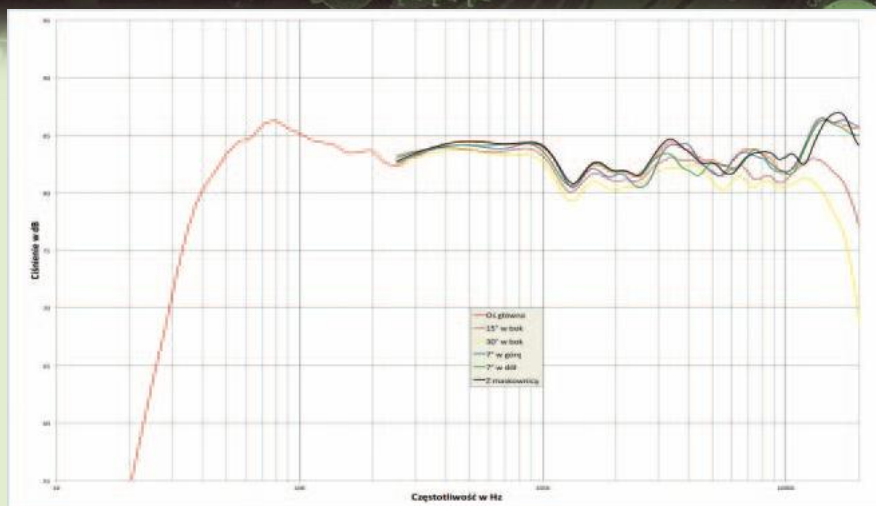
rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Zanim wrócimy do pochwał, trochę podokuczamy. Wszyscy to zniosą mężnie, bo przytyki będą dotyczyły spraw w gruncie rzeczy nieistotnych. Ot, tylko ciekawostek.

Sonus stara się być oryginalny nie tylko w technice i wzornictwie, ale też w opisie, nawet w sposobie przedstawiania podstawowych parametrów. W rubryce „Frequency Response” („odpowiedź częstotliwościowa”, czyli po naszymu „pasmo przenoszenia”) zostały podane częstotliwości graniczne (40 Hz – 20 000 Hz), niestety, bez doprecyzowania, jakie są spadki decybelowe przy tych częstotliwościach, również bez podania jakiegokolwiek normy, z której można by to wynioskować. To się zdarza często, ale zupełnie specyficzny dla Sonusa i właśnie taki pozornie „wzbogacający” informację jest dopisek „tuning port included”, czyli „strojenie portu uwzględnione”, czego nie da się rozumieć inaczej, jak to, że charakterystyka, na podstawie której wyznaczono te częstotliwości, została zmierzona wraz z działającym bas-refleksem... A mogła zostać zmierzona bez tego? Teoretycznie tak być mogło (pomiar niskich częstotliwości może odbywać się techniką „w polu bliskim”, wtedy wszystkie źródła są mierzone niezależnie, a ich charakterystyki amplitudowo-fazowe później dodawane – tak też dzieje się w naszym laboratorium), ale przecież *Olympiki II* nie mają dla użytkownika opcji dziania bez bas-refleksu (choć niektóre kolumny mogą mieć bas-refleks zamykany), więc po co o tym porcie... równie dobrze można by napisać „tweeter included”.

W naszym laboratorium okazało się, że podane przez producenta pasmo przenoszenia mieści się w granicach ± 3 dB; 40 Hz jako dolna granica nie wygląda może imponująco, ale szukając spadku -6 dB względem poziomu średniego, znajdujemy go przy ok. 35 Hz – i z tego można się już cieszyć.

Druga ciekawostka, ale już z większym sensem, polega na zastąpieniu parametru mocy znamionowej maksymalnym napięciem. Od dawna jesteśmy przyzwyczajani, że zamiast konkretnej wartości mocy znamionowej, producent podaje „rekomendowany zakres mocy wzmacniacza” – również Sonus poszedł tą drogą (50 W – 250 W), ale dodatkowo podaje maksymalne napięcie (20 V rms). To czegoś może audiofilów nauczyć, a mianowicie przypomnieć



Rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym paśmie akustycznym, na różnych osiach.

wzory na moc. Jeżeli impedancja obciążenia wynosi 4 omu, to przy napięciu 20 V wydzieli się na nim moc 100 W – zgodnie ze wzorem $P = U^2/R$. Być może Sonus obawia się zadeklarować wprost tak „niską” moc, ale zgodnie z panującymi zwyczajami nie musiał tego robić w ogóle, podając już zakres rekomendowanej mocy wzmacniacza.

Z kolei bardzo prostolinijnie i uczciwie Sonus deklaruje impedancję. Choć nie pisze „impedancja znamionowa”, tylko „impedancja”, co dawałoby mu szansę na jakieś wykryty, to przecież podaje wartość 4 omów – żadnych bajek o 8 omach w sytuacji, gdy minimum przy 100 Hz wynosi 3 omu. Warto spojrzeć na cały przebieg impedancji i zwrócić uwagę na ostry szpic przy 2 kHz – z pewnością zastosowano filtry wyższego rzędu; filtry 1. rzędu, jakie Sonus wykorzystywał na początku swojej kariery, poszły w odstawkę. Ale znaleźli się na nie inni chętni. W zakresie niskotonowym maksima związane z działaniem układu rezonansowego są spłaszczony – albo filtrami linearyzującymi w zwrotnicy, albo wytłumieniem obudowy.

Charakterystykę przetwarzania wstępnie omówiliśmy – jest dobrze wyrównana i rozciągnięta, tylko z lokalnymi, drobnymi zafalowaniami, wynikającymi z charakterystyk poszczególnych przetworników. Natomiast strojenie całego układu jest bez zarzutu, przy drugiej częstotliwości podziału (wg danych producenta – 2,5 kHz) nie widać żadnych zaburzeń na jakiegokolwiek z mierzonych osi – możemy więc siedzieć trochę niżej lub wyżej, a zawsze będzie dobrze. Z kolei dzięki temu, że na samym skrajku pasma na osi głównej mamy lekkie wyeksponowanie, to na osi 15° wciąż jest utrzymywany dobry poziom – kolumny nie muszą być skrócone wprost na miejsce odsłuchowe. Wreszcie – maskownica w zasadzie w ogóle nie wtrąca się do przetwarzania.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	85
Rek. moc wzmacniacza [W]	50-250
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]*	105,5 x 37 x 47
Masa [kg]	b.d.



Ponieważ kolumny nie są symetryczne, więc symetryczną parę muszą tworzyć egzemplarze wedle reguły „lustrzanego odbicia”, mające ten sam numer seryjny.

Głośnik wysokotonowy, chociaż zawsze najmniejszy (z wyjątkiem tubowych – ale to inna bajka), jest w konstrukcjach Sonusa „języczkiem u wagi”, chyba najważniejszym elementem wskazującym na ewolucję poglądów konstruktorów firmy. Jedno jest niezmiennie – membrana musi być jedwabna; nie przypominam sobie żadnej konstrukcji Sonusa z kopułkami metalowymi, ceramicznymi czy choćby z przetwornikami wstęgowymi. Wszystko zaczęło się od kopułek Dynaudio, potem zastąpiły je kopułki Scan-Speaka, potem przyszedł czas na pierścieniowe, a teraz... Sonus stosuje różne rodzaje jedwabnych membran, nie widać żelaznej konsekwencji, ale najnowsze konstrukcje albo wracają do klasycznych kopułek (seria *Venere*), albo wprowadzają taką ich modyfikację, jaką widzieliśmy już w *Aidach*, a także jaką spotykamy w *Olympicach*. Sam producent przedstawia ją jako „syntezę klasycznej kopułki i przetwornika pierścieniowego”, i można się z tym zgodzić, chociaż pomysł wydaje się „genialnie prosty”. Sama membrana ma formę kopułki, ale jej centrum zostaje unieruchomione (lub przynajmniej ruchomość zostaje ograniczona) niemal punktowo, za pomocą małego elementu w kształcie walca, wykonanego z jakiegoś elastycznego materiału, trzymanego przy centrum kopułki za pomocą „pałką”, który w drugą stronę przybiera formę szpica. Nie jest więc zasadniczym celem uformowanie szpica, który oczywiście w jakimś stopniu kształtuje charakterystykę. Najważniejsze jest owo „dotknięcie” kopułki, do czego konieczny jest sztywny wysięgnik trzymający mało widoczny element skierowany w jej stronę. Wówczas cała kopułka porusza się w sposób pośredni między ruchem kopułki „swobodnej” a membrany pierścieniowej, której centrum zostało przymocowane do charakterystycznego, większego szpica. Po co unieruchamiać centralną część kopułki? Wbrew pozorom, to nie centrum kopułki jest źródłem promieniowania najwyższych częstotliwości, lecz fragmenty membrany leżące bliżej cewki; im dalej od cewki, czyli im bliżej środka, tym bardziej miękka, jedwabna membrana się odkształca, wreszcie środkowa część może w ogóle „odsprzęgać się” przy bardzo wysokich częstotliwościach. Takie zachowanie jest przedmiotem krytyki ze strony zwolenników (mam na myśli konstruktorów, a nie użytkowników) kopułek metalowych. W szerszym zakresie częstotliwości poruszają się one zgodnie z zasadą „sztywnego tłoka”, ale na końcu przynoszą duży problem rezonansu „break-up’u”, czyli „łamania” się membrany (dosłownie nie pęka ona, bez obaw, ale odkształca się gwałtownie), który nie występuje w kopułkach miękkich, odkształcających się wcześniej, ale stopniowo. Kontrolowanie tego odkształcania w taki sposób, aby charakterystyka przenoszenia sięgała daleko i liniowo, jest całą sztuką projektowania i wykonywania jedwabnych kopułek, a niewąłgiczną rolę odgrywa nasączenie ich odpowiednio dobraną substancją; przytrzymanie centrum kopułki jest nowym pomysłem, ale mającym ten sam cel.



Przetwornik wysokotonowy nowego typu, poznany wcześniej w referencyjnych Aidach – przed jedwabną kopułką znajduje się mała korektor fazy, ale ważniejszy jest nie jego profil, lecz funkcja „trzymania” centrum membrany.

R E K L A M A

Audio physic

No loss of fine detail



CLASSIC 10

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

CLASSIC 20

KATEGORIA SPRZĘTU A
(high end)

CLASSIC 30

Brzmienie: ●●●●●
Jakość/cena: ●●●●●

Nie słyszałem równie rzetelnych i rozdzielczych kolumn za mniej niż 7000 zł. Znam konstrukcje mogące pochwalić się równie przejrzystą górą pasma albo o porównywalnej dynamice, ale nie słyszałem żadnych, w których wystąpiłyby wszystkie ich zalety łącznie. [...] Jeśli ktoś wyciąga taki dźwięk z zestawów za 6500 zł – jest mistrzem.

Recenzja Classic 10 — Hi-Fi i Muzyka

Przestrzeń w wykonaniu Classic 20 jest po pierwsze efektowna, imponująca swoją głębią, ale również w pełni wiarygodna. [...] Drugą cechą, która jest charakterystyczna dla tej marki, a Classic 20 ją noszą, to muzykalność wynikająca z ładnego zespolenia pasma, dość ciepłej, ale i dobrej barwy.

Recenzja Classic 20 — Audio Video

[Niskie tony] były masywne, głębokie i potężne. Bas dysponuje atomowym uderzeniem i dociera nie tylko do uszu. [...] Trudno sobie wyobrazić Audio Physiki bez trójwymiarowej stereofonii, przejrzystości czy dynamiki. Classiki 30 również mają te zalety. Nowe głośniki grają jednak delikatniej i bardziej fizjologicznie. [...] Classiki 30 budują ogromną scenę, w której można się zatopić. Szczególnie imponuje głębia.

Recenzja Classic 30 — Hi-Fi i Muzyka



CLASSIC 10



CLASSIC 20



CLASSIC 30



Warszawa, tel. 22-662-45-99,
www.audiosystem.com.pl

ODSŁUCH

Sonus Faber zbudował własną „filozofię”, w której działanie i brzmienie zespołów głośnikowych ma być silnie uwarunkowane kształtem obudów i materiałem, z jakiego są wykonane, a nawet rodzajem lakieru, co z kolei ma mieć związek z cechami instrumentów muzycznych. Można w tym temacie popłynąć zgadzając się – lub nie – z takim poglądem na sens działania urządzeń przeznaczonych teoretycznie tylko do jak najwierniejszego odtwarzania, a nie kreowania muzyki. Ostatecznie każde odtworzenie, na skutek „niewierności” oryginałowi, spowodowanej różnego rodzaju zniekształceniami, chcąc nie chcąc, staje się nową interpretacją, a więc nową kreacją, dopiero idealnie wiernie, oczywiście w praktyce nieosiągalne, byłoby wolne od tych wątpliwości – chociaż też nie dla wszystkich, bowiem wielu audiofilów wprost stawia brzmienie „przyjemne” ponad „neutralne” i ostatecznie każdy ma prawo wyznaczać sobie dowolne priorytety w tej kwestii. Ten znowu przydługi wstęp zrodził się jednak z bardzo konkretnej obserwacji, dotyczącej związku między techniką a brzmieniem *Olympiki II*. Nie chodzi o obudowę, ale o głośniki. Konkretniej – o głośnik średniotonowy. A jeszcze bliżej – o jego membranę. Celulozową. Nie

pierwszą lepszą. Nawet nie jakąś teoretycznie najlepszą, ale dokładnie o taką, jaką najwyraźniej Sonus lubi najbardziej. Znaną już z *Amati Homage*, a także z *Aidy*. I nie dziwię się temu wyborowi. Środek pasma w wykonaniu *Olympiki II* jest niezwykły. Czy jest w tym jakiś fałsz, czy to sama prawda? Powinienem znać odpowiedź albo przynajmniej udawać, że ją znam... No dobrze, charakterystyka nie jest idealnie liniowa, na pewno pojawia się jakaś dawka własnych podbarwień, mamy więc do czynienia ze wspomnianą „kreacją”, lecz nadaje ona brzmieniu taką wiarygodność, że nie spotkałem się z większą w wydaniu żadnych innych kolumn. Nawet gdy charakterystyka jest jeszcze lepiej wyrównana, nawet gdy rysunek jest jeszcze dokładniejszy, a dynamika bardziej porywająca, to cały obraz, cały dźwięk, na który składają się plastyczność, barwa, faktura, dynamika, nie może być już chyba bardziej kompletny, harmonijny, a tym samym bardziej uwodzący. Trąbka brzmiała wspaniale, była jednocześnie gęsta i wyrazista, gorąca i błyszcząca, nie cierpiała ani na zmulenie, ani na wyostrenie, była akurat i lepiej niż akurat – była naprawdę zaskakująco piękna w swojej żywości, a jednocześnie delikatności. Podobnie fortepian – szybki oraz dźwięczny, jego bogate wyrzmienie nie maskuje kolejnych uderzeń, mocnych albo subtelnym, ale zawsze czystych i czytelnym. Nie jest to „krystaliczność”, porażająca przejrzystość i wyeksponowanie detalu – to naturalność, integralność, łatwość kontaktu i przekazywania emocji. Przy tym nastrój, jaki tworzą Sonusy, wcale nie jest nostalgiczny – jest kameralny, intymny, bliski, ale przede wszystkim radosny niż marudny. Trio jazzowe wyjątkowo udane – taka muzyka jest idealna dla tych kolumn (poza tym, że najlepiej jej słuchać na żywo), a raczej te kolumny są stworzone dla takiej muzyki. I nie chodzi tylko o samą średnicę, bardzo „akustyczną” i wiarygodną – potrzebne jest doskonale przetwarzanie całego pasma i niezła dynamika, aby tak przekonująco, przy jednak ograniczonych poziomach głośności, oddać dźwięki perkusji. Zarówno bębnow, w których brzmieniu słysząc skórę naciągu, jak i różnorodność blach. Mistrzostwo. Kolejny krok w naturalności oznaczałby budowanie dźwięku znacznie większego, z fizycznie odczuwalną wielkością instrumentów i niespożytą dynamiką – w tym kierunku oczywiście potrafili pójść inne, znacznie większe kolumny, ale przekazanie takiej porcji prawdziwej perkusji – poprzez jej szybkość, barwę i mikrodynamikę – jest

godne nie tylko uznania, ale wręcz wprawia w zachwyt. Przecież *Olympiki II* posługują się tylko jednym 18-cm niskotonowym! Bas w intrygujący i bardzo pożądany sposób łączący soczystość i... suchość. Sprzeczność, ale tylko dlatego, że posługujemy się językiem i słowami zapożyczonymi z innych dziedzin – owoc nie może być jednocześnie soczysty i suchy, ale bas może, i już, bo przecież to słyszę i nie potrafię inaczej opisać. Ani trochę nie syntetyczny, krzepki i zarazem elastyczny – tutaj również słychać świetne różnicowanie. Cały zakres nisko-średniotonowy, zgodnie z techniką, jaką tutaj zastosowano, przemyca tę odrobinę „papierowej” barwy, jaka tylko pomaga podkreślić naturalne cechy brzmienia – jak dobrze dobrana przyprawa podkreśla smak. Każdy materiał membran jakoś „przyprawia”, dopiero membrany „z niczego” nie wnosząby żadnych podbarwień. Góra pasma bardzo przypomina tę poznaną w teście *Aidy* – bardzo sam głośnik wysokotonowy też; oczywiście można by go inaczej podstroić, ale *Olympiki II* najwyraźniej wyszła spod tej samej igły. To konsekwentna kontynuacja stylu znanego z najlepszych Sonusów i przy wszystkich pochwałach, jakie należą się tańszej serii *Venere*, dopiero tutaj – i już tutaj – słychać tę rasę i tę klasę, jaka definiuje hi-endowe brzmienie Sonusa. *Olympiki* zmieniającą wprost na sam szczyt, bo jednocześnie omijają pewne rafy, na jakie wpadały niektóre konstrukcje Sonusa ze średniego zakresu cenowego – te, które brzmiały już neutralnie i z ładną barwą, ale jeszcze bez blasku. Tutaj wysokie tony są subtelne, wkomponowane, lecz bardzo rozdzielcze i połyskujące najmniejszymi drobinami. *Olympiki* mają wszystko, co „prawdziwe” Sonusy mieć powinny, mimo że nie powalają dynamiką, ani nie budują wielkiej sceny dźwiękowej – ale przecież potrafili o wiele więcej niż jakiegokolwiek konstrukcje podstawkowe, a z podstawkowców Sonus się wywodzi...



Na samym dole panelu zastępującego bas-refleks jego otwory perforacyjne się rozrzedzają... wreszcie zanikają, robiąc miejsce dla logo firmy. Estetyczne wyrefinowanie, o jakim inne nacie mogą tylko pomarzyć. Albo ponaśladować.

OLYMPICA II

CENA: 35 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: VOICE
www.voice.com.pl

WYKONANIE

Kompozycja tradycyjnych wzorów Sonusa i nowych detali. ...porównujących precyzyjnym wykonaniem i świetnym zgraniem. Piękne zarówno przez koncepcję, jak i adekwatne wykonanie.

PARAMETRY

Charakterystyka zrównoważona i stabilna na różnych osiach, tylko z niewielkimi, lokalnymi nierównomiernościami, umiarkowana czystość 88 dB, impedancja znamionowa 4 om.

BRZMIENIE

Rewelacyjna średnica, bogata, barwna, nasyciona, bliska i pełna smaczków, zwązana z gęstym i niskim basem, dopełniona subtelna, czystą górą. Angażująca, czarująca, a przy tym bardzo wiarygodna.



„Strunowa” maskownica po raz kolejny zwraca uwagę nie tylko swoją elegancją i estetyczną uniwersalnością, zgodnością z różnymi stylami obudów, ale też nieszkodliwością akustyczną. Jeden z najlepszych pomysłów Sonusa, zastosowany po raz pierwszy dwadzieścia lat temu w Guarneri Homage.

System bas-refleks, jakim niewątpliwie jest obudowa Olympiki, został oryginalnie „zakończony”. Zamiast typowego okrągłego otworu, umieszczonego gdziekolwiek, zamiast poprzecznej szczeliny, pojawia się okno zamaskowane jednak przez perforowany metalowy panel, ciągnący się przez całą wysokość



15-cm przetwornik średniotonowy z charakterystyczną „pomarszczoną” membraną jest produkowany specjalnie dla Sonusa przez duńskiego Scan-Speaka.

obudowy – dlatego nie wiadomo dokładnie, jak duży jest właściwy otwór i gdzie się znajduje. Okno to ulokowano na jednym z boków, blisko tylnej krawędzi, i bok ten jest nieco dłuższy (głębszy); w związku z tym przekrój poprzeczny obudowy wcale nie jest symetryczny, co tylko zwiększa atrakcyjność bryły – zupełnie wyjątkowej. Wewnętrzne zabiegi mające na celu wzmocnienie konstrukcji i tłumienie rezonan-



Jeden 18-cm przetwornik niskotonowy nie zagwarantuje potężnego brzmienia, ale w odpowiedniej objętości może zapewnić dobre rozciągnięcie charakterystyki.

sów zostały przedstawione językiem ezopowym. Przytoczę większą część opisu obudowy: „progressive thickness triple curvature cabinet walls damped spread resonance spectrum system”. Jakkolwiek to przetłumaczyć, zawsze będzie źle. Odważ się tylko przełożyć „Solid walnut vertical clamps” – pionowe klamry z litego drewna orzechowego.

Andrzej Kisiel

R E K L A M A



ULTRASONIC
THE headphone company

**Słuchawki
jakich
nie znacie.**

Dostępne opcjonalne
okablowanie słuchawek

WIREWORLD
CABLE TECHNOLOGY

Engineered for Reality™

www.audiocenter.pl



Karton po otwarciu roztoczył miłą woń nowości i luksusu. To jak z wsiadaniem do samochodów w salonie: w tanich czuć gumę uszczelkę i plastik, a w drogich – skórę tapicerki. Każdy element systemu zapakowano w osobny karton, głośniki owinięto spienionym tworzywem naciągniętym na delikatną bawełnę, żeby się obudowy nie elektryzowały. Wymiję ostrożnie pierwszy głośnik, a on... cały biały. Zresztą reszta elementów – też. Jak się ciągle przewala tylko czarny, czarny i czarny, i jeszcze raz czarny, to taka biel działa kojąco jak śnieg na Boże Narodzenie.

Raz zaprojektowane porządne zespoły głośnikowe (nagroda EISA 2010–2011) towarzyszą kolejnym generacjom jednostek centralnych. Skłonny byłbym nazwać to myśleniem technoekologicznym. Harman zmienia jednostkę centralną, dodając funkcjonalności, jakich oczekuje rynek, natomiast nie udaje, że w technice głośnikowej można co sezon wymyślać coraz lepsze rozwiązania. Warto dodać, że system BDS 580 różni się dodatkowymi 3 wzmacniaczami i głośnikami, rozbudowującymi konfigurację do 5.1.

Jednostka centralna BDS jest piękna, zwłaszcza w kolorze białym. W stylu applowskiego minimalizmu. Szczelinowy napęd CD/DVD/Blu-ray, gniazdo słuchawkowe będące jednocześnie wejściem dla mikrofonu kalibracyjnego, gniazdo USB (obecnie pełni ono funkcję uniwersalnej stacji dokującej dla przenośnych odtwarzaczy), pole zbliżeniowe aktywujące NFC (prawie go nie widać, ale wystarczy zbliżyć kompatybilny sprzęt, by zostało automatycznie nawiązane połączenie Bluetooth – możliwe jest podłączenie 2 urządzeń dzięki MultiConnect), wyświetlacz i wreszcie pokrętko wzmocnienia. Dawne pokrętko (rurkowane z podświetleniem od wewnątrz) było jednym z najładniejszych i unikalnych; zostało zamienione na coś, co może mieć każdy (prawie każdy). Nowe też jest fajne, ale do starego mam sentyment. Głośność regulujemy jak w iPodach – wodząc palcem w kółko, środek jest dodatkowo włącznikiem zasilania. Z tyłu urodzaj: 4 gniazda HDMI (trzy obsługują 3D, jedno z kanałem powrotnym dźwięku ARC), wejście anteny Airplay (nowość), anteny Wi-Fi, anteny FM, cyfrowe wejścia: 2 optyczne i koncentryczne (obsługują standardy: PCM, Dolby w odmianach Digital Plus i TrueHD oraz DTS w odmianach High Resolution Audio i Master Audio), drugie USB, LAN, 2 wejścia analogowe audio, wyjście na subwoofer i na sygnał nim sterujący (Trigger), wejście zewnętrznego czujnika zdalnego sterowania (opcja - możemy wtedy BDS-a schować w szafce), przycisk WPS do łatwego konfigurowania sieci. Przy takim wyposażeniu możemy strumieniować dane z dowolnego urządzenia przenośnego (nawet kilku) oraz z innych zewnętrznych źródeł danych (komputery, dyski NAS) kompatybilnych z DLNA 1.5.

Gniazdo HDMI1 jest zgodne ze standardem MHL (nowość), a HDMI3 – dedykowane pod Apple TV.



Poprzednik przedstawianego modelu, czyli BDS 477, stał u mnie od zeszłorocznych wakacji i nie doczekał się testu.

„Panie Nowak, czemu do ciężkiej cholery przez tyle czasu ten test nie został napisany?” – nawet jeżeli takie pytanie głośno nie padło, to wisiało w powietrzu. Odpowiadam: Przez kilka miesięcy nie udało się znaleźć dla BDS 477 rywala – systemu o podobnych funkcjach, jakości i cenie. Tak doczekaliśmy chwili, gdy BDS 477 został wycofany, a na jego miejsce wszedł BDS 480.

Harman Kardon BDS 480

Funkcja Dolby Volume, gdy jest aktywna, utrzymuje stały poziom głośności niezależnie od przełączanych źródeł czy pojawiających się reklam w środku filmu; ponadto wyraźnie „odchudza” dźwięk, nawet gdy gramy „na maksa”. System kalibracji głośników EzSet/EQ III ustawia charakterystykę pod wskazany model głośników. Ja namawiam do sprawdzenia ustawień ręcznie.

Tuner FM pamięta 30 ulubionych stacji, a dwurzędowy wyświetlacz na przednim panelu w końcu pozwala na obsługę radia bez konieczności włączania telewizora w charakterze wyświetlacza.

Pilot, a zwłaszcza wygodny pilot uniwersalny, to podstawa codziennej satysfakcji. Pierwsze podświetlane kółko (właściwie to okrągły przycisk) odpowiada za część wzmacniaczowo-telewizyjną (głośność, kanały), a drugie za nawigację. Cud-miód. A jak ktoś nie wypuszcza smartfona lub tabletu z ręki, to może sobie pobrać aplikację pod iOS lub Androida – „Harman Kardon Remote”. Ponieważ nie jest sprawą oczywistą, jak rozpocząć z nią

współpracę, więc podpowiem – po przewinięciu początkowych slajdów z prezentacją, gdy pojawi się duży napis „Library”, należy kliknąć w wyglądający na nieaktywny „+” pośrodku ekranu, wtedy wybieramy model sprzętu i dalej jest już z górki.

Zespoły głośnikowe mogą stać na stopkach lub można je powiesić na dostarczanych w komplecie skrętnych uchwytach, lub wręcz postawić na dedykowanych standach (dostępne osobno HTFS3). Ich formą jest tak neutralna, że wtopią się w każde wnętrze. To układy dwudrożne z 25-mm kopułkami wysokotonowymi CMMD oraz dwoma 7,5-cm przetwornikami nisko-średniotonowymi z płaskimi membranami o strukturze plastra miodu. Subwoofer ma spory potencjał – wzmacniacz 200-watowy i 20-cm przetwornik, umieszczonym na dole w obudowie zamkniętej. Na tylnej ścianie mamy regulację: poziomuysterowania, przełącznik fazy, przełącznik filtra dolnoprzepustowego (BassBoost), wejście sygnału liniowego (RCA) i zdalne wybudzanie (Trigger).

Gniazdo słuchawkowe jest też wejściem dla kalibratora, USB pozwala na podłączenie Apple, na górze „NFC” – miejsce automatycznego zestawiania łącza Bluetooth.

BRZMIENIE

Zanim opiszę wrażenia odsłuchowe, lekki prysznic – współpraca z moim serwerem stojącym na QNAP-ie nie przebiegała tak gładko, jak to zwykle bywa: część plików nie chciała się otworzyć, część sygnalizowała problemy z dźwiękiem. Za tę sytuację trudno jednoznacznie kogokolwiek obwiniać, bo błąd może leżeć po każdej stronie. Ani Harman pierwszy, ani ostatni, który z DLNA miewa problemy. Może nawet byłoby uczciwiej powiedzieć, że to DLNA ma kłopoty z kompatybilnymi urządzeniami. Dlatego też, chcąc mimo to przeprowadzić test na tych samych plikach co zwykle, podłączyłem pod jedno z HDMI mój odtwarzacz multimedialny i stało się – potencjometr był daleko odkręcony (jeszcze nie wiedziałem, jakie efekty przyniesie wyłączenie Dolby Volume) i gdy gruchnął pierwszy z testowych wybuchów, mój przerażony dzieciak przyjechał z drugiego końca mieszkania. Każdy „odpowiedni” fragment robił piorunujące wrażenie.

Ja tu sobie spokojnie oglądam kawałek wojny i kątem oka widzę, jak żona z koleżanką wrzeszczą sobie do uszu, żeby się porozumieć. Przy wysokich poziomach głośności przekaz jest tak klarowny, że w pewnym sensie traci się na tym kontrolę... Jest to sytuacja niemal tożsama z taką, gdy jedziemy samochodem bardzo wysokiej klasy. Bez spojrzenia na licznik nie da się zgadnąć, jak szybko się jedzie – 90 czy 150 km/h odczuwa się tak samo. Głośniki są genialnie transparentne, dynamiczne i chyba niezniszczalne. To najlepszy dowód sensowności instalacji 2.1 – bezdyskusyjnie wysokiej jakości

„dwa jeden” jest lepsze od słabego „pięć jeden”. Od pierwszych chwil dźwięk łapie nas za ja... (no łapie nas za to, co mamy) i nie puszcza do końca. Oglądanie koncertów to już w ogóle ucztą dla zmysłów. Wstrzeliłem się w środek występu Queen w Japonii, gdy Brian May grał swój akustyczny set, jak to zwykle robi – grał na gitarze 12-strunowej i każde szarpnięcie było czyste i lśniące, jakby ktoś rzucał żyłkami z ekranu. Zjawiskowa góra pasma, ale i dialogi jej nie ustępują. Dosłownie słychać, jak aktorzy oddychają podczas dubbingów. W świetle tego, co napisałem, sięgnąłem do uzasadnienia nagrody EISA dla najlepszego zestawu głośników do kina domowego 2010–2011 i czytam (tekst dotyczył wersji 5.1): „Pięć ambitnie zaprojektowanych głośników satelitarnych o doskonale wyważonych charakterystykach gra czysto i dynamicznie, realistycznie odtwarzając zarówno dialogi, jak też detale podkładu dźwiękowego. Subwoofer, wyposażony w 8-calowy przetwornik i 200-watowy wzmacniacz, dodaje niski bas, współtworząc bogatą atmosferę kinową”. Nie ma w tym krzyku przesady. A jeśli do tych głośników dołożymy wyjątkowo wszechstronną, nowoczesną i elegancką jednostkę centralną, to pojawia się zestaw wybitny... którego niedociągnięcia transmisyjne DLNA załatwi zapewne nowy firmware.



*Szatan nie sub,
dzielny jak kogut - nikt go
nie bierze na serio, dopóki nie pogoni kota.*



Z tymi antenami wygląda nieco jak router, ale najważniejsza jest duża liczba gniazd – może pełnić rolę centrali dużego systemu.



*Z prawej założony skrętny wieszak,
z lewej niewciśnięta stopa odstania terminale.*

BDS 480

CENA: 5600 zł

DYSTRYBUTOR: SUPORT
www.pl.harman-kardon.com

WYKONANIE

Najwyższa jakość w każdym detalu, nowoczesne wzornictwo, kolory biały lub czarny, małe, ale wybitne zespoły głośnikowe, świetny pilot.

FUNKcjONALNOŚĆ

System 3D Blu-ray z dźwiękiem 2.1 o mocy 130 W, rozbudowane funkcje bezprzewodowe: AirPlay, Bluetooth, Wi-Fi, NFC, mnóstwo gniazd, kalibracja.

BRZMIENIE

Dynamiczne, klarowne, z potężnym basem i ekscytującą detalicznością. Doskonale w szerokim zakresie głośności – po cichu wszystko słychać, a gdy głośno – nic nie boli. Trudno o lepsze 2.1 w tej klasie cenowej.

Harman Kardon sprzedaje jednostki centralne osobno lub w zestawach. Jako produkt samodzielny BDS 280W w firmowym zestawie z głośnikami (SAT-TS60 + HKTS 200SUB) tworzą testowany zestaw BDS 480W (W jak White). Głośniki są dostępne bez „elektroniki”, ale tylko w konfiguracji 5.1. Pełny system 5.1 ma symbol BDS 880 i kosztuje 7500 zł.

Wymiary kolumn [mm]:	299 x 110 x 88
Wymiary subwoofera [mm]:	253 x 267 x 267
Głośniki:	1" (kopułka CMMD) + 2 x 3" (średnio-tonowy)/woofer 8"
Masa [kg]:	2 x 1,5 + 9
Wejścia:	patrz tekst
Subwoofer:	tak
Pasma [Hz – kHz]:	45–20
Moc [W]:	2 x 65 + 200 RMS
Inne:	wieszaki do głośników/HDMI/mikrofon do kalibracji/pilot

Gdy wydawało się, że przesyłka z systemem już nie dotrze na test do bieżącego numeru, bo przecież w ogóle jeszcze nie została wysłana z magazynu KEF-a w Niemczech... dzyń, dzyń – dzwonek do drzwi. W drzwiach stanął kuier z paczką z nadrukiem KEF. Sprawdzam, kiedy nadana? Kilka godzin wcześniej. Nie ma czasu do stracenia, wyjmuję elementy systemu, skręcam, podłączam i już, już mam zacząć próby, ale nie widzę pilota. Gdzie do cholery jest pilot? Ręce mi się trzęsą. Sprawdzam wszystkie folie, patrzę do instrukcji – no jak wół narysowany pilot. Siadam załamany, a już było tak pięknie... Przeglądam instrukcję jeszcze raz... Ten system nie ma pilota, mimo że jest zdalnie sterowany. Rzucam się ponownie w wir pracy i znowu załamka – telewizor, który u mnie obecnie stoi, nie ma ARC, więc pewnie nic z tego nie będzie. Sygnał z odtwarzacza multimedialnego podłączam światłowodem – cisza, podłączam jako drugi przewód HDMI do gniazdka na froncie TV – i... działa. Sygnał płynie z jednego urządzenia, a sterowanie z drugiego; takiego przypadku jeszcze nie przerabiałem, prawdziwy Plug & Play.

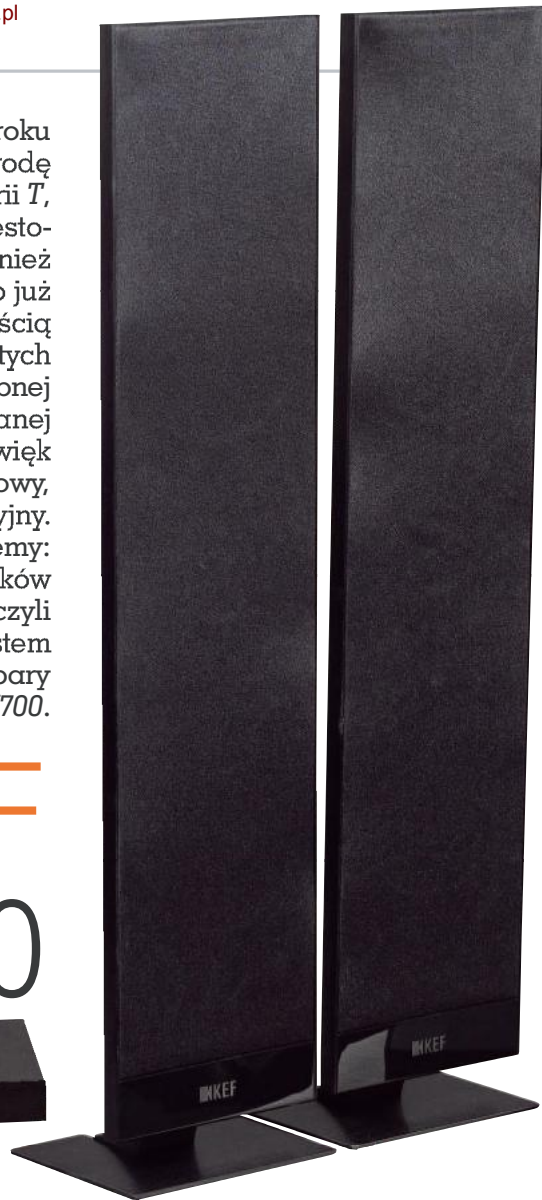
W skład zestawu wchodzi trzy główne elementy – mały płaski wzmacniacz (on tu jest zasadniczą nowością) i dwie ultrapłaskie kolumny. W komplecie są aluminiowe podstawki do głośników, blachy montażowe do powieszenia na ścianie, mniejsze blaszki do zawieszenia wzmacniacza, szablon wiercenia, przewód HDMI 1,5m, dwa przewody głośnikowe i garść śrubek.

Głośniki są tak płaskie jak współczesne telewizory, więc idealnie do nich pasują w nowoczesnych wnętrzach. Przewidziane są trzy możliwości ustawienia – na podstawkach obok stojącego telewizora, zawieszane obok wiszącego telewizora lub stojące na opcjonalnych podstawkach (jeżeli telewizor stoi na czymś, na czym już nie ma miejsca obok). Wzmacniacz można postawić lub wręcz całkowicie schować, przewidziano też opcję zawieszenia go na tylnej ścianie telewizora (służą do tego uniwersalne zawieszki). Odpalenie systemu jest proste – podłączamy przewody do głośników i HDMI do gniazda z ARC w telewizorze, a po kilku sekundach następuje pełna integracja systemu z odbiornikiem, czyli V300 włącza/wyłącza

35-mm grubości kolumny plus minimalistyczny design pozwolą się im wtopić w każde wnętrze.

KEF niemal co roku zgarnia za coś nagrodę EISA. Głośniki Serii T, które znajdują się w testowanym systemie, również taką otrzymały, i to już dwa lata temu. Nowością jest pojawienie się tych konstrukcji w osobnej podkategorii określanej przez firmę jako „dźwięk telewizyjny” – nie kinowy, a właśnie telewizyjny. W serii V znajdziemy: system płaskich głośników ze wzmacniaczem, czyli właśnie testowany system V300, oraz soundbary V720W i V700.

KEF V300



się automatycznie równocześnie z telewizorem, a sterowanie głośnością odbywa się za pomocą pilota telewizora, czyli niczego nie musimy zmieniać w naszych przyzwyczajeniach. Mimo swojej niezwykłości, to najprostszy system w podłączeniu i użytkowaniu, jaki do tej pory testowałem. Jeśli telewizor nie ma HDMI z ARC, można zrobić to, co ja (a instrukcja tego nie pokazuje) – dźwięk przesyłamy światłowodem, zaś HDMI staje się drogą dla sygnałów sterujących.

Prostota i łatwość wynikają z pełnej integracji z telewizorem, bez dodawania innych możliwości. Wzmacniacz nie pełni roli centrum kinowej rozrywki w sensie, do jakiego nas przyzwyczyli wcześniej testowane systemy, a także soundbary – tu nie ma dodatkowych wejść, jedynym dodatkiem jest wyjście na opcjonalny subwoofer i przełącznik charakterystyki dla różnych sposobów instalacji głośników (stoją lub wiszą). Nie ma tu żadnego dodatkowego uprzestrzenniania.

Wróćmy do wątku sterowania pilotem telewizyjnym. Funkcjonalność CEC (Consumer Electronic Control) towarzyszy standardowi HDMI od jego pierwszej edycji. To dzięki niej różne komponenty porozumiewają się pomiędzy sobą, możemy podłączać bezpośrednio np. niektóre modele kamer i przeglądać ich zawartość za pomocą pilota telewizyjnego, jakby to były magnetowidy. Producenci traktowali CEC jak coś, co ma działać w tle, mimo że już w 2008 roku pojawiały się w prasie dywagacje o możliwości ujednoczenia sterowania całym systemami. Nic szczególnego się nie działo – aż do teraz. To już nie jest sytuacja, z jaką spotykam się przy współczesnych soundbarach, że jeden pilot może nauczyć komend drugiego pilota. Tutaj nie ma żadnych nauk – to po prostu działa po wyjęciu z pudełka. Jest to możliwe ze względu na niewielkie wymagania co do współpracy – każdy pilot telewizyjny ma sterowanie głośnością, a nie każdym można włączyć np. jakiś tryb dookólny.



Wzmacniacz jest mały i płaski – można go schować choćby za telewizorem.



Podstawa umożliwia regulację kąta. Przewody sygnałowe przykręca się kluczem ampulowym.

BRZMIENIE

Natychmiast można docenić bardzo wysoką jakość dialogów. To przecież najważniejsza funkcja „systemu telewizorowego”. Nie trzeba wcale nagrań muzycznych, żeby dostrzec, jak ogromną przewagę ma KEF nad głośnikami samego telewizora. Nie trzeba nawet siadać do oglądania filmu, wystarczy posłuchać najzwyklejszych „Wiadomości”. Oczywiście, im bardziej wymagający materiał dźwiękowy, tym bardziej docenimy zalety KEF-α.

Żeby jednak na początek zdać sobie sprawę, jak nędzny dźwięk mają telewizory, nie musimy szukać audiofilskich płyt ani Flaców... wystarczy po prostu włączyć cokolwiek i porównać. Gdy jednak jesteśmy miłośnikami filmów akcji, warto od razu pomyśleć o subwooferze, bowiem przy jakości i sile środka pasma, któremu towarzyszy też bardzo przyzwoita góra, brakuje basowego pomruku, odpowiednio niskiego i odpowiednio głębokiego. Wysiłki nie pójdą na marne (pod warunkiem dobrego zestrojenia systemu, ale zdaje się, że subwoofer KEF-α z serii T gwarantuje to automatycznie), bo potencjał średnio-wysokotonowy jest na bardzo wysokim poziomie, i poświęcając jeszcze tylko efekty przestrzenne, jesteśmy blisko dobrych kinowych wrażeń. Wcale nie dlatego, że wpisana jest tutaj jakaś kinowa specyfika – to uniwersalna jakość, która równie dobrze zaprocentuje przy odtwarzaniu muzyki, a tej też się przyda lepszy bas. Te plany możemy oczywiście odłożyć na przyszłość, i od razu cieszyć się wyraźną poprawą brzmienia.

Trzeba nie lada odwagi i korzeni wyrastających z czystego stereo, żeby przeciwstawić się trendowi na te wszystkie symulowane surroundy, ambilighty i inne wirtualności. Jak się chce mieć kino, to trzeba postawić sobie kino, a jak się kina nie chce albo nie ma na nie miejsca, a wkurza nas piskliwy, miałki, jazgotliwy dźwięk współczesnych telewizorów, to na ratunek przychodzi KEF.

R
E
K
L
A
M
A

V300

CENA: 3400 zł

DYSTRYBUTOR: GP ACOUSTICS GMBH
www.kef.com/pl

WYKONANIE

Znakomite wykonanie, w dać tylko głośnik, których prawie... nie widać, wzmacniacza w ogóle nie widać, choć tam jest.

FUNKCJONALNOŚĆ

Urządzenie sterowane pilotem telewizora, uniikalne rozmiar (35 mm głębokości), nie jest odmianną kina domowego ze względu: na brak trybów kinowych – to jedynym w swoim rodzaju zewnętrzne głośnik do telewizora.

BRZMIENIE

Pomimo niewielkich gabarytów, głośniki nie tylko grają lepiej niż telewizorowe, ale nawet lepiej niż najsłabsze satelity systemów wielokanałowych, prezentując wyśmienity zakres średnio-wysokotonowy. Nie mają adekwatnie niskiego basu, więc warto pomyśleć o subwooferze, wraz z którym będzie wyróżniać.

Wymiary kolumn [mm]:	299 x 110 x 88
Wymiary subwoofera [mm]:	opcjonalny
Wymiary wzmacniacza [mm]:	28 x 271 x 162
Głośniki:	1" (kopułka „pomarańczowa”) + 4,5" (średnio-niskotonowy)
Masa [kg]:	2 x 1,5 + 1,2
Wejścia:	HDMI, SPDIF optyczny, subwoofer
Subwoofer:	brak
Pasma [Hz – kHz]:	80–30
Moc [W]:	2 x 50
Inne:	HDMI 1,5m/dużo elementów montażowych do wieszania/podstawki do postawienia/nie ma pilota



melodika®

back
in black

www.melodika.eu

BL40

RAFKO
DYSTRYBUCJA

Satelitki mają własne systemy zasilające w postaci akumulatorów utrzymujących je przy pracy przez ok. 10 godzin, a sygnał pobierają bezprzewodowo. Do tej pory za dowód bezprzewodowości producenci uznawali brak przewodów sygnałowych, a ciągnące się po ziemi kable zasilające... Tutaj ich nie ma. Po skończonym seansie dołączamy satelitki do głównych głośników i w ciągu trzech godzin się doładowują.

Gdy mamy już za sobą danie główne, przejdźmy do przystawek. Trzy gniazda HDMI, z czego jedno z ARC, cyfrowe wejścia optyczne i koaksjalne, wejście audio 3,5 mm, jest nawet Bluetooth, i to w najlepszej odmianie z apt-X oraz zdolność dekodowania sygnałów typowo filmowych – DTS i Dolby Digital Pro Logic II.

Jeśli więc mamy nowoczesny telewizor z wbudowanym kanałem zwrotnym w HDMI (ARC), to podłączamy się bezpośrednio pod HDMI Out, a jeśli nieco starszy model – wówczas po światłowodzie lub koaksjalu. W sumie możemy podłączyć całkiem sporą liczbę urządzeń, włącznie z konsolą, Blu-rayem czy odtwarzaczem strumieniowym.

Komunikacja zwrotna z użytkownikiem odbywa się w najmniej lubiany przeze mnie sposób – za pomocą sekwencji mignięć i zmian kolorów diod zamontowanych w satelitach i głośniku głównym. Na szczęście nie jest tego wiele i w końcu udaje się zapamiętać „kody” poszczególnych sytuacji. Pilot, pokryty szczerkowanym metalem, jest bardzo wygodny, pozwala na bezpośrednie przełączanie się pomiędzy źródłami, regulację niskich i wysokich tonów czy poprawę synchronizacji obrazu z dźwiękiem. Gdy satelity są zadokowane (na głośnikach), można nim włączyć Surround Sound, czyli wirtualną przestrzeń rodem z soundbarów.

Bazowe głośniki to układy dwudrożne z bas-refleksem. Obudowa została pokryta nowym rodzajem tkaniny, która zapewne na stałe będzie wykorzystywana w produktach Philipsa z wyższej półki – z daleka wygląda nieco jak szary filc, z bliska jest to dość cienki materiał z domieszką puszystych jasnych włókienek. Jeden z inżynierów zaangażowanych w projekt



Na co dzień obok telewizora mogą stać dwa stereofoniczne głośniki, które możemy wykorzystywać jako bezprzewodowy system muzyczny dzięki transmisji Bluetooth 2.1. Subwoofer może stać w dowolnym miejscu, sygnał otrzymuje bezprzewodowo. I teraz wyobraźmy sobie, że jest weekend i mamy ochotę na film – łapiemy więc za skórzane paski (widać je na zdjęciach) i przenosimy sobie górne moduły za/obok kanapy. W ten oto prosty sposób w ciągu kilku sekund system stereofoniczny zostaje przekształcony w surround.

Philips FIDELIO E5

opowiadał mi, jak żmudną pracą było robienie odsłuchów „szmat”, by wybrać tę jedną, jednocześnie dostatecznie transparentną akustycznie i atrakcyjną wizualnie.

Funkcje jednostki centralnej przejął lewy głośnik – tam podłączamy wszystkie źródła przewodami, tam też z boku jest pole kontaktowe dla Bluetoothowego NFC oraz wzmacniacze; prawa kolumna odpowiada z kolei za zasilanie, przesyłanie napięcia i komunikację między głośnikami zapewnia 13-pinowy przewód.

Jeśli więc cały sprzęt stoi po prawej stronie telewizora (ja tak mam), to trzeba się zaopatrzyć w dłuższe kable (2–2,5 m), którymi sięgniemy na jego lewą stronę.

Satelitki są jak małe dzieła sztuki – dookoła jasna metalowa siatka, od góry jasne egzotyczne drewno i skóra. Zostały one wyposażone w własne diody sygnalizacyjne oraz gumowane stopy. Mimo że podstawki wyglądają niemal identycznie, satelitów nie można niechcący zamienić miejscami (nie pasują), więc problem z pomyłkowym zamianieniem kanałów został wyeliminowany.

Subwoofer pokazuje nam również, poprzez diodę, w jakim trybie się znajduje. Poza tym nie ma żadnych zewnętrznych regulacji – na stopień jego aktywności wpływa się pilotem. Od góry takie samo drewno jak na satelitach i materiał dookoła – ładna skrzyneczka.



Obudowa jednego z głośników zawiera wzmacniacze, drugiego – zasilacze.



Gdy chcemy zrobić surround, odczepiamy satelity i stawiamy je z tyłu.

BRZMIENIE

W odróżnieniu od systemu KEF-a, system Philipsa jest kompletny, zamknięty, nie trzeba i nie można go już uzupełniać. Ma w swoim składzie subwoofer, więc gra wyraźnie mocniejszym basem, a mniej stawia na wyrafinowania zakresu średnio-wysokotonowego. Jednak również tutaj nie trzeba aż wyrafinowania, aby doświadczyć emocji o wiele większych, niż z samego telewizora. Tym bardziej, że Philips dodaje efekty surroundowe.

Kinowe kategorie E5 zaliczyły na „Pacific Rim”, „Iron Man 2”, „Avengers”, „Blade Runner” i „Total Recall”, czyli na filmach, gdzie się dzieje dużo. Po wielu próbach poleciłbym ten system do salonów mniejszych i średniej wielkości, w których zdziała bardzo wiele, natomiast w większych może mu już zabraknąć „pary”. Wypada może jednak skorygować to stwierdzenie – mniej ważna jest wielkość pomieszczenia, istotniejsza odległość, jaka dzieli nas od głośników; jeżeli wyniesie ona nie więcej niż 3 metry, będzie dobrze lub bardzo dobrze. W czasie ferii

zimowych, za pomocą Philipsa moje dzieci obejrzały komplet „Harrego Pottera”, „Władcy pierścieni” i „Powrotu do przyszłości”. U mnie w domu zawsze stoi jakieś kino, ale dopiero w przypadku Philipsa zaobserwowałem takie parcie na oglądactwo – a to wiele mówi.

Dopiero co testowałem kilka wybitnych soundbarów, lecz to Philips z jakiegoś powodu znalazł klucz do serca domowników. Zgaduję, że to zasługa prostoty obsługi. Ja bym tam wolał więcej regulacji, jak chociażby możliwość „przyduszenia” tyłów, gdy stoją blisko, czy częstotliwości odciążenia subwoofera, gdy chcę posłuchać muzyki. Codzienna praktyka pokazała jednak, że są to „wydumane” audiofilskie zachcianki, które błędą przy elastyczności tego systemu – postawić satelity obok kanapy i nacisnąć „On” na pilocie. Trafiają się lepsze rozwiązania techniczne i brzmieniowe, ale w codziennym użytkowaniu Philips sprawia najwięcej frajdy.

Waldemar Pegaz Nowak



Gniazdo dokujące jest tak uformowane, że nie można przypadkiem zamienić kanałów. Naturalne drewno dodaje splendoru.

FIDELIO E5

CENA: 3180 zł

DYSTRYBUTOR: WOOX
www.philips.pl

WYKONANIE

Koncepcja: wzornictwo przełamujące standardy, wysokiej jakości materiały.

FUNKCJONALNOŚĆ

Surround na życzenie, prawdziwa bezprzewodowość tyłów, wejścia 3 x HDMI, optyczne, koaksjalne i analogowe, Bluetooth, NFC. Obsługa bezproblemowa.

BRZMIENIE

Fleksyjność kolumn do małych i średnich pomieszczeń, brak możliwości regulowania głośności satelitów.

Wymiary kolumn [mm]:	160 x 300 x 160 + 160 x 110 x 160
Wymiary subwoofera [mm]:	220 x 440 x 220
Głośniki:	1" (kopułka) + 2,5" (średniotonowy)/6,5" (woofler)
Masa [kg]:	2 x 3,8 + 2 x 1 + 5,4
Wejścia:	3 x HDMI, optyczne, koaksjalne, audio 3,5 mm, Bluetooth, NFC
Subwoofer:	tak
Pasma [Hz – kHz]:	20–20
Moc [W]:	210 RMS
Inne:	przewód łączący kolumny (3m)/pilot

ŁĄCZY W SOBIE
PROSTY DESIGN
ZAWANSOWANE TECHNOLOGIE
NIESKAZALNY DZWIĘK HI-END
KOMPAKTOWY ROZMIAR

DUALDAC

Astell & Kern
Be the Ultimate
Portable High-Fidelity
Sound System

PRZETESTUJ W MP3STORE  LUB W WYBRANYCH SKLEPACH AUDIO.
SPRAWDŹ WWW.ASTELLNKERN.PL



Można udawać, że problem nas nie dotyczy, ale wielu z nas spędza dużo czasu z komputerem, a drogę z pracy/uczelni do domu, lub na odwrót, umilamy sobie muzyką z jakiegoś kieszonkowego źródła.

kupse wyjmijse podłączse używajse

AudioQuest DRAGONFLY 1.2
Beyerdynamic A 200 p
Cambridge Audio DACMAGIC XS
FiiO E18 KUNLUN
HiFiMAN HM-101
iFi Audio iDSD NANO

Przetworniki cyfrowo-analogowe nie są niczym specjalnie nowym, oferowane w kilku grupach „rozmiarowych” – od stacjonarnych hi-endowców, przez wszechstronne pudełka w formacie midi, po modele kieszonkowe, które są tak małe, że możemy je mieć zawsze przy sobie. Wypuszczenie na rynek Dragonflya przetrzało szlak innym producentom podobnych rozwiązań. Połowa prezentowanych w tym teście urządzeń to gorące nowości. Zobaczmy więc, co

się zmieniło od czasu premiery pierwszego Dragonflya... bo jest już następca.

Ten test poświęcamy najmniejszym przetwornikom do laptopów. Niektóre z nich dodatkowo nadają się również do zastosowań przenośnych. Spotykamy wiele rozwiązań, a także wiele różnych określeń tej samej lub podobnej funkcjonalności – to znamienne dla etapu narodzin nowego gatunku. Ale nawet w przyszłości trudno będzie o pełną zgodę, a także o krótką nazwę

www.audio.com.pl

R E K L A M A

MOMENTUM

**Harmonia
brzmienia i stylu.**

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA
www.momentum.sennheiser.pl



edycja Ivory
NOWOŚĆ

edycja Black

edycja Brown



Sennheiser Polska

SENNHEISER

AUDIO PRZENOŚNE Wzmacniacze słuchawkowe USB

TEST

Po raz pierwszy z tym maleństwem zetknąłem się na łamach magazynu „Stereophile” w październiku 2012 i już po wstępnej lekturze artykułu poczułem, że oto patrzę na ważny produkt, który zaznaczy swoją obecność na rynku. Równo rok temu (pod koniec lutego) zacząłem pisać jego własną recenzję, ale wtedy nie było z czym go skonfrontować, więc dałem spokój. Minęło trochę czasu i popatrzcie Państwo, jak się temat rozwinął. Nowa wersja nie różni się wyglądem ani funkcjonalnością od wersji pierwotnej, ale oczywiście czymś się różni... na przykład tym, że jest tańsza!

AudioQuest DRAGONFLY v1.2

Amerkańska firma Audioquest podeszła do tego miniaturowego produktu arcyważnie. Do projektowania zaprosiła Gordona Rankina – konstruktora hi-endowego konwertera C/A Wavelength Audio Crimson, który wymyślił asynchroniczny przesył danych poprzez USB. Rankin stworzył dzieło składające się ze 107 elementów i swoich najlepszych pomysłów zamkniętych w obudowie wielkości małego palca. Powiada się, że małe jest piękne, w tym przypadku małe okazało się jeszcze piękniejsze. W momencie premiery pierwszej edycji była to sensacja – przetwornik cyfrowo-analogowy z wbudowanym wzmacniaczem słuchawkowym w formie pendrajwa (część wystająca z gniazda to zaledwie 45 x 12 x 18 mm) o wysrubowanych parametrach. Co to oznaczało i nadal oznacza dla użytkownika? Wystarczy włożyć to maleństwo do portu USB dowolnego komputera (PC lub MAC), by zmienić go w system hi-fi. Tak to działa – potrzebujemy tylko Dragonflya i dobre słuchawki (komputer zwykle jakiś mamy), by skorzystać z cyfrowych plików wprost z twardego dysku – strumień danych przesyłany jest bezpośrednio do wbudowanego DAC-a, do wzmacniacza i do słuchawek, bardzo krótką ścieżką. Jedyne, co musimy zrobić, to w systemie zaznaczyć to, że ma być on wysyłany właśnie do portu USB.

Na małym, choć cięższym niż na to wygląda, korpusie, nie odnajdziemy nic ponad 3,5-mm wyjście słuchawkowe i podświetlaną na kolorowo ważykę. Takie szczególności, jak regulację głośności, obsługuje się z poziomu aplikacji odtwarzacza (np. foobar2000, J.River, iTunes) poprzez 64- poziomowy potencjometr na wzmacniaczu Burr-Browna PCM2702. Urządzenie nadal obsługuje pliki do 24 bitów/96 kHz, co wynika z ograniczeń narzuconych przez standard Class 1.0 dla USB – albo chcemy mieć łatwo i od ręki,



Wystając bezpośrednio z gniazda USB, DragonFly jest narażony na przypadkowe uszkodzenie – bezpieczniej używać przedłużki USB. Kolory informujące o jakości próbkowanego materiału delikatne, inaczej mówiąc – „majtkowe”.

ODSŁUCH

Producent podaje, że w edycji 1.2: „Ulepszony obwód pomiędzy układem przetwornika cyfrowo-analogowego i analogowym stopniem wyjściowym, co pozwoliło zapewnić bardziej bezpośrednią drogę sygnału. Zyskują na tym transparentność i bezpośredniość przekazu. Wzmocniono także zasilanie, dzięki czemu dźwięk zyskał lepszą kontrolę i jeszcze lepszy kontrast dynamiki”. Nie posiadając obydwu urządzeń jednocześnie do porównań, trudno to potwierdzić, ale, tak czy inaczej, DragonFly 1.2 oferuje przestrzenny, przejrzysty, a zarazem głęboki dźwięk. Norah Jones z szansonistki, jaką jest na tańszych urządzeniach, zmieniła się w zmysłową kocięcę. Średnica jest bogata i wciągająca. W tym teście używałem słuchawek Beyerdynamic T 5 p i byłem oczarowany fakturą detali, niuansami i intensywnością dźwięku, jakich doświadczyłem. Poza współpracą ze słuchawkami, tryb regulowanego wyjścia umożliwia podłączenie wzmacniacza mocy lub aktywnych kolumn głośnikowych, tryb stałego wyjścia pozwala na podłączenie przedwzmacniacza lub amplitunera.

Czy są lepsze DAK-i? Oczywiście, że są, choćby te, które pokonały barierę 24/96 i kosztują kilka tysięcy, ale *Dragonfly* ma w sobie to „coś”, co powoduje, że gdy weźmie się go do ręki i posłucha, już chce się go mieć. Od czasu premiery jego blask nieco przygasił z uwagi na rozwijającą się konkurencję, ale wypuszczenie wersji „remastered”, udoskonalonej i w niższej cenie, pozwala Audioquestowi wrócić do gry na pierwszej linii. Na koniec praktyczna rada – koniecznie należy dokupić przedłużacz USB



albo trzeba się zająć udoskonalaniem systemu operacyjnego, ale o tym opowiem przy okazji testu DacMagica. Transmisja poprzez USB odbywa się w trybie asynchronicznym, a na pokładzie są wbudowane dwa zegary, używane niezależnie od częstotliwości próbkowania, z jakim przyjdzie się im zmagać – 44,1/88 kHz i 48/96 kHz.

Kolor ważyki pełni rolę wskaźnika informującego nas (w dość mało intuicyjny sposób) o częstotliwości próbkowania odtwarzanych w danej chwili plików: zielony 44,1 kHz, niebieski 48 kHz, bursztynowy 88,2 kHz i purpurowy 96 kHz.

(oryginalny opcjonalny nazywa się *DragonTail*), wystarczy moment nieuwagi, by zahaczając o coś kablem słuchawkowym, zniszczyć i DAC-a, i komputer – przedłużacz zwiększa szansę, że któreś gniazdo wypnie się szybciej, niż nastąpi szkoda. Moim zdaniem, *DragonTail* powinien stanowić wyposażenie standardowe... może w wersji 1.3?

DRAGONFLY 1.2

CENA: 700 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO KLAN
www.audioklan.pl

WYKONANIE

Godne Audioquesta. Małe, ale solidne i efektywne. Obudowa z metalu w dotyku przypomina tego gumę, ważyka zmienia kolor zależnie od wielkości próbkowania.

FUNKCJONALNOŚĆ

Jedną stroną wkładamy do gniazda USB komputera, z drugiej wychodzi sygnał na słuchawki/kolumny/amplituner. Plug&Play.

BRZMIENIE

Głęboka, dynamiczna i przejrzysta. Nadal w pierwszym szeregu.

Przetwornik D/A:	ESS Sabre DAC 96 kHz/24 bity
Stosunek S/N [dB]:	b.d.
Separacja [dB]:	b.d.
Zniekształcenia THD [%]:	b.d.
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	> 12
Wejścia:	USB, słuchawkowo-liniowe 3,5 mm
Pasma [Hz-kHz]:	b.d.
Masa [g]:	22
Moc [mW]:	150
Wymiary [mm]:	62 x 19 x 12
Inne:	etui



Dragonfly rozpoczął erę miniaturyzacji, o jakiej twórcom miniwiew w ogóle się nie śniło.

www.audio.com.pl

Beyerdynamic zasadniczo słuchawkami stoi, ale od czasu do czasu popełnia urządzenia im towarzyszące. Tym razem zdecydował się na lansowanie w Europie produktu, który opracował wspólnie z firmą Astell & Kern (tą samą, której znakomity odtwarzacz AK120 recenzowałem w poprzednim numerze „Audio”). Na rynkach, gdzie Astell czuje się mocniej (głównie azjatyckich), kupimy go jako AK10, a tam, gdzie rządzi Beyerdynamic – jako A 200 p.

Beyerdynamic

A 200 p

W wejście micro-USB z jednej, wyjście audio 3,5 mm z drugiej strony; na trzecim boku trzy małe przyciski, na czwartym włącznik. Część frontowa to aluminiowa okrągła dekoracja z logo, która później okazała się potencjometrem. W komplecie otrzymujemy czarne skórkowe etui pierwszorzędnej jakości, umożliwiające mocowanie na kilka sposobów i trzy przewody: długi USB/mini-USB i dwa krótkie micro-USB/mini-USB (Android) i mini-USB/Lightning (Apple). W tym momencie już właściwie nie musiałem sięgać do instrukcji obsługi – oto przed nami leży mała, przenośna DAC z wbudowanym wzmacniaczem słuchawkowym, którego zadaniem jest poprawa jakości muzyki zarówno granej z komputerów, jak i z odtwarzaczy przenośnych (w tym ze smartfonów), niezależnie, czy są to Androidy, czy iOS-y. Po podłączeniu do USB komputera ujawniły się jeszcze dwie diody tak małe, że ich wcześniej nie zauważyłem, sądząc, że to otworki np. do resetowania spinaczem. Zielona miga w czasie ładowania wewnętrznego akumulatora, druga mruga na niebiesko, gdy urządzenie jest włączone lub gdy obniżamy poziom głośności, a na czerwono, gdy go zwiększamy. Zwiększanie głośności (135 poziomów) wymaga nakręcenia się i im więcej się kręci, tym bardziej można odnieść wrażenie, że wymyślił to fan winyli... Na tym aluminiowym naleśniku zabrakło jakiegś szorstkości poprawiającej przyczepność, co jest o tyle istotne, że po chwili leżenia potencjometr jakby „przymarza” i trudno go w pierwszym momencie ruszyć. Europejskie ograniczenie maksymalnej dopuszczalnej „zdrowej” głośności daje się obejść i całe szczęście, bo słuchawki miewają różną sprawność i czasem mogłoby być za cicho.

Podłączenie do PC z Windows 7 przebiegło bez mojego udziału – wszystko zainstalowało się samodzielnie i po chwili mój nadzwyczajny odtwarzacz J.River zaczął reagować na przyciski wybierania kolejnych utworów, pauzowania oraz startowania. Podłączenie do współczesnych sprzętów firmy Apple jest równie bezproblemowe – następuje typowa dla Apple synchronizacja wybieranej głośności

Okablowanie pod Androida, Apple i komputery – trudno o bardziej uniwersalny wzmacniacz.



Perfekcyjnie wykonane etui umożliwia różne opcje noszenia obok smartfona.

ODSŁUCH

Gdy firma „krzak” wypisuje androny o audiofilskiej jakości swoich produktów, to trzeba być czujnym, ale kiedy Beyerdynamic ogłasza, i to na styczniowym CES, wprowadzenie „a truly high-end DAC and headphone amplifier with an incredibly compact design”, to tym bardziej trzeba być czujnym i nie przegapić takiej sytuacji. Nie dalej jak dzień wcześniej miałem pogadankę z Naczelnym o wyższości sprzętu stacjonarnego nad przenośnym, choćby z racji wydajności zasilaczy. Nie sposób się nie zgodzić, że duże urządzenia mają miejsce na lepsze podzespoły, jak np. duże kondensatory, ale co zrobić, gdy małe urządzenie, jak na złość, nie chce grać źle, słabo, nudno, podle, fajansiarsko (niepotrzebne skreślić), tylko intrygująco, dynamicznie, przestrzennie, szczegółowym i dojrzałym brzmieniem? Wybnię z tego tak: jak na urządzenie przenośne, A 200 p gra świetnie, a w skali bezwzględnej – całkiem nieźle. Z punktu widzenia skoku jakościowego pomiędzy wbudowanym wyjściem audio w komputerze a tym, co prezentuje A 200 p, jest przepaść, w stosunku do smartfonów jest to bardzo głęboki rów. W porównaniu z Dragonflym brzmienie jest jaśniejsze, choć nieko-

z ruchem suwaka głośności na ekranie. Nieco inaczej jest rozwiązana kwestia w Androidach (od 4.1 w górę) – w smartfonie dajemy głośność na maksa i sterujemy pokrętle. A 200 p z założenia działa tylko z modelami wysyłającymi sygnał audio przez USB – to chyba jasne. O kwestii kompatybilności więcej w tekście o Fio E18 Kunlun. Ubawiło mnie ostatnie zdanie w instrukcji – przypomina ono o konieczności używania najaktualniejszej wersji firmware. Gdzie...? w tym maleństwie? Wbudowany akumulator pozwala na pracę w terenie do 11 godzin.

niecznie przez uwypuklenie góry – sam środek pasma jest mocny, bezpośredni, nie zmierza ku ociepleniu, ale ku większej wyrazistości. Może w połączeniu z rozjaśnionymi słuchawkami byłoby to już zbyt jednostronne, ale z większością słuchawek usłyszymy bogate, dynamiczne i detaliczne brzmienie.

A 200 P

CENA: 1300 ZŁ

DYSTRYBUTOR: KONSUBD HI-FI
www.konsbud-hifi.pl

WYKONANIE

Najwyższa klasa obróbki obudowy, a także skórzanego etui.

FUNKCJONALNOŚĆ

Przenośny DAC ze wzmacniaczem słuchawkowym (do 11 godzin na akumulatorze), do komputerów, smartfonów iOS i Androidów, bardzo precyzyjne sterowanie głośnością.

BRZMIENIE

Mocne, bezpośrednie, wyraziste – usłyszymy wszystko (o ile nadażą za tym słuchawki).

Przetwornik D/A:	Wolfson WM8740 DAC 96 kHz/24 bity
Stosunek S/N [dB]:	110
Separacja [dB]:	106
Zniekształcenia THD [%]:	0,008
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	<32
Wejścia:	mini-USB, słuchawkowe 3,5 mm
Pasma [Hz-kHz]:	20–20
Masa [g]:	51
Moc [mW]	150
Wymiary [mm]:	55 x 55 x 13
Inne:	przedłużacz USB 1m, złączka Lightning, złączka micro-USB, taśma samoprzylepna, sztywne etui skórzane



Na dobry początek obejrzałem sobie spot reklamowy produktu. W pewnym momencie pada tam zdanie, które jest strzałem w dziesiątkę, definiującym problem, który walujemy w tym teście: „Ale czy wiesz, że producenci wydają co najwyżej 2 dolary na wyjście słuchawkowe typowego laptopa?” Jak się więc pozbyć problemu miernej jakości wbudowanej karty dźwiękowej przy jednoczesnej chęci korzystania z najwyższej jakości plików leżących na jego dysku? Trzeba ją po prostu ominąć.

Cambridge Audio DAC MAGIC XS



Na starcie przytrafił się mały zgrzyt – podłączyłem urządzenie do portu USB i po kilku sekundach instalacja się wyłożyła. Już dawno nic takiego mi się nie przytrafiło, wpisuję więc adres strony wsparcia z instrukcją obsługi, a tam komunikat, że takiej nie ma, bo... gdy strona producenta „zorientowała się”, że jestem z Polski, to zaczęła się przemądrzać, przekierowując mnie uparcie na stronę polskojęzyczną, która podstrony ma pod innymi adresami. Wszedłem do „Centrum pomocy” na piechotę – tam już wszystko było po angielsku, odetchnąłem z ulgą i zaczęła się zabawa... A wszystko dlatego, że Cambridge Audio postanowiło zaoferować coś specjalnego. W dużym uproszczeniu *DacMagic XS* potrafi więcej, niż ze standardowego sterownika USB pracującego w Class 1.0 można wycisnąć. Do tej pory standard USB wystarczał za nawijak, umożliwiając odtwarzanie 24-bitowych plików próbkowanych na poziomie 44,1/48kHz (kontrolka niebieska na XS) i 88,2/96 kHz (kontrolka zielona). Żeby móc skorzystać z najwyższych parametrów próbkowania 176,4/192 kHz przy 24 bitach, konieczne staje się „przoprogramowanie” portu USB do trybu Class 2.0 poprzez zainstalowanie dedykowanego sterownika „USB Cambridge Audio Class 2.0”. Potem jest już z górki – po wskazaniu „CA *DacMagicXS 2.0*” jako naszego nowego odbiornika musimy jeszcze tylko wejść w jego właściwości i w zakładce „Zaawansowane” wybrać najwyższy poziom próbkowania (pozycja ostatnia). Przełączanie pomiędzy trybami odbywa się przez jednoczesne naciśnięcie obydwu przycisków głośności – gdy trzy razy mignie niebieska dioda mamy Class 1.0, gdy trzy razy różowa – Class 2.0. Nowy sterownik, poza umożliwieniem słuchania plików Studio Master, zmniejsza jitter i pozwala korzystać z trybu ASIO. XS współdziała z komputerami Apple i PC z systemem Windows podczas słuchania plików, oglądania filmów i gdy korzystamy z mediów strumieniowych, jak Spotify czy Wimp. Opisałem ten wątek dość szczegółowo, ponieważ kupując *DacMagica* można po prostu nie zorientować się, że da się z niego wycisnąć dwa razy więcej. Przecież



gdyby instalacja poszła automatycznie, to mało prawdopodobne, bym zaczął grzebać w dokumentacji, którą trzeba pobrać z sieci. Dołączona do produktu ulotka nawet nie sugeruje, że jest o co powalczyć. Pokazuje tylko procedurę: „wyjmijse, podłączse i używajse”. Zadanych wskazówek o możliwości zmiany trybu pracy przez naciśnięcie obydwu przycisków... no po prostu nic, co mogłoby nakierować na jakiś trop. Nawet informacja na pudełku jest dla przeciętnego użytkownika nic niemówiącym rebusem – przy najwyższych wartościach samplowania stoi mikroskopijna gwiazdeczka (asterix) odnośnika: „* With *DocMagic XS* in USB Class 2 mode”. A który to użytkownik komputera wie, w jakim trybie pracuje jego USB? Część z nich nawet nie orientuje się, jakiej odmiany systemu operacyjnego używa. Kto z nas wymieniał kiedykolwiek oprogramowanie sterujące jakimś gniazdkiem w komputerze (nie mówię o sterownikach do kart graficznych, bo to przynajmniej gracze wiedzą...)? To te dziurki z tyłu obudowy w ogóle są oprogramowane? To tak, jakby komuś tłumaczyć, że włącznik do światła może mieć firmware... Mam wrażenie, że komuś w Cambridge Audio zabrakło wyobraźni i uznał za oczywiste to, co oczywistym nie jest, więc powiem to jeszcze raz: To utalentowane małeństwo do wykorzystania pełni swoich możliwości WYMAGA zainstalowania dedykowanego sterownika pod Windows.

ODSŁUCH

No więc (żeby nie zaczynać zdania od „więc”) gdy już się uporałem ze sterownikami, a w odtwarzaczu JRiver zostały wybrane nagrania najwyższej jakości i wszystko zaczęło grać... jest moc, przyjemny (nieprzewalony) bas, świetlista góra i ogólnie sporo powietrza – dźwięk dość jasny z lekko wysuniętym środkiem. Mimo takiego bardzo komunikatywnego stylu (idzie w tę stronę jeszcze bardziej niż Beyerdynamic), słuchałem go długo bez zmęczenia.

DACMAGIC XS

CENA: 590 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO CENTER
www.audiocenter.pl

WYKONANIE

Prosty w formie, budzący zaufanie drobny z drapanego aluminium – „mały Cambridge”.

FUNKCJONALNOŚĆ

Małeńki DAC potrafiący się dobrać przez USB do plików 24 bity/192 kHz w znakomitej cenie.

BRZMIENIE

Jasne, przestrzenne, lekkie i nieagresywne.

Przetwornik D/A:	ESS9023, 192 kHz/24bity
Stosunek S/N [dB]:	103
Separacja [dB]:	66
Zniekształcenia THD [%]:	0,004
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	> 12
Wejścia:	mikro-USB, słuchawkowe 3,5 mm
Pasma [Hz-kHz]:	20-20
Masa [g]:	100
Moc [mW]:	150
Wymiary [mm]:	30 x 10 x 53,5
Inne:	przedłużacz USB 13-cm, woreczek transportowy



*Jeśli jesteśmy już w trakcie budowania kolekcji albumów HD, to obecnie wśród małych DAC-ów jedynie iFi i *DacMagic* oferuje 24/192.*

Eksperti dobrego brzmienia



TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

K I N O D O M O W E S T E R E O I N S T A L A C J E M U L T I M E D I A L N E

Bydgoszcz: ul. Gdańska 69, tel: 52 321 24 77; **Katowice:** ul. Warszawska 34, tel: 32 203 66 72; **Kielce:** ul. IX Wieków Kielc 16, tel: 41 343 22 80; **Kraków:** ul. Chodkiewicza 4, tel: 12 421 38 42; **Łódź:** Al. Kościuszki 49/51, tel: 42 637 20 06; **Poznań:** ul. Garbary 26, tel: 61 852 86 48; **Sopot:** Al. Niepodległości 677, tel: 58 551 13 65; **Warszawa:** ul. Gen. Andersa 12, tel: 22 635 64 63; **Warszawa:** ul. Nowogrodzka 44, tel: 22 628 81 24; **Wrocław:** ul. Legnicka 46, tel: 71 343 08 42

AUDIO PRZENOŚNE Wzmacniacze słuchawkowe USB

TEST

Po pierwsze, *E18* ma własne zasilanie, a w związku z tym uniezależnia nas od ciągłego wiszenia na kablu USB, co znaczy, że może iść z nami na spacer. Po drugie, potrafi konwertować i wzmacniać sygnał niemal z dowolnego źródła, o ile można go wydostać stamtąd przez USB (w tym np. ze smartfonów z Androidem). Po trzecie, jest tzw. Power-Bankiem, czyli ma zdolność do gromadzenia sporych zapasów energii i zasilania nią naszych mobilnych odtwarzaczy.

**Fiio E18 KUNLUN**

Obudowa wykonana może z aluminium, a może ze świetnie imitującego metal tworzywa, jest wielkości grubszego smartfona. Patrząc z góry widzimy: wyjście słuchawkowe 3,5 mm i obok niego wejście-wyjście liniowe (wyjście, gdy używamy USB), przyjemnie moletowane pokrętko głośności, po którym palce się nie ślizgają, obok przełącznik wzmocnienia Gain dla słuchawek nisko- i wysokoproporowych, Bass dla podbicia wiadomo czego (działa na szczęście subtelnie), z boku trzy przyciski do sterowania odtwarzaczem, od dołu wyjście koaksjalne 3,5 mm, dwa wejścia micro-USB, trójpozycyjny przełącznik, na froncie diodki informujące o trybie pracy i poziomie załadowania baterii. W komplecie: długoprzewód USB (1m), cztery przejściówki po 10 cm: dwa razy micro-USB/micro-USB, 3,5/3,5 i 3,5/RCA (mono). Dwie pary elastycznych pasków o różnej długości do spięcia, np. smartfona z Fiio i samoprzylepne nóżki. W pierwszym trybie (PC) *E18* działa jak DAC i jednocześnie doładowuje akumulator, w drugim (Phone) – dekoduje strumień audio ze smartfona, traktując go jak zewnętrzny dysk, dzięki czemu zmniejsza się drenowanie baterii smartfona i nie trzeba włączać ekranu – do sterowania odtwarzaniem mamy przecież przyciski z boku. W trzecim trybie środkowy port micro-USB działa jak ładowarka podająca prąd 700 mA, 5 V. Sąsiednie gniazdo micro-USB (z ikonką baterijki) służy wyłącznie do ładowania *E18* z zewnętrznych źródeł. Przy pierwszym podłączeniu do komputera odbywa się automatyczne pobranie i zainstalowanie driverów. Wskazujemy na liście odbiorników w komputerze „Fiio USB DAC-E18” i już.

Fiio daje nam wiele możliwości podłączeń, możemy więc dekodować pliki cyfrowe, możemy również przyjmować sygnał analogowy i jedynie go wzmacniać lub przesyłać dalej już cyfrowo, np. do amplitunera (jest przejściówka, żeby można używać normalnych przewodów z zakończeniami RCA). Dobre wrażenie robią przemyślane drobiazgi – jeśli włączymy *E18* w trybie wysyłania energii, urządzenie zaczeka na nasze świadome potwierdzenie, że wiemy, co robimy, by nie uszkodzić np. portów w komputerze; gdy zależy nam na czasie, możemy ładować się z dwóch źródeł jednocześnie – z PC i ładowarki.

Z uwagi na mnogość androidowych smartfonów i brak sztywnych standardów, część z nich będzie niekompatybilna, ponieważ nie wysyłają sygnału na port micro-USB (głównie starsze modele), dlatego warto upewnić się przed zakupem, sprawdzając listę kompatybilności na stronie producenta. Posiadacze modeli z USB OTG: Samsungów Galaxy S3/4, Sony Xperia z, LG G2 czy HTC One nie powinni mieć kłopotów.

Sercem elektroniki *E18* jest TI PCM1795 DAC, akceptujący nawet 32 bity/192kHz, jednak z uwagi na ograniczenia USB, zabawa z PC musimy ograniczyć tam, gdzie inni, czyli do 24/96. Z Androida możemy wycisnąć 16/44,1 (standard CD). Bateria o pojemności 3500 mAh wystarcza na ok. 25 godzin pracy wzmacniacza i ok. 12 godzin przy dodatkowo używanym DAC-u.



Po przypięciu z tyłu telefonu robi się z tego mała, ale bardzo funkcjonalna cegła.



Jedno małe urządzenie i dużo wielkich zastosowań.

**ODSŁUCH**

Od strony muzycznej jest bardzo przyzwyczajony, ale trochę poniżej modeli z najwyższej półki (AudioQuest, Beyerdynamic, Cambridge Audio). Charakter brzmienia może się podobać, choć trudno nie zauważyć, że wokale są wycofane. Szczegółowość też mogłaby być wyższa, a może ja po prostu jestem rozkapryszony przez nadmierne słuchanie plików HD i dlatego zwykle już mi tak nie smakują. Istotne jest to, że nie mamy tu elementów drażniących, a do wspomnianych niedociągnięć łatwo się przyzwyczaić.

E18 KUNLUN

CENA: 800 Zł

DYSTRYBUTOR: MIP
www.fio.pl**WYKONANIE**

Ergonomiczny układ, dobre materiały.

FUNKCJONALNOŚĆ

Urządzenie przenośne, DAC, wzmacniacz słuchawkowy i PowerBank w jednym, mnogość wejść/wyjść i kabelek umożliwia wiele konfiguracji na różne okazje, ogromna bateria 3500mAh.

BRZMIENIE

Spokojne, mięjsze i ciemniejsze, powstrzymujące detaliczność.

Przetwornik D/A:	32-96 kHz/16-24 bity
Stosunek S/N [dB]:	106
Separacja [dB]:	72
Zniekształcenia THD [%]:	< 0.005%
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	16-150
Wejścia:	2 x micro-USB, słuchawki 3,5 mm, liniowe In/Out 3,5 mm, koaksjalne
Pasma [Hz-kHz]:	20-20
Masa [g]:	162
Moc [mW]:	300 dla 32 Ω
Wymiary [mm]:	130,5 x 66,2 x 14,6
Inne:	przedłużacz USB/micro-USB 1m, 2 x micro-USB/micro-USB, 3,5/3,5 mm, 3,5/RCA, 2 rozmiary gum łączących, nóżki samoprzylepne, pokrowiec

Z taką baterią dodatków można rozwiązać niemal każdy problem połączeniowy.

Na stronie producenta odnalazłem taką oto historyjkę: Pewnego dnia dr Fang Bian został zapytany przez przyjaciela: „Dlaczego nie budujesz produktów konsumenckich z elementów klasy Hi-Fi? (...) Miał rację, mamy możliwości budowania produktów konsumenckich, takich jak słuchawki, karty dźwiękowe, odtwarzacze, tak tanie, jak te sprzedawane w Walmart (taki amerykański Media Markt), a brzmiące lepiej. Więc zarejestrowaliśmy znak towarowy HiFiMan Express i zaprojektowaliśmy kilka nowych produktów pod tą marką.

HiFiMan HM-101

„101-ka” jest zapakowana w przezroczysty blister, co już niejako z góry sugeruje, że to produkt niskobudżetowy, przeznaczony na rynek masowy. Po wyjęciu wygląda jak miniaturka iPhone, tyle, że taniej wykonana – front i tył stanowi czarna pleksi, srebrna krawędź imituje aluminium. Wejście USB po jednej, po drugiej 3,5-mm gniazdo słuchawkowe drugie wyjście liniowe do kolumn lub wzmacniacza. Jest jeszcze niebieska kontrolka o mocy tak wielkiej, że w razie konieczności można przy niej i książkę przeczytać. W komplecie otrzymujemy 40-cm przedłużkę USB. Urządzenie to typowy Plug & Play – podłączamy do gniazda USB, następuje jego automatyczne rozpoznanie i po kilku sekundach musimy jedynie wskazać je w ustawieniach systemowych jako nasz odbiornik. Na liście nie znajdziemy niczego podobnego do nazwy HiFiMan – poszukiwane urządzenie nazywa się „Głośniki: Burr-Brown Japan PCM2702”. Producent zapowiada, że wbudowany wzmacniacz NXP Semiconductors TDA1308 klasy AB obsługuje słuchawki do 300 omów. Na trzystu go nie próbowałem, acz nie zaprzeczę, że potrafił zamienić leżące na biurku słuchawki w „głośniki”, więc może być w tym sporo prawdy. Będę dalej chwalił, ale w tym miejscu uwaga krytyczna: brakuje na wejściu solidnego filtrowania, więc wszelakie śmieci przełaziły mi przez USB na poziomie wyraźnie słyszalnym w przerwach pomiędzy utworami – przypomina to „świerszcza” pojawiającego się przy słabym sygnale UKF. Jego poziom jest niezależny od siły wzmocnienia. Natychmiast skonsultowałem problem z dystrybutorem i oto, co usłyszałem: Efekt jest rzadko zgłaszany przez klientów, a środki zaradcze są – czytaj ramka. Zamiana przewodu nie pomogła, więc przepięłem się ze stacjonarnego PC do laptopa (żeby mieć pewność, czy dystrybutor nie

manipuluje rzeczywistością) – i jak ręką odjął. Po prostu trafił mi się wyjątkowy przypadek. Wpadłem na jeszcze jeden pomysł: wróciłem do swojego komputera i podpiąłem się do portu USB wbudowanego w monitor i również było dobrze. Zatem to nawet nie komputer jako taki winien, a lokalizacja portu.



Po co w przenośnym sprzęcie montuje się tak mocne LED-y – żeby nie rozdeptać?

Co zrobić, gdy sieje po gniazdach USB – to może dopaść każdego (nie tylko użytkowników HM-101):

1. Wymienić kabel USB na inny, lepiej ekranowany;
2. Sprawdzić wszystkie gniazda USB w komputerze – niektóre sięgają zakłóceniami zdecydowanie mniej lub w ogóle (w moim przypadku to pomogło);
3. Nadać wyższe priorytety procesom obsługującym dźwięk;
4. Wyłączyć tzw. stan bezczynności procesora – czyli proces odpowiedzialny za sztuczne obciążenie procesora, który niekiedy wymaga generowania szumów elektrycznych z zasilacza. Aby opcja ta była dostępna, wymagana jest zmiana w rejestrze systemu Windows.

Uwaga! Zmiana ta powoduje większe zużycie energii w laptopach.

Uwaga! Zmiany w rejestrze mogą narobić dużo szkód, gdy zostaną przeprowadzone niewłaściwie, dlatego lepiej poprosić o pomoc kogoś, kto wie, co robi (np. dziecko sąsiadów). Przepis wyGooglałem na stronie dystrybutora <http://forum.rms.pl/index.php?topic=961.0> i sprawdziłem pod Windows 7 PL.



ODSŁUCH

Układ PCM2702, pomimo swojego wieku, po raz kolejny udowodnił swoją jakość. Charakterystyka brzmienia jest bardzo łatwa do opisanego – muzyka gra z analogowym ciepłem. Góra pasma pozbawiona natarczywej błyskotliwości, środek bardzo przyjemny dla ucha i bas nisko rozciągnięty, ale bez męczącego podbicia. Podobne wrażenia, co do klimatu, miałem słuchając słuchawek firmy Marshall. Mnie osobiście takie lekko przykurzone brzmienie, niczym z zadymionej jaszczowej kafejki z lat trzydziestych (tak je sobie wyobrażam, przecież pamiętam zadymione poczekalnie dworcowe z lat siedemdziesiątych), zasmakowałem. HM-101 gra specyficznie, ale stylowo.

Do dzisiaj pamiętam konferencję, na której pokazywano laptopy firmy HP z montowanymi w standardzie podzespołami od Beats Audio. Tyle, że tamte łupały basem, jakby mieli je rozdawać emerytowanym oficerom artylerii, za to HM-101 gra z o wiele wyższą kulturą. Dlaczego jest tak tani? Nie wiem – to pytanie do producenta.

HM-101

CENA: 200 ZŁ

DYSTRYBUTOR: RAFKO
www.hifiman.com.pl

WYKONANIE

Niskobudżetowe, ale staranne.

FUNKcjONALNOŚĆ

Uniwersalny, z mocnym wzmacniaczem.

BRZMIENIE

Gra ładnie, choć specyficznie – gęstym, „przydymionym” dźwiękiem.

Przetwornik D/A:	Burr-Brown TI PCM2702, 16 bitów/48 kHz
Stosunek S/N [dB]:	96
Separacja [dB]:	78
Zniekształcenia THD [%]:	0,07
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	12–300
Wejścia:	micro-USB, słuchawki 3,5 mm, liniowe 3,5 mm
Pasma [Hz-kHz]:	20–20
Masa [g]:	27
Moc [mW]	62 (36 Ω), 26 (150 Ω)
Wymiary [mm]:	60,5 x 36 x 13,8
Inne:	przedłużacz USB



Wyjście na słuchawki o oporności do 300 omów i drugie na wzmacniacz – tani HiFiMan chce być naprawdę Hi-Fi.

AUDIO PRZENOŚNE Wzmacniacze słuchawkowe USB

TEST

Panowie Thorsten Loesch oraz Pat Wayne, szefowie Abbingdon Music Research, znanego jako AMR Audio, powołali do życia iFi Audio. Pierwsza firma to audiofilska tradycja najczystszej wody, klasyczne rozwiązania i wszystko co naj... większe, a druga – celuje w naj... mniejsze i świat wymagających młodych ludzi (bodaj duchem), zorientowanych na komputerowe audio. A jak się zaraz okaże, nawet na przenośne audio.

iFi Audio iDSD NANO



Przeanalizowali swoje konstrukcje wycenione po kilka tysięcy dolarów i dokonali twórczej korekty oraz redukcji elementów, z których można zrezygnować bez odczuwalnych strat dla jakości dźwięku. To, co pozostało, zapakowali w niewielkie aluminiowe obudowy i rozpoczęli produkcję. W ten sposób powstała pierwsza linia modeli zbierających entuzjastyczne recenzje na całym świecie, że wymienię kilka: iDAC (przetwornik HD), iCAN (wzmacniacz słuchawkowy), iUSBPower (zasilacz), iPhono (przedwzmacniacz gramofonowy). Kolejnym krokiem jest (to się właśnie teraz dzieje) start serii Nano, czyli jeszcze mniejszych przenośnych urządzeń. Dziś na warsztat bierzemy iDSD Nano i zacytuję za producentem: „To najmniejsza na świecie, przenośna (tylko 163 g), zasilana akumulatorowo poważny DAC, który odtwarza natywnie WSZYSTKIE formaty wysokiej rozdzielczości: PCM/DSD/DXD.” Niech niewielkie rozmiary nikogo nie zmylą, wewnątrz znajdują się najbardziej zaawansowane techniki stworzone w AMR. Wymienię tylko dwie: True Native, dzięki której format muzyki nie ulega żadnym przekształceniom w torze, oraz Zero Jitter Lite, pozbywający się jittera, a zapożyczony z legendarnego AMR DP-777, kosztującego drobne 6000 USD (iDSD jest więc 30 razy tańszy). Miejsce nie pozwala na rozpisywanie się, więc jeszcze kilka haseł w telegraficznym skrócie: wbudowany akumulator litowo-polimerowy na 10 godzin pracy (zyskujemy mobilność i pozbywamy się istotnego problemu zakłóceń z sieci energetycznej, urządzenie cały czas zasila akumulator), wbudowany wzmacniacz słuchawkowy o mocy 80 mW, zegary standardu wojskowego (kompensowane temperaturowo zapobiegają występowaniu częstotliwości pasywnych), jitter obniżony do poziomu niemierzalnych, asynchroniczny przesył USB, przesył sygnału Bit-Perfect, analogowa regulacja głośności. W komplecie otrzymujemy: porządnie ekranowany przewód USB, analogowy RCA, silikonowe nóżki do przyklejenia, elastyczne paski do zespolenia ze smartfonem i woreczek transportowy.

Przed rozpoczęciem zabawy, musimy pod Windows pobrać i zainstalować firmowego drivera – bez tego ani rusz, bowiem większość komputerowego audio, z uwagi na ograniczenia systemowe, rozbija się o barierę 24/96. Elita pisząca własne sterowniki poprawiające rzeczywistość, dobija do studyjnego poziomu 24/192, a iFi iDSD jest jeszcze ponad to, obsługując pliki do 32/384 (kiedy się takowe pojawiają).



Na spodzie widać listę możliwości

ODSŁUCH

Już po pierwszych dźwiękach było słychać, czy będzie jazda, czy kapusta. Moc i wyrafinowanie. Dopracowanie detali obezwładnia. Przesłuchałem z 15 pań, od (A)dele do (W)hitney, poprzez moje ulubione wokalistki jazzowe – wszystko jak marzenie, a Kari Bremnes dosłownie wyprostowała mi kręgosłup. W muzyce drzemną potężne emocje, tylko często nie ma ich czym odkopać. Lekcja rockowego grania zaliczyła równie bogatą reprezentację od (A)erosmith po (Y)es. I tak przez kilka gatunków, na klasycę kończąc – to ciekawe doświadczenie odkryć, jak dużo detali nie daje się zagłuszyć pierwszym planem oraz jak szeroka i sugestywna może być scena. Ale, co najważniejsze, wszystko pasuje do siebie jak klocki Lego. Jest i słodka, pełna szczegółów góra, energetyczny środek i bas z fajnym uderzeniem, choć w tym miejscu wypada stwierdzić, że masy mu nieco brakuje. Jeśli nie uda się tego skorygować doбором słuchawek, zawsze można dokupić drugą – wzmacniacz słuchawkowy iCAN nano (tam jest odpowiedni przełączniczek, działający podobno spektakularnie, który dopieści każdego basofila). Uwaga na potencjometr – łatwo sobie uszy odstrzelić.

Waldemar Pegaz Nowak

Nawet gdy jest podłączony do zasilania, używa do pracy jedynie „czystej” energii z akumulatora.

Sygnal cyfrowy wchodzący przez gniazdo USB typu B może opuścić iDSD na trzy sposoby: przez gniazdo słuchawkowe 3,5 mm, parę RCA lub przewodem koksjałnym popłynąć cyfrowo do amplitunera bądź innego DAC-a. Wykorzystywany w urządzeniu przetwornik firmy Burr-Brown (powstały w Japonii jeszcze przed połączeniem z Texas Instruments) został oprogramowany przez AMR w taki sposób, że każdy z obsługiwanych formatów jest odtwarzany dla zachowania maksimum jakości bez konwertowania na inny format (True Native). Przy odpowiednim oprogramowaniu i okablowaniu (dla Apple jest potrzebna przejściówka Camera Connection Kit i program Onkyo HF Player, dla Androida USB-OTG), iPhone/iPad/Android stają się źródłami hi-endowej muzyki.

iDSD NANO

CENA: 825 ZŁ

DYSTRYBUTOR: MOJE AUDIO
www.ifiaudio.pl

WYKONANIE

Perfekcyjne, wszędzie aluminium i pozłacane wyki, znakomite podzespoły i oprogramowanie.

FUNKCJONALNOŚĆ

Urządzenie wyprzedzające epokę – zapewnia możliwość obsługi plików, których jeszcze nie ma (32 bity/384 kHz), wsparcie dla formatów DSD i DXD, komputer, smartfon czy tablet – bez różnicy, własne zasilanie (do 10 godz.), wyjście analogowe: cyfrowe na sprzęt stacjonarny.

BRZMIENIE


Bardzo wyrafinowane. Dbałość o niuanse, a przy tym sporo mocy – delikatesy.

Przetwornik D/A:	Burr-Brown 384 kHz/32 bity
Stosunek S/N [dB]:	104
Separacja [dB]:	b.d.
Zniekształcenia THD [%]:	0,005
Optymalna impedancja słuchawek [Ω]:	b.d.
Wejścia:	USB, słuchwki 3,5 mm, audio RCA, SPDIF RCA (tylko PCM do 192 kHz)
Pasma [Hz-kHz]:	b.d.
Masa [g]:	162
Moc [W]:	130
Wymiary [mm]:	87 x 68 x 28
Inne:	przedłużacz USB, przewód RCA/RCA, nóżki samoprzylepne, elastyczne paski łączące ze smartfonem, torebka transportowa



PLAY MUSIC PLAY TV PLAYBAR



KUP PLAYBAR I OTWÓRZ SIĘ NA NOWE WRAŻENIA
GRATIS – BRIDGE, DLA UŁATWIENIA BEZPRZEWODOWEJ KONFIGURACJI
GRATIS –  Spotify PREMIUM NA 6 MIESIĘCY

Promocja trwa od 12.03.2014 do 05.05.2014 r. lub do wyczerpania zapasów.
Wyłączny dystrybutor marki SONOS w Polsce: Horn Distribution S.A.

PŁOCK

www.rewex.pl

REWEX
PLATYNOWY DEALER

Płock - ul. Kolegialna 1 tel. /24/ 262 78 95 | rewexplock@wp.pl

WARSZAWA

Hi-Fi REFERENCE

NAJWIĘKSZY WYBÓR HIGH-ENDU
DWIE SALE ODSŁUCHOWE

Wyselekcjonowane hi-fi








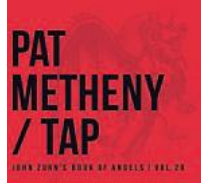


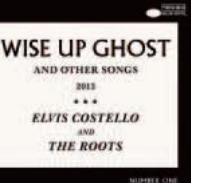

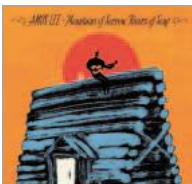






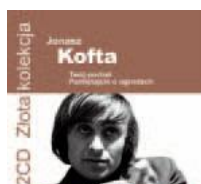
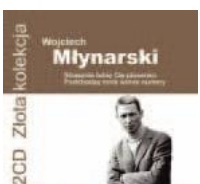










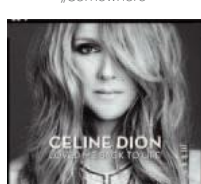








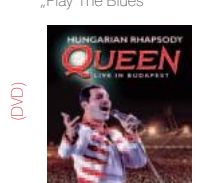
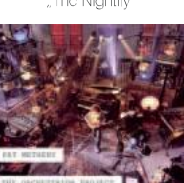
ELEKTRONIKA: Acoustic Signature Cambridge Audio Cary Audio Creek Gamut Magnum Dynalab NAD PS Audio Rogue Audio T.A.C. Vincent	KOLUMNY I SŁUCHAWKI: Audio Physic Duevel Epos Focal Gamut GoldenEar Technology Grado Harbeth Kudos Monitor Audio Visonik WLM	High-end	KOLUMNY I SŁUCHAWKI: Audio Physic Avalon Burmester Duevel Grado Harbeth Kudos Magico MBL WLM
KABLE: PS Audio Tara Labs Van den Hul	AKCESORIA: PS Audio Quadraspire	ELEKTRONIKA: Acoustic Signature B.M.C. Burmester Cary Audio Constellation Audio Magnum Dynalab MBL MSB Technology Naim PS Audio Rogue Audio Spectral	AKCESORIA: Acustica Applicata Finite Elemente PS Audio WBT
KABLE: PS Audio Ramses Tara Labs Van den Hul			

Warszawa, ul. Wawców 20 (róg Grzybowskiej)
tel. 22-624-06-48, pon. – pt. 11.00 – 19.00, sob. 11.00 – 15.00
www.hifireference.pl

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI ZA DARMO!

WYSTARCZY W TYM MIESIĄCU ZAPRENUMEROWAĆ „AUDIO”, BY DOSTAĆ W PREZENCIE WYBRANY ALBUM.

Dział Prenumeraty Wydawnictwa AVT, ul. Leszczyńska 11, 03-197 Warszawa, faks: (22)2578400, tel.: (22)2578422, e-mail: prenumerata@avt.pl

					
„The Best Jazz... Ever”	„The Best Reggae... Ever”	„The Best Rock Ballads... Ever” vol. 2	„The Best Country... Ever”	„The Best Blues... Ever”	„The Best Fado... Ever”
					
Birdy „Fire Within”	Pat Metheny „TAP: John Zorn's Book”	Janelle Monae „The Electric Lady”	Richard Bona „Bonafied”	Elvis Costello „Wise Up Ghost”	Cesaria Evora „Mae Carinhosa”
					
Amos Lee „Mountains of Sorrow...”	Ania Rusowicz „Genesis”	„Bach Rewrite”	Bruce Springsteen „High Hopes”	Loreena McKennitt „The Journey So Far...”	Theolonius Monk „Paris 1969”
					
Jason Derulo „Tattoos”	Jonasz Kofta „Twój portret”	Wojciech Młynarski „Złota Kolekcja”	Madelaine Peyroux „The Blue Room”	Janusz Olejniczak „Koncerty”	Myslovitz „1.577”
					
Natalie Cole „En Espanol”	Keith Jarrett „Somewhere”	Chick Corea & Gary Burton „Hot House”	Piotr Orzechowski „Pianoholigan”	Jimi Hendrix „People Hell and Angels”	Natalia Przybysz „Kozmic Blues”
					
Black Sabbath „13”	Celine Dion „Loved Me Back To Life”	Jarret. „Sleeper”	Chris Rea „Santo Spirito Blues”	Marsalis & Clapton „Play The Blues”	Donald Fagen „The Nightfly”
					
Paul McCartney „New”	Hugh Laurie „Didn't Rain”	Joshua Redman „Walking Shadows”	Anoushka Shankar „Traces Of You”	Queen „Live In Budapest”	Pat Metheny „The Orchestration Project”

www.sterz.pl
THE BEST OF BLUE NOTE

BLUE NOTE
75

75 LAT BLUE NOTE • 75 LAT HISTORII JAZZU • 22 WYBITNE UTWORY

WIELKIE NAZWISKA:

**Sindney Bechet Quintet • Thelonious Monk • Bud Powell • Clifford Brown • John Coltrane
Sonny Eollins • Art Blakey & The Jazz Messengers • Sonny Clark • Lou Donaldson
Cannonball Adderley • Jimmy Smith • Kenny Burrell • Lee Morgan
Wayne Shorter • Herbie Hancock • Horace Silver • Donald Byrd • US3
Cassandra Wilson • Norah Jones • Robert Glasper • Gregory Porter**



ALICJA WĘGORZEWSKA – śpiewaczka operowa

– Dlaczego postanowiła Pani nagrać album popo-klasyczny?

– Kiedy już zaśpiewałam siedem produkcji „Carmen” Bizeta, trzy razy „Orfeusza i Eurydykę” Glucka, „Gwałt na Lukrecji” Brittena, pomyślałam, że mijają lata, a ja nie mam płyty dokumentującej mój artystyczny dorobek. Jeździłam od przedstawienia do przedstawienia, śpiewałam mniejsze, większe gale i niewiele pozostanie, raptem dotychczas trzy płyty, poza wspomnieniem i dokumentacją.

– Jak narodziła się idea Pani albumu „I colori dell'amore”?

– Miałam ją nagrać z Grzegorzem Ciechowskim, z którym spotkałam się w 1999 r. przy realizacji soundtracku do „Wiedźmina”. Nie mieszkaliśmy wtedy w Polsce, ale przy każdej wizycie przywoziłam pomysły, które bardzo mu się podobały. Wiadomość o śmierci Grzegorza wstrząsnęła mną. Trzydzieści lat temu poddałabym się mu całkowicie. Powiedziałabym: „Grzegorz, rób, co chcesz, tak mi się podoba wszystko, co robisz. Czy to będzie mroczne, gotyckie, radosne, czy nastrojowe, zaśpiewam, jak mi każesz”. Oglądając koncerty Shirley Bassey, Barbra Streisand, Lary Fabian, myślałam, że przecież one mają operowe głosy, a jednak wybrały muzykę środka. Tego najbardziej fascynującego w warstwie muzycznej i słownej – poetyckiej. Urzekają mnie eleganckie produkcje Davida Fostera. To jeden z najlepszych producentów, jego nagrania mają klasę najlepszych big-bandów, jak i klasycznych orkiestracji. Nie powstydziliby się ich żaden kompozytor muzyki poważnej. To właśnie są moje inspiracje.

– Nagrała Pani album marzeń?

– Udało mi się. Trzeba umieć marzyć, a potem marzenia wcielić w życie. Album nagraliśmy w studiu Sound & More, jednym z najlepszych w Polsce. Nad nagraniem czuwał nie tylko realizator, ale muzyk Rafał Smoleń. Kiedyś zapytałam go, kto jest najlepszym fachowcem od masteringu. Powiedział, że Bob Katz z Los Angeles, wielokrotny laureat Grammy. „To wchodzimy w niego” – powiedziałam. Bob nie od razu podjął się tego zadania. Musiał posłuchać przesłanych plików. Któregoś dnia zadzwonił do naszego realizatora Rafała Smolenia, żeby coś ustalić. To tak, jakby do mnie zadzwonił Plácido Domingo. Rozmawiali o tej płycie pół godziny, mówił, żebyśmy zwrócili uwagę na smyki i inne szczegóły. Właśnie to robiliśmy. Chciałam mieć świetnie zrealizowany album. Moim wzorem są płyty Davida Fostera i np. Rod Stewart w Royal Albert Hall „One Night Only”. One są takie świetne, aż chce się ich słuchać. Tego nie ma w naszych produkcjach. Polskie płyty brzmią tak, jakby głośniki ktoś nakrył kocem, wszystko w nich dudni i kotłuje się. Myślę, że wyślę ten album Fosterowi, ciekawa jestem, co odpisze.

– O czym opowiadają pani piosenki?

– Każda z nich jest jak film. „Dentro di me” opowiada o kobiecie, która całe życie ufa swojemu mężczyźnie dając mu siebie, ale widzi, jak on ją rani. Nie daje tego po sobie poznać, ból zostaje w niej. „Mi Manchi” jest o rozstaniu, ale jeśli miłość była silna i prawdziwa, to zawsze w nas zostaje. Oszukuję się, że mogę mieć każdego, ale brakuje mi ciebie – śpiewam. „La musica” to hold dla muzyki, która weszła we mnie, kiedy byłam dzieckiem, jak mnie zmieniła, jaką daje mi siłę. „Mamma” to powolny, ilustracyjny utwór. Opowiadał w nim o tym, jaki wpływ ma na mnie moja mama. Choć podróżuję, bywam daleko, zawsze czuję jej obecność. „La storia di una notte” mówi o kobiecie, która się zakochała, a mężczyzna traktuje ją jak przygodę na jedną noc. Wychodzi, nie dzwoni i nie pisze. „Venice” to miasto, gdzie zaczęła się moja córka Amelia. Na drugie imię wybrałiśmy z mężem dla niej Venice. Właśnie w Wenecji aniołowie przynieśli ją nam na skrzydłach. Jest wszystkim w moim życiu: światłem, słońcem, sobą, deszczem, mgłą, zawieruchą. Chcę pokazać jej tą piosenką, że może wszystko osiągnąć, a jest bardzo utalentowana, pięknie śpiewa. Jeśli otworzy swoje serce, wzleci wysoko. „Margherita” opowiada o przyjaźni, a została napisana dla mojej przyjaciółki Małgorzaty, która bardzo mnie dopinguje do nagrywania płyt. „Tyle pięknych piosenek śpiewasz, a nie nagrywasz ich” – mówiła. „I Giugno” – 1 czerwca zmarła na raka moja przyjaciółka, która była matką chrzestną mojej córki. To była młoda kobieta, osierociła troje swoich dzieci, a dziesięć lat wcześniej w wypadku zginął jej mąż. Zmarła w Dzień Dziecka. „Perche” jest o ludziach, którzy nie wiedzą, czego chcą, skaczą z kwiatka na kwiatek. „Nella Vita” mówi o osobie, o której wiemy, że to właśnie jest ta, na zawsze. Daje spokój, wszystko ogarnia, inne rzeczy i sprawy stają się nieważne. Album zamyka „Liberta” – wolność, którą musimy znaleźć w sobie, żeby stworzyć prawdziwy związek.

ŚPIEWAM DLA WSZYSTKICH

Rafał Masłowski/Sony Music

**– Śpiewa Pani o różnych odcieniach miłości, od radosnych do tragicznych.**

– Taki jest tytuł albumu „I colori dell'amore” – kolory miłości, opowiadam o uczuciach do matki, przyjaciółki, do córki, do ludzi którzy odeszli, i tych, którzy są i wreszcie do muzyki, która jest podstawą mojego życia. Nie wszystkie historie wzięłam ze swojego życia, niektóre mogą się zdarzyć lub przytrafiły się innym. Jedne są prawdziwe, inne – fikcyjne.

– Napisała Pani teksty do większości kompozycji na płycie. Ale dlaczego po włosku?

– Bo to niezwykle piękny język, wszyscy chcą śpiewać po włosku. Josh Groban śpiewa po włosku, Bocelli chce śpiewać piosenki Franka Sinatra po włosku. Kocham włoski, dobrze znam ten język i świetnie mi się pisało te teksty. To było moje marzenie i spełniło mi się. Ta płyta zaczęła się od piosenki Bogdana „Dentro di me”, która powstała najpierw w języku francuskim, ale ja miałam inną wizję.

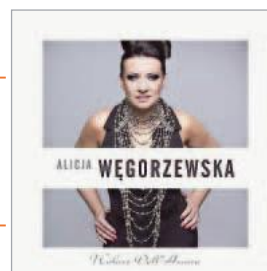
– Jak przygotowywała się Pani do nagrania tego albumu?

– Najpierw powiedziałam Tomkowi Szumowskiemu, że bardzo bym chciała nagrać album w stylu produkcji Davida Fostera. Tomek ma ogromny potencjał, ale wykorzystuje go tylko w muzyce rozrywkowej. Na zakończenie Festiwalu Kieprzy w Krynicy zrobiliśmy razem koncert w stylu „Pavarotti & Friends”. Mój nazywał się oczywiście „Alicja & Friends”. Wystąpił m.in.: świetny akordeonista, znakomity skrzypek, zaśpiewał baryton. Wyszyli nam naprawdę efektowne

duety od „Something Stupid” przez musical do tanga. Tomek napisał przepiękne kontrapunkty muzyczne do solowych instrumentów. Dwa cudowne utwory napisał Bogdan Kierejsza, a Tomasz Betka trzy tematy. Są też covery, takie jak „Caruso” czy „Mi Manchi”, a także kompozycje zagranicznych twórców. Temat „La musica” napisała Szwedka Anna Komela Aberg. Ale mamy też Sharon Vaughn, Remi Lacroix czy też Frederica Kempe, który pisze wspaniałe piosenki m.in. dla szwedzkiej śpiewaczki operowej Maleny Ernman. Ta zjawiskowa mezzosopranistka jest członkiem Szwedzkiej Królewskiej Akademii Muzycznej, a przy tym jest absolutną showmanką. W 2009 r. pojechała nawet na konkurs Eurowizji do Moskwy, gdzie zaśpiewała dyskotekową piosenkę „La voix”. Później nagrała ją nawet Anna Netrebko.

– Na czym polega magiczna siła opery?

– W operze jest teatr; kostium, scenografia, balet, orkiestra i śpiew. Ale najważniejsze są emocje, które sobą niesie. Wyjaśnię to na własnym przykładzie. Na studiach słuchałam w kółko arii „Casta Diva” z opery „Norma” Belliniego w wykonaniu Marii Callas. Ona miała niesamowity ból w głosie i potrafiła go wyśpiewać. Siedziałam całą noc i słuchając płakałam. Słuchałam każdą komórki mojego ciała, czułam, jak jej śpiew wpływa na mi w każdą żyłę. Takich emocji szukam w życiu.



KONKURS

Pierwszych 20 czytelników, którzy odpowiedzą poprawnie na dwa poniższe pytania dotyczące artystki, otrzymają jej album „I colori dell'amore”. Odpowiedzi proszę wysyłać na adres konkurs@audio.com.pl. Nagrody wyślemy pocztą.

1. W jakim języku śpiewa Alicja Węgorzevska?
2. Kto dokonał masteringu albumu „I colori dell'amore”?

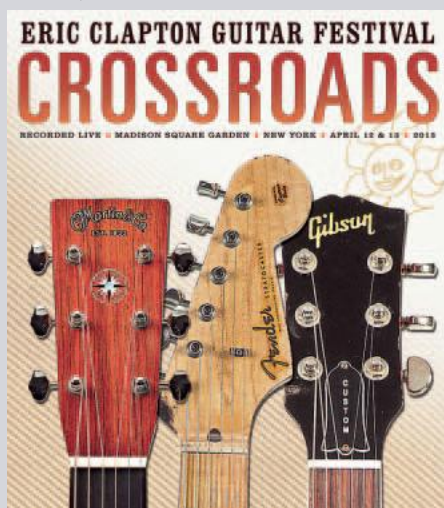
PŁYTA MIESIĄCA

2CD/2DVD/BLU-RAY

ERIC CLAPTON
GUITAR FESTIVAL

Crossroads

RHINO/WARNER



WYKONANIE



NAGRANIE



OBRAZ



Przez dwa wieczory 12 i 13 kwietnia 2013 r. dwadzieścia tysięcy fanów zgromadzonych w nowojorskiej hali Madison Square Garden oklaskiwało najlepszych gitarzystów świata. Tam odbył się czwarty Crossroads Guitar Festival, któremu patronuje Eric Clapton. Imprezy odbywają się co trzy lata. Dochód z festiwalu jest przekazywany na ośrodek leczenia uzależnionych Crossroads Centre na karaibskiej wyspie Antigua. Clapton, sam niegdyś uzależniony od alkoholu i narkotyków, jest pomysłodawcą i założycielem tego ośrodka razem z The Priory Hospitals z Londynu i Transitional Hospitals z Nowady.

– Festiwal Crossroads spełnił moje marzenie, by zebrać wybitnie utalentowanych muzyków na jednej scenie. To artyści, których cenię i szanuję – podkreśla Eric Clapton na oficjalnej stronie imprezy.

Zgodnie z tradycją festiwalu, występy są w znacznym stopniu improwizowane. Publiczność zna wcześniej ok. trzydzieści nazwisk zapowiedzianych przez organizatorów. Muzycy pojawiają się w różnych konfiguracjach, także w takich, w których nigdy wcześniej nie występowali. Są też niespodzianki.

Pierwszy dzień 4. Crossroads Guitar Festival 12 kwietnia 2013 r. rozpoczął Eric Clapton śpiewając swój największy przebój „Tears in Heaven”. Towarzyszył mu gitarzysta Andy Fairweather Low z zespołem, który następnie zaintonował własny, dynamiczny bluesowy temat „Spider Jiving”. Niespodziewanie dołączył do nich gitarzysta country Vince Gill i wszyscy razem zaśpiewali kompozycję Claptona „Lay Down Sally”.

Łatwo rozpoznawalne brzmienie organów Hammond'a wywołało burzę braw dla legendarnego Bookera T. Jonesa i jego kompozycji „Time is Tight”. Towarzyszył mu zespół z gitarzystą Steve'em Croppem. Relacja z koncertu przerywana jest zwierzeniami muzyków i ich pierwszych kontaktów z legendami bluesa. Miło też popatrzeć na wnętrze starego „piecyka” z lampowym wzmacniaczem i głośnikami alicco. Kiedy do Bookera T. dołączają: Steve Cropper, Keb' Mo', Blake Mills, Matt „Guitar” Murphy i Albert Lee, scena zamienia się w wielkie jam session. Temat „Born Under a Bad Sign” śpiewa oczywiście Keb' Mo'. Nie mogło zabraknąć radosnego tematu Bookera T. „Green Onions” na koniec jego występu.

Kiedy na scenę wychodzi The Robert Cray Band, płyną z głośników czyste, bluesowe dźwięki. Do Craya dołączają dwaj giganci: B.B. King i Eric Clapton oraz Jimmie Vaughan. Wszyscy śpiewają i grają standard „Everyday I Have the Blues”. Jakież to zachwycające solówki i niezwykle, różne brzmienia gitar. Wystarczy, że B.B. King szarpnie jedną strunę, a nawet nie patrząc w ekran wiemy, że to on. „Nobody Loves Me...” podśpiewuje sędziwy król bluesa.

Na scenie zostaje sam Sonny Landreth, który jakimś cudem potrafi grać za dwóch. Mało u nas znany, a znakomity gitarzysta Doyle Bramhall II śpiewa razem z ciemnoskórą Alice Smith własny utwór „Cry”. Później dołącza do niego wokalista, gitarzysta Citizen Cope i razem wykonują przebojowy temat „Bullet and a Target”. Gitarowy pojedynek Doyle toczy z Garym

Clarkiem Jr. Pokaz gitarowej, jazzowej wirtuozerii daje Earl Klugh. Zupełnie inne spojrzenie na improwizację prezentuje Kurt Rosenwinkel. Po jednym utworze wychodzi do niego Eric Clapton i razem grają „Big Road Blues”. Śpiewa już tylko sam Clapton. Gary Clark Jr. okazuje się znakomitym showmanem grając i śpiewając solo. Stopami uruchamia zaś czynele i stopę walącą w bęben.

Gwiazdą wieczoru jest niewątpliwie John Mayer śpiewający własną kompozycję „Queen of California”, a z Keithem Urbanem „Don't Let Me Down” Lennona i McCartneya. Finał pierwszego dnia festiwalu należy do Buddy'ego Guya grającego fenomenalne solo. To jednak nie koniec. Po nim wychodzi na scenę legenda białego bluesa The Allman Brothers Band z gościnnym udziałem Erica Claptona i Dereka Trucksa. To już zam session na niebiańskim poziomie.

Drugi dzień festiwalu jest nie mniej emocjonujący, chociaż nie wszyscy wykonawcy się powtarzają. Sensacją jest wspólny występ grupy Los Lobos z Robertem Crayem. Kiedy na scenę wychodzą: Greg Allman, Derek Trucks i Haynes, publiczność jest zachwycona, bo słyszy rockowy temat nieobecnego w tej edycji festiwalu Neila Younga „The Needle and the Damage Done”. Jeszcze większy aplauz wzbudza dawny hit „Midnight Rider”. Vince Gil, Keith Urban i Albert Lee popisowo wykonują „Tumbling Dice” Stonesów. Fantastyczny duet stworzyli Taj Mahal i Keb' Mo'. Kląsą dla siebie okazał Jeff Beck, a w ostrym rockowym stylu zagrał ze swoim zespołem Gary Clark Jr. Dla mnie prawdziwe odkrycie.

Niezapowiedziany w programie gitarzysta Stonesów Keith Richards wywołał szal na widowni, ale słychać było też gwizdy. Richards zagrał i zaśpiewał w duecie z Erikim Claptonem bluesowy standard „Key To the Highway” i zszedł ze sceny, by ustąpić miejsca Robbiemu Robertsonowi. Starzy przyjaciele bawili się doskonale, aż miło było popatrzeć na zniszczone rock and rollem twarze. Blues wydaje się złościć na twarzach płysze brawry.

Drugi wieczór zakończyły standardy: „Crossroads” Roberta Johnsona i „Sunshine of Your Love” w wykonaniu Claptona. W wielkim finale bluesowego święta wystąpili chyba wszyscy, którzy byli za sceną. Znakomity temat Joe Cockera „High Time We Went” to najlepsze zwińczenie Crossroads Guitar Festival. Następny festiwal za trzy lata.

JAZZ



WYKONANIE



NAGRANIE



KÜHN & KRUGLOV

Moscow

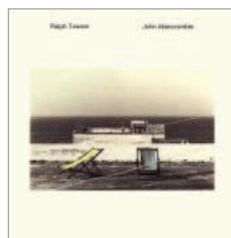
Plac Czerwony w deszczu, a spacerujący po nim pianista Joachim Kühn i saksofonista Alexey Kruglov odchylają parasole i przesyłają słuchaczom uśmiechy na dobry początek słuchania ich albumu. Nagrywali go raptem cztery godziny, większość utworów za pierwszym podejściem. 70-letni pianista i o połowę młodszy saksofonista znaleźli nic porozumienia, która połączyła ich na wspólnej drodze poszukiwań intrygujących harmonii. Obaj są wybitnymi wirtuozami. Joachim Kühn występował z muzykami klasycznymi, z twórcami free-jazzu: Ornette'em Colemanem, Donem Cherrym i Archie Sheppem, a także fusion i world music. W każdym stylu znajduje inspiracje, zawsze znajduje dźwięki, których wcześniej nikt nie odkrył. Alexey Kruglov jest

jednym z najbardziej utalentowanych rosyjskich jazzmanów młodego pokolenia.

Połączenie doświadczenia, kreatywności i młodości z jej zadziornymi pomysłami i niewyczerpaną energią dało rezultat, który zadowoli najbardziej wymagających słuchaczy. Kühn nagrał już świetny album w duecie z Archie Sheppem, ale Kruglov postawił przed nim większe wymagania. Pianista przypomniał sobie swoje młode lata i w skakaniu po skalach i pięciolinii nie pozwala się przegonić młodemu Rosjaninowi. Na warsztat wzięli własne kompozycje i dwa utwory Ornette'a Colemana. Te wypadają najciekawiej.

ACT / GIGI

JAZZ



WYKONANIE



NAGRANIE

RALPH TOWNER /
JOHN ABERCROMBIE

Five Years Later

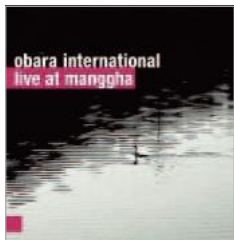
Nagrany w 1976 r. album Ralpa Townera i Johna Abercrombiego „Sargasso Sea” zrobił furorę wśród miłośników brzmienia ECM lat 70. Efekt połączenia brzmień gitary elektrycznej Abercrombiego z akustyczną Townera był znakomity, a wzajemne inspiracje muzyków i porozumienie – na najwyższym poziomie. Pięć lat później muzycy weszli ponownie do Talent Studios w Oslo, by nagrać w duecie sequel zatytułowany właśnie „Five Years Later”.

Współpraca gitarzystów ponownie okazała się tygłem nowatorskich pomysłów. Chociaż Ralph Towner pozostał przy swoim klasycznym i akustycznym instrumentalizmie, to John Abercrombie zamieniał elektryczną gitarę na akustyczną, a nawet na mando-

linę. Album otwiera swobodna improwizacja „Late Night Passenger” będąca zapewne ich retrospekcją podróży po scenach świata. Intrygujące, elektryczne efekty generuje tu Abercrombie. Szczytowym osiągnięciem spontanicznej, pełnej niuansów improwizacji jest „Burnabia” przypominająca wcześniejsze „Morze Sargassowe”. Moim ulubionym utworem albumu jest ujmująca chwytliwą melodią, romantycznie „Isła” Abercrombiego. Towner rewanżuje się nie mniej lirycznym tematem „Half Past Two” i chwilę później „Caminata” w barokowym stylu. Dlaczego dziś nie powstają tak urokliwe albumy?

ECM / UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

OBARA INTERNATIONAL

Live at Manggha

Album „Live at Manggha” jest zapisem koncertu zespołu Obara International, który odbył się podczas 19. Międzynarodowego Festiwalu Starzy i Młodzi, czyli Jazz w Krakowie w maju 2013 roku. Według samego lidera był to jeden z najlepszych występów jego formacji.

Maciej Obara International Quartet powstał w czasie spotkań młodych europejskich jazzmanów organizowanych w Wlk. Brytanii pod hasłem „Take 5: Europe”. Uczestniczyli w nich Maciej Obara i pianista Dominik Wania, nominowany w trzech jazzowych kategoriach Fryderyka 2014 za własny album „Ravel”. Obara zaprosił do współpracy Wanię oraz norweskich muzyków: kontrabasistę Ole Mortena Vaagana i perkusistę Gardą Nilssena. Pierwszy raz zagraли na festiwalu Jazzart 2012 w Katowicach, następnie na znaczących europejskich scenach i festiwalach. W ubiegłym roku ukazał się ich album „Komeda”.

Ekspresyjne solówki Macieja Obary, łagodzone nieco akordami fortepianu Dominika Wani, napędzone są nieokiełznaną energią Norwegów. Wyrafinowana i liryczna pianistyka Wani była zawsze w centrum mojej uwagi, teraz z przyjemnością nadstawiam ucha w kierunku saksofonu Obary, z którego wypływają przykuwające uwagę opowieści. Dwa moje ulubione utwory tego koncertu – to nastrojowy „Unloved” i rozciągnięta w czasie grupowa improwizacja „Variation”.

FOR TUNE

MUZYKA FILMOWA



WYKONANIE

NAGRANIE

JAN DUSZYŃSKI

Jack Strong

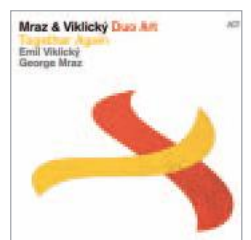
Film „Jack Strong” Władysława Pasikowskiego przypomina historię agenta CIA Ryszarda Kuklińskiego, który pracując w sztabie Wojska Polskiego przekazywał Amerykanom plany wojsk Układu Warszawskiego. Dramatyczną historię agenta i żołnierza w sugestywny sposób podkreśla orkiestrowa muzyka Jana Duszyńskiego. Nawet jeśli ktoś nie był na filmie, z krótkich fragmentów kluczowych dialogów rozdzielających kolejne muzyczne tematy może sobie ułożyć historię.

– Kiedy po raz pierwszy obejrzałem „Jacka Stronga”, natychmiast pojawił się w mojej głowie główny motyw – mówi młody kompozytor Jan Duszyński. Wykonywany jest zazwyczaj na trąbce, wspina się i opada, podobnie jak los bohatera filmu.

Duszyński napisał wcześniej muzykę do filmów „Pokłosie” i „Jeź Jerzy”, słowem: ilustruje filmy, o których się mówi. Soundtrack „Jacka Stronga” napisał w stylu hollywoodzkich produkcji, gdzie ścieżkę dźwiękową pisze kilku kompozytorów, choć podpisuje się najślawniejszy z nich. Ale są także polskie motywy, jak choćby nawiązanie do twórczości Wojciecha Kilara. Brakuje mi tylko piosenkowego tematu, który tak jak przeboje z kolejnych filmów z Bondem, zapadają w pamięci kinomanów i melomanów. Nagrania dokonała Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia pod kierunkiem Szymona Bywacza.

POMATON / WARNER

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MRAZ & VIKLICKÝ

Todether Again

Siggi Loch, szef wytwórni ACT Music, wpadł na doskonały pomysł wydawania albumów nagrywanych przez duety. To ekonomiczna wersja zespołu jazzowego, ale stawiająca przed artystami wymagania wyższe niż w przypadku np. tria z dominującym liderem. Przede wszystkim musi nastąpić proces porozumienia, a jeszcze lepiej wzajemnej inspiracji. Loch ma dobrą rękę do nowych talentów, lecz czasem przypomina sobie nazwiska niegdyś znaczące. Do takich należą Czesi: pianista Emil Vilklický i kontrabasista George Mraz. Obaj nagrali album w serii „Duo Art”, a dla Vilklickiego jest to debiut w barwach ACT-u.

Podczas gdy Mraz jest dobrze znany kolekcjonerem jazzowych płyt, nagrywał z Oscarem Petersonem, McCoy Tynerem i Stanem Getzem, to Vilklický tworzył przede wszystkim w Czechach. Obaj reprezentują jazz głównego nurtu z ukłonem w stronę klasyków. Dlatego ich duet zadowolili przede wszystkim miłośników słuchania dla przyjemności, a nie znajdzie uznania u poszukiwaczy ekstremalnych odłotów. Częściej sięgamy po płyty z muzyką, która pięci uszy pięknym brzmieniem, urzeka melodią, zachwyca wyszukaną harmonią. Tworzywem dla duetu stały się kompozycje Vilklickiego i tradycyjne tematy przez niego zaaranżowane. Jest też jazzowa wersja fragmentu Sinfonietty Leosa Janacka. Słucha się tego albumu z rozkoszą.

ACT / GIGI

R E K L A M A

TWOJA ULUBIONA MUZYKA ZASŁUGUJE NA NAJWYŻSZĄ JAKOŚĆ DŹWIĘKU

WIMP HiFi to jedyna na polskim rynku usługa strumieniowania muzyki w bezstratnej jakości.

Możesz z niej korzystać na urządzeniach Sonos oraz Bluesound, a także smartfonach i tabletach działających w systemach iOS, Android lub Windows Phone.

WIMP HiFi to biblioteka ponad 23 milionów utworów w formacie FLAC.

wimp.pl



wimp MUSIC
STREAMING



JAZZ i nagrania audiofilskie recenzuje Marek Dusza

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

GEIR LYSNE
New Circle

Można odnieść wrażenie, że norweska scena jazzowa jest większa od polskiej, a kraj to niewielki. Europejscy wydawcy płyt jak ECM i ACT przede wszystkim tam szukają nowych talentów i znajdują wiele. Kolejnym ważnym Norwegiem na jazzowej mapie świata jest saksofonista, kompozytor, dyrygent i pedagog Geir Lysne. Zrealizował ponad sto produkcji z różnymi zespołami, zapraszając go niemal wszystkie znaczące europejskie orkiestry jazzowe. Ze swoim Geir Lysne Listening Ensemble nagrał sześć albumów. „New Circle” jest jego piątym albumem wydanym przez ACT Music.

Cechą wspólną norweskich jazzmanów jest nieustająca chęć eksperymentowania z dźwiękami. Nie inaczej jest w tym albumie. Geir Lysne gra na saksofonach, fletach, instrumentach perkusyjnych, używa komputera do przetwarzania akustycznych brzmień. Trąbka Eckharda Baura elektryzuje słuchaczy zmutowanymi dźwiękami. Ważnym elementem brzmienia są gitary Olava Torgeta. W stworzeniu elektryczno-akustyczno-cyfrowo-orkestrowego brzmienia bierze udział liczne grono gości. Śpiew i melodeklamacja Huong Thanh tworzy oniryczny nastrój niczym z opiumowej wizji. Efektowną solówkę wykonuje Nguyen Le o wietnamskim rodowodzie. Afrykańska wokaliza i solówka na korze w utworze „Alwilly” kończą niezwykłą wędrówkę po intrygującej muzyce świata, wzbogaconą wizją rodem z norweskich fiordów.

ACT / GIGI

MUZYKA
WSPÓŁCZESNA

WYKONANIE ██████████

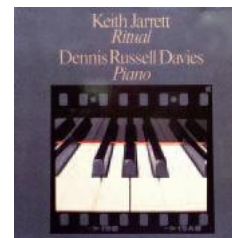
NAGRANIE ██████████

VIJAY IYER
Mutations

Amerykański pianista Vijay Iyer, syn tamilskich imigrantów, jest znaczącą postacią światowego jazzu, stypendystą MacArthur Foundation. Jego kariera nabrała rozpędu w 2010 r., kiedy przyznano mu tytuły Muzyka Roku i Albumu Roku dla „Historicity”. Iyer zmienił wytwórnię ACT na ECM – ciekawe, że obie mają siedziby w Monachium. Jednak ECM to większy kaliber, szersza dystrybucja i prestiż. Nie jest to chyba kontrakt na wyłączność, bo oficyna Pi wydała właśnie ambitny „Holding It Down: The Veterans' Dreams Project” zrealizowany razem z poetą-performerem Mike'em Laddem.

Najnowsza płyta „Mutations” powinna ukazać się właściwie w ECM New Series, gdyż jest to muzyka współczesna ze śladowymi cechami jazzu. Iyer wykonuje solo trzy swoje kompozycje oraz suitę „Mutations I-X” na kwartet smyczkowy, fortepian i elektronikę napisaną dla kwartetu Ethel. Otwierająca album kompozycja „Spellbound...” na fortepian solo należy do najwcześniejszych dzieł pianisty. Dwie inne: „Vain, Part 2” i „When We're Gone” powstały latem 2013 r. Kompozycje Iyera cechuje matematyczna dokładność i adekwatny stopień skomplikowania partytury. Nawet kwartet smyczkowy przygotowuje efekty sonorystyczne, jak: skrzypienie, szum wiatru, monotonne stuki. Wykraczając poza ramy jazzu, Iyer pokazał, że jest twórcą i pianistą wizjonerskim, nawet w muzyce współczesnej.

ECM / UNIVERSAL

MUZYKA
WSPÓŁCZESNA

WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

**KEITH JARRETT /
DENNIS RUSSELL DAVIES**
Ritual

Keith Jarrett nagrał dziesiątki albumów solo, w trio, w kwartecie i z orkiestrami. Czy jego muzyka będzie grana po jego śmierci, czy tylko słuchana z remasterowanych albumów? Żadna z jego kompozycji nie stała się standardem, a przecież jest wiele takich, które można zagrać na wiele sposobów. A jednak piętno twórcy i wirtuoza jest na nich tak silnie odbite, że nikt nie próbuje zagrać ich inaczej, a o tym, żeby lepiej, nawet nie myśli. Wyjątkiem jest album „Ritual” zawierający dwuczęściową kompozycję Jarretta na fortepian solo wykonaną przez jego przyjaciela, pianistę i dyrygenta Dennisa Russella Daviesa.

Album ukazał się w 1977 r. równocześnie z monumentalnym, dziesięciopłytkowym zapisem solowych improwizacji Jarretta na koncertach w Japonii „Sun Bear Concerts”, solowym, studyjnym „Staircase” i ostatnią płytą amerykańskiego kwartetu dla wytwórni Impulse „Bop-Be”. Przygotowywał także drugi album swojego europejskiego kwartetu „My Song”. Kompozycja „Ritual” zawiera wszystkie charakterystyczne cechy solowej pianistyki Jarretta: ostinatą, liryczną melodykę i mocno zaznaczony rytm. Jednak klasyczny pianista wykonał tylko to, co zapisane w nutach, choć perfekcyjnie, z zamiarem przekazania ducha kompozycji. A jednak nie ma swobody bluesa i pulsującego rytmu, które cechuje twórcę dzieła.

ECM / UNIVERSAL

JAZZ
WINYŁ 180G

WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

QUINCY JONES
Big Band Bossa Nova

„Back to Black” głosi nalepka na winylowym albumie „Big Band Bossa Nova” wznowionym przez wytwórnię Verve. Seria celebrytuje teraz 60-lecie wprowadzenia na rynek płyt długogrających, tzw. LP. Przed tłoczeniem album został zremasterowany w studiach Abbey Road, co ma gwarantować wysoką wierność. Nie wiem, czy odbiega od oryginału, bo nie dysponuję pierwszym tłoczeniem. Brzmienie jest spektakularne, bardziej wypełnione niuansami niż CD, którą chętnie odtwarzam w samochodzie. Słuchając tej płyty, można odnieść wrażenie, że kiedyś nagrywano lepiej niż teraz.

Album powstał latem 1962 r. w A&R Studios, w Nowym Jorku i na fali zainteresowania muzyką brazylijską szybko trafił na rynek. Otwierająca go kompozycja Quincy'ego Jonesa „Soul Bossa Nova” stała się radiowym hitem. Po latach została wykorzystana w komediach z Austinem Powersem, co wskrzesiło jej popularność. W orkiestrze Quincy'ego zasiadło wiele jazzowych sław: trębacz Clark Terry, saksofoniści Phil Woods, Saul Goodwin i Rahsaan Roland Kirk, pianista Lalo Schifrin i gitarzysta Jim Hall. Ich solówki stanowią ozdobę albumu, ale największe wrażenie robi potęża brzmienia orkiestry, która niczym maszyna rytmiczna produkuje przebieg za przebiegiem, sięgając po tematy Jobima, „Desafinado” i „One Note Samba”, Bonfya „Carnival” i „Boogie Bossa Nova” Mingusa. Klasyk – trzeba mieć i słuchać.

VERVE / UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

**PEIRANI &
PARI SIEN DUO ART**
Belle Époque

Artysta Roku 2013 wg francuskiego „Jazz Magazine” Vincent Peirani urodził się w Nicei, a w Paryżu znalazł uznanie i kontakty z artystami różnych nacji i stylów. Słuchać go na płycie „Lento” koreańskiej wokalistki Youn Sun Nah, ACT Music wydał mu debiutancki „Thrill Box”. Jego wirtuozerie nagrodzono Prix Django Reinhardt. Saksofonista Emile Parisien, absolwent College de Jazz w Marciach, miał na odbywającym się tam znakomitym festiwalu okazję występować z Wyntonem Marsalisem i Christianem McBride'em. Rok przed Peiranem otrzymał Prix Django Reinhardt i kilka innych nagród.

Młodych muzyków zbliżyła koncepcja improwizacji i zamilowanie do tradycji. To miał być album dedykowany twórczości saksofonisty Sidneya Becheta, który spędził w Paryżu wiele lat. Znajdziemy tu jego dwie kompozycje: otwierającą album nastrojową „Egyptian Fantasy” i tajemniczą „Song of Medina” z arabskimi motywami. Rzadko wykorzystywane, wysokie rejestry akordeonu Peirani prezentuje w utworze Parisiena „Hysm”. Akordeon przypomina tu brzmieniem organy, a na jego te saksofonista rozwija romantyczną melodię pełną ozdobników. Utwór Peiraniego „Le Cirque des Mirages” łączy się to z francuskimi szansonami, to z muzyką Nino Roty do filmów Felliniego. Duet inspirowany się do wspólnych poszukiwań nowych brzmień i form wyrażania emocji.

ACT / GIGI

JAZZ



WYKONANIE ██████████

NAGRANIE ██████████

TORD GUSTAVSEN
QUARTET
Extended Circle

Po trzech albumach w trio, które zyskały entuzjastyczne recenzje i opinie słuchaczy, po jednej płycie Tord Gustavsen Ensemble z wokalistką, norweski pianista założył kwartet. Jego pierwsze nagrania udokumentował album „The Well”, a teraz powraca z tym samym kwartetem i nowymi kompozycjami na szóstym dla ECM-u albumie „Extended Circle”. Inspiracją dla lidera były chorały i spirituals, a że jest także muzykoznawcą i naukowcem, wymyślił teorię. Tytułowe kregi to muzyka zamknięta w trio lub w kwartecie. Kolo symbolizuje także nieliniowy rozwój improwizacji.

– Modernistyczna koncepcja linearnego postępu już nie istnieje – twierdzi Gustavsen. Patrzymy na muzykę pod nowym kątem, mamy dziś większe doświadczenia i umiejętności.

Ciekawym przykładem grupowej improwizacji jest utwór „Entrance” i jego wariacja. Ośmiem kompozycji, które wniósł lider, przyniesie ukojenie miłośnikom jego pianistyki. Tord Gustavsen jest mistrzem ballad i snutych niespiesznie opowieści. Nastrojowy saksofon Tore Brungbora wpisuje się w tradycję norweskiej nostalgii spopularyzowaną przez Jana Garbarka. Pojawiający się momentami ostry ton w jego improwizacjach niesie orzeźwienie niczym wiatr od Morza Północnego. Kontrabas Maksxa Eilertsen i perkusja Jarle Vesperstada tworzą impresjonistyczne plamy, są dalekie od rozkolysanego swingu.

ECM / UNIVERSAL

JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

ARILD ANDERSEN

Mira

Norweski kontrabasista Arild Andersen stał na czele nowej fali europejskiego jazzu, która na przełomie lat 60. i 70. stworzyła tak znaczące pozycje jak: „Afric Pepperbird” (z Janem Garbarkiem), „Underwear” (z Bobo Stensonem) i „Terje Rypdal” (z nim samym). Wszystkie wydała wytwórnia ECM Records, w barwach której występuje do dziś. Po świetnej koncertowej płycie tria Andersen/Vinaccia/Smith „Live At Belleville” (2008) i orkiestrowej „Celebration” (2012) kontrabasista wszedł ze swoim triem do Rainbow Studio w Oslo, by nagrać album w starym, ECM-owskim stylu.

Trio to doskonały skład, by wyeksponować wszystkich jego członków. W cieniu solistów wolał pozostać jednak perkusista Paolo Vinaccia, jego gra jest momentami tak subtelna, że ledwo słyszalna – jak w otwierającym album „Bygone”. Ale i w dynamicznych utworach np. „Blussy” rzadko uderza w bębny. Delektować się możemy natomiast solówkami Arilda Andersena, którego kontrabas potrafi mrużyć z zadowolenia, śpiewać radośnie, to znów groźnie pozukiwać. Szerokie pole do popisu zyskał saksofonista Tommy Smith. Brzmienie jego tenoru przypomina mi nieco wczesnego Jana Garbarka, podobnie podchodzi do harmonii, w równie zajmujący sposób opowiada swoje historie. Obok własnych kompozycji muzyki cudownie interpretują balladę „Alfie” Burtę Bacharach. Rozkosz dla ucha.

ECM / UNIVERSAL

POP



WYKONANIE

NAGRANIE

MARY CHAPIN CARPENTER

Songs From The Movie

Laureatka pięciu nagród Grammy – w tym jako jedyna wokalistka country – cztery razy z rzędu w latach 1992–95 wydała pierwszy album orkiestrowy. Jest niezwykle popularna w USA, choć należy do grona gwiazd mających wysokie wymagania wobec siebie, muzyków i słuchaczy. Najnowsza produkcja jest niewątpliwie najambitniejszą w jej dyskografii, a mimo to album doszedł do 75 pozycji najpopularniejszych płyt w USA wg notowania magazynu „Billboard”. Aranżacje napisał i orkiestrą zawiaduje Vince Mendoza, który razem z Mattem Rollingsem i Mary Chapin Carpenter jest producentem albumu. Mendoza zdobył sześć Grammy z takimi artystami jak: Sting, Diana Krall, Chris Botti, Elvis Costello, Björk i Joni Mitchell.

Na płytę trafiło dziesięć ulubionych kompozycji artystki z lat 1992–2010. W nagraniu wzięli udział wyselekcjonowani filharmonicy londyńscy, a nagrania dokonano w Air Studios. Partię perkusji gra Peter Erskine z wielkim wyczuciem dla subtelnego nastroju piosenek Mary Chapin Carpenter. Dzięki orkiestrowym aranżacjom, utwory z pogranicza country i popu zyskały nowy wymiar. Niestety, wadą aranżacji jest pewna monotonia i podobieństwo. Muzyka płynnie bardzo łagodnie i jeśli ktoś lubi delikatny głos wokalistki i jej melodyjny styl śpiewania, będzie zachwycony.

ZOE / UNIVERSAL

SOUL



WYKONANIE

NAGRANIE

TONI BRAXTON & BABYFACE

Love, Marriage & Divorce

Album „Love, Marriage & Divorce” ukazał się tuż przed Walentynkami, był jakby przestrogą przed tym, do czego może doprowadzić miłość, o którą się odpowiednio nie dba. Dla Toni Braxton to wyznania po własnych, małżeńskich przeżyciach, muzyczna terapia w soulowym stylu. Brzmienie płyty nawiązuje do starego soulu, ale są i nowoczesne elementy ascetycznej aranżacji. Toni Braxton i Babyface współpracowali już wcześniej nagrywając m.in. piosenkę „Give U My Heart” do filmu „Bumerang”. Teraz śpiewają razem w większości utworów.

To piosenki o zawziętości uczuć, o radości, zawiedzionej nadziei i gorczy rozstania. Szansę na powrót uczuć para wokalistów daje sobie w pogodnych piosenkach: dynamicznej „Take it Back” i balladowej „Reunited”. Dyskotekowy charakter ma „Heart Attack”, a album zamyka utwór „The D Word” przypominający, podobnie jak piosenka „Sweat”, brzmienie soulu lat 60. To powrót artystów, którzy święcili największe triumfy w latach 90, sprzedając miliony płyt. Braxton rywalizowała wtedy z Whitney Houston o koronę wokalistek r’n'b. To powrót w wielkim stylu, bo w kilka dni od premiery album „Love, Marriage & Divorce” doszedł do trzeciego miejsca listy Top 200 magazynu „Billboard”. Miłośnicy „czarnej” muzyki wysłuchają z przyjemnością nie raz.

MOTOWN / UNIVERSAL

REKLAMA

QUEEN

muzyka zespołu

SYMFONICZNIE

w wykonaniu:

orkiestry Alla Vienna i chóru Vivid Singers
+ śpiewający aktor jako

FREDDIE MERCURY

www.queen.allavienna.pl
management:
www.fantommedia.pl

5.04.2014

Częstochowa, Filharmonia Częstochowska

8.11.2014

Wrocław, Filharmonia Wrocławska

14.12.2014

Gdańsk, Filharmonia Bałtycka

17.01.2015

Warszawa, Sala Koncertowa PKiN

AGENCJA FANTOM MEDIA

POLECA:

BLACK PERFUME

„HISTERIA”



APPLESEED –

„HEAT FROM THE SUN”



SAWBLADE

„REMINISCENCE”



PERCIVAL SCHUTTENBACH

„SVANTEVIT”



WWW.FACEBOOK.COM/SAWBLADEBAND

WWW.FACEBOOK.COM/BLACKPERFUMEPL

WWW.FACEBOOK.COM/APPLESEEDBAND

WWW.FACEBOOK.COM/PERCIVALSCHUTTENBACH

WWW.FANTOMMEDIA.PL

WWW.FANTOM-MEDIA.COM

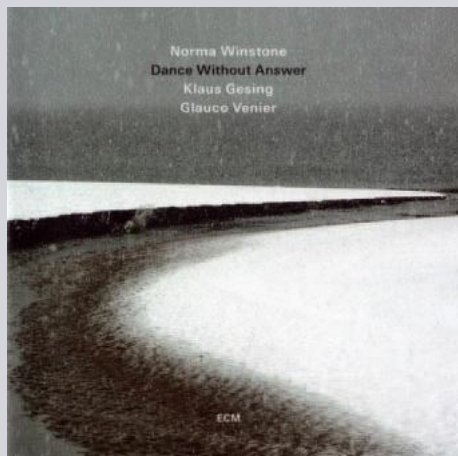
PŁYTA MIESIĄCA

JAZZUJĄCE WOKALIZY

NORMA WINSTONE

Dance Without Answer

ECM / Universal



WYKONANIE



NAGRANIE



Miała wystąpić z progresywną formacją Mike'a Westbrooka na warszawskim jazz Jamboree '71, ale, niestety, na scenie się nie pojawiła. Jak zabrzmiałby jej głos na tle jazz-rockowej formuły sekstetu – już się nie dowiemy, ale ponieważ późniejsze nagrania z jej udziałem zachwycały nie raz, z pewnością straciliśmy okazję przeżycia co najmniej ciekawego doświadczenia. W tamtym okresie młoda Winston traktowała swój głos najczęściej jak instrument i rzadko wykonywała piosenki, co po części mogło wynikać z faktu, że kończyła klasę fortepianu i organów w londyńskim konserwatorium Trinity. Już w drugiej połowie lat 60., a i potem, współpracowała z czołową kreatywnych muzyków angielskich (Michael Garrick, John Surman, Michael Gibbs, Ian Carr, Kenny Wheeler, John Taylor, Collin

Towns) i – co ciekawe – w gronie krajan pozostała przez większość swej działalności, mimo że echa jej talentu docierały także za Ocean. Istotnym wyjątkiem w tym względzie było zasilenie przez Winstone międzynarodowej formacji Vocal Summit śpiewającej a capella, w której udzielała się również Urszula Dudziak.

Winston rozpoczęła działalność w roli lidera bardzo ambitnie, bowiem zorganizowała big-band składający się ze znanych muzyków angielskich, którzy towarzyszyli jej w sesjach nagraniowych przy powstawaniu legendarnego tytułu „Edge of Time” (1970 r.). Pod koniec lat 70. współtworzyła wysoko oceniane i niezwykle oryginalne trio Azimuth (śpiew, fortepian i trąbka). Z czasem wokalistka wróciła do śpiewania tekstów, a nawet pokusiła się o pisanie poezji do muzyki, jak to wśmieniecie uczyniła ze zbiorem kompozycji Steve'a Swallowa i Jimmy'ego Rowlesa. Opatrzyła też własnymi tekstami, utrzymanymi w aurze melancholii, kilka piosenek na niniejszej płycie; nawet ułożyła własny wiersz do południowoamerykańskiego przeboju „Cucurrucucu Paloma”.

Wprawdzie w ciągu ostatnich dwóch dekad grupa Azimuth nie nagrała nowego materiału, to na jej miejsce zawiązała się podobna formacja z udziałem włoskiego pianisty Glauco Veniera i niemieckiego klawecisty Klaus Gesinga. Nie są to muzycy cieszący się wielką popularnością, ale niniejszy (już trzeci) tytuł nagrany wraz z Winstone dla wydawnictwa ECM, utwierdza w przekonaniu, że ich talent był do tej pory absolutnie niedoceniony. We właściwie minimalistycznej aurze każdy z członków grupy wywiązuje się perfekcyjnie ze swojego zadania. Wokalistka nadal czaruje nas ciepłym, dziewczęcym i pełnym świeżości mezzosopranem, nigdy piskliwym, a aksamitnie gładkim. Jej pełna finezji technika wokalna została doprowadzona do perfekcji. Forma śpiewu, bez cienia kokieterii, ma charakter narcyjniny, tak jakby Winstone śpiewała bajki dla dorosłych i dla dzieci. Wejścia klawetu basowego lub saksofonu sopranowego Gesinga kapitalnie komplementują linię wokalne, a akordy fortepianu zawsze celnie podtrzymują nastrój wybranego utworu.

Płyta zaskakuje doborem repertuaru, bo oprócz stonowanych kompozycji Veniera i Gesinga ze słowami Winston, znalazły się interpretacje popularnych piosenek napisanych przez Dave'a Grusina, Nicka Drake'a, Toma Waitsa, Freda Neila czy z repertuaru Madonny.

Jednakże to wszystko, tak różne w oryginałach, udało się zespołowi pokazać zintegrować. Wspólnym mianownikiem dla niemal całości jest wolno kołyszące metrum, subtelna forma interpretacji i nasycenie melodią. Utwory są tak przedstawione, że ich melodie trudno natychmiast rozpoznać. Na przykład we wspomnianej wersji „Cucurrucucu Paloma” wokalistka buduje w kolejnych zwrotkach dramatyczną aurę i dopiero w tęsknym zawodzeniu refrenu identyfikujemy słynny przebieg sprzed lat.

Album otwiera melodia tytułowa, która jakby wyznaczała melancholijny charakter całości. Po instrumentalnym wstępie szkicuującym wątek melodyczny, który można kojarzyć z klimatami pielęgnowanymi przez Krzysztofa Komedę, rzewny głos Winstone pięknie wypełnia środek sceny muzycznej. Nastrój ten przenosi się na kolejne utwory. Wokalistka kontynuuje opowieści i wydawać by się mogło, że brak kontrastów w środkach wyrazu spowoduje doznanie znużenia, tymczasem mistrzowsko snute przez nią opowieści tak silnie wciągają w klimat, że czekamy kolejnej miniaturki. Trudno nawet te utwory nazwać piosenkami, pieśniami też nie są, bo nie mają odpowiedniej dozy patosu tak charakterystycznego dla muzyki klasycznej. Ponadto w głosie Winstone wyczuwamy kołysanie spokrewnione z jazzowym idiomem swingu, choć improwizuje ona głosem rzadko. Jej partie wokalne przeplatają solówki instrumentalne, które mieszczą się w wyciszzonej formule jazzowej. Utwory „Gust da Essi Viva” i „A Tor a Tor” do muzyki Veniera wokalistka wykonała w oryginalnym dialekcie friulijskim używanym w północno-wschodnich Włoszech, co nadało zbiorowi dodatkowego koloru.

Często wydaje się nam, że niektórych popularnych piosenek nie można zaprezentować diametralnie odmiennie. Tymczasem nawiedzone duchem trio przekazuje nas ewidentnie, że wcale tak być nie musi. Muzyka na kompaktce brzmi niezwykle czysto, lecz nie sterylnie, co zawdzięczamy przede wszystkim ciepłemu i pełnemu finezji głosowi Winstone, miejscami nawet ognistemu wtórowaniu Gesinga i zawsze subtelnemu harmonizowaniu ich wysiłków przez Veniera. Dla wrażliwych melomanów i audiofilów ta absolutnie wyrównana pod każdym względem pozycja jest godna rekomendacji – to z pewnością najlepszy album formacji.

Ulf Wakenius, „Momento Magico”, ACT / GiGi

(****/*****)

Solowy recital wielkiego szwedzkiego gitarzysty, którego kunszt docenili wcześniej giganci jazzu zapraszając go do współpracy. Na tym kompaktce Wakenius gra wyłącznie na akustycznych gitarach i basie, co dodatkowo wspaniale oddaje jakość nagrania. Każda z melodii (część to jego kompozycje) jest dedykowana innemu artyście czy szczególnemu miejscu na świecie i ma indywidualny charakter. W tym kalejdoskopie wrażeń przekonujemy się, że Wakenius jest dużej klasy esteta i każda zagrana nuta wydaje się być bardzo starannie dobrana.

Sam Rivers, „Contrasts”, CD lub LP, ECM / Universal

(****/*****)

Wznowiony po raz pierwszy na kompaktce tytuł pochodzi z okresu, w którym wybitny saksofonista intensywnie współpracował z kontrabasistą Davem Hollandem, puzonistą Georgem Lewitem i perkusistą Thurmanem Barkerem. Oni doskonale wyczuwali jego intencje w tworzeniu wysmakowanego free jazzu. Posiadający gruntowne studia muzyczne Rivers był jednym z twórców post-Coltrane'owskiego intelektualnego nurtu przedkładającego przemyślane wypowiedzi nad nieskrępowaną spontanicznością, czego doskonałym przykładem mamy na płycie.

Bjane Roupe, „Light and Dark”, Stunt / Multikulti

(*** /****)

Niektórzy fani mogą pamiętać jak ten utalentowany gitarzysta był frontmanem szwedzkiej jazz-rockowej grupy z lat 70., która nazywała się Egba. Potem Roupe zamieszkał w Kopenhadzie, gdzie aktywnie działa do dziś. W jego aktualnym kwartecie grają: saksofonista tenorowy Tomas Frank, basista Lennart Ginman i perkusista Aage Tanggaard. Gdy zespół odgrywa temat utworu, odnosimy

wrażenie, że wypowiada się w głównonurtowym stylu post-bopu. Jednakże lider w partiach solowych wykazuje inwencję i pewne skłonności do abstrakcji wykraczające poza tę formę.

Keith Jarrett, „Arbour Zena”, CD lub LP, ECM / Universal

(****/*****)

Kompaktkowe wznowienie w tekturowej okładce imitującej płytę, ale może to być również wersja świeżo wytłoczonego audiofilskiego winyłu. Nie jest to jedyny album, gdzie Jarrett w trzech rzbudowanych kompozycjach łączy w zgrabną całość elementy klasyki z akcentami jazzowymi. Najbliższe jazzowemu idiomowi jawią się linie kontrabasu Charliego Hadena i dynamiczne partie fortepianu Jarretta, a mniej tęskny zaśpiew saksofonów Jana Garbarka, a już najmniej symfoniczny akompaniament sekcji smyczkowej. Dominuje nastrój impresjonistyczny.

Horace Silver, „The Stylings of Silver + Six Pieces of Silver”, Blue Note / Universal

(****/****1/2)

Ukazała się seria kompaktowych dwupaków z archiwalnymi nagraniami, a ich wspólnym mianownikiem jest słynna postać inżyniera nagrań Rudy'ego Van Geldera; i on w 2002 r. dokonał ich remasteringu. W tym zestawie przypomniano tytuły z lat 1956 i 1957 firmowane przez wspaniałego pianistę i kompozytora. Mamy więc charakterystyczne hard-bopowe brzmienie grane przez kwintet (saksofon tenorowy, trąbka, fortepian, kontrabas i perkusja). Na kanwie perfekcyjnie swingującej sekcji wyborne popisy solowe instrumentów melodycznych.

Scott DuBois, „Landscape Scripture”, Sunnyside Communications

(****/****1/2)

To już trzecia płyta kwartetu amerykańskiego gitarzysty, który prowadzi tę progresywną formację jazzową od pięciu lat. Jego partnerem w warstwie melodycznej

jest niemiecki saksofonista/klawecista Gebhard Ullmann, który celnie komplementuje gitarę. Sekcja rytmiczna to wysoko cenieni: amerykański kontrabasista Thomas Morgan i duński perkusista Kersten Osgood. Muzyka jest bardzo rozmaita, raz łagodnie ludowa, raz zadziornie swobodna, miejscami słodka, miejscami wytrawna, lekko łamiąca konwencje, zawsze atrakcyjnie zintegrowana i wybiegająca w przyszłość.

Bartek Pieszka, „Slow Motion”, SJ Records / Jazz Forum

(****/****)

To druga autorska płyta kwartetu młodego wibrafonisty ze Śląska, w którym udziela się również: pianista Nikola Kołodziejczyk, kontrabasista Maciej Szczyciński i perkusista Sebastian Kuchczyński. Zręczne skrzyżowanie fortepianu z wibrafonem jest ambitnym wyzwaniem, ale obu muzykom udaje się ich linie sprawnie pogodzić. Gra zespołu mieści się w formule jazzu głównego nurtu, choć wypracowano swoje brzmienie. Wyczuwa się momentami, że muzycy mieliby ochotę wyjść poza ramy przyjętego kanonu, ale widać pewniej czują się na utartych ścieżkach.

Art Blakey, „At the Cafe Bohemia, Vol. 1 & 2”, Blue Note / Universal

(****/****1/2)

Na krążkach dokumentacja dwóch koncertów kwintetu z 1955 r., jakie odbyły się w odstępie dwunastu dni. Formacja ta z udziałem Horace Silvera przy fortepianie i Blakeya przy perkusji była załogiem istniejącego potem przez dekady zespołu Jazz Messengers, który pozostając pod kierownictwem Blakeya przechodził ciągle zmiany personalne. Dla młodych była to swoista szkoła gry w głównym nurcie jazzu. Na płycie zwraca uwagę błyskotliwa gra trębacza Kenny'ego Dorhama w szybkich tempach, ale w szczególności w balladzie „Yesterdays”.

FREE JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

THE FRINGE

40 Years On

Raz płyty amerykańskiego tria The Fringe są sygnowane przez George'a Garzonego, raz firmowane nazwą grupy. Dwa lata temu trio, które regularnie gra w klubach, obchodziło czterdziestolecie istnienia (wymieniając jedynie basistę), co w świecie jazzu jest znaczącym rekordem. Z tej okazji odbył się jubileuszowy koncert w bostońskim konserwatorium w niezmiennym składzie: Garzone – saksofon tenorowy, John Lockwood – kontrabas i Bob Gullotti – perkusja. Zespół rozpoczął działalność od uprawiania luźnego be-bopu, ale z czasem stał się wyraźnie free jazzową formacją, potrafiącą doskonale różnicować nastroje. Garzone, jak przystało na szacownego wykładowcę, potrafi wypowiadać się w każdym stylu, co dokumentuje w wielu momentach, lecz w sposób nieprzewidywany potrafi też orbitować w obszarach kompletnej swobody melodycznej, harmonicznnej oraz brzmieniowej. O ile na poprzedniej płycie Garzone można było odnaleźć wpływy estetyki Coltrane'owskiej, o tyle na tym koncercie jesteśmy świadkami nieskrępowanej zespołowej kreacji, z wprost telepatycznym odczytywaniem przez muzyków wzajemnych intencji. Bez względu na temperaturę rozgrywanej akcji, zespół wypada zawsze przekonująco.

STUNT / MULTIKULTI

FUNK-JAZZ
LP

WYKONANIE

NAGRANIE

GEORGE BENSON

Giblet Gravy

Gdy Benson jako dziesiętnastolatek pojawił się w grupie organisty Jacka McDuffa, okrzyknięto go następcą wielkiego gitarzysty Wesa Montgomery'ego. Brzmienie Bensona charakteryzował ciepły i obły ton, rytmiczny przebieg fraz i gładkość rozwijanych wątków. W łatwo rozpoznawalnym stylu, jaki sobie wtedy na gitarze wypracował, pozostał do dziś, lecz od połowy lat 70. położył w nagraniach główny nacisk na śpiewanie. Winyłowe audiofilskie (180 g) wznowienie płyty z 1968 r. przypomina nam Bensona grającego na tle dużej orkiestry prowadzonej przez aranżera Toma McIntosha. W składzie zespołu takie asy jak: Herbie Hancock (fortepian), Ron Carter (kontrabas), czy Billy Cobham (perkuszja) świadczą o renomie Bensona. W repertuarze przebojowe utwory, jak „Sunny” czy „Walk on by” o dość przewidywalnych rozwoju akcji. Główny bohater zaskoczył jednakże melodyjnością i rytmiką w dwóch własnych kompozycjach „Giblet Gravy” i „Low Down and Dirty”. Pierwsza o funkowej rytmice, w której przy kreśleniu tematu riffy gitary zręcznie przepływały się z wejściami sekcji dętej, a potem nastąpiła długa i dynamiczna partia solowa gitary. Druga utrzymana w formie rasowego bluesa z niezwykle barwnym duetem gitary i fortepianu.

VERVÉ / UNIVERSAL

AMBIENT-JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MOLVAER & OSWALD

1/1

Po rozpadzie tria Nilsa Petera Molvera, które 2 lata temu zaproponowało śmiały album „Baboon Moon” (niecodzienną fuzję jazzu i progresywnego rocka), norweski trębacz rozpoczął poszukiwania nowych klimatów w kooperacji z niemieckim elektrycznym klawiaturzystą Moritzem von Oswaldem, znanym z ambitnych produkcji techno. Jednakże spotkanie mistrzów nie upłynęło pod znakiem dyskotekowych rytmów i industrialnych efektów jako tło do wyglądającego tonu trąbki. Molvaer i Oswald zaproponowali zupełnie wyciszony i minimalistyczny krajobraz muzyczny, gdzie rytm wyznacza niezwykle nisko schodzący syntezatorowy bas. Zarówno efekty paramuzyczne jak i liryczne linie trąbki akustycznej są budowane z wyrafinowaniem i niezwykłą starannością. Album niby zdominowała monotonia, pozornie mało się dzieje, a muzyka wciąga entuzjastów nietuzinkowej muzyki w swą ciemną otchłań niczym jakieś supersilne pole fizyczne. Utwory są zróżnicowane zarówno rytmicznie, jak i pod względem faktury, ale ponieważ przechodzą gładko jeden w drugi, stanowią spójną całość. Płyta „1/1” przypomina klimatem wcześniejsze dokonania Jona Hassella, jednakże jest ona bardziej ascetyczna, a jej puls działa łicie narkotycznie.

EMARCY

ETNO-JAZZ



WYKONANIE

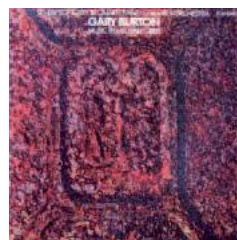
NAGRANIE

JOHN ZORN & BILL FRISELL

The Misteries

Zorn może się z pewnością pochwalić największą ilością tytułów wydawanych w ciągu roku i sygnowanych jego nazwiskiem, lecz – tak jak to jest w zwyczaju w muzyce klasycznej – znakomita większość z nich to interpretacje jego kompozycji przez różnych instrumentalistów. Zorn z każdym z nich grywał wcześniej, więc zna doskonale ich style, a ponieważ umiejętności kompozytorskie ma rozległe (o czym świadczył spektakularny koncert na ostatnim WSJD), potrafi zawsze napisać coś odpowiedniego i pokierować muzykiem. Zorn, traktowany wcześniej jako jazzowy ikonoklasta, od momentu nagrania albumu „The Gift” ponad dekadę temu proponuje romantyczne muzykowanie, gdzie spotyka się folklor żydowski z melodyjnym jazzowym improwizowaniem. Tym razem liderem rozgrywającego tria jest wybitny gitarzysta Bill Frisell, któremu towarzyszy perkusista Kenny Wollesen (udzielający się tu głównie na wibrafonie) oraz harfistka Carol Emanuel. Utwory o delikatnej fakturze są utrzymane w konwencji proponowanej ostatnio przez Zorna w seriach „Romantic”, „Mystis” i „Filmworks”. Ten album wyróżnia oczywiście jedyna w swoim rodzaju gra Frisella – niekonwencjonalna, subtelna i pełna wyobraźni. Gra pozostałej dwójki stanowi dobre tło.

TZADIK / MULTIKULTI

JAZZ-KLASYKA
CD LUB LP

WYKONANIE

NAGRANIE

GARY BURTON & MICHAEL GIBBS

Seven Songs for Quartet and Chamber Orchestra

Możliwe, że mało zainteresowanie winylową wersją tej płyty (wydanej równo 4 dekady temu) spowodowało, że doczekała się ona wznowienia kompaktowego dopiero teraz. Miejmy nadzieję, że jej finezyjne piękno dotrze obecnie do szerszego kręgu odbiorców, którzy docenią unikalność projektu. Zresztą tak to często bywa – pomysły powstałe na styku gatunków albo wywołują zachwyt i zapadają w pamięć, albo szybko popadają w zapomnienie. Inaczej jednak – jak to ma często miejsce w przypadku takich projektów, dodanie smyczkowej orkiestry symfonicznej do jazzowego combo ma łagodzić brzmienie, a tymczasem w śmiałej koncepcji Gibbsa (kompozytora, aranżera i dyrygenta) hamburska orkiestra NDR jest w równym stopniu kreatorem emocji co kwartet Burtona (wibrafon, gitara, bas i perkusja). Orkiestrowe aranżacje Gibbsa przywołują klasyków dwudziestego wieku, a najsilniej ulotne klimaty Olivera Messiaena. Burton, mistrz subtelnych nastrojów, doбира na wibrafonie nuty nadzwyczaj wyszukane, które cudownie uzupełnia linią basu Steve Swallow. Wzruszający moment zaintonowania tematu „Arise, Her Eyes” (kompozycja Swallowa) wylaniającego się z melancholijnej introdukcji smyczków jest tak piękny, że można się nim sycić dziesiątki razy.

ECM / UNIVERSAL

COOL JAZZ



WYKONANIE

NAGRANIE

MICHAEL WOLLNY

Weltentraum

Tak jak my zachwycamy się talentem Leszka Możdżera, tak Niemcy uwielbiają pianistykę Wollny'ego. Obaj potrafią wykreować magiczną aurę, choć Wollny ustępuje nieco prędkością, posiada inklinacje do minimalizmu, lecz nadaje swym produkcjom więcej melancholii. Wollny nie tylko zachwyca kolorystą fortepianu, lecz jest również utalentowanym kompozytorem. Preferuje grę w małych składach, gdzie w nastroju kameralnym, choć pełnym romantycznych uniesień, brzmienie jego fortepianu ma odpowiednią ekspozycję. Wpływ na kształtowanie jego osobowości mieli nie tylko wielcy pianiści jazzowi, ale też dokonania ambitnych filmowców i malarzy. Na niniejszej płycie towarzyszą mu kontrabasista Tim Lefebvre i perkusista Eric Schaefer. Akompaniatorzy ci doskonale odczytują intencje bujnej wyobraźni pianisty, który unika symetrii wypięgnowanych akordów, dokonuje śmiałych zwrotów akcji i nie swinguje w klasyczny dla jazzu sposób. Puls wyznaczają akcenty bardziej rockowe niż jazzowe, choć we wszystkim, co czyni trio, jest należyta doza subtelności. W ostatnim utworze „God Is a DJ” do tria dołącza ze swym chłopięcym głosem Theo Bleckmann, z kolei Wollny przesiada się do klawikordu i robi się początkowo mistycznie, a potem dramatycznie ostro.

ACT / GIGI

ELECTRO POP



WYKONANIE

NAGRANIE

PLASTIC

Living In The iWorld

Polski duet Agnieszka Burcan i Paweł Radziszewski opiera swoją muzykę na nowoczesnych electro-popowych brzmieniach i robi to z dobrym skutkiem. Funkcjonują już 10 lat, teraz wydali trzeci, najlepszy w karierze album „Living In The iWorld”. Plastic porusza się na granicy popu i ambitnej elektroniki nie popadając w banał. Materiał na ich nowej płycie jest dość eklektyczny, ale brzmi spójnie. To stylistyczna podróż od r'n'b przez taneczny house, disco lat 80., electro-funk, chillout-tango po oniryczne filmowe klimaty. Słychać tu wpływy Goldfrapp, Moloko, Zero 7 i Gotan Project. Muzyczną mozaikę, opartą głównie na analogowych instrumentach klawiszowych i gitarach, urozmaicają dźwięki saksofonu, akordeonu i smyczków. Piosenki zespołu niosą ze sobą dużą dawkę świeżości i pozytywnej energii. Cały materiał został nagrany w języku angielskim, jednak trzy najbardziej przebojowe utwory zostały opatrzone polskimi tekstami i dołączone do zestawu jako bonusy.

PARLOPHONE

INDIE ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

BRITISH SEA POWER

From The Sea To The Land Beyond

Film dokumentalny „From The Sea To The Land Beyond” powstał w ramach realizowanej przez BBC serii Storyville. Opowiada on o ponadstuletniej historii brytyjskiego wybrzeża – przez obie wojny światowe po obecny czas pokoju. Ukazuje wybrzeże jako miejsce wypoczynku, obszar przemysłowy, a także pokazuje jego dziką naturę. Muzykę do obrazu skomponowała renomowana indierockowa grupa British Sea Power, która na polu muzyki ilustracyjnej ma już spore doświadczenie. Płytę wypełniają w większości doskonale znane fanom nagrania, ale zagrane i zmiksowane na nowo. Chłodna, melancholijna aura utworów, w tym wypadku często pozbawionych ścieżek wokalnych, działa pobudzająco na zmysły słuchacza. Ta muzyka świetnie funkcjonuje nawet w odwręciu od obrazu. Plastikzne dźwięki gitar i zmieniająca dynamikę – od spokojnego sielankowego grania po nerwowo kofoniczny jazgot – nie pozwalają na nudę.

ROUGH TRADE / SONIC

DEATH METAL



WYKONANIE

NAGRANIE

BEHEMOTH

The Satanist

Nergal stał się celebrytą, o jego zespole głośno jest w mediach, nie wpłynęło to jednak w żaden sposób na muzykę grupy. Behemoth wciąż gra lepki jak smoła black/death metal i w swojej kategorii nie ma sobie równych. Są jednym z nielicznych polskich wykonawców rockowych rozpoznawalnych na świecie. Choć ich najnowszy album „The Satanist” wypełnia bezkompromisowa i trudna w odbiorze muzyka, to można tu odnaleźć łagodniejsze momenty. Tytułowy „The Satanist” ma nawet całkiem chwytliwą melodię i brzmienie jak w nagraniach Rammstein. Gdyby nie ten złowieszczy growling wokalisty, mógłby nawet trafić na listy przebojów. W „In The Absence Of Light” pojawia się akustyczny fragment, w którym Nergal recytuje fragment „Słubu” Gombrowicza. „O Father O Satan O Sun!” zainspirowany został „Kasmirem” Led Zeppelin. Wiele przestrzeni wprowadza Polska Filharmonia Kameralna i wcale to nie zgryza. Zjadli przeciwnicy zespołu będą przestrzegać przed zgubnym wpływem takiej muzyki, ale może nie taki diabeł straszny, jak go malują.

MYSTIC

PIOSENKA
POETYCKA

WYKONANIE

NAGRANIE

AGNIESZKA OSIECKA

Kobiety mojego życia

8 września 1993 r. w radiowym studiu przy Mysłowieckiej, wtedy jeszcze nienazwanym jej imieniem, Agnieszka Osiecka poprowadziła autorski koncert z wybranymi przez siebie wykonawczyniami jej ulubionych piosenek. To właśnie wtedy wymyśliła tytuł: „Kobiety mojego życia”. Choć pisała także dla mężczyzn, to jej teksty miały zdecydowanie kobiecą duszę. Na scenę

zaprosiła wówczas Barbarę Dziekan, Krystynę Jandę, Ewę Błaszczuk, Magdę Umer, Annę Szałapak i Marylę Rodowicz. Między piosenkami zostały zachowane jej zapowiedzi. Drugą płytę zestawu z podtytułem „Kobiety jej życia” częściowo wypełnia materiał znany z dawno niedostępnej płyty „Pięć oceanów”. Mamy tu kolejny zestaw kobiecych songów, w tym takie perły, jak „Kolega maj” (Ewa Bem), „Piosenka o okularkach” (Zofia Kucówna), „Widzisz mała” (Sława Przybylska), „Od nocy do nocy” (Halina Kunicka) i „Nie żałuję” (Edyta Gępert).

POLSKIE RADIO

POP ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

THE KILLERS

Direct Hits

Dziesięć lat temu ten uznawany za „najbardziej brytyjski zespół pochodzący ze Stanów Zjednoczonych” zagrał swój pierwszy europejski koncert. Album „Direct Hits” podsumowuje pierwszą, bardzo owocną dekadę działalności Zabójców. Idealnie trafili w swój czas, dołączając do elity nowej rockowej rewolucji. Nie powinno to dziwić, kiedy słucha się takich petard,

jak „Mr. Brightside”, „Somebody Told Me” oraz „Smile Like You Mean It” z ich debiutanckiego albumu „Hot Fuss”, który pięciokrotnie pokrył się platyną, czy późniejszych przebojów „When You Were Young”, „Read My Mind” i „Human”. Można zarzucić ich piosence, że to bezwstydną kalka muzyki sprzed ćwierć wieku, że zzynają z Duran Duran, A-ha, OMD, Roxy Music, New Order i Chrisa De Burgha. Trudno jednak odmówić kwartetowi z Las Vegas talentu do tworzenia bezbłędnych przebojów, na które coraz trudniej trafić w radiu.

UNIVERSAL

REKLAMA

THE NATIONAL



9 CZERWCA / AMFITEATR W PARKU SOWIŃSKIEGO, WARSZAWA

BILETY DO NABYCIA NA: EBILET.PL, EVENTIM.PL, TICKETPRO.PL, STODOLA.PL

ORGANIZATOR:

STODOLA

PATRONI MEDIALNI:

ESKA
ROCK

LAIF

cgm.pl

Gitarzysta

AUDIO

METAL GOTYCKI
DVD

NIGHTWISH

Showtime, Storytime

WYKONANIE

NAGRANIE

Pełna patosu muzyka fińskiej grupy Nightwish wydaje się nieco kiczowata. Są jednak tacy, którzy kochają ich bez pamięci za szczególnie image, mocne gitarowe riffy, podniosłe klawiszowe melodie, charakterystyczne kobiece wokale i za pełne fajerwerków widowiskowe koncerty. Wydany w wersji CD, DVD i Blu-ray album „Showtime, Storytime” zawiera ich ubiegłoroczny występ na największym europejskim festiwalu metalowym Wacken Open Air w Niemczech przed 80-tysięczną widownią. Zespół znajdował się wówczas w momencie szczególnym. Niespodziewanie podczas trasy promującej ostatni studyjny krążek „Imaginerum” szeregi grupy opuściła Anette Olzon. W Wacken występują już z nową wokalistką Holenderką Floor Jansen z After Forever. Szóstym pełnoprawnym członkiem zespołu został angielski multiinstrumentalista Troy Donockley. Szczególnie stare, klasyczne numery grupy w nowym składzie zabrzmiały o wiele mocniej i bardziej soczyście. W kategorii metalu gotyckiego Nightwish nie mają sobie równych.

WARNER

POP SOUL



KENDRA MORRIS

Banshee

WYKONANIE

NAGRANIE

Kendra Morris jest jednym z największych objawień ubiegłego roku na scenie pop. Młoda Amerykanka zaznaczyła swoją obecność interesującym albumem „Banshee” i pochodzącym z niego przebojem „Concrete Waves”. To nawiązująca do starego soulu nastrojowa piosenka o onirycznym klimacie z wciągającym motywem. Wokalistka od dzieciństwa otoczona była muzyką. Z lubością słuchała pochodzących z płytowej kolekcji rodziców nagrań Marvina Gaye’a, Spinners, War, Stevie’ego Wondera, Jackson 5, Temptations, Roberta Flecka i Tiny Turner. Szczególnie Marvin Gaye odcisnął na niej silne piętno. W jej sposobie śpiewania, w rozbudowanych harmoniach, w specyficznym budowaniu nastroju znajdziemy wiele z muzyki legendarnego soulmana. Możemy także doszukać się wpływów czołowych współczesnych wokalistek. „Waiting” mocno kojarzy się z Adele, „Pow” z Amy Winehouse, „Spitting Teeth” z Neneh Cherry, a „The Plunge” z Joss Stone. Ważnym elementem wzmacniającym przekaz piosenek wykonywanych przez Kendrę Morris jest mocny funkowo-soulowy sound.

NAIVE / SONIC

FOLK ROCK



JAKE BUGG

Shangri La

WYKONANIE

NAGRANIE

W ubiegłym roku wszystkich zelektryzował debiutancki album osiemnastolatka z Nottingham, który stylem i impetem z jakim wpadł na rynek, przywołał czasy świetności Boba Dylana i Donovana. Po kilku miesiącach przygotował następną petardę w postaci równie udanego albumu „Shangri La”. Tym razem za produkcję odpowiada Rick Rubin, autor wielu klasycznych płyt ostatnich dwóch dekad. Efekt jest imponujący. Drugi album Jake’a Bugga zachowuje świeżość debiutu, a jednocześnie jest o wiele bardziej różnorodny. Płyta powstała w legendarnym Sun Studio w Memphis, gdzie nagrywali Johnny Cash i Elvis Presley. W klimacie ich songów utrzymany jest rozpoczynający płytę „There’s A Beast And We All Feed It” czy ballada „Me And You”. Retro-rock’n’rollowe brzmienie ma „Slumville Sunrise”. W nawiązującym do nowej rockowej rewolucji „What Doesn’t Kill You” Jake Bugg jeszcze bardziej podkręca tempo. „Kingpin” to numer w stylu The Rolling Stones. Nie ma w tej muzyce cienia fałszu, są prawdziwe emocje, Jake Bugg ma wielki talent do układania ponadczasowych songów i wielką przyszłość przed sobą.

UNIVERSAL

KNOCK OUT PRODUCTIONS

Z A P R A S Z A

TIDES FROM NEBULA

+ OBSCURE SPHINX

4.04. Katowice "MegaClub"
5.04. Kraków "Fabryka"
ceny biletów: 35/40zł



PRONG

+ KLOGR

13.04.14. Kraków "Kwadrat"
ceny biletów: 70/80zł

GOD IS AN ASTRONAUT

+ SUPPORT

18.04. Kraków "Fabryka"
ceny biletów: 50/60zł



AMON AMARTH

+ SUPPORT

24.04. Warszawa "Progresja"
25.04. Gdańsk "B90"
26.04.14. Poznań "Eskulap"

CULT OF LUNA

+ GOD SEED
+ SUPPORT

30.04. Kraków "Fabryka"
ceny biletów: 70/80zł



SABATON

+ SUPPORT

30.08. Grudziądz "Błonia Nadwiślańskie"

DEATHSTARS

+ SUPPORT

21.10. Kraków "Fabryka"
ceny biletów: 65/75zł



WWW.KNOCKOUTPROD.NET



Masz smartfona lub tablet?

Ściągnij za darmo aplikację
i bądź na bieżąco z naszymi imprezami!

Wyszukaj
„Knock Out Productions”
w AppStore lub Google Play!

ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

BRUCE SPRINGSTEEN**High Hopes**

Sukces płyty „The Promise” z utworami powstałymi w 1977r., które nigdy nie trafiły na oficjalne wydawnictwo, oraz boxu „Tracks” zachęciły Bossa do wydania kolejnego albumu z remanentami. Na „High Hopes” znalazło się kilka studyjnych wersji piosenek granych tylko na koncertach, garść coverów i nagrań, które nie zmieściły się na ostatnich albumach. Nie oznacza to wcale, że były słabsze – po prostu ogrom materiału zmusił artystę do selekcji. Mimo dość przypadkowego zestawu, album brzmi świeżo, momentami wręcz porwijąco. Nie brak tu prawdziwych perełek. W 8 na 12 utworów na gitarze słyszymy Toma Morello (Rage Against The Machine, Audioslave). Jego siarczysta gra rozpała znany fanom Springsteena, ale teraz nagrany ponownie, utwór „High Hopes” z repertuaru folkowego barda Scotta McConnella. Warto także zwrócić uwagę na inne covery: „Dream Baby Dream” legendarnej elektronicznej grupy Suicede oraz „Just Like Fire Would” punkowców z The Saints. Tomowi Morello zawdzięczamy to, że Boss ponownie sięgnął po piosenkę „The Ghost of Tom Joad” – tu zaprezentowanej w nowej, o wiele bardziej dynamicznej aranżacji. Choć to tylko odrzuty, to płyta broni się doskonale.

SONY MUSIC

ELECTRO PUNK



WYKONANIE

NAGRANIE

MARIA PESZEK**Jesus is aLive**

Atmosfera koncertów Marii Peszek jest zawsze gorąca, przypomina czasy świetności punk rocka. Artystka zamienia się w zwierzę, miota się po scenie, idzie na prawdziwy żywioł. Przydaje się tu jej aktorskie doświadczenie, szczególnie odczuwalne w sposobie interpretacji piosenek i w budowaniu dramaturgii występu. Płyta „Jesus is aLive” bazuje na trzech ubiegłorocznych koncertach wokalistki, głównie na tym, który odbył się w warszawskiej Stodole. Repertuar stanowią piosenki z ostatniej skandalizującej płyty „Jezus Maria Peszek” oraz najbardziej znane utwory z wcześniejszych albumów w nowych elektroniczno-rockowych aranżacjach dokonanych przez lidera akompaniującego jej zespołu Michała „Foksa” Króla. Intensywność wykonania, choćby w „Wyścigówce”, „Sorry Polsko”, „Cialo” czy coverze Depeche Mode „Personal Jesus” sięga zenitu. Publiczność reaguje żywiołowo, doskonale zna słowa piosenek. Czuć prawdziwy entuzjazm, choć ceną za to jest nie najlepsza jakość dźwięku. „Jesus is aLive” ma pewne miejsce w kanonie polskich koncertowych płyt.

MYSTIC

POP ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

PIERSI**Piersi i Przyjaciele 2**

Piersi bez Pawła Kukiza wydawały się pomysłem abstrakcyjnym, a jednak się udało. Bez swojego lidera i autora większości piosenek, pozostałemu muzykom udało się nagrać album w duchu dotychczasowej twórczości zespołu. Mają nawet hit ubiegłorocznego lata „Bałkanica”, bijący popularnością dotychczasowe Kukizowe przeboje. Nowym frontmanem zespołu został Adam „Asan” Asanov, również autor większości tekstów. Zespół to zawsze sływał z zamiłowania do pastiszu. Ten kierunek przyświecał muzykom na nowym wydawnictwie. Prześmiewczy charakter ma przecież typowa pieśń biesiadna „Bałkanica”, utrzymany również w bałkańskim klimacie „System”, niby-latynoska „Huana”, discopolowa „Miłość w rytmie disco” czy rock'n'rollowe „Ciacho” z udziałem braci Golców. Na płycie usłyszymy także innych przyjaciół zespołu. W góralskim „Idą zbójcy” zagrały Trebunie-Tutki, w „Pigułce szczęścia” zaśpiewał Dżej Dżej z Big Cyca, w hardrockowym „Kiedy jadę” na gitarze zagrał Andrzej Nowak, „Meksykańską falę” ubarwił Tomasz Lipnicki.

POLSKIE RADIO

REKLAMA

Twój 1% to dla nich szansa na dom i rodzinę

KRS 0000 056 901



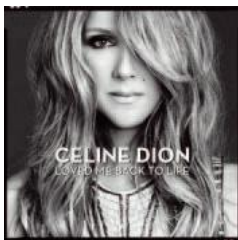
**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**

www.wioskisos.org



Reklama rozpowszechniana bezpłatnie.

POP



WYKONANIE

NAGRANIE

CELINE DION

Loved Me Back To Life

Dzięki oszalamiającemu sukcesowi piosenki „My Heart Will Go On” z filmu „Titanic” Celine Dion stała się jedną z najpopularniejszych wokalistek świata, prawdziwą divą popu. I choć w ostatnich latach mniej było o niej słycać, to jej nowy album należy uznać za wydarzenie. Urodzona w Quebecu Kanadyjka od początku prowadziła swoją karierę dwutorowo – nagrywa płyty zarówno w języku angielskim, jak i francuskim. Na „Loved Me Back To Life” znalazło się 13 perfekcyjnie zrealizowanych anglojęzycznych piosenek o dużych walorach komercyjnych. Płyta jest udaną próbą połączenia balladowego, ambitnego stylu, który przyniósł jej największe sukcesy z nowoczesną stylistyką r'n'b. Do tej drugiej grupy należy zaliczyć najbardziej przebojowe na płycie utwory „Save Your Soul”, „Somebody Loves Somebody” i duet z Ne-Yo „Incredible”. Swój dramatyczny talent i wielkie wokalne możliwości Celine Dion prezentuje w balladach „Didn't Know Love”, „Thankful” i jazzującym „At Seventeen”. Miłą niespodzianką jest duet ze Stevem Wonderem w odurzonym hicie „Overjoyed”.

SONY

INDIE FOLK



WYKONANIE

NAGRANIE

ASGEIR

In The Silence

W rodzimym Islandii jego album „Dyri i daudapogn” był najlepiej sprzedającym się debiutem w historii, osiągając – jak na tę małą wyspę – imponujący nakład 30 tys. egz. Potencjał artysty dostrzegli brytyjscy wydawcy i przygotowali anglojęzyczną wersję albumu. Poetyckie teksty przetłumaczył John Grant z amerykańskiej alternatywnej grupy The Czars. Asgeir należy do tej samej grupy wykonawców co Antony Hegarty, Rufus Wainwright, Jose Gonzales czy Bon Iver. Szczególnie bliski jest mu ten ostatni. Podobnie jak on, tworzy indie folkowe cuderka o onirycznym, wciągającym klimacie. Użykuje to za pomocą bardzo prostych środków – subtelnych dźwięków akustycznych gitar, fortepianu i skromnej elektroniki. Choć nie jest wokalnym herosem (jego nieco płaczący śpiew przypomina manierę Jamesa Blake'a), to właśnie partie wokalne budują napięcie nagrań. Jest w tej muzyce coś niepowtarzalnego, ujmującego, nierzeczywistego. Islandia to specyficznie miejsce na ziemi, wylegarnia talentów czyściej wody. O dalszą karierę 22-latką jestem spokojny.

ONE LITTLE INDIAN / MYSTIC

POP SOUL



WYKONANIE

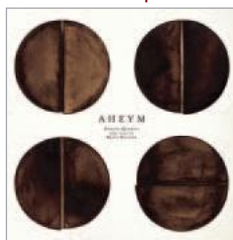
NAGRANIE

LISA STANSFIELD

Seven

Więcej na: www.ebook4all.pl

KLASYKA



WYKONANIE

NAGRANIE

KRONOS QUARTET & BRYCE DESSNER

Aheym

Połączenie rocka z muzyką klasyczną nie jest niczym nowym. Współcześni twórcy nie zamykają się na swoim wąskim poletku i są otwarci na różne prądy w sztuce. Ten projekt powstał w wyniku współpracy gitarzysty amerykańskiej indie-rockowej grupy The National Bryce'a Dessnera ze słynnym kwartetem smyczkowym Kronos Quartet. „Aheym” (co w języku jidysz oznacza „ku domowi”) zainspirowała historia dziadków Dessnera, którzy po emigracji zamieszkali na Brooklinie w pobliżu parku, gdzie miała miejsce premiera dzieła. W nagraniach wziął udział także Suljan Stevens i Brooklyn Youth Chorus. Muzyka, jaka powstała, powinna przypaść do gustu zwolennikom Kronos Quartet, którzy cenią sobie współpracę symfoników ze Stevem Reichem czy Philipem Glassem. Natomiast dla fanów The National będzie sporym wyzwaniem. Rocka praktycznie tu nie ma, natomiast z The National łączy ją podobny, nieco melancholijny i uduchowiony klimat nagrań.

ANTI / SONIC

ROCK
ALTERNATYWNY

WYKONANIE

NAGRANIE

LAO CHE

Koncerty w Trójce – Lao Che

Seria wydawnictw dokumentujących koncerty w Studiu im. Agnieszki Osieckiej obejmuje już dziesięć pozycji. Pod tym numerem ukazała się płyta formacji Lao Che. Był to już szósty występ zespołu w tym radiowym studiu, do którego jego członkowie przygotowali się szczególnie starannie. Repertuar obejmuje wszystkie etapy ich działalności, poza „Powstaniem Warszawskim”. Należy pamiętać, że płyty Lao Che stanowią zamkniętą koncepcyjnie całość, dlatego musieli znaleźć jakiś klucz wyboru. Utwory zagrane zostały w nowych aranżacjach, przez co nabrały rockowej intensywności i swoistej transowości. „Astrolog” w pewnym momencie przeradza się w Marleyowski song „Exodus”. „Hydropiekłostąpienie” zabrzmiało o wiele mocniej niż wersja studyjna. Podobnie jak połamany rytmicznie „Dym” czy funkowy „Zombi!”. Po raz pierwszy na płycie pojawia się utwór „Królowa”. Lao Che mają swój specyficzny język, którym świetnie się bawią, co doskonale podchwyciła zgromadzona w studiu publiczność.

POLSKIE RADIO

Pamiętamy ją z tak wielkich przebojów, jak „All Around The World”, „Change”, „All Woman” i „Treat Me Like A Woman”. Od tego czasu minęła już jednak przeszło dekada. Do powrotu na scenę zachęcił ją sukces chociażby Adele, która – tak jak ona – zapatrzona jest w klasyczny soul. Siódmy album wokalistki powstał przy współudziale jej męża Iana Devaneya, autora muzyki do filmu „The Bodyguard”. Wśród muzyków są także współpracownicy Michaela Jacksona – John Robinson i Jerry Hey. Soulowy klimat przebija z każdej z dziesięciu zawartych na płycie piosenek. Utrzymany w stylu ostatnich produkcji Daft Punk „Can't Dance” uwodzi tanecznym bitem, zachęca do zabawy. Swingujący rytm jakby zapożyczony ze słynnego „Fever” ma utwór „Why”, który mógłby ilustrować jakiś film sensacyjny. Nastrojowa ballada „The Crown” mogłaby z kolei pochodzić z płyty „Off The Wall” Michaela Jacksona. „Love Can” przypomina nam, dlaczego Lisę Stansfield nazywano kiedyś „Barym White'em w spodniach”. Jej namiętny głos podnieca skuteczniej niż wiagra.

MYSTIC

STODOLA

TICKET
CLUB
BATEREGOKUP BILET NA WWW.STODOLA.PL

BILETY DOSTĘPNE:

TICKET CLUB BATEREGO, UL. BATEREGO 10 (KASA KLUBU STODOLA)

DŹEM

AKUSTYCZNIE

12 KWIETNIA



JELONEK

24 KWIETNIA



NIGEL KENNEDY

13 MAJA



JAROMIR NOHAVICA

19, 20 MAJA



THE JOLLY BOYS

4 CZERWCA



THE NATIONAL

9 CZERWCA



DROPKICK MURPHYS

18 CZERWCA - KRAKÓW

19 CZERWCA - WARSZAWA



11 NATION

IMPULSE

GHOST

25 CZERWCA



Tindersticks, „Les Salauds”, Lucky Dog/Sonic
(***/***)

Dwudziestą rocznicę istnienia Tindersticks uczcili albumem „Across Six Leap Years” z ponownie nagranymi najbardziej znanymi kompozycjami zespołu. W ślad za nim ukazała się kolejna płyta Anglików, tym razem ze ścieżką dźwiękową do thrilleru „Les Salauds” francuskiej reżyserki Claire Denis. Na soundtracku mamy tylko jedną piosenkę „Put Your Love In Me” będącą jakże różną od oryginału, mroczną przeróbką starego przeboju Hot Chocolate. Niepokojący nastrój obrazu doskonale oddają instrumentalne impresje zespołu. To muzyka mocno nasycona elektroniką o onirycznym klimacie, bliska stylowi Tangerine Dream.

Darkside, „Psychic”, Matador/Sonic (****/****)

Duet Darkside tworzą gitarzysta Dave Harrington i producent Nicolas Jaar. Ich debiutancki album zabiera nas w kosmiczną podróż po świecie psychodelicznych dźwięków. Muzyka brzmi jak nie z tego świata, bliska jest minimalizmowi, łączy rockowe gitarowe granie, senne wokale i elektroniczne eksperymenty. Początek albumu przywołuje echa muzyki Pink Floyd. Świetnie prezentuje się oniryczny blues „Paper Trails”. Następujący po nim „The Only Shrine I've Seen” prowadzi niespokojny funkowy puls. Całość kończy wprowadzający w stan nieważkości „Metatron”.

Różni wykonawcy, „The Best Tango... Ever”, Pomaton (****/****)

Tango swój rodowód wywodzi z Argentyny. A skoro ten właśnie kraj – to oczywiście na myśl przychodzi nam Astor Piazzolla, który tango wprowadził na salony. Dał także impuls do przetwarzania tej muzyki, wzbogacania jej o nowe elementy. Jak to zrobili Gotan Project, którzy trafili do serc młodych słuchaczy i na klubowe parkiety. Po tango sięgali polscy piosenkarze – od Hanki Ordonówny, Reny Rolskiej, Mieczysława Fogga, Anny German i Violetty Villas po Maanam i Pudelsów. Zestaw „The Best Tango... Ever” to cztery płyty i różne, często zaskakujące, odcienie tego najbardziej seksownego tańca świata.

Cher, „Closer To The Truth”, Warner (****/****)

Po 12 latach od wydania ostatniej płyty „Living Proof” diwa muzyki pop powróciła z nowym albumem. Ponownie otoczyła się gronem modnych twórców i producentów. Na „Closer To The Truth” udzielają się Timbaland, Paul Oakenfold, Pink, Mark Taylor, Kuk Harrell, Billy Mann i Jake Shears ze Scissor Sisters. Na próżno szukać tu utworów, które równie skutecznie zająłoby listy przebojów, jak pamiętne „Belive”. Słynąca z ekstrawaganckich i dość skąpych strojów aktorka i wokalistka nie wzbudza już dziś większego zainteresowania. Do zestawu nowych piosenek została dołączona udana ballada „You Haven't Seen The Last Of Me” z filmu „Burleska” z 2010 roku.

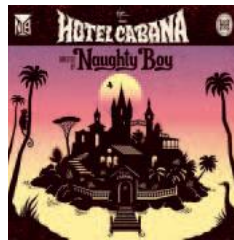
Chłopcy kontra Basia, „Oj taki”, Art2 Music/Agora
(***/****)

Zespół Chłopcy kontra Basia utworzyli wokalistka i klawecistka Basia Derlak oraz akompaniujący jej Marcin Nenko na kontrabasie i Tomasz Waldowski na perkusji. Tworzą oni coś na kształt jazzowej muzyki ludowej. Swingujące bas i perkusja w połączeniu ze stylizowanymi na ludowe przyspiewki partiami wokalnymi dają nową jakość. Tu i ówdzie dołącza do tego fortepian i klawet. Delikatny wokal Basi oraz klarowne brzmienie sekcji wypadają urokliwie, choć trudno rozpatrywać twórczość zespołu w kategorii muzycznej etnografii. Bardziej muzycznej ciekawostki.

Różni wykonawcy, „Marek Niedźwiecki: muzyka ciszy”, Polskie Radio (****/****)

Dziennikarz muzyczny Programu Trzeciego Polskiego Radia, Marek Niedźwiecki, jest autorem kilku tematycznych składanek, ściśle związanych z jego audycjami. Jak pisze w notce: „Muzyka ciszy zawiera nagrania wyjątkowe, grane w radiu w chwilach szczególnych, prawie zawsze 1 listopada”. Obie części podwójnego zestawu otwiera i zamyka głos Jona Andersona z Yes. Poza tym można tu znaleźć trochę nieśmiertelnych staroci (Camel, The Moody Blues, Ray Charles, Tanita Tikaram) i kilka nowych odkryć. Muzyka ciszy o smaku melancholii.

POP SOUL



WYKONANIE

NAGRANIE

NAUGHTY BOY**Hotel Cabana**

Naughty Boy zaskoczył realizacją albumu Emeli Sande – jednego z największych hitów wydawniczych ostatnich lat na rynku brytyjskim. Teraz przyszedł czas, by wyjść z cienia. Jego solowy debiut powstał z udziałem wielu topowych wykonawców młodego pokolenia. Oprócz Emeli Sande, która śpiewa w singlowym przeboju „Lifted” i jeszcze w trzech innych piosenkach, na „Hotel Cabana” możemy usłyszeć Wiz Kalifa, Tinie Tempah, Gabrielle, Professora Greena, Eda Sheerana i Bastille. Naughty’ego Boya śmiało można nazwać łowcą młodych talentów. W wielkim hicie lata „La La La” zaśpiewał Sam Smith, który znalazł się na pierwszym miejscu listy BBC Sound of 2014 na nowe muzyczne twarze. U niego debiutują także Ella Eyre (2. miejsce na liście BBC), Chasing Grace i Tanika. Sam podkreśla, że najważniejsze, by piosenka miała ładną melodię, chwytliwy refren i wyrazisty wokal. Według tych reguł realizuje swoje nagrania, dodając jeszcze nowoczesne bity rodem z hip hopu, r'n'b i disco.

UNIVERSAL

ELECTRO POP



WYKONANIE

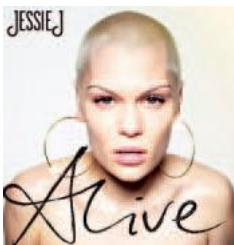
NAGRANIE

ELEPHANZ**Time For A Change**

Sukces Daft Punk na tegorocznej gali rozdania nagród Grammy wzmógł zainteresowanie francuską muzyką taneczną. Szczególną uwagę warto zwrócić na pochodzący z Nantes duet Elephanz. Tworzący go bracia Maxime i Jonathan Verleysen mieli dotąd na koncie jedynie epki i przeboje „Stereo”, grany na okragło we francuskim radiu. Sami są fascynowani wielkimi melodykami, jak The Beatles, The Kinks, Pixies i David Bowie. Swoje piętno odcisnęła na nich także taneczna elektronika spod znaku Daft Punk. Nad realizacją debiutanckiego albumu Elephanz czuwał doświadczony producent Florent Livet (Phoenix, Housse de Racket) i Pierrick Devin (Alex Gopher). Efektem jest zbiór urokliwych piosenek o nośnych refrenach, które natychmiast zapadają w pamięć. Sporo tu energii i wykonawczego luzu. „Time For A Change”, „Elisabeth”, „You Dare”, „You Should Stop” czy „Do You Like My Song” powinny sprawdzić się na koncertach i klubowych parkietach.

NAIVE / SONIC

POP



WYKONANIE

NAGRANIE

JESSIE J**Alive**

Jessie J miała być brytyjską odpowiedzią na Lady Gagę i Rihannę. Wydany dwa lata temu album „Who You Are” częściowo spełnił te oczekiwania. Młoda Brytyjka dysponuje mocnym głosem o ciekawej ciemnej barwie. Do tego dochodzi jej wyzywający image (wygolona głowa, wychudzona sylwetka, bardzo skąpy strój). Piosenki na nowym albumie zostały dostosowane do jej wizerunku. Jessie J wykonuje je z ostrym popowym pazurem. Dominuje w nich taneczna rytmika rodem z amerykańskiego r'n'b, wzbogacona o electro disco i elementy hip hopu. Jessica Cornish, bo tak brzmi jej prawdziwe nazwisko, ma jeszcze jeden atut – jest autorką piosenek, które śpiewa. Co ciekawe, lepsze wrażenie pozostawiają nie imprezowe numery, ale te wolniejsze, jak choćby z przejęciem zaśpiewana ballada „I Miss Her” albo „Daydreamin’” przywołująca nastrój starych hitów Whitney Houston.

UNIVERSAL

METAL



WYKONANIE

NAGRANIE

AVENGED SEVENFOLD**Hail To The King**

Jedną z najlepszych płyt ubiegłego roku w kategorii metalu nagrała grupa Avenged Sevenfold. Już dawno nikt nie przedstawił tak krwiście brzmiącej muzyki łączącej nowoczesność z klasyką. W utworach wypełniających „Hail To The King” możemy doszukać się wielu wzorów sprzed lat, a jednak nie można odmówić im świeżości. Już na otwarcie w „Shapher Of Fire” słyszymy piekielne bicie dzwonów i deszcz jak na debiucie Black Sabbath. Potem wchodzi mocno brzmiące bębny, motoryczny riff i wokal jak u Metalliki. Gitary jak u AC/DC słychać w tytułowym „Hail To The King”. Jeśli lubicie granie w stylu Guns N'Roses, posłuchajcie „Doing Time”, jeśli Iron Maiden i Deep Purple – warto zagłębić się w utwór „This Means War”. Bardzo podniosłe zabrzmiało „Requiem” z partią chóru i smyczkami jak w „Kashmirze” Led Zeppelin. Balladowy styl Aerosmith przypomina chwytający za serce „Crimson Day”. Płyta „Hail To The King” to istna parada wspomnień, przywołująca najlepsze momenty z historii heavy metalu.

WARNER

POP ROCK



WYKONANIE

NAGRANIE

KLINCZ**Kolory muzyki – Klincz**

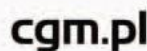
Założona w 1983 roku przez Ryszarda Kniata grupa Klincz miała być polską odpowiedzią na popularny wówczas nurt new romantic. Ten poznański muzyk miał za sobą współpracę z wykonawcami piosenki popularnej: Krystyną Gizowską i Krzysztofem Krawczykiem, a także Orkiestrą PRiTV Zbigniewa Górnego. Wizytówką grupy pozostaje debiutancki album „Gorączka”. Przedstawia on Klincz jako zespół sprawnych instrumentalistów, czerpiących po trochu z popu oraz new wave. Ich piosenki przywołują skojarzenia z czołowymi wówczas grupami Lombard, Kombi i Lady Pank. Z perspektywy czasu nieco groteskowo wypadają przerysowany śpiew wokalisty. Klincz nie miał wielkich hitów, ale kilka piosenek zaznaczyło swoją obecność na listach przebojów, choćby „Słodki doping”, „Firma Salon gier”, „Dla ciebie staczam się”, „Zadzwonił do nieba”, „Disneyland”, a przede wszystkim instrumentalny „Latarnik”.

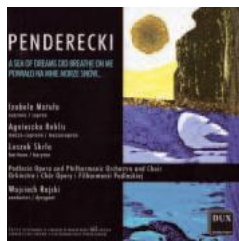
MTJ

Odkryj zaginiony album **JOHNNY CASH** Out Among The Stars



Zaginiony album zawierający niepublikowane nagrania studyjne!
Premiera płyty CD/LP **25 marca 2014**





WYKONANIE 
NAGRANIE 

PENDERECKI Powiało na mnie morze snów

Krzysztof Penderecki jest wielbicielem i znawcą poezji. Podobno to jego trzecia pasja – po muzyce i dendrologii. Ponad pół wieku musieliśmy czekać na kolejne wielkie dzieło wokalo-instrumentalne. Po „Psalmach Dawida” do wierszy Jana Kochanowskiego, jednym z trzech młodzieńczych utworów, którymi wygrał konkurs dla młodych kompozytorów ZKP w 1959 r. „Pieśni zadumy i nostalgii – Powiało na mnie morze snów...”, to kompozycja oparta na polskiej poezji współczesnej. Pierwsza z części zawiera wiersze Wierzyńskiego, Leśmiana, Gałczyńskiego, Micińskiego, Korab-Brzozowskiego i Przerwy-Tetmajera. Druga – to

utwory Staffa i wstrząsający, a mało znany wiersz Wata, a na zakończenie znów Miciński. Wreszcie trzecia część – Requiem dla Chopina, to wiersz Norwida „Byłem u ciebie...” i „Anioł Pański” Tetmajera. Są też i wiersze Herberta, Mickiewicza, Witwickiego... Penderecki stworzył utwór nostalgiczny, będący wyrazem tęsknoty za bezpowrotnie utraconym „rajem dzieciństwa”. Według słów samego kompozytora, „Pieśni zadumy i nostalgii” nazwać można wokalo-instrumentalnym poematem symfonicznym. To wspaniałe połączenie poezji i muzyki. Solistom Izabeli Matule, Agnieszce Rehlis i Leszkowi Skrle towarzyszy Chór i Orkiestra Opery i Filharmonii Podlaskiej pod świetnym kierownictwem Wojciecha Rajskiego.

DUX 2013



MUZYKA 
NAGRANIE 

BEETHOVEN - PIANO CONCERTOS NOS. 2 & 4 Leif Ove Andsnes / Mahler Chamber Orchestra

Leif Ove Andsnes to mój ulubiony pianista, odkąd po raz pierwszy usłyszałem jego nagrania. W swoich pozytywnych odczuciach utwierdziłem się po pierwszym w Polsce recitalu. Każda jego interpretacja zwraca uwagę nie tylko doskonałością techniczną, pięknym dźwiękiem, ale przede wszystkim – co coraz rzadsze – głęboką wrażliwością i zrozumieniem muzycznej materii. To prawdziwy intelektualista, a jego wykonania są głęboko przeanalizowane. Tym razem Andsnes występuje jako solista prowadzący od fortepianu Mah-

ler Chamber Orchestra. Beethovenowskie kadencje zagrane są po mistrzowsku. II Koncert B-dur to utwór jeszcze mało oryginalny, utrzymany w stylistyce tego typu kompozycji Haydna i Mozarta. Równowaga pomiędzy partią fortepianu i orkiestry występuje niezależnie od współzawodnictwa w równorzędnych partiach. Za to IV Koncert G-dur jest pierwszym, który reprezentuje oryginalny, beethovenowski styl. To już w pełni dojrzały kompozytor, który ma w swoim dorobku wielkie sonaty, a także symfonie. Koncert zwany „Skowronkowym” urzeczywistnia w sobie zasadę przeciwstawiania sobie instrumentu solowego i orkiestry. Dzięki takim nagraniom koncertów fortepianowych rozumiemy potrzebę dokonywania kolejnych rejestracji mimo ich wielkiej liczby.

SONY CLASSICAL 2014



WYKONANIE 
NAGRANIE 

MOZART - PIANO CONCERTOS K 503 & K 466

Argerich / Orchestra Mozart /
Abbado

Claudio Abbado, jeden z najwybitniejszych dyrygentów XX wieku, zmarł na początku tego roku. Uważany za następcę Arturo Toscaniniego, nie uznawał przypisywanego mu określenia „wielki dyrygent”, bowiem uważał, że należy się ono tylko kompozytorom. Jednak jego interpretacje symfonii Mahlera należą do najwspanialszych w historii fonografii i stanowią ich kanon. Jego współpraca z Marthą Argerich, zapoczątkowana w latach 60., to także wspaniałe nagrania Prokofiewa, Ravela, Chopina, Liszta, Czajkowskiego i Beethovena. To już kilkadziesiąt lat. Rok temu, w marcu, na Festiwalu w Lucernie, oboje spotkali się na estradzie po raz kolejny, tym razem po ponad 10 latach od ostatniego nagrania. Na nagraniu live znalazły się, należące do cyklu wielkich koncertów wiedeńskich, dwa koncerty fortepianowe Mozarta. Pierwszy to d-moll, dzięki któremu zaczęto myśleć o Mozarcie jako kompozytorze romantycznym. Napisany – jako pierwszy – w tonacji minorowej. Pelen zmian dynamicznych, urwanych rytmów i synkop. Drugi, to C-dur, nie tragiczny, ale pogodny, pełen emocji i temperamentu. Stawia przed solistą wyjątkowe wymagania techniczne. Jaka szkoda, że to ostatnie spotkanie dwojga wspaniałych, wyjątkowych muzyków.

DEUTSCHE GRAMMOPHON 2014

2 DVD



WYKONANIE 
NAGRANIE 

CZAJKOWSKI - EUGENE ONEGIN

Gergiev

Piotr Czajkowski skomponował swoją operę, którą nazwał „scenami lirycznymi” – na podstawie poematu Puszkina – „Eugeniusz Oniegin”. Do wiejskiego dworku, w którym mieszka wdowa z dwoma córkami – wesołą Olgą i romantyczną Tatianą – przybywa narzeczony Olgi, Leński ze swoim przyjacielem Onieginem. Samotna, zaczytująca się w romansach Tatiana, zakochuje się w młodym światowcu. Ten jednak odrzuca jej uczucie i prowokuje pojedynek, w którym zabija swego przyjaciela. Po spędzeniu wielu lat za granicą, Oniegin powraca do Petersburga i na balu u generała Griemina, spotyka jego żonę, którą jest właśnie Tatiana. Dopiero teraz uświadamia sobie, że przez swoją lekkomyślność bezpowrotnie stracił szansę na wielką miłość. Tak w przypadku najgłośniejszej premiery w obecnym sezonie w nowojorskiej Metropolitan Opera. Szczególnie, że w głównych rolach wystąpili – Anna Netrebko, Mariusz Kwiecień i Piotr Beczala. Czwarłym bohaterem przedstawienia jest dyrygent Walery Giergiev. Powstał spektakl tradycyjny (i chwaląc Boga!), wspaniały pod względem muzycznym, aktorskim oraz scenograficznym.

DEUTSCHE GRAMMOPHON 2014

4 CD



WYKONANIE 
NAGRANIE 

BEETHOVEN - COMPLETE VIOLIN SONATAS

Daishin Kashimoto /
Konstantin Lifschitz

Daishin Kashimoto urodził się 35 lat temu w Londynie. Jako trzylatek rozpoczął naukę gry na skrzypcach i już po czterech latach uczestniczył we wstępnych zajęciach na jednej z najbardziej prestiżowych uczelni amerykańskich – The Juilliard School of Music, a po jej ukończeniu wyjechał do Niemiec, gdzie kształcił się w Lubece i Freiburgu. Jest laureatem kilku międzynarodowych konkursów z renomowanym Marguerite Long i Jac Tibaudet na czele. Od kilku lat jest koncertmistrzem Filharmoników Berlińskich. Koncertował w Stanach Zjednoczonych, na Dalekim Wschodzie i w wielu krajach europejskich – z Menuhinem, Mazzelem, Ozawą, Dutoit i Janowskim. Od kilku lat jest związany kontraktem z firmą Sony. W czteropłytowym albumie, wraz z ukraińskim pianistą Konstantynem Lifszicem, prezentuje wszystkie sonaty Ludwiga van Beethovena. To niezwykle trudne interpretacyjnie i technicznie utwory. Kompozytor zmienił jako pierwszy rolę instrumentu wiodącego – z akompaniującego na koncertującego. Tylko wybitni wykonawcy – zarówno skrzypkowie jak i towarzyszący im pianiści – potrafią wydobyć z sonat piękno, harmonię a także symfoniczne brzmienie. Choć to nie Ojstrach z Oborinem czy Menuhin z Kempffem – to warto posłuchać.

WARNER CLASSICS 2014

Więcej na: www.ebook4all.pl



WARNER MUSIC
POLAND

New Album



PAT METHENY UNITY GROUP

KIN (↔)

**Doskonały album geniusza
jazzowej gitary nagrany
w doborowym składzie.
W sklepach od 3 lutego!**

www.warnermusic.pl

empik.com



Trójka
POLSKIE RADIO

jazz forum
The European Jazz Magazine



ELTON JOHN

GOODBYE YELLOW BRICK ROAD

(40th Anniversary Edition)

PREMIERA 25 MARCA!



ZAŁOGA G

Genelec to firma doskonale znana – ale na rynku głośników studyjnych. Na naszym audiofilsko-domowym podwórku (a raczej na naszych „salonach”) nie jest szczególnie aktywna, chociaż zajmuje się właśnie konstrukcjami aktywnymi. Czy koncepcja aktywnych zespołów głośnikowych może zostać przeniesiona na grunt domowy? Większą część oferty Geneleca zajmują konstrukcje dedykowane do studiów, ale na ich podstawie opracowano serie przeznaczone do zastosowań domowych. Nie są to więc modele zupełnie inne, wyraźnie nawiązują do studyjnych protoplastów; seria G, nazwana „Hi-Fi”, obejmuje cztery konstrukcje dwudrożne, bardzo przypominające grupę monitorów bliskiego pola ze studyjnej części oferty. Z kolei seria „Residential” to konstrukcje wywodzące się z monitorów głównych (znacznie większych), a przystosowane do tworzenia dużych instalacji w zabudowie, zwłaszcza kina domowego.

W serii G znajdziemy cztery monitory, a w dodatkowej serii F dwa subwoofery – niekoniecznie dla systemów kina domowego, ale również jako uzupełnienie systemów stereofonicznych. Trudno o bardziej racjonalne podejście... które znowu kłóciłoby się z audiofilskimi poglądami i przyzwyczajeniami. Monitory wywodzące się ze studia? Aktywne? Do tego subwoofer? Genelec ustawia poprzeczkę wysoko, trzeba się nagiąć do warunków i koncepcji wcale niebędącej audiofilskim marzeniem. Ale warto sprawdzić, jak się ona ma do marzeń o dobrym brzmieniu. Może się też pojawić pewna trudność, przynajmniej u części obserwatorów, w zaakceptowaniu estetyki

Geneleców, zwłaszcza w kontekście ich ceny. Oto średniej wielkości (w skali bezwzględnej, chociaż największe w serii) G Four kosztują prawie 10 000 zł za parę... Za takie pieniądze audiofil kupuje czasami podstawkowe „monitory”, ale luksusowe, co najmniej formowane, albo w skórze, albo w lakierze fortepianowym, żeby każdy wiedział, a tutaj... jakieś niepoważne obłóci, śmieszne nóżki i półmatowy lakier. To jak zderzenie kultur.



W wszystkich konstrukcjach serii G głośnik wysokotonowy to mała, 19-mm metalowa kopułka, wokół której front obudowy wyprofilowano w sposób stabilizujący charakterystykę kierunkową. Druciana osłona przetwornika nisko-średniotonowego jest wklęsła – to już nie ma znaczenia akustycznego, ale wygląda ciekawie.

Odlewane aluminiowe obudowy to z pewnością wyższa technologia i wyższe koszty niż skrzyneczki poskładane z mdf-u. Projekt wzorniczy przygotował znany designer Harri Koskinen, uwzględniając ważne postulaty akustyczne – obudowy mają opływowe kształty, więc ich łagodny, a nawet trochę „zabawkowy” wygląd powinien być inaczej interpretowany – jako znaczenie bliższy akustycznej doskonałości niż kanciaste skrzynki konwencjonalnych konstrukcji. Aluminiową obudowę trudno zaformować, więc musimy się pożegnać z „meblowym” wykończeniem. A że nie jest polakierowana na „piano black”? Całe szczęście... Dalej: to przecież nie pasywne, lecz aktywne zespoły głośnikowe, zatem mają na pokładzie wzmacniacze; każdy przetwornik ma własny, co przypomina funkcjonowanie systemu bi-amping, ale jest jeszcze bardziej zaawansowane, bo przecież sygnału do poszczególnych przetworników nie filtruje pasywna zwrotnica, lecz jest on formowany aktywnie. Ale nawet gdybyśmy myśleli o pasywnym bi-ampingu, to ile byśmy

musieli wydać na parę dobrych monitorów i dwie stereofoniczne końcówki mocy? Nie twierdzę, że koniecznie więcej, niż kosztuje para G Four, ale wskazuję, że ich cena nie jest wzięta z księżycy. A do tego dochodzą przecież funkcje korekcji charakterystyki, jakich „normalny” system pasywny zaoferować nie może.

Wszystkie konstrukcje serii G są wyposażone w rozbudowane regulacje, zestawy są różne – w zależności od modelu. Zawsze bazują na małych „dipach” czyli miniaturowych, delikatnych przełącznikach, mało wygodnych, ale zupełnie wystarczających do osiągnięcia celu, w jakim się pojawiły – nie chodzi przecież o codzienną zabawę, ale o jednorazowe, dla danej instalacji, skalibrowanie charakterystyki.

Modelom One i Two zaaplikowano nieco skromniejszy zakres regulacji, ale znamienne dla rozsądnego przewidywania, jak określone warunki będą wpływać na charakterystykę, i jaką w związku z tym trzeba wykonać korekcję, aby przywrócić przetwarzanie bliskie liniowemu. Jeżeli więc głośnik zostanie zainstalowany w narożniku, najprawdopodobniej wskazane będzie obniżenie poziomu niskich częstotliwości o 6 dB; jeżeli przy ścianie – o 2 dB lub 4 dB. Dodatkowo, biorąc pod uwagę ustawienie na stole, funkcją „Tabletop”, możemy dość selektywnie skorygować (obniżyć) poziom w okolicach 200 Hz (przy tej częstotliwości -3 dB). Oczywiście możliwe są



Konstrukcje serii G – to bez wyjątku – bas-refleksy, ale z tyłu znajdziemy znacznie więcej – układy aktywne poznamy po gniazdku sieciowym i wejściu niskopoziomowym, ale „przy okazji” pojawiają się też regulacje.



Wykonane z twardej gumy nóżki przesuwamy na pałąkach, w zależności od ich pozycji monitor może być lekko pochylony do przodu lub odchylony do tyłu.



W modelu G Four regulacje są najbardziej rozwinięte.

dowolne kombinacje tłumienia całego zakresu niskotonowego i korekcji „Tabletop”. W modelach Three i Four dochodzi do tego korekcja najniższych częstotliwości – w modelu Three jednostopniowa (-4 dB przy 50 Hz), w modelu Four aż trzystopniowa (-2 dB/-4 dB/-6 dB przy 50 Hz, przy 100 Hz połowa tych wartości), a także korekta wysokich częstotliwości – w modelu Three znowu jednostopniowa (-2 dB przy 20 kHz), w modelu Four trzystopniowa (+2 dB/-2 dB/-4 dB).

Trochę niespójne są rekomendacje producenta co do zastosowania poszczególnych wartości tłumienia w określonych warunkach, przedstawione na rysunkach i w tabelach, ale ostatecznie i tak trzeba ustalić najlepsze opcje na podstawie własnych prób i po trosze gustów.



Najmniejszy G One ma tylko trzy mikroprzełączniki, ale więcej mu nie trzeba, żeby wypracować zrównoważoną charakterystykę w różnych sytuacjach. Również on ma nóżki „Iso-Pod” i gwinty do instalacji naściennej – dla niego nawet ważniejsze, bo pewnie często będzie stosowany w roli surroundów.

W każdej konstrukcji „siedzi” para wzmacniaczy o takiej samej mocy. W najmniejszych G One wzmacniacze są 12-watowe, w G Two – 20-watowe, w G Three – 40-watowe, a w G Four – 90-watowe. Moce te wydają się dobrze skorelowane z możliwościami przetworników nisko-średniotonowych (odpowiednio 3-calowy, 4-calowy, 5-calowy i 6,5-calowy), natomiast 90 watów dla przetwornika wysokotonowego... na pewno może przyjąć tylko część tej mocy, ale konstruktorzy aktywnych zespołów głośnikowych często trzymają się podobnej zasady. Producent podaje moc wbudowanych wzmacniaczy, chociaż dla użytkownika nie ma to większego znaczenia, przecież nie musi jej sam do niczego dopasowywać, w ocenie możliwości kolumny ważniejsza jest tutaj wartość maksymalnego ciśnienia akustycznego (maks. SPL), która też jest deklarowana, i to na pierwszym miejscu wśród parametrów; należy jednak pamiętać, że nie można jej utożsamiać z efektywnością lub czułością, mimo że obydwie wielkości są wyrażane w decybelach, z dopiskiem „1 m” (ciśnienie mierzone w odległości jednego metra). Efektywność mierzona jest przy podaniu 1 W, natomiast maksymalne ciśnienie – przy podaniu maksymalnej mocy, jaką głośnik może przyjąć, a wzmacniacz dostarczyć. Są to zatem wartości znacznie wyższe i wynoszą odpowiednio: 93 dB, 95 dB, 100 dB i 105 dB.

Dwa subwoofery serii G są oczywiście dopasowane do monitorów zarówno w zakresie możliwości, jak i wyglądu. Również w tym przypadku audiofile skupieni na klasycznych rozwiązaniach i urządzeniach pogardzą zbyt mało „profesjonalnymi” kształtami (co za paradoks), ale tym razem powinna pojawić



Takie subwoofery, chociaż nie wyglądają imponująco, to też nie przerażają – mają duże szanse na akceptację przez wszystkich domowników.

się nie mniej liczna grupa zainteresowanych właśnie taką propozycją – subwoofera miłego dla oka, chociaż niezapowiadającego trzęsienia ziemi. Mniejszy model, F One, ma głośnik 18-cm i wzmacniacz o mocy tylko 40 W (maks. SPL deklarowane jest na poziomie 98 dB), większy F Two ma głośnik 20 cm i wzmacniacz już 150 W (maks. SPL – 102 dB). F One odpowiedni jest więc do współpracy z G One i G Two, podczas gdy F Two – przede wszystkim z G Three i G Four, ale dopuszczalne są inne kombinacje, zarówno w konfiguracjach stereofonicznych, jak i wielokanałowych.

Subwoofery aktywne nie są czymś wyjątkowym – zalety takiej techniki docenili wszyscy, przyjmując tę opcję jako obowiązkującą, ponieważ w związku z ustaleniami co do formatów wielokanałowych, gdzie kanał LFE bezwzględnie wymaga subwoofera aktywnego, wraz z jego regulacjami.

Ale na przekór głównemu nurtowi oraz temu, co znajdujemy w aktywnych monitorach firmy, Genelec zredukował regulacje subwooferyjne do minimum, ponieważ zaproponował inną koncepcję. Nie mamy płynnej regulacji górnej częstotliwości filtrowania, możemy wybrać tylko pomiędzy trybem „LFE” (górna częstotliwość graniczna 120 Hz) a filtrowaniem przy 85 Hz. W systemie wielokanałowym wybierzemy tryb LFE i wtedy filtrowanie (wszystkich głośników systemu) ustawimy w zewnętrznym procesorze. Ale jak dopasować charakterystykę subwoofera do charakterystyki wybranego monitora z serii G? Przecież mają one różne dolne częstotliwości graniczne. Jeżeli tworzymy system „subwooferyjno-satelitarny” na bazie subwoofera F i monitorów G, należy sygnał stereofoniczny z przedwzmacniacza



Również na skromniejszym panelu F One widać, jakie są zasady współpracy subwoofera z monitorami. Z lewej strony mamy wejścia – komplet wielokanałowy 5.1; z prawej wyjścia – sygnałów poszczególnych kanałów przefiltrowanych przy 85 Hz, które mamy dostarczyć do monitorów G. W prawym zestawie nie ma oczywiście wyjścia sygnału LFE, ponieważ ten „zostaje” w subwooferze, a dodawane są do niego niskotonowe składowe z sygnałów pozostałych kanałów, potem suma jest wzmacniana i podawana do głośnika subwoofera. Ile kanałów podłączymy – nasza sprawa.

doprowadzić do subwoofera, a satelity (monitory) podłączyć do jego wyjść – sygnał tam dostępny jest już przefiltrowany górnoprzepustowo, czyli tłumiony poniżej 85 Hz. W takiej sytuacji niezależnie od tego, które monitory wybierzemy, najmniejsze czy największe, częstotliwość podziału między nimi a subwooferym zostanie „zunifikowana” i będzie wynosić owe 85 Hz. Trochę szkoda, że basowe możliwości G Four, których pasmo sięga bardzo nisko, nie zostaną wykorzystane w większym stopniu, czyli przy niższym podziale. Ale 85 Hz to już dostatecznie nisko, żeby się tym nie martwić; można się za to cieszyć, że małe G One dają sobie radę z tak niskim podziałem.

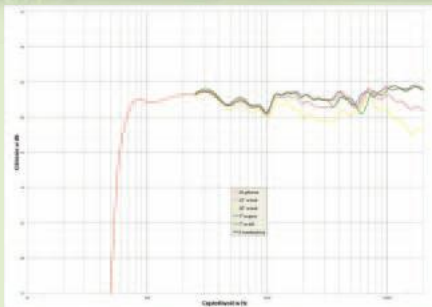


Głośnik, wylot bas-refleksu i panel przyłączeniowo-regulacyjny – wszystko zmieściło się na dolnej ścianie. Na zdjęciu model F Two, w F One gniazda i przelączników jest mniej.

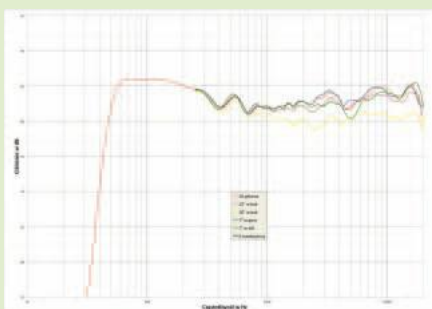
Laboratorium Genelec G + F

Nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, aby w katalogach czy instrukcjach obsługi oglądać charakterystyki przenoszenia zespołów głośnikowych. Producenci, przynajmniej ci poważni, do których – jak mi nie mam – należy większość, oczywiście wykonują pomiary, ale nie udostępniają ich wyników „publiczności”, żeby nie prowokować komentarzy laików, którzy mogliby zbyt pochopnie krytykować najmniejsze nierównomierności i zacząć oceniać jakość zespołów głośnikowych głównie w oparciu o liniowość charakterystyk. Wtedy okazałoby się, że wiele bardzo drogie, hi-endowych zespołów głośnikowych nie osiąga w tej mierze dobrych rezultatów, ale jaki stąd wniosek? Czy taki, że są niewarte swojej ceny, czy taki, że pomiary nie mają związku z jakością? Wbrew potrzebie jasnego rozstrzygnięcia tej kwestii, potrzebie dręczącej kolejne pokolenia, na to pytanie nie ma zero-jedynkowej odpowiedzi, i nigdy nie będzie. Pomiary, w tym kształt charakterystyki przetwarzania, mają związek z jakością, ale nie determinują jej w stu procentach. Stąd też obserwowanie takich czy innych charakterystyk daje wgląd w ważne właściwości urządzenia audio, ale nie muszą one przesądzać o jakości, jaką ocenimy subiektywnie, w próbach odsłuchowych. Do pewnej granicy, chociaż znowu nieostrej – poważnie odkształcona (od przebiegu liniowego) charakterystyka przetwarzania musi wiązać się pogorszeniem neutralności, a wreszcie naturalności i ogólnie jakości brzmienia, lecz aby ostrożnie oceniać, czy mamy do czynienia z sytuacją dramatyczną, czy akceptowalną, potrzeba sporo „obycia” i umiejętności rozróżniania, jakie (i gdzie) osłabienia i podbicia na charakterystyce są do zniesienia (nawet celowe), a jakie szkodzą – poważnie lub w stopniu umiarkowanym. Na końcu to nasz słuch będzie ostatecznym sędzią, ale nasz słuch to nie tylko nasze uszy – to również nasze doświadczenie, nasz gust, nasza świadomość... która może być większa, gdy większa będzie nasza wiedza na temat obiektywnych faktów. I to by było tytułem wstępu, w związku z faktem, że Genelec pokazuje charakterystyki przetwarzania swoich zespołów głośnikowych – i to w bardzo rozwiniętej formie. Po pierwsze, możemy zapoznać się z charakterystykami zmierzonymi właściwymi dla poszczególnych korekcyj, po drugie, dla modeli *Three* i *Four*, z charakterystykami na osiach innych niż oś główna (choć tylko w płaszczyźnie poziomej) – 15°, 30°, 45° i 60°.

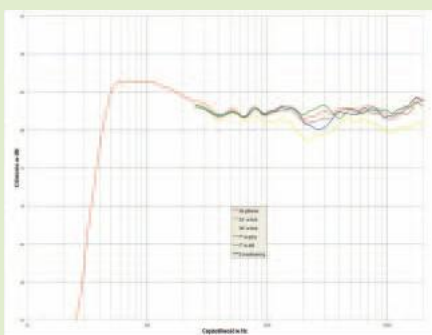
Mimo to, a może właśnie dlatego, że Genelec pokazuje charakterystyki, nie zrezygnowaliśmy z wykonania standardowych pomiarów w naszym laboratorium, odpuszczając jednak pomiary poszczególnych korekcyj (wszystkie charakterystyki zmierzaliśmy dla „zerowych”



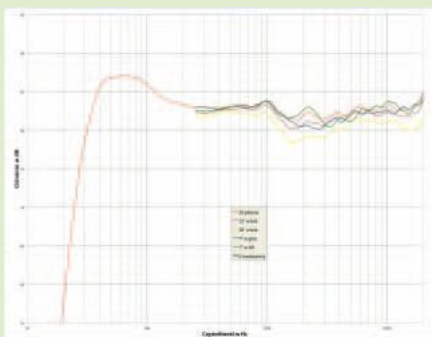
Rys. 1. G One – Charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.



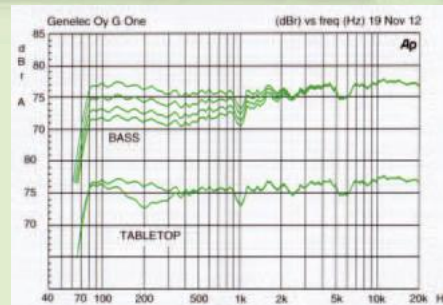
Rys. 2. G Two – Charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.



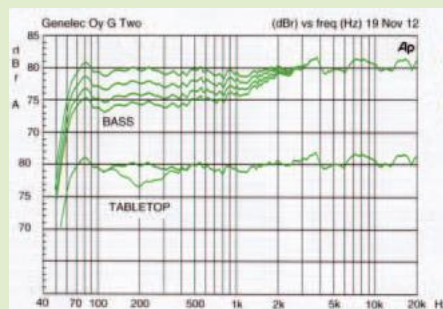
Rys. 3. G Three – Charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.



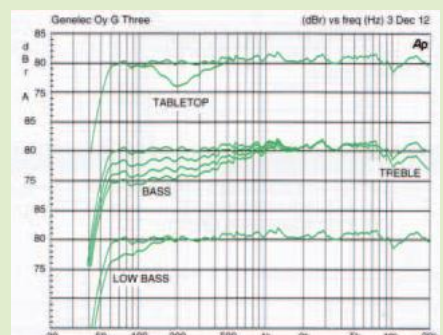
Rys. 4. G Four – Charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.



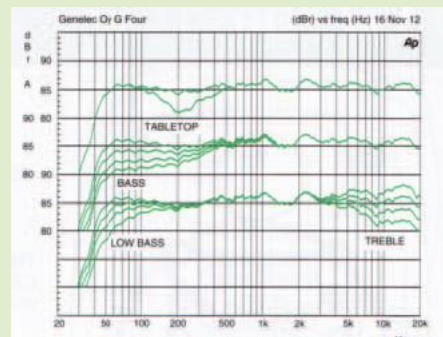
Rys. 1a. G One – Regulacja charakterystyki przetwarzania (dane firmowe).



Rys. 2a. G Two – Regulacja charakterystyki przetwarzania (dane firmowe).



Rys. 3a. G Three – Regulacja charakterystyki przetwarzania (dane firmowe).



Rys. 4a. G Four – Regulacja charakterystyki przetwarzania (dane firmowe).

pozycji wszystkich dipów). Jednak niezależnie od naszych pomiarów, pokazujemy niektóre z tych, które dostarcza Genelec.

Okazuje się, że możemy sobie pogratulować. Prawdziwa cnota krytyk się nie boi, więc nie boi się ich Genelec (choć zapomnia, że tym razem krytykami nie będą profesjonalści ze studia, ale audiofile...). Charakterystyki wyglądają jednak bardzo ładnie, a ponadto, na podstawie kilku detali, jakie można na nich zaobserwować, widać bardzo dobrą zbieżność pomiarów firmowych i wykonanych w „Audio” – można powiedzieć, że nasze systemy i metody pomiarowe przeszły pozytywnie wzajemną weryfikację. Różnicę widać tylko w poziomie zakresu niskotonowego, który wraz z coraz większym modelem w naszych pomiarach podnosił się, niezależnie od obniżania się dolnej częstotliwości granicznej. Natomiast w pomiarach pokazywanych przez Geneleca pozostawał w zasadzie stały. Dodam jeszcze, że oś główną zawsze wyznaczałem prostopadłe w połowie odcinka łączącego centrum przetwornika nisko-średniotonowego i wysokotonowego. Pamiętajmy też, że tym razem poziom ciśnienia nie ma nic wspólnego z efektywnością czy czułością; w przypadku zespołów aktywnych nie mierzymy też impedancji – to parametry „zaszyte” wewnątrz, nie mamy do nich dostępu, dostarczając sygnał do wzmacniaczy, które są przecież „przed” głośnikami.

G One

Z wyjątkiem charakterystyki z osi 30°, wszystkie pozostałe mieszczą się w ścieżce +/-2 dB. Zakres niskich częstotliwości nie jest ani trochę wypukły, charakterystyka zaczyna szybko spadać poniżej 80 Hz, a punkt -6 dB względem poziomu średniego notujemy przy 62 Hz. Producent definiuje pasmo przenoszenia przy spadkach 3-decybelowych, podając 73 Hz. Sprawdzamy – u nas taki spadek mamy nieco niżej, przy ok. 68 Hz.

Już najmniejszy G One z nawiązką spełnia wymagania stawiane satelitom systemów wielokanałowych, aby pozwalały ustawić częstotliwość podziału przy 80 Hz.

G Two

W naszych pomiarach poziom basu (poniżej 250 Hz) jest o ok. 2 dB wyższy niż poziom charakterystyki w zakresie średnio-wysokotonowym i o tyle też wyższy, niż na rysunkach firmowych, ale na pewno nie jest to powodem do zmartwienia, skoro poziom basu możemy w jeszcze większym stopniu obniżać regulatorami (wyjściowy poziom bez regulacji jest najwyższy z dostępnych) – wręcz przeciwnie, taka charakterystyka pozwoli zagrać G Two „pełnym dźwiękiem” przy ustawieniu daleko od ścian. Dolna częstotliwość graniczna została znacznie obniżona, spadek -6 dB względem poziomu średniego mamy przy 45 Hz, a nawet względem podwyższonego poziomu basu – przy 47 Hz, producent podaje jako granicę 65 Hz przy spadku -3 dB, ale

my odczytujemy przy takim spadku 50 Hz... o wiele lepiej.

Po lekkim (2-decybelowym) obniżeniu basu, charakterystyka zmierzona na osi głównej, a także pod kątem 15° w płaszczyźnie poziomej i +7° (w płaszczyźnie pionowej) zmieści się w ścieżce +/-2 dB; na osi -7° pojawia się delikatny dołek przy 5 kHz, ale trzeba też wziąć pod uwagę, że na osiach głównej i +7° mamy górkę przy ok. 3 kHz (której nie ma już pod kątem -7°) – warto sprawdzić, która opcja brzmi lepiej.

G Three

Poziom basu jeszcze trochę wzrasta, czym wciąż ani trochę się nie przejmujemy, mając do dyspozycji regulację, już nie tylko całej dolnej połowy pasma, ale i bardziej selektywnie „niskiego basu”, która może zacząć swoje tłumiące działanie właśnie tam, gdzie zmierzona przez nas charakterystyka zaczyna rosnąć – przy 250 Hz. Spadek -6 dB odniesiony do średniego poziomu przesuwają się do 40 Hz (a względem niskotonowego szczytu – do 43 Hz), według danych w tabelce producenta spadek -3 dB mamy przy 55 Hz, a według naszych pomiarów – przy ok. 45 Hz. Tak nisko sięgająca charakterystyka z niespełna 10-litrowego monitora... możliwa jest nie tylko z układu aktywnego, ale zdarza się rzadko. Zakres średnio-wysokotonowy prezentuje się wymiennie, na osi głównej trzyma się węższej ścieżki +/- 1 dB, w okolicach częstotliwości podziału (3 kHz) charakterystyki tym razem wyraźniej, chociaż wciąż niekłópliwie rozchodzą się, co wynika z większej odległości między centrami akustycznymi obydwu przetworników.

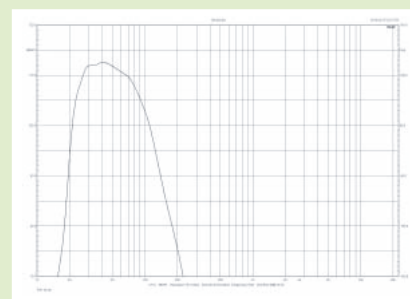
G Four

Dostępna regulacja basu w tym modelu działa w bardzo dużym zakresie (już samym regulatorem „niskiego basu” można służyć 50 Hz o 6 dB, a niezależnie od tego, regulatorem „basu”, o kolejne 6 dB). Wobec takiej regulacji przygotowanie jako „wyjściowej” takiej charakterystyki, jaką widzimy w naszych pomiarach, ma nawet większy sens niż charakterystyki liniowej, bowiem tworzy „zapas”, który może się przydać w pewnych okolicznościach akustycznych (duże pomieszczenie, ustawienie daleko od powierzchni odbijających, i na dodatek słuchacz w miejscu, w którym bas „zanika” – tak się zdarza).

Spadek -6 dB względem poziomu średniego bije rekordy – 30 Hz! A względem szczytu charakterystyki – 35 Hz! To już owoce koncepcji aktywnego zespołu głośnikowego – nie znam żadnej pasywnej (konwencjonalnej) konstrukcji tej wielkości, która schodziłaby tak nisko. Wzmacniacz o charakterystyce dopasowa-



Rys. 5. F One – Charakterystyka przetwarzania.



Rys. 6. F Two – Charakterystyka przetwarzania.

wanej do konkretnego układu akustycznego (głośnika i obudowy) może nie tylko wyrównać charakterystykę i pociągnąć ją niżej, ale również, poniżej wybranej częstotliwości, wprowadzić tłumienie subsoniczne, byz którego głośnik zostałby wykończony zbyt dużą amplitudą. Producent ponownie „niedoszacowuje”, podając jako granicę przy spadku -3 dB częstotliwość 45 Hz (u nas – 35 Hz).

W zakresie średnio-wysokotonowym charakterystyka nie jest już tak „wyglancowana” jak w przypadku G Three, ale nie powstydziliby się jej żaden hi-endowy monitor – a wiele może tylko pozazdrościć... No cóż, na pocieszenie audiofil zawsze może sobie powtórzyć mantrę, że „pomiar nic nie mówi”. Więcej mówi cena?

Wydawałoby się, że osiągi subwooferów nie będą już tak wyżyłowane i wybitne na tyle całej subwooferowej konkurencji, ponieważ technika aktywna nie daje tutaj Geneleco wi przewagi – wszyscy robią subwoofery aktywne. Subwoofery F, co już wyjaśniliśmy we wcześniejszym opisie, nie mają regulowanego górnego zbocza charakterystyki, ustawione są (według informacji producenta) na stałą górną częstotliwość graniczną 85 Hz. Według naszych pomiarów, spadek -6 dB, odniesiony do szczytu charakterystyki, w przypadku F One pojawia się nieco niżej, przy 75 Hz, a w przypadku F Two – dokładnie przy 85 Hz. Dolne częstotliwości graniczne wynoszą odpowiednio 29 Hz i przy 23 Hz – chyba wystarczy? Wyśmienite.

	G One	G Two	G Three	G Four	F One	F Two
Maksymalne ciśnienie akustyczne (1 m) [dB]	93	95	100	105	98	102
Moc wbudowanych wzmacniaczy [W]	2 x 12	2 x 20	2 x 40	2 x 90	40	150
Wymiary (wys. x szer. x głeb.) [mm]	195 x 121 x 114	242 x 151 x 142	299 x 189 x 178	365 x 237 x 223	251 x 305 x 305	300 x 362 x 362
Masa [kg]	1,4	3,7	5,1	8,6	6,3	9,8

ODSŁUCH

W próbach odsłuchowych postanowiłem „przespacerować się” po monitorach serii G, podobnie jak w opisie laboratorium – od najmniejszego do największego – i w ten sposób odnotowywać spodziewany „postęp”. Na początku podłączyłem więc najmniejsze G One, spodziewając się początków skromniejszych, przede wszystkim z powodu ograniczonego rozciągnięcia basu. Znałem już wyniki pomiarów, G One nie jest monitorem „pełnopasmowym”, na pewno przyda mu się pomoc subwoofera przy bardziej „odpowiedzialnych” zadaniach. Dodam jeszcze, że głośniki stawiałem na szerokiej i niskiej szafce podtelewizorowej, ale blisko krawędzi, i w takich warunkach włączanie funkcji „tabletop” nie było konieczne, chociaż i tego spróbowałem. Wystartowałem jednak bez żadnej korekcji. Usiadłem w fotelu dość blisko, szanując „bliskopolowy” charakter monitorów, zwłaszcza tych najmniejszych, i szybko stwierdziłem, że balans tonalny jest tak świetnie uchwycony, że dla zasadniczej naturalności brzmienia wcale nie musimy angażować subwoofera. Balans tonalny nie oznacza szerokiego pasma. Czy w tej sytuacji, przy „obciążeniu” niskiego basu, konieczne było symetryczne stłumienie wysokich tonów? Oczywiście nikt pasma od tej strony nie „skraccał”, ale poziom jest na tyle umiarkowany, aby całe brzmienie zdecydowanie odsunąć od najmniejszego rozjaśnienia. Jest ono gęste i bardzo spójne, ewentualne rozczarowanie może wiązać się właśnie z tym, że wysokie tony nie sypią i nie strzelają, analityczność tego dźwięku jest umiarkowana; nie jest to przypadek monitora, który basu nie ma, ale w zamian oferuje spektakularną górę pasma – całość jest tak ułożona, aby nic nie domino wało. Momentami dźwięk jest odrobinę nosowy, za to nigdy – natarczywy. Aby przez zmianę proporcji uwypuklić trochę górną część pasma, próbowałem lekko obniżyć poziom basu, ale ostatecznie wróciłem do pozycji wyjściowej, która gwarantuje najlepsze „ogólne” wrażenie; mało powiedziane – efekt jest niezwykle dla takiego maleństwa, zwłaszcza gdy ocenimy go z większej odległości. Wspomniane „stanowisko odsłuchowe bliskiego pola” przygotowałem sobie w dużym, kilkudziesięciometrowym pomieszczeniu (domowym), i kiedy odszedłem daleko, do kuchennego aneksu, dźwięk nic nie stracił na swojej naturalności – oczywiście nie chodziło o dosłowne „nagłaśnianie”, ale o obecność zdrowego, nasyczonego dźwięku, o jaki mógłbym podejrzewać większe monitory. Takiej substancji w zakresie „dolnego środka” brakuje czasami nawet znacznie większym kolumnom, mimo że odzywają się niższym basem.

Podłączając większe modele, byłem ciekaw, czy potwierdzą się raczej wyniki naszych pomiarów, wskazujących, że mając one nie tylko niższy, ale też silniejszy bas, czy raczej dane producenta, wedle których ich charakterystyka w tym zakresie wciąż biegnie liniowo. Trudno w tej sprawie wyciągać stuprocentowe pewne



wnioski; być może samo niższe rozciągnięcie charakterystyki wywołuje takie wrażenie, ale na pewno basu jest więcej – pojawia się już odrobina miękkości, nawet „pulchności”, której w ogóle nie było w G One... a ma ona swoje plusy i minusy. Dźwięk z G One tak mi przypadł do gustu, że teraz z większą dawką basu, obiektywnie potrzebnego, musiałem się oswoić. Na drugim skraju pasma niby nic się nie zmienia, ale nawet odrobinę niewyeksponowane wysokie tony na tle całej charakterystyki jakby

zrobiły jeszcze „pół kroku do tyłu”; całe brzmienie było już odrobinę zbyt ciężkie i zwarte, i w tej sytuacji obniżenie poziomu basu o -2 dB okazało się najlepszym rozwiązaniem – balans tonalny przypominał mi brzmienie G One, niższy bas pojawiał się częściej, ale już nie zmięczał i nie obciążał. Przełączyłem z powrotem na G One... i proszę wybaczyć, maluszki wciąż podobają mi się bardziej! Mają dźwięk

G ONE, G TWO,
G THREE, GFOUR

CENA: 2600, 4000, 6000, 9600 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Bezpretensjonalne, nowoczesne i solidne aktywne zespoły głośnikowe, wywodzące się ze studyjnych produktów Geneleca – monitorów bliskiego pola. Akustycznie optymalne szuminiowe obudowy dostępne w kolorach: czarnym i czarnym. W opinii audiofila mogą nie wyglądać na swoją cenę, ale trzeba zrozumieć, co mają w środku...

FUNKCJONALNOŚĆ

Aktywne zespoły głośnikowe to nie tylko głośniki w komplecie z odpowiednimi dla nich wzmacniaczami, ale także precyzyjne regulacje charakterystyki przetwarzania, pozwalające osiągnąć dobre rezultaty w różnych warunkach akustycznych. Im wyższy model, tym większy zakres regulacji. Wejścia tylko: analogowe, bo to jednak konwencjonalne konstrukcje aktywne, wymagające podłączenia do analogowego źródła z regulowanym poziomem sygnału, ale w dwóch większych modelach, oprócz wejścia RCA, także XLR. Wygodny sposób regulacji pochylenia na zintegrowanych nóżkach (Iso-Pod), mocowania dla montażu ściennego lub sufitowego.

PARAMETRY

Charakterystyki przetwarzania zrównoważone i stabilne w szerokim zakresie kątów, różniące się dolną częstotliwością graniczną. Już maleńki G One schodzi poniżej 80 Hz, a największy G Four pokazuje spadek -6 dB w okolicach 30 Hz.

BRZMIENIE

Wszystkie modele łączą brzmienie gęste, spójne, wypełnione na dole pasma, nawet gdy jeszcze nie ma na niższego basu. Najmniejszy model imponuje brzmieniem żywym i bliskim, największy – dynamiką i basem zdecydowanie przekraczającym to, co możemy uzyskać z podobnej wielkości monitorów pasywnych. Regulacja poziomu basu pozwala dostroić brzmienie zarówno do sposobu ustawienia, jak i do gustu. Przydałoby się jeszcze możliwość podniesienia wysokości tonów w modelach G Two i G Three, jako że są one ułożone „na styk”. W modelu G Four, dzięki wykorzystaniu takiej opcji, brzmienie może nabrać więcej blasku, a w modelu G One wszystko jest na swoim miejscu.

F ONE, F TWO

CENA: 2700, 5500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.horn.pl

WYKONANIE

Dla jednych będą wygodną i pewną, dla innych: bardzo atrakcyjną, bo w pełni gubią formę tradycyjnych subwooferowych skrzydełek, a przypominają nawet łazeczki powietrza – zwłaszcza w białej wersji kolorystycznej. Mały i średniej wielkości subwoofer zaprojektowane pod kątem: współpracy z monitorami serii G nie zamponują wielkością i masą, ale w gruncie rzeczy są tak profesjonalnie zaprojektowane i wykonane, jak wszystko, co zna azymy pod marką Genelec.

FUNKCJONALNOŚĆ

Dopasowana do współpracy z monitorami serii G. Zamiast regulować górną częstotliwość graniczną, dostosowując ją do charakterystyki współpracujących satelitów, jest ona ustalona (85 Hz), i przy tej samej częstotliwości: działa filtrowanie górnoprzepustowe sygnału, który należy podać do satelitów. Oznacza to relatywnie szybką instalację, przy zredukowanej liczbie „zmiennych”. Druga opcja to charakterystyka dla rybu Leica, filtrowana przy 120 Hz (która oczywiście można poddać korekcji w zewnętrzny procesorze). Ślad też bogaty zestaw wejść i wyjść sygnałowych – dla wszystkich kanałów formatu 5.1, a w modelu F Two, dodatkowo, wejścia i wyjścia XLR dla kanałów stereofonicznych.

PARAMETRY

Zgodnie z założeniami, ustalona górna częstotliwość graniczna w okolicach 80 Hz, dolna 29 Hz dla F One i 23 Hz dla F Two.

BRZMIENIE

Dzięki „zaprogramowanemu” dopasowaniu do satelitów, problemy integracyjne rozwiązuje się szybko, po ustawieniu fazy, brzmienie jest spójne i dynamiczne. Optywowe kształty sugerują łagodność, ale dźwięk tych subwooferów nie jest zmęczony ani ugrzeczniony. F Two potrzebuje więcej, nie tylko na samym skraju pasma, ale ma też lepszą dynamikę w zakresie „średniego” basu.

mniej rozdzielczy, uproszczony, ale bliższy, bardzo przyjemny i angażujący. *G Two* potrafią więcej – zagrać niżej, głośniejsze, dokładniej, są bardzo neutralne, lecz nie imponują taką relacją „naturalności do wielkości”. No i do ceny...

Trochę mnie te wnioski spłoszyły, gdy przyszło do odsłuchiwania *G Three*... Będzie jeszcze lepiej, czyli coraz gorzej? Czy *G One* lekkomyślnie i niepolitycznie, „nie po koleżeńsku”, grają za dobrze, czy mnie się coś zdaje, że im mniej basu, tym lepiej? Jak się okaże, *G One* zawsze będą miały „to coś”, czego nie powtórzą nawet *G Four*, ale też z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że postęp, jaki oferują *G Three*, nie pozwala mieć wątpliwości, że są one po prostu lepsze. W *G Two* pojawił się mięciutki bas, ale środek stracił trochę żywości względem *G One*; w *G Three* rodzi się szerszej rozłożona plastyczność; środek nie może być taki sam jak z *G One*, ale ma z nim coś wspólnego – nasycenie i komunikatywność. Bas na pierwszy rzut ucha nie jest wyraźnie mocniejszy ani głębszy niż w *G Two* i wystarczyło mi powtórzenie korekcji -2 dB, aby złapać najlepszą równowagę. Spróbowałem jednak zagrać głośniejsze i wtedy „objawił się” bas, jakiego w takiej sytuacji już nie miał *G Two*, który przy wyższym poziomie głośności „spłaszcza” dźwięk i traci wspomnianą miękkość – to oczywiście jego prawo, w końcu jest małym monitorem. *G Three* swobodniej wchodzi w większą dynamikę, bas ma bardzo ładną konsystencję – nie jest ani kłuchowaty, ani twardy, jest gęsty i szybki, bez nadmiernego „konturowania”.

Wreszcie *G Four*... i znowu lekka zmiana kursu. Niby wciąż ta sama szkoła, ten sam cel, tylko realizowany coraz większymi i mocniejszymi środkami, jednak na końcowych wrażeniach ważą czasami szczegóły, zwłaszcza gdy możliwe są bezpośrednie porównania. Na tle mniejszych *G* tutaj dźwięk już się rozchylał, bas wciąż nie jest „przewalony”, lecz jeszcze niższy i swobodniejszy. Już miałem napisać „trochę poluzowany”, ale poszedłem jeszcze raz posłuchać, i to nie tak – *G Four* basu nie przeciągają, tylko go nie ucinają, mają dłuższe wybrzmienie. Znowu ustawiłem na -2 dB, nawet wtedy dolna część pasma będzie miała lekką przewagę. Można grać bardzo głośno – tym razem nawet nie doszedłem do granic możliwości, aby nie stresować małego domowego zwierzątka, ale wystarczyło, żeby poczuć, że *G Four* to wysokiej mocy, pełnopasmowe, „salonowe” zespoły głośnikowe, które trudno będzie zamęczyć byle imprezą. Jednak wobec coraz lepszej kondycji niskich częstotliwości, trochę zaczynało mi brakować blasku wysokich tonów... Są wciąż bardzo w porządku, ale chciałoby się więcej energii. I wtedy przypomniałem sobie, że o ile w *G One* i *G Two* wysokich tonów w ogóle nie możemy zmieniać, a w *G Three* możemy je służyć o 2 dB (co w ogóle nie ma sensu), to w *G Four*, oprócz dwóch stopni tłumienia, mamy też opcję wzmocnienia o 2 dB... Pobiegłem właśnie do pokoju obok, przełączyłem odpowiedniego dipa i – malina. Teraz mocny, dziarski basik dostał odpowiednią „kontrę”, a raczej

dobry towarzystwo na drugim skraju pasma, całe brzmienie jest bardziej energetyczne i otwarte. To wszystko delikatne zmiany, a nie żadne „efekciarstwo”, lecz do poważnego profesjonalizmu udało się przemyścić w ten sposób lekką, choć zauważalną i korzystną modyfikację. Zwłaszcza gdy słuchać będziemy nie tylko w sposób „studyjny” czy „audiofilski”, siedząc w optymalnym miejscu, ale po prostu kręcąc się po całym pomieszczeniu; a – jak sądzę – tego typu produkt ma szansę na rynku konsumenckim, nie tylko profesjonalnym, właśnie wtedy, gdy jest dobrze przygotowany do codziennego użytkowania i dostarczania muzyki „w tle”. Dlatego trochę szkoda, że również w mniejszych modelach nie przygotowano opcji „więcej wysokich”, chociaż na szczęście, nie jest ona tam potrzebna tak bardzo jak w modelu największym, w którym już jest, a w modelu najmniejszym w ogóle mi jej nie brakuje.

Moja największa sympatia dla *G One*, rekomendacja dla *G Three* za ich „optymalność”, ale zdecydowanie najwyższe noty w skali bezwzględnej, również z powodu szerokiego zakresu regulacji na obydwu skrajach pasma, dla *G Four*. Pozwolę sobie *G Two* pominąć, albo inaczej – pozwolcie, że rzucę je na pożarcie pozostałym modelom *G*. Najmniejszy *G One* zupełnie wystarczy w sąsiedztwie komputera albo jako satelita systemu sub-sat, stereofonicznego lub wielokanałowego. A jeżeli chcemy coś lepszego, to od razu bierzmy *G Three*. Jeśli coś „naj” – to oczywiście *G Four*, bo to szef załogi, bez dwóch zdań.

Andrzej Kisiel

— R E K L A M A —



DOWNLOAD THE CYRUS CADENCE APP TODAY

CYRUS
ENGINEERED TO ENTERTAIN

trimex

Wyłączny dystrybutor w Polsce:

02-922 Warszawa, ul. Natęczowska 31,
tel. (22) 642 46 29, tel./fax (22) 842 80 10

mail: biuro@trimex.com.pl www.trimex.pl

AKTYWNI W HAJFAJU

Aktywne zespoły głośnikowe to wciąż „obce ciało” w świecie audiofilskim, co prawda wchodzące do naszych domów kuchennymi drzwiami komputerowych systemów odtwarzania dźwięku, ale na salony wciąż niemające swobodnego wstępu. Wyjątki, jakie zaraz można by przytoczyć – jak to wyjątki – potwierdzają regułę.

Odrębny spór toczy się na temat ideowych różnic brzmieniowych między sprzętem studyjnym, „profesjonalnym”, a domowym „hi-fi”. Koncepcja zakładająca istnienie oczywistych i koniecznych różnic opiera się na założeniu, że sprzęt studyjny, „monitorujący”, powinien w bezwzględnie obiektywny, neutralny sposób pokazywać wszystkie cechy nagrania, natomiast sprzęt domowy ma służyć przyjemności słuchania muzyki, stąd nie musi być tak pryncypialny i bezlitosny w obnażaniu różnych niedoskonałości; wręcz przeciwnie – powinien je maskować. Brzmi to ładnie i do pewnego stopnia przekonująco; coś jest na rzeczy. Lecz można też sprawę postawić zupełnie inaczej, i pokazać, że sprzeczność między wymaganiami dla sprzętu studyjnego i domowego jest pozorną. Przecież „hi-fi” oznacza wysoką wierność, i to jest najważniejszy dla każdego dobrego sprzętu wspólny mianownik. Że ideał nie jest w praktyce osiągalny? W sprzęcie studyjnym również... Gdyby był, przeniesiono by go do sprzętu domowego. Owszem, inaczej mogą zostać rozłożone akcenty; konstruktor sprzętu domowego ma prawo, a nawet obowiązek, poszukiwać takiego kompromisu, który zapewni „muzykalność”, lecz to przecież kryterium bardzo subiektywne. Konstruktor sprzętu studyjnego powinien trzymać się jak najbliżej neutralności, ale taki punkt widzenia podziela przecież wiele firm audiofilskich... Granica jest więc bardzo płynna, podział na brzmienie „studyjne” i „domowe” – trochę wydumany, chociaż można się zgodzić z jednym: w świecie sprzętu profesjonalnego nie ma miejsca ani na takie knoty, jakie się zdarzają w sprzęcie „hi-fi”, ani na wyuzdany hi-end, bo nikomu do pracy nie są potrzebne kolumny ociekające 24-karatowym złotem. Jest sprzęt studyjny lepszy i gorszy, lecz poziom jest bardziej wyrównany, a relacja jakości do ceny – bardziej przewidywalna. Sprzęt, jaki wybierają studia i realizatorzy, musi po prostu trzymać poziom, być porządnym, niezawodnym i racjonalnym. Sprzęt studyjny nie jest przedmiotem adoracji – jest narzędziem pracy. Jednak niezależnie od kryteriów, wedle których będziemy oceniać jakość brzmienia i przyjemność ze słuchania muzyki, trzeba wziąć pod uwagę, że studio jest nieco innym „środowiskiem” technicznym i akustycznym, niż domowe pomieszczenie odsłuchowe, nawet „zaadaptowane”. To też nie dyskwalifikuje sprzętu studyjnego z wykorzystania go w domu, ani na odwrót, ale wymaga ostrożności i rozpoznania pewnych zjawisk.

Po pierwsze, ustawienie monitorów odsłuchowych w studio nie odbywa się na „audiofilskich prawach”, nakazujących zastosowanie specjalnych podstawek, odsunięcie monitorów od ścian, czy to w celu uspokojenia basu, czy uzyskania większej przestrzenności. Na takie fanaberie nie ma w studio miejsca, monitory znajdują się na stołach, wiszą na ścianach, często są wręcz wbudowane. Oczywiście projektanci sprzętu studyjnego zdają sobie sprawę, że takie ustawienie wywołuje określone akustyczne konsekwencje, ale uwzględniają je w swoich projektach i w sposobie strojenia. Gdy jednak weźmiemy monitor bliskiego pola, który w intencji jego konstruktora miał znaleźć się blisko słuchacza a także bezpośrednio przy ścianie, i ustawimy go elegancko na naszych audiofilskich „standach”, daleko od ścian, wówczas nie spodziewajmy się pięknego, dobrze zrównoważonego brzmienia – stąd może powstają relacje, że sprzęt studyjny gra nazbyt sucho i analitycznie...

Po drugie, ze względu na organizację systemu elektroakustycznego w studiu, bardzo wygodne jest korzystanie z aktywnych zespołów głośnikowych. Przywiązanie końcówki mocy do zespołu głośnikowego ma wiele zalet, wciąż ignorowanych przez świat audiofilski, choć niejedna renomowana firma próbowała zmienić ten stan rzeczy, przemycając w swojej ofercie kolumny aktywne.

Jedną z zalet aktywnego zespołu głośnikowego jest łatwiejsze panowanie nad kształtem charakterystyki przetwarzania. Na drodze aktywnej (za pomocą kształtowania charakterystyki samych wzmacniaczy, a nie za pomocą filtrów biernych) nie tylko łatwiej jest uzyskać wyrównaną charakterystykę, ale też zaprogramować kilka jej kształtów – dopasowanych do różnych sposobów instalacji. „Uszyta na miarę”, pod kątem konkretnej konstrukcji głośnikowej, a jednocześnie wielowariantowa korekcja charakterystyki może być bardzo pomocna w uzyskaniu dobrego brzmienia. W świecie domowego hajfaju, a nawet hi-endu, jest o wiele trudniej – wiadomo, że prymitywne regulacje barwy, ani nawet rozbudowane korektory graficzne, nie załatwią sprawy, a skomplikowane systemy korekcji akustyki pomieszczenia są drogie i też nielubiane za swoją „interwencyjność”. Audiofil chciałby dostać system i kolumny, które w jego warunkach grałyby idealnie, bez żadnej korekcji. To jednak mogłoby być tylko dziełem przypadku, bardzo szczęśliwego zbiegu okoliczności. Słuchając kolumn w jakimś salonie, a następnie przenosząc je do domu, musimy liczyć się z tym, że choć pewne ich cechy pozostaną rozpoznawalne, to inne ulegną poważnym modyfikacjom, zwłaszcza w zakresie niskich częstotliwości. Nawet nie szukając ideału, ale rozsądnego poziomu prawdopodobieństwa, że kupujemy najlepsze kolumny, na jakie nas stać i jakie pasują do naszego pomieszczenia, systemu, muzyki i gustu, powinniśmy zawsze sprawdzić je w domu... co w praktyce jest niemożliwe. Albo zgodzić się na to, że kolumny będą miały regulowaną charakterystykę – a taką mogą mieć najłatwiej kolumny aktywne.

Andrzej Kisiel

Miesięcznik "AUDIO" (11 numerów w roku) jest wydawany przez AVT-Korporacja sp. z o.o.

Adres wydawnictwa:

03-197 Warszawa, ul. Leszczyńska 11,
tel. (22) 257 84 99
faks (22) 257 84 00
e-mail: avt@avt.com.pl
www.avt.com.pl

Dyrektor Wydawnictwa:

Wiesław Marciniak

Kontakt do Redakcji:

tel. (22) 257 84 30
faks (22) 257 84 40
e-mail: audio@avt.com.pl
www.audio.com.pl

Redaktor Naczelny:

Andrzej Kisiel
tel. 724 660 400
e-mail: akisiel@audio.com.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego:

Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348,
e-mail: rlab@audio.com.pl

Redakcja techniczna i skład:

Jarosław Sadowski,
Monika Wiśniewska

Projekt okładki i wykonanie:

AUDIOGRAF

Opracowanie graficzne:

Jarosław Sadowski

Prenumerata:

tel. (22) 257 84 22; faks (22) 257 84 44

Dział Aktualności:

Radosław Łabanowski
tel. 601 360 348; e-mail: news@audio.com.pl

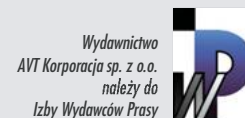
Dział Marketingu i Reklamy:

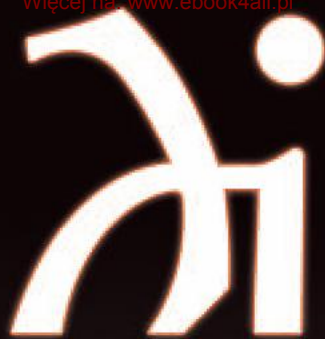
Krystyna Bogdan
tel. (22) 257 84 30; 601 230 533, faks (22) 257 84 44;
e-mail: reklama@audio.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.



AUDIO należy do Europejskiego Stowarzyszenia Techniki Audiovizualnych (EISA)





NOWOŚĆ

321

przetwornik cyfrowo-analogowy



WYJŚCIA AUDIO

regulowane wyjścia analogowe
zbalansowane - XLR oraz
niezbalansowane - RCA



CZĘSTOTLIWOŚĆ PRÓBKOWANIA

wejście optyczne, koncentryczne:
192KHz, 24-Bit
wejście USB:
192KHz, 32-Bit



5 WEJŚĆ CYFROWYCH

urządzenie posiada wejścia:
-2 x koncentryczne
-2 x optyczne
-1 x USB typu B



PILOT

komfort obsługi zapewnia pilot
zdalnego sterowania

Wadia



JBL
by HARMAN



Studio 2

NOWA GENERACJA KOLUMN JBL

©2014 HARMAN International Industries, Incorporated. Wszelkie prawa zastrzeżone. JBL to znak towarowy należący do HARMAN International Industries, Incorporated, zarejestrowany w USA i innych krajach. Dane techniczne, cechy i wygląd produktów mogą ulec zmianie bez uprzedzenia.

Inżynierowie JBL spędzili ostatnie 67 lat dostarczając dźwięk takim, jakim jego autorzy słyszeli podczas tworzenia. To dziedzictwo gwarantuje niezrównane brzmienie serii JBL Studio 2. Seria Studio 2 obejmuje trzy modele podłogowe, dwa podstawkowe, dwa centralne i dwa subwoofery aktywne, zapewniając elastyczne rozwiązania w konfiguracjach zarówno stereo, jak i zaawansowanych wielokanałowych aż do 9.2-kanałowego systemu dźwięku przestrzennego. Seria JBL Studio 2 zapewnia zdumiewającą przestrzeń, naturalną równowagę i niezwykle szczegóły w wysokich częstotliwościach dzięki technologii tub HDI, wziętych bezpośrednio z profesjonalnych monitorów studyjnych.